

Bp IGNACY DEC

SIEJBA SŁOWA

Bp IGNACY DEC

SIEJBA SŁOWA

TOM XXXIII

BYĆ SOLĄ ZIEMI

Część I

HOMILIE I ROZWAŻANIA Z PIERWSZEGO KWARTAŁU ROKU 2013

ŚWIDNICA 2015

*Świetlanej pamięci
Jego Ekscelencji
Ojca Biskupa Józefa Pazdura
biskupa pomocniczego archidiecezji wrocławskiej
(1924–2015)*

Słowo wstępne

W sektorze publikacji homiletycznych w naszym kraju pojawia się trzydziesty trzeci tom Siejby słowa. Warto przypomnieć, że seria ta ma charakter dokumentacyjny, a nie koncepcyjny. Zawiera zatem homilie i rozważania faktycznie wygłoszone w ramach przepowiadania Bożego słowa w posłudze duszpasterskiej. Niniejszy tom prezentuje homilie i rozważania wygłoszone przez autora w pierwszym kwartale 2013 roku. Hasłem duszpasterskim roku 2013 były słowa: „Być solą ziemi”. W Kościele powszechnym w tym czasie miały miejsce znaczące wydarzenia. Oto 28 lutego 2013 roku z własnej woli zakończył swój pontyfikat papież Benedykt XVI, a 13 marca kardynałowie wybrali na następcę św. Piotra w Rzymie kardynała z Argentyny – Jorge Mario Bergoglio, który przybrał imię Franciszek. 19 marca, w uroczystość św. Józefa, Ojciec Święty oficjalnie inaugurował swój pontyfikat.

Autor publikowanych tu homilii w marcu 2013 roku przebywał na pielgrzymce w Ziemi Świętej. Wybór nowego Ojca Świętego zastał go wraz z pielgrzymami w najstarszym mieście świata – w Jerychu. Natomiast inaugurację nowego pontyfikatu przeżywał autor na rekolekcjach wielkopostnych w parafii w Polskiej Misji Katolickiej w Dortmundzie.

Niniejszy tom Siejby słowa jest dedykowany śp. ks. bpowi Józefowi Pazdurowi, który 22 listopada 2014 roku ukończył 90. rok życia, a 7 maja 2015 roku odszedł do wieczności w 64. roku kapłaństwa i w 31. roku biskupstwa. Pogrzeb zmarłego Biskupa odbył się we Wrocławiu 11 maja 2015 roku. Trumna z jego ciałem spoczęła na cmentarzu św. Wawrzyńca we Wrocławiu w grobowcu biskupów wrocławskich. W ramach

słowa wstępnego dedykowanego Zmarłemu tomu chcę krótko przypomnieć historię Jego życia.

Ksiądz biskup Józef Pazdur urodził się 22 listopada 1924 roku w Woli Skrzydlańskiej k. Limanowej. Jego rodzicami byli Bronisław i Helena. Dzieciństwo spędził częściowo w stronach rodzinnych, a częściowo we Francji, w miejscowości Tucknieux k. Nancy, dokąd rodzice wyjechali w 1927 roku, gdy chłopczyk miał 3 lata. Ojciec podjął ciężką pracę w kopalni, a mama wynajęła niewielkie gospodarstwo rolne i troskliwie opiekowała się rodziną i miejscowymi górnikami. Gdy Józef miał 10 lat i już rozpoczął naukę w miejscowej szkole, jego tato zginął w kopalni. Mama z synami Józefem i Tadeuszem wróciła w rodzinne strony. Wkrótce wybuchła wojna. Pracowita i rozmodlona mama prowadziła gospodarstwo i wychowywała swoich synów w trudnych warunkach wojennej okupacji. Pomagała Żydom, narażając się na utratę życia. Chłopców posyłała na tajne nauczanie. Józef, dzięki własnej pilności, w 1946 roku zdał maturę. Zaraz po otrzymaniu świadectwa dojrzałości udał się do Wrocławia, by zapisać się na Wydział Rolny Uniwersytetu Wrocławskiego. Jednakże to nie było jego właściwe powołanie.

Jak sam opowiadał, jego powołanie zrodziło się w kościele pw. św. Michała we Wrocławiu, do którego uczęszczał jako student agronomii Uniwersytetu Wrocławskiego. Pewnego dnia zobaczył w tym zrujnowanym wojną kościele ludzi, którzy przychodzili do kapłanów, aby u nich szukać słów prawdy, pocieszenia i ciepła miłości. Odkrył wtedy wyraźnie łaskę powołania kapłańskiego. Na wzór spotkanych tam księży i on chciał nieść pomoc ludziom doświadczonym przez zawieruchę wojenną. Zostawił więc Uniwersytet i znalazł się w gronie 24 kandydatów z różnych stron Polski i Europy, którzy zgłosili się na pierwszy rok studiów teologicznych w otwartym wówczas, w październiku 1947 roku, Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu. Klerycy musieli wtedy łączyć studiowanie filozofii i teologii z pracą fizyczną przy odgruzowywaniu zniszczonego wojną miasta, a także byli zobowiązani do pracy w majątku rolnym w Trestnie. Sytuacja w diecezji i w se-

minarium jeszcze bardziej się skomplikowała, gdy 26 stycznia 1951 roku funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa przemocą usunęli z Wrocławia administratora apostolskiego ks. infułata Karola Milika i narzucili wikariusza kapitulnego ks. Kazimierza Lagosza. Dzięki roztropności Księdza Prymasa – abpa Stefana Wyszyńskiego – uniknięto schizmy. Ksiądz Prymas udzielił jurysdykcji kościelnej wszystkim narzuconym przez komunistów wikariuszom kapitulnym.

23 grudnia 1951 roku tenże Prymas wyświęcił na kapłanów diakona Józefa i jego trzynastu kolegów – pierwszych powojennych absolwentów wrocławskiego seminarium. Neoprezbiter Józef Pazdur został wysłany na żniwo Pańskie na teren archidiecezji wrocławskiej.

Jako kapłan ks. Józef Pazdur często wspominał trudny czas swego dzieciństwa i studiów seminaryjnych. Z wielką miłością mówił o swojej dobrej mamie i o pracowitym ojcu. Był wdzięczny Bogu za wielkie i cenne wiano, które wyniósł z rodzinnego domu. Odwiedzający go księża budowali się, gdy na honorowym miejscu w jego mieszkaniu widzieli portret mamy. Może dlatego w swojej posłudze kapłańskiej i biskupiej biskup Pazdur tak wielką troską otaczał rodziny. Miał zwyczaj błogosławienia rodzin, zwłaszcza rodziców z małymi dziećmi i matek oczekujących potomstwa. Cieszył się bardzo widokiem towarzyszących im mężów – ojców poczętych dzieci.

Zaraz po święceniach, po kilku miesiącach wikariatu w parafii św. Jana Ewangelisty w Oleśnicy, z nakazu wikariusza kapitulnego ks. Józef Pazdur przez rok sprawował pieczę nad majątkiem rolnym w Trestnie, gdzie pracowali klerycy, dla których był opiekunem i ojcem duchownym. Gdy zlikwidowano majątek w Trestnie, został wychowawcą chłopców z zespołu śpiewaczego Schola Cantorum, prowadzonego przez Edmunda Kajdasza, a potem pełnił funkcję pomocniczego ojca duchownego w seminarium.

Przybyły do diecezji w grudniu 1956 roku ks. dr Bolesław Kominek wkrótce skierował ks. Józefa Pazdura na studia specjalistyczne – najpierw w Akademii Teologii Katolickiej

w Warszawie, a następnie w Rzymie. Rzymskie studia z zakresu teologii ascetycznej ksiądz Józef uwieńczył licencjatem z teologii. Gdy jesienią 1965 roku wrócił do diecezji i z woli ks. abpa Bolesława Kominka został ojcem duchownym w seminarium, wszyscy się cieszyli. Z Wiecznego Miasta przywiózł na Dolny Śląsk ducha II Soboru Watykańskiego. W seminarium posługiwał aż do chwili powołania go do biskupstwa, czyli przez 20 lat, z trzyletnią przerwą w latach 1971–1974, kiedy był duszpasterzem w Świdnicy, a następnie proboszczem w Chojnowie. Kapłani i wierni świeccy wystawili mu za tę posługę najwyższą ocenę. Jako ojciec duchowny kleryków i kapłanów wychował pokolenia księży dla Kościoła na Dolnym Śląsku. O tej pracy mamy wiele wspaniałych świadectw.

Ksiądz Józef Pazdur zawsze był dla księży ojcem, bratem i przyjacielem, często spowiednikiem i kierownikiem duchowym. Lubił, gdy klerycy czy księża patrzyli mu w oczy, i sam patrzył ludziom w oczy. Z uwagą słuchał, co się do niego mówiło. Podkreślał, że o wielkości człowieka nie świadczy jego pochodzenie ani tytuły czy godności, ale tylko to, jak odnosi się on do drugiego człowieka i jakie więzi łączą go z Panem Bogiem. Nie onieśmiał nigdy majestatem, ale natychmiast wzbudzał zaufanie, potrafił każdego zrozumieć i zaprowadzić pokój. Jeden z kapłanów tak o tym mówił: „On patrzył na nas z niezwykłą życzliwością. Często lekko przekrzywiona głowa stwarzała wrażenie, że nam się przygląda, że chce nas zrozumieć, że chce nam pomóc, że chce nas prowadzić...”.

Wykładnikiem akceptacji dla kapłańskiej posługi ks. Józefa Pazdura był ogromny entuzjazm wśród duchowieństwa i wiernych świeckich, gdy 18 grudnia 1984 roku ogłoszono jego nominację na biskupa. Radości nie było wtedy końca.

Święcenia biskupie ks. prałata Józefa Pazdura odbyły się w katedrze wrocławskiej w sobotę 12 stycznia 1985 roku. Głównym konsekratorem był ks. abp Henryk Gulbinowicz, metropolita wrocławski. Homilię wygłosił ks. bp Jerzy Ablewicz, biskup tarnowski. W liturgii święceń wzięło udział 19 biskupów. Nazajutrz, w niedzielę Chrztu Pańskiego, ks. bp Józef Pazdur

pierwszą Mszę Świętą prymicyjną odprawił w Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym, gdzie posługiwał jako ojciec duchowny przez prawie 20 lat.

Jako biskup pomocniczy zamieszkał w gmachu Muzeum i Archiwum Archidiecezjalnego we Wrocławiu przy ulicy Kanoniej 12. Po zmarłym bpie Wincentym Urbanie biskup Józef objął funkcję dyrektora Muzeum i Archiwum Archidiecezjalnego oraz Biblioteki Kapitulnej. Wkrótce po święceniach biskupich został wikariuszem generalnym archidiecezji wrocławskiej. Otrzymał nadto nominację na opiekuna Duszpasterstwa Duszpasterzy, przewodniczącego Referatu do Spraw Instytutów Życia Konsekrowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego. Został też członkiem Rady Kapłańskiej, Kolegium Konsultorów oraz członkiem Zarządu Towarzystwa Pomocy im. Brata Alberta Chmielowskiego. W 1987 roku wszedł do Kapituły Metropolitalnej św. Jana Chrzciciela we Wrocławiu jako kanonik gremialny, a w 1992 roku został prepozytem tejże Kapituły, po bpie Tadeuszu Rybaku, który został pierwszym biskupem utworzonej przez Jana Pawła II diecezji legnickiej.

W Konferencji Episkopatu Polski bp Józef Pazdur należał do Komisji Episkopatu do Spraw Duchowieństwa oraz do Komisji Episkopatu do Spraw Ludzi Pracy. 22 czerwca 1997 roku został ponadto prezydentem Dortmundzko-Wrocławskiej Fundacji Partnerstwa Międzyparafialnego im. św. Jadwigi Śląskiej. W czasie trwania Synodu Archidiecezji Wrocławskiej (1985–1991) od 1986 roku należał do Komisji Głównej tego Synodu.

Na obrazku prymicyjnym ks. bpa Józefa Pazdura widniały słowa: „«Namaszczony i posłany, aby pełnić biskupią posługę wiary, która działa przez miłość» (por. Ga 5,6). Ks. Józef Pazdur, biskup tytularny Dulcigno, pomocniczy archidiecezji wrocławskiej; całym sercem wyprasza obfitość owoców Błogosławieństwa Boga w Trójcy Jedynej + Ojca + Syna + Ducha Świętego, które niech zstąpi na Was i pomoże skutecznie: zło dobrem zwyciężać, cnotę cnotą przewyższać, ze sobą – o lepsze, w zawody stawać”. Słowa te były rzeczywiście programem

jego biskupiej posługi. Jego wiara działała przez miłość, cnotę przewyższał cnotą, stawał w zawody z samym sobą o lepsze, aby nigdy nie zadowalać się stanem faktycznym, nie spocząć na laurach, ale dążyć do stanu doskonalszego. Ojciec Biskup wymagał wiele od siebie, a dla drugich był bardzo wyrozumiały. Nie był wielkim teologiem akademickim, ale wielkim teologiem duszpasterzem, nauczycielem człowieczeństwa i chrześcijaństwa.

Co Ojciec Biskup zostawił w testamencie? Zostawił dobrotliwy uśmiech, spokój, życzliwość i takie oto charakterystyczne, mądre słowa: „Być dobrym jak chleb” – hasło dla wszystkich; „Sentire cum Ecclesia” – hasło dla osób duchownych; „To takie ludzkie” – w spotkaniu z ludzką słabością; „Miłujących Boga wszystko wspiera ku dobremu” – dla ludzi doświadczanych przez życiowe perturbacje; „Tygrys nigdy nie potrafi się odygryścić, a człowiek może się odczłowieczyć” – wezwanie do budowania świętości na mocnym fundamencie zdrowego człowieczeństwa oraz słynny tryptyk: „Dziękuję, przepraszam, proszę”.

Te ostatnie słowa, świadczące o kulturze każdego człowieka i chrześcijanina, wypowiadał Ksiądz Biskup dość często na początku celebracji eucharystycznych. Przypominał, że należy powtarzać je jak najczęściej przed Bogiem i przed drugim człowiekiem.

Ojciec Biskup pouczał, że słowo „dziękuję” jest wyrazem wysokiej kultury ducha i przejawem prawdy, pokory i miłości. W refleksji wokół tego słowa wskazywał na motywy, jakie winny nam towarzyszyć w przeżywaniu naszej wdzięczności wobec Boga. Pierwszy motyw to dar życia. Jesteśmy dlatego, że jest Bóg. Mogło nas przecież nie być, a skoro jesteśmy, to dlatego, że jest miłujący Bóg. On wybrał nam czas i miejsce na nasze ziemskie życie. On wybrał nam rodziców, którzy – jak mawiał Biskup – poważnie potraktowali słowa przysięgi małżeńskiej, że przyjmą i wychowają potomstwo, którym ich Bóg obdarzy. Poza wdzięcznością za życie winniśmy Panu Bogu wdzięczność również za to, że przyszliśmy na świat

w narodzie polskim, wdzięczność za wychowanie, wdzięczność za atmosferę rodzinnego domu, którą niesiemy we wspomnieniach przez całe życie, wdzięczność za powołanie kapłańskie, małżeńskie i każde inne, wdzięczność za życiowe dokonania i doświadczenia. „Jakie to ważne – mawiał Biskup – abyśmy zawsze stawali przed Panem Bogiem w postawie wdzięczności. Jakie to ważne, by całą Eucharystię przeżywać z wdzięcznością w sercu wobec Boga i człowieka. Cała Eucharystia winna być mówionym i przeżywanym wobec Boga wielkim «dziękuję»”.

Także drugie słowo z powyższego tryptyku – słowo „przepraszam” – jest bardzo pożądane na ustach człowieka. Przecież stajemy przed Bogiem ze świadomością naszych win. Przychodzimy do Pana Boga z balastem grzechów, różnych zaniechań, niedociągnięć, słabości i uchybień. „Jakie to ważne – mawiał Biskup – by stanąć przed Bogiem w uniżeniu, w postawie żalu za nasze przewinienia. To słowo «przepraszam» otwiera nam drogę do Bożego Miłosierdzia, czyni nas «godniejszymi» sprawowania świętej liturgii”. Ojciec Biskup dopowiadał, że „wszyscy wszystkim wszystko” winniśmy przebaczać.

I trzecie słowo – słowo „proszę”, z którym – jak mawiał Biskup – „wszystkim jest do twarzy”. Bóg cieszy się, gdy Go o coś prosimy. Prośnienie jest wyrazem uznania swojej niedoskonałości, ograniczoności. Jest także wyrazem naszej pokory. Ludziom pysznym bardzo trudno przychodzi prośnienie, ponieważ niekiedy ambicja nie pozwala im kierować prośby o pomoc. Dla Boga nasze prośby zawsze mają sens – oczywiście, prośby, które dotyczą otrzymania jakiegoś dobra.

Ulubionym miejscem ks. bpa Józefa Pazdura były Sulistrowiczki, gdzie był promotorem wybudowania kaplicy Siedmiu Darów Ducha Świętego pw. Matki Bożej Dobrej Rady i Mądrości Serca u podnóża góry Ślęży.

Drogi Ojcze Biskupie, dziękujemy za Twoją modlitwę, za wszystkie posługi duszpasterskie, za wszystkie gesty dobroci, miłości i przyjaźni. Dziękujemy za duchową opiekę nad siostrami zakonnymi, nad klerykami i nad księżmi. Ojcze Biskupie, dziękujemy za to, że byłeś, i za to, kim byłeś. Ojcze Biskupie,

przepraszamy, że niekiedy zasmucaliśmy Cię naszą biernością i małościowością. Ojcze Biskupie, prosimy, abyś pamiętał o nas tam, w górze.

I to już tyle, a resztę niech wypełni milczenie przed Bogiem, które – jak mawiał św. Jan Paweł II – jest samą modlitwą.

Świdnica, 24 maja 2015 roku, w uroczystość Zesłania Ducha Świętego

Homilie styczniowe

W postawie Maryi, pasterzy i Benedykta XVI w Nowy Rok

Bobolice, 1 stycznia 2013 r.

Kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła

Wstęp

W pierwszym dniu Nowego Roku, na zakończenie oktawy uroczystości Narodzenia Pańskiego spoglądamy na Maryję. Po tygodniu dziękczynienia i wielbienia narodzonego Syna Bożego kierujemy nasz wzrok i nasze serca ku Tej, która wydała na świat Zbawiciela. Przyglądamy się również pasterzom, o których także opowiada dzisiejsza ewangelia, i wsłuchujemy się w doroczne orędzie Ojca Świętego Benedykta XVI na 46. Światowy Dzień Pokoju.

1. W Nowy Rok – w postawie Maryi

O Maryi jest dziś mowa w drugim czytaniu i w ewangelii. Apostoł Paweł przypomina, że „gdy nadeszła pełnia czasu, Bóg zesłał swojego Syna, zrodzonego z niewiasty” (Ga 4,4). Ta niewiasta, która zrodziła Syna Bożego w ludzkim ciele, to Maryja – wybrana przez Boga, uwolniona od grzechu pierworodnego, wypełniona wiarą i miłością, do końca Bogu posłuszna. W dzisiejszej ewangelii jest przedstawiona jako matka, która zachowuje w swoim sercu dziejące się wydarzenia: „Lecz Maryja zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu” (Łk 2,19). Maryja jest matką kontemplującą, pełną zadumy nad rozgrywającymi się zdarzeniami. Odczytuje ich sens, a przede wszystkim odkrywa w nich działanie miłującego Boga.

W Nowym Roku chcemy zachowywać postawę Maryi – postawę człowieka kontemplującego przed Bogiem to, co niesie codzienne życie. Myślenie o Bogu, a nie o sobie, to ważna sprawa, to cecha człowieka żyjącego dla Boga i dla drugich, a nie dla samego siebie. Naśladujemy Maryję w kontemplacji Boga,

w kontemplacji życia przed Bogiem. Modlitwa, kontemplacja Boga i codzienna więź modlitewna z Nim to przejaw naszej żywej wiary. Spędzajmy zatem każdy dzień Nowego Roku w bliskości Pana Boga – tak jak Maryja.

2. W Nowy Rok – w postawie pasterzy betlejemskich

Bardzo piękną postawę przy narodzeniu Jezusa zaprezentowali betlejemscy pasterze. Najpierw okazali się posłuszni wobec głosu anioła, oznajmiającego im, że w Betlejem narodził się oczekiwany Mesjasz, Zbawiciel. Bez namysłu pospieszyli do narodzonego Jezusa: „Pasterze pospiesznie udali się do Betlejem i znaleźli Maryję, Józefa i Niemowlę, leżące w żłobie” (Łk 2,16). Następnie opowiadali innym o tym, co widzieli i co słyszeli, oraz wielbili Boga za to, co się wydarzyło: „A pasterze wrócili, wielbiąc i wysławiając Boga za wszystko, co słyszeli i widzieli” (Łk 2,20). Ich postawa jest godna naśladowania. W Nowym Roku, w Roku Wiary, starajmy się być posłuszni Bogu. Posłuszeństwo Bogu zawsze wychodzi człowiekowi na dobre. Dotąd nikt z ludzi nie żałował, że był Bogu posłuszny.

Pasterze opowiadali o tym, co widzieli i co słyszeli. Nie wstydzmy się mówić o Bogu, o Kościele. Rozmów religijnych nie ograniczajmy do naszych świątyń. Rozmawiajmy o Bogu w naszych rodzinach, w domu, u sąsiadów, rozmawiajmy w życiu publicznym. Nie wolno wstydzić się Pana Boga. Tym, którzy utracili wiarę, którzy się zagubili, pomagajmy odzyskać wiarę w Boga.

W ewangelii czytamy, że pasterze także wielbili i wysławiali Boga za wszystko. W Nowym Roku niech nie braknie w naszym życiu wielbienia i wysławiania Pana Boga. Kto wysławia i uwielbia Pana Boga, ten jest wielki. Pamiętajmy, że w wielbieniu Boga leży nasza wielkość, a nie małość, jak mówią nihiliści i egoiści. Warto przypomnieć sobie słowa pierwszej „kolędy”, wykonanej przez samych aniołów przy narodzeniu Jezusa: „Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom, w których sobie upodobał” (Łk 2,14). W tych

słowach jest powiedziane, że pokój jest owocem oddawania Bogu chwały.

Przeżywajmy zatem Nowy Rok w postawie betlejemskich pasterzy.

3. W Nowy Rok – w postawie Ojca Świętego Benedykta XVI

Od 46 lat kolejni następcy św. Piotra kierują do nas orędzie na pierwszy dzień Nowego Roku, który jest obchodzony jako Światowy Dzień Pokoju. Zwyczaj ten wprowadził papież Paweł VI w 1967 roku.

Tegorocznemu orędziu na dzisiejszy dzień Ojciec Święty Benedykt XVI nadał tytuł „Błogosławieni pokój czyniący”. To jedno z ośmiu błogosławieństw. Z orędzia Papieża dowiadujemy się, że pokój jest zarówno darem, jak i zadaniem. Jest darem od Boga, ale jest także owocem naszego wysiłku. Ojciec Święty przypomina dalej, że pokój czynią ci, którzy kochają życie, bronią go i promują je na każdym jego etapie. Pokój jest owocem wiary. Następnie Benedykt XVI wskazuje, że budowanie dobra pokoju dokonuje się poprzez nowy model rozwoju gospodarki. Ojciec Święty zwraca też uwagę, że bardzo ważną rolę w wychowaniu do pokoju pełni rodzina.

Chcemy w stylu papieża Benedykta XVI budować pokój w naszych sercach, w naszych rodzinach i w środowiskach, w których żyjemy.

Zakończenie

Maryjo, Święta Boża Rodzicielko, smutno Ci kiedyś było, gdy nie znalazłaś godnego miejsca do wydania na świat Dzieciątka; smutno Ci było, gdy się dowiedziałaś, że Herod wydał rozkaz wymordowania rówieśników Twojego Syna; smutno Ci było, gdy patrzyłaś na mękę i konanie Twego Syna na Kalwarii. Smutno Ci jest dzisiaj, gdy matki zabijają dzieci, gdy ludzie gardzą Twoim Synem, Jego nauką i Jego miłością. Smutno

Ci jest, gdy dzisiaj ludzie w pogoni za pieniądzem ograbiają bliźnich ze środków do życia. Pomimo tego wszystkiego raczej nie gardzić naszymi prośbami, wybawiaj nas od wszelakich złych przygód. Prowadź swe dzieci w dal Nowego Roku. Bądź zawsze z nami i wspieraj nas. Amen.

Być gwiazdą wskazującą na Jezusa

Świdnica, 6 stycznia 2013 r.

*Msza św. w uroczystość Objawienia Pańskiego
Katedra pw. Świętych Stanisława i Wacława*

Wstęp

W pierwszą niedzielę Nowego Roku 2013 przeżywamy uroczystość Objawienia Pańskiego, zwaną w naszej tradycji świętem Trzech Króli. Historycznie uroczystość ta jest starsza od uroczystości Bożego Narodzenia. Wyrażamy wdzięczność Panu Bogu, że od kilku lat dzień 6 stycznia jest dniem świątecznym, wolnym od pracy. W ostatnich latach w naszej Ojczyźnie pojawiła się dodatkowa forma czczenia tajemnicy tego święta w formie Orszaku Trzech Króli. W ubiegłym roku takie orszaki zostały zorganizowane w 24 polskich miastach, w tym roku już w 92, w tym w 9 miejscowościach diecezji świdnickiej, z czego bardzo się cieszymy. Po tej Mszy Świętej po raz pierwszy Orszak Trzech Króli przejdzie ulicami Świdnicy. Pragnę wszystkich serdecznie powitać w naszej katedrze i zaprosić do godnego uczczenia tajemnicy Objawienia Pańskiego.

1. Jezus objawia się przedstawicielom narodów pogańskich

Drodzy bracia i siostry, już przez kilkanaście dni, od nocy Bożego Narodzenia, pochylały się nad tajemnicą narodzin Je-

zusa. Jezus swoim ubogim narodzeniem zaskoczył wszystkich, a zwłaszcza wielkich tego świata. Dał się rozpoznać i przywitać prostym pasterzom betlejemskim, którzy powiadomieni przez aniołów o narodzeniu Mesjasza, przybyli z pokłonem do stajni betlejmskiej. A potem opowiadali innym o tym, co widzieli i co słyszeli.

Dzisiaj spoglądamy na kolejnych czcicieli narodzonego Syna Bożego. To ludzie ówczesnej nauki i kultury – Mędrcy ze Wschodu, przedstawiciele narodów pogańskich. Na progu ziemskiego życia Jezusa mamy oznajmienie, że Syn Boży przyszedł nie tylko dla jednego narodu, w którym się narodził, lecz do wszystkich narodów. Apostoł Paweł w czytany dziś fragmencie Listu do Efezjan tłumaczy nam, że poganie stali się „współdziedzicami i współczłonkami Ciała, i współuczestnikami obietnicy w Chrystusie Jezusie przez Ewangelię” (Ef 3,6).

Pan Jezus przyszedł więc dla wszystkich. Przyszedł obdarzyć swoją Ewangelią i swoją miłością wszystkie narody świata, także nas. Jezus jest Zbawicielem dzisiejszych narodów. Niestety, przez wielu jest odrzucany i wypędzany z życia osobistego i publicznego. Ma to miejsce szczególnie w Europie. Naszym zadaniem jest przeciwstawiać się tym tendencjom, które przychodzą do nas zwłaszcza przez media laickie. Dzisiaj modlimy się także o to, by wszystkie narody świata przyjęły Jezusa. Dlatego też wspieramy duchowo i materialnie misjonarzy, aby udawało się im przekonywać ludzi do Jezusa Chrystusa.

2. Przesłanie Trzech Mędrców

Mędrcy ze Wschodu są dla nas przykładem wytrwałego poszukiwania Jezusa. Aby dotrzeć do celu, pokonali wszystkie trudności. Nawet podstępny Herod nie zbił ich z tropu. W Roku Wiary i my chcemy trwać przy Chrystusie i pogłębiać wewnętrzną z Nim więź. Chcemy także innym pomagać odnajdywać drogę do Jezusa, zwłaszcza tym, którzy utracili wiarę, którzy dali się zwieść dzisiejszym oszustom i oddalili się od Chrystusa. Jest to nasze zadanie, abyśmy byli lepszymi świadkami Jezusa.

Mędrcy ze Wschodu są dla nas również przykładem oddawania Bogu chwały. „Ujrzeliśmy bowiem Jego gwiazdę na Wschodzie i przybyliśmy oddać Mu pokłon” (Mt 2,2b). Mędrcy nie tylko deklarowali w drodze, że przybywają, by oddać Mu pokłon, lecz rzeczywiście to uczynili. Ewangelista odnotował: „Weszli do domu i zobaczyli Dziecię z Matką Jego, Maryją; upadli na twarz i oddali Mu pokłon” (Mt 2,11a).

Znalezionemu Bogu winniśmy składać pokłon, oddawać chwałę. Trzeba mieć do tego nieco pokory. Oddawanie Bogu chwały to nasze ważne zadanie. Nie lękajmy się nieść Bogu chwałę. Leży w tym nasza wielkość, a nie małość – jak nam wmawiają wrogowie Kościoła.

„I otworzywszy swe skarby, ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirrę” (Mt 2,11b). Co może być naszym darem dla Jezusa? Mogą to być nasze dolegliwości, choroby, utrudzenia, zmartwienia, codzienne kłopoty, ale najlepszym darem możemy być my sami.

Zakończenie

Nabierzmy z dzisiejszej Eucharystii nowej mocy do wyznawania naszej wiary, do bycia gwiazdą betlejemską dla drugich. Niech nasze dzisiejsze spotkanie z Jezusem przemieni nas w lepszych ludzi, niech nas prowadzi na drogi poszukiwania i wielbienia Pana Boga. Amen.

Bóg ma w nas upodobanie

*List pasterski Biskupa Świdnickiego
na Niedzielę Chrztu Pańskiego*

1. Chrztost Jezusa i jego konsekwencje

Umiłowani diecezjanie! Przeżyliśmy w naszym życiu kolejny raz Święta Bożego Narodzenia. Przypomnieliśmy sobie, że Odwieczny Syn Boży, nie przestając być Bogiem stał się człowiekiem dla naszego zbawienia. Przyniósł nam dar prawdy o Bogu, o człowieku, o naszym zbawieniu i życiu wiecznym. Objawił nam swoją miłość w ubogim narodzeniu, a potem w swojej działalności publicznej, swojej męce i śmierci krzyżowej oraz w swoim zmartwychwstaniu. Po dniach świątecznych powróciliśmy do codziennych zajęć. Powiesiliśmy nowe kalendarze i fala czasu niesie nas w przyszłość. Również liturgia Kościoła posuwa się do przodu, odsłania nam nowe tajemnice.

W dzisiejszą niedzielę odchodzimy już od Betlejem, od szopki, od pasterzy, od mędrców i przybywamy nad Jordan, na chrztost Chrystusa. Tam nas prowadzi dzisiejsza Ewangelia. Chrystost osiągnął już dojrzały wiek życia. Zakończył swoje życie ukryte. Opuścił rodzinny dom i udał się najpierw nad Jordan, do swego Poprzednika, św. Jana Chrzciciela, który przygotowywał ludzi na pojawienie się Mesjasza. Wzywał wszystkich do nawrócenia i pokuty. Nawoływał: „Przygotujcie drogę Panu, prostujcie ścieżki dla Niego” (Łk 3, 4). Mieszkańcy Palestyny wyznawali grzechy i przyjmowali w Jordanie chrztost. I oto Chrystost stanął z grzesznikami w kolejce do chrztost. Sam nie potrzebował chrztost, gdyż był bez grzechu. Dlatego też Jan wzbrania się Mu go udzielić. Jednakże uległ naleganiu Jezusa. W czasie chrztost Jezusa miały miejsce przedziwne zjawiska. Otworło się niebo i Duch Święty w postaci gołębiczy zstąpił na czczonogo przez Jana Jezusa. Z nieba dał się słyszeć głos Ojca: „Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie”

(Łk 3, 22). Jezus został przedstawiony ludziom przez Ojca. Kiedyś, gdy był niemowlęciem, przedstawiła Go pasterzom i Mędrcom ze Wschodu, Jego Matka. A tu sam Bóg Ojciec z nieba zaświadczył, że przyjmujący chrzest jest Jego umiłowanym Synem: „Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie” (Łk 3, 22).

Przyjęcie chrztu połączone z przyjęciem mocy Ducha Świętego i świadectwem Ojca, było zapoczątkowaniem publicznej działalności Chrystusa. Jezus wyszedł z Jordanu, by nauczać i czynić wszystkim dobrze. Mówił dziś o tym św. Piotr: „Wiecie, co się działo w całej Judei, poczynawszy od Galilei po chrzcie, który głosił Jan. Znacie sprawę Jezusa z Nazaretu, którego Bóg namaścił Duchem Świętym i mocą. Przeszedł On dobrze czyniąc i uzdrawiając wszystkich, którzy byli pod władzą diabła, dlatego, że Bóg był z Nim” (Dz 10, 37-38). A więc Jezus z Nazaretu od samego początku swego działania był żywą Ewangelią, czynami i słowami głosił chwałę Ojca, który Go posłał. Wypełniał słowa zapowiadane przez proroka Izajasza: „Nie będzie wołał ni podnosił głosu, nie da słyszeć krzyku swego na dworze. Nie złamie trzciny nadłamanej, nie zgasi knotka o nikłym płomyku” (Iz 42, 2-3). Takim był na ziemi Syn Boży - zawsze oddany człowiekowi, zawsze dobrze czyniący.

2. Wymowa naszego chrztu

Chrzest Chrystusa i to, co po nim nastąpiło, każe nam dzisiaj pomyśleć o naszym chrzcie i o naszym życiu jako ochrzczonych ludzi. Jesteśmy ochrzczeni, namaszczeni świętą pieczęcią Ducha Świętego. W sakramencie chrztu św., przyjętym w imię Trójcy Przenajświętszej, Bóg Ojciec przez Chrystusa w Duchu Świętym uczynił nas swoimi dziećmi, braćmi Jezusa i świątynią Ducha Świętego. Dostąpiliśmy w sakramencie chrztu św. niezwykłego wyniesienia. Przez łaskę darmo daną staliśmy się uczestnikami boskiej natury. To właśnie w czasie naszego chrztu Duch Święty zstąpił na nas i Ojciec Niebieski przyjął nas za swoje przybrane

dzieci: synów i córki umiłowane. Bóg sobie w nas upodobał. W czasie chrztu spojrział na nas i jakby powiedział: jesteś moja, jesteś mój, jesteś moim dzieckiem umiłowanym, w tobie mam upodobanie. Chcę cię mieć dla siebie na zawsze. Nie pamiętamy tej chwili, ale na ziemi jest to ważne miejsce, na którym woda chrztu św. spłynęła po naszej głowie. Był kapłan, który tego dokonał. Dziś się już zestarzał, a może nawet nie żyje. Był to szczególnie moment naszego życia, chwila naszych narodzin dla Boga, do życia dziecka Bożego.

3. Nasza odpowiedź na łaskę chrztu

Drodzy bracia i siostry! Wspominając dziś chrzest Chrystusa i nasz osobisty chrzest, winniśmy postawić sobie pytanie, co się stało po naszym chrzcie? Wiemy, co się wydarzyło po chrzcie Jezusa. Św. Piotr nam dziś przypomniał: „przeszedł przez życie dobrze czyniąc, uzdrawiając wszystkich”. A my? – Czy żyjemy łaską chrztu św., czy w mocy Ducha Świętego – tak jak Jezus – czynimy innym dobrze? – my, umiłowani przez Boga, naznaczeni pieczęcią Ducha Świętego, w których Bóg ma upodobanie.

W ostatnich latach papież w aktach beatyfikacji i kanonizacji ukazują nam ludzi żyjących mocą chrztu św. ludzi, którzy stali się bohaterami wiary i dawcami miłości. Z grona wielu wspomnijmy dziś Matkę Teresę z Kalkuty. Ojciec Święty podczas jej beatyfikacji powiedział, że w trudnym dwudziestym stuleciu właśnie ona pokazała nam, co to znaczy kochać bliźniego. Służyła najbiedniejszym z biednych. Premier Indii powiedział po jej śmierci, że była przewodniczką jego narodu. Mówił, że w pierwszej połowie dwudziestego stulecia przewodnikiem Hindusów był Gandhi, a w drugiej połowie – Matka Teresa. Na jej pogrzeb przybyli nie tylko katolicy, ale żegnali ją także przedstawiciele innych wielkich religii świata. Matka Teresa żyła mocą przyjętego chrztu, dała się prowadzić Duchowi Świętemu. Można do niej odnieść słowa, które ongiś odniesiono do Chrystusa: „przeszła przez życie dobrze czyniąc”.

Jeszcze raz zapytajmy się, jak my dziś żyjemy tajemnicą otrzymanego chrztu św.? Nie mówmy, że nam ciężko, że dziś nie da się być dobrym, uczciwym, prawym, bezinteresownym człowiekiem, bo to naprawdę trudne czasy: tyle obaw, brak pieniędzy, ciągle podwyżki, różne zagrożenia, bezrobocie, mnie może braknąć, o mnie też nikt nie dba, nikt mi nie pomaga; tamci się obłowili, a mnie tak jest ciężko. Niepoważnie w takiej sytuacji mówić o dobroci, świętości. Zresztą świętość to nie dla mnie. Co odpowiedzieć na takie myślenie? Patrząc na Chrystusa i Jego ochrzczonych przyjaciół, trzeba odpowiedzieć tak: każdy czas jest stosowny, by dobrze czynić, by żyć Ewangelią, by stawać się świętym. W każdym czasie można być dobrą matką, dobrym mężem, dobrą córką, dobrą teściową, dobrą synową, dobrym dzieckiem, uczniem, pracownikiem. Bóg nam powiedział naprawdę podczas naszego chrztu: „w tobie mam upodobanie”. Nie zawieźmy zatem Bożego zaufania i Jego miłości. Oby i o nas ktoś kiedyś powiedział albo napisał: „przeszedł przez życie dobrze czyniąc”, „to był dobry człowiek”.

Niech trwający Rok Wiary pobudzi nas do większego zaangażowania się w realizację powołania chrzcielnego oraz do odnowionego udziału w łasce dziecięctwa Bożego. Wszystkim na czas składania świadectwa chrześcijańskiego życia, popartego słowem i czynem, z serca błogosławię.

Chrystus – uzdrowiciel naszych rodzin

Udanin, 20 stycznia 2013 r.

*Msza św. poprzedzająca spotkanie oplatkowe
Kościoł pw. św. Urszuli*

1. Przesłanie ewangelii o weselu w Kanie

Drodzy bracia i siostry, dobrze zrobili nowożeńcy z Kany Galilejskiej, że na swoje wesele zaprosili Maryję i Jezusa. Może

niektórzy myśleli, że Jezus zepsuje im wesele, że pozbawi ich dobrej zabawy. Okazało się, że obecność Jezusa bardzo się przydała, bo w potrzebie przyszedł im z pomocą.

Zwróćmy uwagę, że był to pierwszy cud Jezusa. I właśnie ten pierwszy swój cud Jezus uczynił na weselu – wobec nowożeńców i zaproszonych gości. Przez to pokazał nam, że chce być z nami wszędzie i zawsze – nie tylko w chwilach biedy i trudnych doświadczeń, ale także w chwilach pogody i szczęścia. Wynika z tego, że Jezusa trzeba zapraszać nie tylko na pogrzeby, nie tylko do szpitali, nie tylko do samotnych i cierpiących, ale także na wesela, na chrzciny, na zabawy, na rajdy, wycieczki, jednym słowem – na każdą okazję życia. Nie trzeba się bać, że Jezus coś nam zepsuje, że gdy przyjdzie, to może odejść szczęście. Nieprawda! Jezus nigdy nie zawodzi – nie zawodzi ani w naszej chorobie, ani w naszym szczęściu. Nie przyszedł bowiem po to, by brać, ale by dawać i pomagać. Toteż warto takiego Gościa zapraszać wszędzie i mieć Go zawsze u siebie. Przekonali się o tym nowożeńcy w Kanie.

Być może zapominamy o tym, kto jest najważniejszy. Może Jezusa w naszym życiu traktujemy marginalnie, albo nawet tak, jakby Go w ogóle nie było. Może nie mamy czasu z Nim rozmawiać i przestajemy się z Nim liczyć, a zapraszamy w nasze życie innych przyjaciół – może takich, którzy obiecują nam jakąś fortunę, przyniosą dobry prezent, załatwią pracę, pomogą przyjąć dziecko na studia...

Chcemy dziś uświadomić sobie, że Jezus zawsze powinien być naszym domownikiem, do którego można zwracać się z każdą prośbą, z każdą biedą – gdy zabraknie entuzjazmu, atrakcyjności fizycznej, gdy zakradnie się nuda, zgorzknienie, gdy pojawią się wzajemne pretensje – jednym słowem, gdy zabraknie miłości, ewangelicznego wina. Jeśli będziemy szczerze prosić, właśnie wtedy Chrystus z wody rutyny i zgorzknienia, zmęczenia i znudzenia potrafi powoli uczynić nowe wino, lepsze od pierwszego, czyli nowy rodzaj miłości koleżeńskiej, małżeńskiej – mniej burzliwej od miłości młodzieńczej, ale za to głębszej, trwalszej, opartej na zrozumieniu, na zdolności do

przebaczenia sobie nawzajem i do wzajemnego tolerowania braków i błędów.

Razem z Jezusem warto zapraszać do naszych małżeństw i rodzin, miejsc pracy i odpoczynku także Jego Matkę. Ona ma baczne spojrzenie i dobrze widzi wszystkie, nawet małe i błahe potrzeby. Warto Ją zatrzymać u siebie – nie tylko na jakimś dyskretnym obrazku, lecz żywą, kochaną – jako Tę, na którą zawsze można liczyć, ale także jako Tę, z którą trzeba się liczyć i słuchać tego, co mówi, co proponuje, pamiętając o Jej słowach z Kany: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2,5). Warto mieć Maryję blisko siebie.

2. Jezus może uzdrowić dzisiejszą rodzinę

Drodzy bracia i siostry, doświadczamy dziś wyraźnego kryzysu małżeństwa i rodziny. Jesteśmy świadkami próby obalenia tradycyjnego modelu małżeństwa i rodziny. Widać wielki kryzys rodziny w krajach kultury euroatlantyckiej, a więc głównie w Europie, Ameryce Północnej i Australii. Jest to przede wszystkim kryzys demograficzny i edukacyjny. Nigdzie w krajach Europy wskaźnik dzietności nie osiąga wartości 2,10–2,15, koniecznej do zapewnienia zastępowalności pokoleń. Liczba mieszkańców pochodzenia europejskiego ciągle się zmniejsza. Polska pośród krajów świata i Europy znajduje się na końcu listy ze wskaźnikiem dzietności 1,3. Wśród 222 państw świata zajmujemy 209. miejsce, trzynaste od końca. W 2012 roku wyjechało za granicę około 90 tysięcy młodych ludzi, którzy w większości pewnie już nie wrócą do kraju. W czym tkwi przyczyna kryzysu demograficznego? Przyczyny sięgają dylematu: być czy mieć. Ludziom w Europie wydaje się, że najpierw trzeba mieć, aby być, natomiast w Afryce i w Azji ludzie wiedzą, że w pierw trzeba być, by potem mieć. Wydaje się, że obecnie w Europie wszystko jest antyrodzinne i skierowane przeciwko płodności i dzietności. Wiele osób wyklucza ze swego życia poczęcie dziecka lub odsuwa je na późniejsze lata.

W dużym kryzysie jest także druga funkcja rodziny – funkcja wychowawcza. Młodzi ludzie są dziś formowani głównie przez środowiska rówieśnicze i przez media, a nie przez rodziców, którzy rezygnują ze swej roli. Pojawił się dziś anonimowy wychowawca, jakim jest Internet. Stamtąd wielu młodych czerpie wzory postępowania. W proces wychowawczy za mało włącza się dzisiejsza szkoła, która zajmuje się głównie przekazywaniem wiedzy, a nie wychowaniem, gdyż ma duży problem ze sformułowaniem wartości wychowawczych. Wśród młodych coraz bardziej zanika świadomość, że rodzina może być trwała, bowiem doświadczenie życiowe wielu osób uczy, że jest to niemożliwe. Dlatego mamy dziś wiele związków partnerskich „na próbę”, w których próżno by szukać poczucia odpowiedzialności za cokolwiek. Psychiczna niedojrzałość wielu młodych nie pozwala im budować jedności małżeńskiej i zakładać wierności jako podstawowej wartości, jako przymiotu dojrzałej miłości.

Wszystko to stawia przed Kościołem wielkie wyzwanie, by odbudować rodzinę, by przywrócić jej naturalne funkcje. Wielkimi obrońcami tradycyjnego modelu rodziny są ostatni papieże, zwłaszcza bł. Jan Paweł II i Benedykt XVI. W przedświątecznym przemówieniu do pracowników Kurii Rzymskiej (Adwent 2012) Ojciec Święty Benedykt XVI wystąpił ponownie w obronie tradycyjnej rodziny. Tym razem sprzeciwił się fałszywej antropologii lansowanej przez ideologię gender, która głosi między innymi, że człowiek nie rodzi się ani mężczyzną, ani kobietą, a dopiero społeczeństwo i kultura, w której żyje, narzuca mu pewne role, czyniąc z niego kobietę lub mężczyznę. Jest to zupełna aberracja, która wykracza przeciwko rozumowi i doświadczeniu historycznemu. W takim kontekście należy ubolewać nad tym, że polski rząd w grudniu 2012 roku jako jedyny w Unii Europejskiej i drugi w świecie (po Turcji) ratyfikował kontrowersyjną Konwencję Rady Europy o zapobieganiu i zwalczaniu przemocy wobec kobiet i przemocy domowej. Jak napisał ks. Henryk Zieliński: „Znaleźliśmy się w europejskiej czołówce. Szkoda, że nie w gospodarce, ochronie rodziny ani nie w wychodzeniu z demograficznej zapaści”. Mamy tu do

czynienia z tak zwaną sprzedażą wiązaną, bowiem razem ze słuszną ochroną kobiet przed przemocą przemyca się siłą nową, niezgodną z Biblią i nauką (biologią, genetyką, psychologią), definicję człowieka.

Wszystkie zasygnalizowane tu sprawy związane z kryzysem małżeństwa i rodziny stawiają przed Kościołem, szczególnie przed duszpasterzami, niemałe wyzwania i zadania. Starając się być „solą ziemi”, nie powinniśmy pozwolić na zepsucie tradycyjnego – wyrosłego z prawa naturalnego, Pisma Świętego i zdrowej nauki – modelu małżeństwa i rodziny.

Zapraszamy zatem Jezusa do naszych rodzin. On może przydać blasku życiu rodzinnemu. Jeszcze raz powtórzmy, że Jezus niczego nam nie zabierze, niczego nie popsuje, ale będzie nam pomagał.

Módlmy się w tej noworocznej Eucharystii o błogosławieństwo Boże dla naszych rodzin, aby odradzały się w wierze, aby według Ewangelii Chrystusa kształtowały życie osobiste i rodzinne. Amen.

Zapraszamy Chrystusa do naszych rodzin

Świdnica, 20 stycznia 2013 r.

*Msza św. w Tygodniu Powszechnej Modlitwy o Jedność Chrześcijan
Katedra pw. Świętych Stanisława i Wacława*

1. Trzy etapy objawiania się Jezusa

Drodzy chrześcijanie, bracia i siostry w Chrystusie, przeżywamy dziś trzecią niedzielę w Nowym Roku 2013. Tak się składa, że te trzy niedziele stanowią w liturgii pewną całość. Możemy je nazwać niedzielami objawiania się Pana Jezusa. Dwa tygodnie temu, w święto Trzech Króli, czyli w uroczystość

Objawienia Pańskiego, spoglądaliśmy na małego Jezusa, który objawia się Trzem Mędrcom ze Wschodu, przedstawicielom narodów pogańskich. W liturgii powtarzaliśmy słowa: „Uwielbiam Pana wszystkie ludy ziemi”. Jezus, objawiając się Trzem Mędrcom, ogłosił, że przyszedł na świat dla wszystkich ludów i narodów.

W ubiegłą niedzielę, w święto Chrztu Pańskiego, patrzyliśmy na Jezusa przyjmującego w Jordanie chrzest od swego poprzednika – Jana Chrzciciela. W czasie tego chrztu sam Bóg Ojciec dał świadectwo o Tym, którego On posłał na świat, a którego Jan chrzcił: „Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie” (Łk 3,22b). Ojciec Niebieski przedstawił Jezusa całej ludzkości, że jest Jego umiłowanym Synem, w którym ma upodobanie. Coś podobnego stało się także podczas naszego chrztu. Bóg oznajmił nam wówczas, że jesteśmy Jego umiłowanymi dziećmi.

W dzisiejszej ewangelii słyszymy słowa: „Taki to początek znaków uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej. Objawił swoją chwałę i uwierzyli w Niego Jego uczniowie” (J 2,11). W Kanie Galilejskiej Jezus po raz pierwszy objawił publicznie, że ma moc cudotwórczą, że Jego nauczanie łączy się z mocą, która przechodzi na tych, którzy w Niego wierzą i którzy przez moc czerpaną od Niego pogłębiają swoją wiarę. „I uwierzyli w Niego Jego uczniowie” (J 2,11). Przychodzimy dziś do Jezusa, by na nowo w Niego uwierzyć, by na nowo powiedzieć Mu, że jest dla nas najważniejszy.

Dzisiejszej niedzieli, którą przeżywamy w Tygodniu Powszechniej Modlitwy o Jedność Chrześcijan, zwróćmy uwagę na to, że droga do jedności prowadzi przez powrót nas wszystkich do Jezusa. Przede wszystkim Jezus powinien powrócić do naszych rodzin, wejść na nowo w życie codzienne naszych wspólnot rodzinnych i parafialnych. Zauważmy, że swój pierwszy cud Jezus uczynił na weselu – wobec nowożeńców, otoczony rodzinami. Wszystkie – dziś jeszcze podzielone – Kościoły chrześcijańskie powinny podjąć wielką pracę duszpasterską nad odnową moralną i religijną rodziny.

2. Zapraszajmy Jezusa w życie naszych rodzin

Mówimy dziś głośno o kryzysie rodziny. Z Europy nie tylko chce się wypędzić Jezusa i zniszczyć Jego dzieło, jakim jest chrześcijaństwo, ale także próbuje się tego dokonać przez zniszczenie tradycyjnego modelu małżeństwa i rodziny. To, co dotąd w kulturze chrześcijańskiej było nie do pomyślenia i nie do zaakceptowania – związki homoseksualne, chce się uznać za normalność i w wielu parlamentach toczy się batalia o ich legalizację. Owa legalizacja łączy się zawsze z usuwaniem Pana Boga z życia osobistego i rodzinnego.

Drodzy bracia i siostry, nie tylko nie wypędzajmy Chrystusa z naszych serc, ale nie usuwajmy Go też z życia naszych rodzin. Bądźmy zatroskani o Jego obecność w życiu publicznym. Patrząc dziś na wesele w Kanie, i my zapraszajmy Jezusa na nasze wesela, chrzciny i uroczystości rodzinne. Pamiętajmy, Chrystus niczego nam nie zepsuje i nie pozbawi nas tego, co jest dla nas najważniejsze i najbardziej nam potrzebne. Jeśli będziemy Go zapraszać, bądźmy pewni, że i u nas będzie przemieniał wodę obojętności, niewrażliwości i egoizmu w wyborne wino miłości, życia dla drugich, życia w wierze, w radości, w prawdzie i w nadziei.

3. Otwarcie na działanie Ducha Świętego

Zapraszanie Jezusa w nasze życie osobiste, rodzinne i publiczne łączy się z naszym otwieraniem się na działanie Ducha Świętego. O tym działaniu przypomniał nam dzisiaj św. Paweł Apostoł: „Wszystko zaś sprawia jeden i ten sam Duch, udzielając każdemu tak, jak chce” (1 Kor 12,11). Duch Święty działa w słowie Chrystusa i w liturgii sakramentów, zwłaszcza w Eucharystii. On daje nam lepsze zrozumienie nauki Jezusa i sprawia, że możemy do niej przyłgnąć. On wprowadza nas na drogi wiary, nadziei i miłości, które prowadzą do jedności. Amen.

Homilie lutowe

Ofiarowanie się Bogu – na wzór Jezusa i Maryi

Świdnica, 2 lutego 2013 r.

*Msza św. okazji XVI Światowego Dnia Życia Konsekrowanego
Katedra pw. Świętych Stanisława i Wacława*

1. Ofiarowanie Jezusa wypełnieniem Prawa

Scena ofiarowania w świątyni małego Jezusa, nad którą dzisiaj się pochylamy, ma kilka ważnych szczegółów, na które warto zwrócić uwagę. Godne przypomnienia są przede wszystkim słowa starca Symeona, odnoszące się do ofiarowanego w świątyni jerozolimskiej Dzieciątka Jezus. Pełen Ducha Świętego Symeon nazywa Jezusa „światłem na oświecenie pogan” (Łk 2,32a). Takie określenie nawiązuje do słów proroka Izajasza, ukazującego przyjście na ziemię Mesjasza jako zjawienie się światłości: „Naród kroczący w ciemnościach ujrzął światłość wielką; nad mieszkańcami kraju mroków światło zabłyśło” (Iz 9,1). Jezus jest naszą światłością. Jest światłością dla wszystkich narodów świata. Dzisiaj przypomina nam o tym świeca gromniczna, którą poświęcamy i niesiemy w procesji.

W ustach Symeona znalazły się także ważne słowa skierowane do Maryi: „Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwiać się będą. A Twoją duszę miecz przeniknie, aby na jaw wyszły zamysły serc wielu” (Łk 2,34-35). Osoba Jezusa dla wielu stała się dźwignią ku wielkości, ale dla niektórych była i jest powodem do upadku, do stoczenia się w dół. Dla Trzech Mędrców, dla świętych Kościoła, dziś dla bł. Jana Pawła II, dla obecnego Piotra naszych czasów, dla tak wielu chrześcijan – Jezus stał się dźwignią ku wielkości, zaś dla biblijnego Heroda i dla dzisiejszych jego następców Jezus jest powodem upadku i sprzeciwu. Proroctwo Symeona zatem nadal się wypełnia.

Rozważając scenę ofiarowania w świątyni jerozolimskiej, zwróćmy uwagę także na znaczenie owego wydarzenia.

W Ewangelii św. Łukasza czytamy, że rodzice przynieśli Jezusa do Jerozolimy, aby Go przedstawić Panu. „Tak bowiem jest napisane w Prawie Pańskim: «Każde pierworodne dziecko płci męskiej będzie poświęcone Panu»” (Łk 2,23). Prawo Pańskie zobowiązywało rodziców także do złożenia w ofierze pary synogarlic albo dwóch młodych gołębi (por. Łk 2,24). Matka dziecka doznawała przy tym oczyszczenia.

Poprzez to zdarzenie Maryja i Józef dają się poznać jako ludzie bogobojni, pilnie wypełniający przepisy Prawa Pańskiego. Trzeba to podkreślić dzisiaj, gdy jesteśmy świadkami lekceważenia przepisów religijnych.

2. Ofiarowanie Jezusa i ofiarowanie nasze

Jezus został przedstawiony, poświęcony Bogu w świątyni, zgodnie z zaleceniem: „Każde pierworodne dziecko płci męskiej będzie poświęcone Panu” (Łk 2,23). Gdy dorósł i podjął publiczną działalność, już sam świadomie spełniał życiową misję wobec Ojca i ludzi, w postawie poświęcenia i ofiarowania się Bogu. Całe Jego życie było nieustannym poświęcaniem się, ciągle odnawianym ofiarowywaniem się Bogu i ludziom. W podobnej postawie przeżywała swoje ziemskie życie Maryja, a także św. Józef, a potem uczniowie Chrystusa, którzy zapisali się w dziejach Kościoła jako święci.

Musimy tu przypomnieć, że to osobiste, często odnawiane i ponawiane ofiarowywanie się, poświęcenie Bogu stanowi o naszej świętości. Człowiek powinien się ofiarowywać, czyli składać siebie w ofierze. Jest to możliwe, gdy umie sobą kierować, rozporządzać, gdy umie sobą dysponować. Warunkiem ofiarowania siebie Bogu czy też drugiemu człowiekowi jest więc umiejętność wybierania dobra, zwłaszcza dobra osobowego, czyli dotyczącego Boga i człowieka. Przy okazji należy przypomnieć, że człowiek ma prawo jedynie samego siebie składać w ofierze, samego siebie ofiarowywać. Nie ma natomiast prawa ofiarowywać czy poświęcać komuś lub czemuś innych ludzi, chyba że chodzi o nasze dzieci, które powierzamy opiece Bożej.

Ofiarowanie osobowe winno być osobistą decyzją człowieka poświęcającego się komuś. Takie ofiarowanie, życie w postawie daru dla Boga i dla drugiego człowieka, nadaje sens i smak ludzkiej egzystencji i staje się źródłem osobistego szczęścia.

3. Ofiarowanie się Bogu osób konsekrowanych

Drodzy bracia i siostry, po tym przypomnieniu możemy teraz zastanowić się nad naszym ofiarowaniem się Bogu. Pierwsze nasze ofiarowanie miało miejsce podczas naszego chrztu. Nasi rodzice, bez naszego świadomego udziału, ofiarowali nas Bogu, poprosili Kościół o łaskę dziecięctwa Bożego dla nas. Podczas chrztu zostaliśmy zanurzeni w śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa. Zostaliśmy oddani Bogu, który już wtedy oznajmił nam, że jesteśmy przez Niego umiłowani, że czyni nas swoimi dziećmi. Gdy staliśmy się dorosłymi, gdy odkryliśmy w sobie powołanie kapłańskie czy zakonne, nastąpiło ponowne, tym razem już świadome nasze ofiarowanie się Bogu. Dokonało się to podczas święceń kapłańskich i konsekracji zakonnej, podczas uroczystych ślubów: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa. Ojciec Święty Jan Paweł II napisał w związku z tym w adhortacji *Vita consecrata* (z 25 marca 1996 roku): „Ofiarowanie Jezusa staje się wymowną ikoną całkowitego oddania własnego życia dla tych, którzy powołani są, aby odtworzyć w Kościele i w świecie poprzez rady ewangeliczne «charakterystyczne przymioty Jezusa» – dziewictwo, ubóstwo, posłuszeństwo” (VC, nr 1).

Dzisiaj, drodzy ojcowie, bracia i siostry, wszystkie osoby życia konsekrowanego, przybywacie do naszej katedry, by przypomnieć sobie wasze ofiarowanie się Bogu w ślubach zakonnych i by to ofiarowanie dzisiaj przed Panem Bogiem ponowić. Dokonuje się to dzisiaj uroczyste we wszystkich polskich katedrach biskupich. Przypomnę przy okazji, że w Polsce w 239 zgromadzeniach zakonnych żyje około 40 tysięcy osób konsekrowanych. Ponadto około tysiąca osób to członkowie 35 instytutów świeckich – „najmłodszej” formy życia konsekrowanego. W diecezji świdnickiej mamy zaś 9 zgromadzeń męskich

(18 domów zakonnych, w sumie 122 ojców, braci i kleryków). Zgromadzenia zakonne męskie prowadzą 14 parafii. Na terenie diecezji posługują także 24 zgromadzenia żeńskie w 57 domach zakonnych – w sumie 423 siostry.

Drodzy ojcowie, bracia i siostry, wasze zgromadzenia zakonne, wasze klasztory stały się dla was drugim domem rodzinnym, domem rodzinnym waszego życia, waszego powołania. Każde wasze zgromadzenie, do którego należycie, ma swój szczególny charyzmat, który pielęgnujecie w duchu waszych założycieli czy w duchu waszych patronów. Jednakże wszyscy jesteście podobni do siebie przez ślubowanie rad ewangelicznych: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa, a także przez pielęgnowanie hasła życia pochodzącego od św. Benedykta, ojca życia monastycznego w Kościele. To hasło brzmi: „ora et labora” – „módl się i pracuj”.

Dzisiaj, w Światowy Dzień Życia Konsekwowanego, wraz z wami dziękujemy Panu Bogu za was i za to, że wypełniacie w Kościele to wielkie posłannictwo modlitwy i pracy, kontemplacji modlitewnej i wiernej, ofiarnej służby Bogu i człowiekowi. Bez waszej modlitwy i bez waszej posługi Kościół byłby o wiele uboższy i mniej wiarygodny. Waszą czystością, ubóstwem i posłuszeństwem pokazujecie światu, że Ewangelia jest piękna, że jest możliwa do zachowania. Poprzez waszą wierność ślubom zakonnym, przez wierność Ewangelii i charyzmatowi zakonnemu, na wzór samego Jezusa – stajecie się dla jednych rękojmią wierności Ewangelii i prawu Bożemu, rękojmią wielkości, zwycięstwa dobra nad złem, a dla niektórych stajecie się powodem wyrzutów sumienia, co często wyzwała wobec was dezaprobatę i agresję.

Dzisiaj, w wasze święto, chcemy podziękować wam również za wasz dar modlitwy za Kościół, za chorych, za cierpiących, za grzeszników, za Ojczyznę. Wyrażamy też wdzięczność za waszą posługę w salach katechetycznych, w zakrystiach, przy organach, w kancelariach parafialnych, w kuchniach, za posługę w żłobkach, domach dziecka, w szpitalach, na plebaniach, w świątyniach, wszędzie. Niejednokrotnie dożywiacie biednych

i samotnych. Wiemy, jak wierni cenią sobie tę posługę i wasze oddanie.

Zakończenie

Drodzy bracia i siostry, wraz z wami dziękujemy dziś za wasze powołanie, za waszą modlitwę i pracę, za wszystkie osoby życia konsekrowanego. W Roku Wiary prosimy Pana Boga o nową duchową energię, o nowe dary Ducha Świętego, byście w radości serca wypełniali wasze piękne powołanie. Modlimy się także o nowe powołania dla waszych wspólnot zakonnych. Niech Kościół raduje się wami, niech będzie dla was zawsze najlepszym, kochanym domem. Amen.

Dziękczynienie Panu Bogu za pięćdziesiąt lat wspólnego życia

Szczawno-Zdrój, 2 lutego 2013 r.

*Msza św. z racji jubileuszu 50-lecia małżeństwa
państwa Marii i Daniela Sipów
Kościół pw. Wniebowzięcia NMP*

1. Wymowa święta Ofiarowania Pańskiego – Jezus światłością dla świata

Dzisiejsze święto, które nazywamy Ofiarowaniem Pańskim albo świętem Matki Bożej Gromnicznej, jest treściowo bardzo związane z Bożym Narodzeniem. Dlatego w naszej narodowej tradycji do dnia dzisiejszego jeszcze śpiewamy kolędy, widzimy choinki i szopki. Do dzisiaj trwa szeroko rozumiany czas Bożego Narodzenia.

Ogłoszona przed chwilą ewangelia prowadzi nas do świątyni, do której przybywają rodzice – Maryja i Józef – i przynoszą Dzieciątka urodzone przed czterdziestoma dniami. To Dzie-

ciątko już zostało powitane przez pasterzy. Ósmego dnia po narodzeniu otrzymało imię Jezus i zostało obrzezane. Przyjęło już także pokłon Mędrców ze Wschodu. Według prawa Starego Testamentu dziecię płci męskiej należało przedstawić Bogu w świątyni, należało je ofiarować. Maryja i Józef wypełniają nakaz Prawa.

Zauważamy, że bardzo piękna była sceneria tego ofiarowania. W świątyni pojawili się ludzie bogobojni: starzec Symeon i prorokini Anna. Starzec Symeon, pełen Ducha Świętego, nazwał Jezusa światłością na oświecenie pogan. Nawiązał w ten sposób do proroctw Starego Testamentu, które przedstawiały przyjście Mesjasza jako objawienie się światłości na ziemi. Pamiętamy piękny tekst proroka Izajasza, ogłoszony podczas Mszy Świętej pasterskiej w Boże Narodzenie, o północy: „Naród kroczący w ciemnościach ujrzał światłość wielką; nad mieszkańcami kraju mroków światło zabłysło” (Iz 9,1). To światło to sam Jezus, który później powiedział o sobie: „Ja jestem światłością świata” (J 8,12).

Wiemy, że światło umożliwia nam widzenie. Światło, zwłaszcza słoneczne, daje nam także ciepło. Jezus jako nasza światłość przynosi nam prawdę i pozwala nam widzieć Pana Boga – rzeczywistość nadprzyrodzoną, dostrzeganą nie okiem biologicznym, lecz okiem wiary. Z Jezusa jako światłości płynie także ciepło – ciepło miłości. Rozpoznajemy tę miłość przed żłóbkiem, gdy uświadamiamy sobie, jak bardzo Jezus musiał nas ukochać, skoro stał się człowiekiem i przyszedł na ziemię. Odkrywamy tę miłość także pod krzyżem na Golgocie, gdy uświadamiamy sobie, że Jezus zgodził się umrzeć za nas, byśmy mieli odpuszczone grzechy. Człowiek bowiem grzeszy sam, ale sam, o własnych siłach, nie jest w stanie od grzechu się uwolnić. Żaden człowiek nie ma takiej władzy, nie ma takiej mocy, żeby to uczynić. Tylko Bóg jest tym, kto odpuszcza grzechy, kto nas usprawiedliwia. Jezus to nasza światłość, dlatego poświęcamy dzisiaj gromnice.

Zauważcie, każdą Eucharystię sprawujemy przy świecach, świece wręczamy dzieciom przy chrzcie świętym, przy Pierw-

szej Komunii Świętej dzieci też trzymają świece. Starsi wiedzą, że świece zapalamy, gdy grozi nam jakieś niebezpieczeństwo, np. w czasie wielkiej burzy z piorunami. Pamiętam, że kiedy w 1997 roku we Wrocławiu była powódź, w wielu oknach stały figurki Matki Bożej i świętych, a także paliły się gromnice. Moi drodzy, jeśli pozwalają na to warunki, świece wręczamy także ludziom, którzy przechodzą z tego świata do światłości wiekuistej. Zwłaszcza na wioskach ten zwyczaj jest praktykowany do tej pory.

2. Chrześcijanin człowiekiem ponawianego ofiarowania się Bogu

Wróćmy do nazwy dzisiejszego święta, która brzmi: Święto Ofiarowania Pańskiego. Jezus został przez rodziców ofiarowany, przedstawiony Bogu w świątyni. Coś podobnego stało się i w naszym życiu. Na początku naszej drogi życiowej zostaliśmy ofiarowani Panu Bogu podczas chrztu świętego. Pan Bóg przyjął nas za swoje dzieci, zmył z nas grzech pierworodny i włączył nas do Kościoła. Było to pierwsze ofiarowanie – oddanie nas jako małych dzieciątek w Boże dłonie, bez naszego świadomego udziału, ale bardzo ważne. Potem przychodzą już świadome akty ofiarowania, akty z wyboru. Wielu ludzi ponawia ofiarowanie Panu Bogu, a także składa różne ślubowania wobec ludzi.

Dzisiaj jest Dzień Życia Konsekwowanego. W katedrze świdnickiej i w innych katedrach biskupich gromadziły się siostry zakonne, by odnowić akt ofiarowania Panu Bogu, złożony w czasie ślubów zakonnych – ślubów czystości, ubóstwa i posłuszeństwa.

Jednakże my, ludzie, ofiarujemy się i poświęcamy nie tylko Panu Bogu, ale także innym ludziom. Ważną przestrzenią ofiarowania się ludzi ludziom jest sakrament małżeństwa. Młodzi ludzie, którzy mają miłość w sercach, składają sobie ślubowanie przed Panem Bogiem i ofiarują się sobie nawzajem. Deklarują, że będą dla siebie: ja będę dla ciebie darem, ty będziesz dla mnie darem. Przymierze małżeńskie, ślubowanie małżeńskie

jest piękne i zamierzone przez Boga. To bardzo ważne przed Panem Bogiem ślubować sobie nawzajem miłość, wierność, uczciwość małżeńską i wspólne życie aż do końca. Myślmy o tym dzisiaj, gdy patrzymy na naszych Jubilatów – na małżonków Marię i Daniela Sipów, którzy wybrali ten dzień, aby z nami podziękować za to, że się spotkali i 50 lat temu powiedzieli sobie „tak” na wspólne życie, ofiarując się sobie nawzajem: Marysia – Danielowi, Daniel – Marysi. Na całe życie.

3. Małżeństwo drogą życia, którą wskazuje ludziom Bóg

Dziękujemy za „tak” Marii i Daniela sprzed 50 lat i za to, że to stawanie się darem dla siebie nawzajem dzisiejsi Jubilaci ponawiali każdego dnia przez wszystkie te lata. Każdego dnia jakby na nowo odnawiało się ich wzajemne ofiarowanie: ja dla ciebie, ty dla mnie. Pan Bóg bowiem tak zamierzył i tak postanowił, by ludzie żyli we wspólnocie, którą tworzą kobieta i mężczyzna. Małżeństwo to podstawowa wspólnota istniejąca od początku świata. Jest starsze niż chrześcijaństwo, starsze niż Kościół. A dzisiaj się je podważa, chce się dyskutować nad związkami partnerskimi. Świat zaczyna stawać na głowie, a nie chce stać na nogach. My zaś bronimy tego, co ustanowił Pan Bóg i co jest zgodne z naturą i zdrowym rozsądkiem. Tego bronimy i tego pilnujemy, bo to jest szczęściarodne. Nie znajdziemy szczęścia w różnych nieformalnych, grzesznych związkach, przez Boga niechcianych. Szczęście można znaleźć tylko na drogach wytyczonych przez Pana Boga. A taką drogą szczególną jest, była i będzie wspólnota małżeńska.

4. Droga życia złotych Jubilatów

Chcemy dzisiaj dziękować z Marią i Danielem za ich wspólną życiową drogę, wypełnioną miłością i serdecznością. Przypomnę, że młodzi wówczas Jubilaci – a dzisiaj jeszcze młodzi duchowo i w dobrej kondycji – poznali się na ziemi wałbrzyskiej. Pan Daniel urodził się w Paryżu, w wielkim świecie

zachodnim. Do Polski przybył, gdy miał sześć lat, i zamieszkał w Boguszowie-Gorcach – jeśli dobrze pamiętam – a potem tu, w Wałbrzychu. Podjął naukę, skończył technikum budowlane, stał się budowlancem, założył firmę i wybudował wiele wspólniałych mieszkań, szkół, przedszkoli, a także kościołów. Pani Maria natomiast urodziła się na Podkarpaciu, w Giedlarowej koło Leżajska, gdzie jest wielkie sanktuarium maryjne i gdzie Matka Boża jest czczona od końca XVI wieku. Tamtejszy obraz Matki Bożej Leżajskiej Pani Pocieszenia został ukoronowany jako jeden z pierwszych w Polsce w 1752 roku. W cieniu leżajskiego sanktuarium przyszła na świat pani Maria. Urodziła się w rodzinie wielodzietnej – jest ich sześcioro rodzeństwa. W wieku 15 lat opuściła rodzinne strony i przybyła do Wałbrzycha, gdzie mieszkaly już jej dwie siostry: Mela i Józia. Dołączyła do nich i podjęła naukę – najpierw w liceum pedagogicznym, potem w kolegium nauczycielskim i wreszcie na Uniwersytecie Wrocławskim. Stała się pedagogiem, nauczycielką, wychowawcą. Uczyła matematyki i fizyki, była dyrektorką szkoły.

W 1960 roku pani Maria i pan Daniel się spotkali. Podczas kolacji zapytamy ich, jak to było dokładnie. Zapewne jednak doszło do pierwszego spotkania, później były następne i po jakimś czasie podjęli decyzję o wspólnym kroczeniu przez życie, przypieczętowaną złożeniem ślubowania. 23 lutego 1963 roku w kościele pw. św. Anny w Szczawienku wzajemnie ofiarowali się jedno drugiemu na całe życie. Pamiętam tę srogą zimę. Byłem wtedy na pierwszym roku seminarium, Ksiądz Infulat [Józef Strugarek] był na piątym roku. Rok akademicki 1962/1963. Zima stulecia. Mimo wielkich mrozów, wasze serca były gorące. Paliła się w nich wielka miłość, której ogień nie wygasł. To piękne i ważne, że wasza miłość przetrwała przez wszystkie lata. Pewnie były jakieś kłopoty, bo nie ma kącika bez krzyżyka i wszystkim nam przydarzają się ciemne doliny, przez które przechodzimy. Pamiętamy, że ostatnio pan Daniel chorował, ale Bogu dzięki pokonał chorobę i jest z nami, wszystko dobrze się ułożyło. Patrzymy na wasze wspaniałe córki – Wioletę i Dorotę, które mają stanowiska i piękną pracę, patrzymy

na wnuków, patrzymy na dzieła, które wyrosły z pracy rąk dzisiejszych Jubilatów. Wspomniałem już o budynkach mieszkalnych, szkołach, przedszkolach, a także świątyniach. Musimy wymienić jeszcze noszącą imię Jubilatki restaurację „Maria”, znaną nie tylko w Wałbrzychu, ale i na całym Dolnym Śląsku, bo szeroko otwiera podwoje przed ludźmi, którzy chcą przeżywać chwile dziękczynienia, wesela i jubileusze. Wspomnę jeszcze, że każdego roku w hotelu „Maria” jest organizowane wigilijne spotkanie dla ubogich i samotnych. W ubiegłym roku byłem na takiej Wigilii. Przybyło półtora tysiąca osób, które ugoszczono w dwóch potężnych salach. Chwała naszym Jubilatom za to, że w swoim hotelu podejmują się organizowania także takich spotkań dla ludzi samotnych i że mają dobre dzieci, które ich naśladują w społecznej służbie dla drugih.

Zakończenie

Czas kończyć, żeby nie było za długo. Chciałbym na końcu zebrać nasze myśli. Powróćmy do aktu ofiarowania. Otóż wszyscy jesteśmy ofiarowani Bogu, a to ofiarowanie miało miejsce podczas naszego chrztu. W czasie naszego życia dokonaliśmy także różnych innych ofiarowań. My – w ślubach kapłańskich, a wy – w ślubach małżeńskich. Dzisiaj przypominamy, że Jubilaci dokonali tego wzajemnego ofiarowania przed Panem Bogiem w akcie ślubu małżeńskiego. Mamy świadomość, że nasze szczęście zależy od tego, czy wypełniamy złożone ślubowania. I w chwilach radosnych, i w chwilach trudnych mamy być darem, ofiarowanie bowiem to inaczej bycie darem dla Pana Boga, a w małżeństwie – także dla współmałżonka. To naprawdę jest ważne, by starać się być darem: ja dla ciebie, ty dla mnie. Kiedy stajemy się nawzajem dla siebie darem, to wygrywamy życie, nie tylko wieczne, ale także doczesne.

Dziękując Panu Bogu za to udane małżeństwo, które dzisiaj na zegarze wspólnego życia widzi liczbę pięćdziesiąt, i dziękując za miłość dzisiejszych Jubilatów, która łączy ich serca od lat młodzięcych, będziemy wypraszać dla nich błogosławień-

stwo Boże na jesień życia. Niech ich miłość płonie nadal i tak ich wzmacnia, by mogli pokonać wszystkie kłopoty, pięknie wypełniać swoje powołanie i w postawie daru trwać do końca tutaj, na ziemi, i w wieczności. Amen.

Wraz z Chrystusem ofiarować siebie Ojcu

Walim, 3 lutego 2013 r.

Msza św. z poświęceniem ołtarza

Kościół pw. św. Barbary

1. Dawne miejsca i formy sprawowania kultu

Przeżywamy dzisiaj ważną uroczystość poświęcenia ołtarza, dlatego w homilii mszalnej jesteśmy zobowiązani nawiązać do wymowy ołtarza Pańskiego. Zanim odpowiemy sobie na pytania, czym jest ołtarz, jakie ma dla nas znaczenie i jakie miejsce zajmuje w świątyni, wypada nam na chwilę powrócić do historii, dlatego że czytania mszalne, które przed chwilą zostały odczytane, do historii nas odsyłają.

Zauważmy, że w dawnych wiekach nie było świątyni. Ludzie jednak oddawali cześć Panu Bogu, składali ofiary i budowali ołtarze. Zwłaszcza góry były uprzywilejowanym miejscem rozmowy z Panem Bogiem i miejscem oddawania Panu Bogu chwały, a także składania ofiar. Taką ofiarą mogły być rośliny, zboża różnych rodzajów, a zwłaszcza zwierzęta i ptaki. Szczególnie często ofiarowywane były baranki i kozły. Ofiary te palono i były one poświęcane Bogu. W ten sposób ludzie oddawali Bogu chwałę i okazywali swoją zależność od Niego. Był to też objaw wdzięczności za opiekę, za dar życia i dar błogosławieństwa. Wiele ofiar to były ofiary przebłagalne za grzechy i występki. Ofiary składano również, zanosząc do Pana Boga różne prośby. Słyszeliśmy w pierwszym czytaniu opis poświęcenia ołtarza na kilka wieków przed Chrystusem.

Obrzędowi temu towarzyszyła wielka uroczystość, która trwała kilka dni. Powtórzmy – na ołtarzu były składane ofiary, zazwyczaj ze zwierząt. Tak nakazywało Prawo Mojżeszowe.

Wczoraj obchodziliśmy uroczystość Matki Bożej Gromnicznej, święto Ofiarowania Pańskiego, i przypomnieliśmy sobie, że gdy 40 dni po narodzeniu Jezus był ofiarowany w świątyni, jego rodzice byli zobowiązani złożyć Panu Bogu ofiarę: parę synogarlic albo dwa młode gołąbki. Swój dar złożyli na ołtarzu świątyni jerozolimskiej, wybudowanej z polecenia Pana Boga przez króla Salomona – syna wielkiego króla Dawida. W ten sposób dali się poznać jako ludzie bogobojni, pilnie wypełniający nakazy Prawa Starego Testamentu.

2. Chrystus – Baranek Boży

Mieszkając na ziemi, Chrystus również zachodził do świątyni i brał udział w składaniu ofiar, które były przepisane w Prawie Mojżeszowym. Ale oto gdy Jezus kończył swoją publiczną działalność, gdy obchodzono święto Paschy na pamiątkę wyjścia Narodu Wybranego z niewoli egipskiej, stało się coś szczególnego. Jezus Chrystus stał się barankiem ofiarnym. Zamiast ofiarować baranka czy jakieś inne zwierzę, Jezus złożył Bogu ofiarę przebłągalną za nas ze swojego życia i w ten sposób dokonał odkupienia. Krzyż stał się ołtarzem, a On – barankiem ofiarnym. Dlatego Jezusa nazywamy Barankiem Bożym. Tuż przed przyjęciem Komunii Świętej kapłan pokazuje nam Hostię i mówi: „Oto Baranek Boży”. Baranek Boży – nie zwierzę, lecz Osoba – zastępuje te baranki, które były składane jako ofiara w czasach Starego Testamentu. Jezus poprzez swoją śmierć, poprzez oddanie swojego życia na krzyżu zastąpił wszystkie ofiary Starego Przymierza. Od tego czasu ludzie już nie składają w ofierze zwierząt, nie zabijają ich, nie palą i nie jedzą tego, co zostało złożone Bogu. Jest nowy Baranek – Jezus Chrystus, który powiedział: „To czyńcie na moją pamiątkę!” (Łk 22, 19b). Dlatego Jego ofiara uobecnia się podczas każdej Mszy Świętej na ołtarzu, który jest najważniejszym miejscem świątyni.

3. Znaczenie ołtarza Pańskiego

Każdy ołtarz przywodzi nam na myśl dwa elementy z czasów Chrystusa. Po pierwsze – ołtarz przypomina nam krzyż, a nawet w pewnym sensie jest krzyżem, bo na nim jest odnawiana, uobecniana ofiara krzyżowa Jezusa Chrystusa. Po drugie – każdy ołtarz w świątyni jest także stołem, z którego spożywamy pokarm Ciała i Krwi Pańskiej, przypomina nam zatem stół Wieczernika.

Na ołtarzu, który jest połączeniem krzyża i Wieczernika, składamy ofiarę Ciała i Krwi Pańskiej. Właściwie Jezus ją składa, a my razem z Nim. W jednej z modlitw eucharystycznych wypowiadamy następujące słowa: „Składamy Ci, Boże, Jego Ciało i Krew jako ofiarę miłą Tobie i zbawienną dla całego świata”. I chociaż jest to ofiara Chrystusa, w której On oddaje za nas swoje życie, my także – jako Kościół – z Jego woli składamy Jego Ciało i Krew w ofierze Panu Bogu. Ta ofiara jest Panu Bogu najmiłsza, miłsza aniżeli dawne ofiary składane ze zwierząt. Tym, kto się ofiaruje, barankiem ofiarnym jest tutaj sam Syn Boży, który jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem. Dlatego ta ofiara ma tak szczególną wartość.

Z ołtarza przyjmujemy także pokarm eucharystyczny. Msza Święta jest bowiem uobecnieniem nie tylko ofiary Pana Jezusa na krzyżu, ale także wielkoczwartkowej Uczty, na której Syn Boży dał nam swoje Ciało i powiedział: „Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje” (Mt 26,26), „To jest Ciało moje, które za was będzie wydane” (Łk 22,19). Dzisiaj to wszystko dokonuje się na ołtarzu, dlatego jest on tak bardzo ceniony w każdej świątyni.

Odwiedzając świątynie w naszym kraju, możemy oglądać ołtarze wznoszone w różnych stylach. Zwłaszcza w dużych miastach, takich jak Warszawa czy Kraków, możemy zobaczyć piękne, strzeliste ołtarze gotyckie, są także ołtarze barokowe. Pewnie wszyscy byliście w katedrze w Świdnicy, gdzie można podziwiać piękny ołtarz główny z absydą na górze, z taką koroną. Poszczególne elementy są połączone. Ołtarz wybudowany

w tej świątyni dzisiaj stanowi jej centrum i przypomina nam, jak wielką cziłą ludzkie darzyli Pana Boga, skoro umieszczali w nim wszystko, co najcenniejsze. Od dawna uważano, że Panu Bogu trzeba oddawać to, co najdroższe, co najcenniejsze, co pierwotne, co dla nas wartościowe.

Po II Soborze Watykańskim ołtarz Pański przybrał postać stołu. Kapłan, przodem zwrócony do wiernych, staje za nim, by w naszym imieniu składać Bogu ofiarę. Tę ofiarę właściwie składa Chrystus Pan. On jest głównym ofiarującym się, a my przyłączamy się do tego ofiarniczego aktu.

4. Pojednanie z Bogiem i bliźnim warunkiem przystąpienia do ołtarza

W odczytanej przed chwilą ewangelii usłyszeliśmy bardzo ważne słowa Pana Jezusa. Pozwólcie, że je przypomnę: „Jeśli przyniesiesz dar swój przed ołtarz i tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar swój przed ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim. Potem przyjdź i dar swój ofiaruj!” (Mt 5,23-24). To jest dla nas wyraźna i cenna wskazówka. Pan Bóg nie chce przyjmować ofiar i darów od ludzi zagniewanych, którzy nie są pojednani z drugimi, którzy są w stanie złości albo nienawiści do drugich. Mili Bogu ofiarodawcy to ci, którzy są z Nim pojednani. Dlatego pamiętajmy o tym, byśmy do ołtarza przychodzili pojednani – nie tylko z Bogiem, ale także z innymi ludźmi.

W przywołanym fragmencie Pan Jezus mówi o darze. To przypomnienie, że w każdej Mszy Świętej powinniśmy złożyć Panu Bogu jakiś dar. Co może być tym darem? Mogą być nim nasze troski, nasze zmartwienia, nasze choroby, a także nasze osiągnięcia i nasze sukcesy. Wszystko to, co dzieje się w naszym życiu, trzeba przynosić do Kościoła i kłaść na Pański ołtarz. Czy wiecie, z czego Pan Bóg cieszy się najbardziej i co jest dla Niego najcenniejsze? My sami! I nasza gotowość do pełnienia woli Bożej. Panu Bogu najbardziej podoba się, jeśli mając nawet trudne życie, wszystko ofiarujemy Jemu i chcemy wypełniać

nawet najtrudniejszą Jego wolę, wierni Mu i pełni miłości oraz przyjaźni. Taka postawa jednak kosztuje.

Każda mama wie, jak czasem kosztowna bywa miłość do dziecka i jak wymagająca. Mamy świadomość przeróżnych krzyży, które nosimy w życiu. Ale właśnie to, co nas boli, trzeba przynosić w każdą niedzielę do świątyni, kłaść na miejscu świętym i dołączać do krzyżowej ofiary Chrystusa, która naprawdę wśród nas się uobecnia. A potem przyjąć Komunię Świętą, posilić się, żeby dać sobie radę w życiu, żeby zło zwyciężać dobrem, żeby być cierpliwym, żeby unieść krzyż. Ludzie, którzy nie chodzą do kościoła albo przychodzą lekkomyślnie, nie wiedzą, co tracą. Nie wiedzą, jak wielkie wartości zostawiają na boku. Pozbawiają siebie wielkich skarbów, nie przychodząc na Mszę Świętą.

Zakończenie

Dzisiaj uroczystie poświęcamy ołtarz w waszym kościele. Zapamiętajmy sobie, jak wielkie ma on znaczenie. To jest dla nas źródło mocy, studnia żywej wody, miejsce, na którym kładziemy nasze życie, naszą wiarę, naszą miłość, nasze krzyże i nasze choroby. Wszystko dla Pana Boga. W każdej Mszy Świętej Jezus ofiaruje to Bogu Ojcu. Z tego ołtarza przyjmujemy także Komunię Świętą, która chroni nas przed ustaniem w drodze i w czynieniu dobrze. Kończąc tę refleksję, w której starałem się wyjaśnić znaczenie ołtarza w świątyni, chcijmy jeszcze bardziej złączyć nasze życie z ołtarzem Chrystusowym, z tym najważniejszym miejscem w świątyni, gdzie uobecnia się ofiara naszego zbawienia i skąd czerpiemy moc do życia. Niech tak się stanie. Amen.

Wskazania Jezusa na dzieło ewangelizacji

Świdnica, 7 lutego 2013 r.

*Msza św. w pierwszy czwartek miesiąca
Katedra pw. Świętych Stanisława i Wacława*

1. Gdzie i przy kim jesteśmy?

Drodzy bracia i siostry w powołaniu kapłańskim, zakonnym i chrześcijańskim, najpierw uświadommy sobie to, o czym powiedział nam dzisiaj autor Listu do Hebrajczyków: gdzie i przy kim jesteśmy? „Wy natomiast przystąpiliście do góry Syjon, do miasta Boga żyjącego, Jeruzalem niebieskiego, do niezliczonej liczby aniołów, na uroczyste zgromadzenie, i do Kościoła pierwotnych, którzy są zapisani w niebiosach, do Boga, który sądzi wszystkich, do duchów [ludzi] sprawiedliwych, które już doszły do celu, do Pośrednika Nowego Przymierza – Jezusa, do pokropienia krwią, która przemawia mocniej niż [krew] Abła” (Hbr 12, 22-24). Jesteśmy więc z Jezusem przed Bogiem; jesteśmy w duchowej łączności z całą wspólnotą Kościoła, nie tylko z obecnymi na ziemi, ale także z tymi, którzy przeszli już do wieczności. Przez wiarę tkwimy w tej wielkiej wspólnotie. To jest to miasto Boga, w którym są aniołowie, zbawieni mieszkańcy ziemi i uczniowie Jezusa, będący aktualnie na trasie ziemskiej pielgrzymki. To ważne przypomnienie, gdzie i z kim jesteśmy.

Natomiast z dzisiejszej ewangelii dowiadujemy się o rozsyłaniu przez Chrystusa dwunastu uczniów – po dwóch. Dziś my zostaliśmy obdarzeni podobnym posłaniem i potrzebne są nam wskazówki na prowadzenie dzieła ewangelizacji. Dlatego też w oparciu o ewangeliczne rozsyłanie pierwszych uczniów przypomnijmy sobie, jak powinna wyglądać nasza postęga ewangelizacyjna.

2. Fakt posłania

Najpierw trzeba mieć świadomość posłania. Taką świadomość posiadał kiedyś św. Paweł Apostoł. On wiedział, że posłał go Chrystus. Wiedział, że nie wolno mu zmieniać Ewangelii otrzymanej od Chrystusa i że trzeba głosić ją w jedności z innymi posłanymi Apostołami. W Liście do Galatów pisze o tym, jak w pewnym czasie zrobił krótką przerwę w swojej pracy ewangelizacyjnej i razem z Barnabą oraz Tytusem udał się do Jerozolimy, ażeby sprawdzić, czy nie zagubił przypadkiem swojej jedności z Kościołem: „I przedstawiłem Ewangelię, którą głoszę wśród pogan [...] tym, którzy cieszą się autorytetem, by stwierdzili, czy nie biegnę lub nie biegłem na próżno” (Ga 2,2b-c). Apostoł miał świadomość, że nie wolno mu przekształcać Ewangelii. Tak było w pierwotnym Kościele. Pierwszym uczniom, wysłanym przez Chrystusa, towarzyszyła troska o jedność w nauczaniu. A jak jest dzisiaj?

Wiemy, że jest różnie. Wysłañcy Chrystusa są podzieleni. Niektórzy ufają bardziej sobie aniżeli Duchowi Świętemu i majsterkują przy Ewangelii, czego robić nie wolno. Nie wiedzą – lub nie chcą wiedzieć – że głoszoną naukę trzeba konfrontować z autorytetami, wśród których na pierwszym miejscu jest Biskup Rzymu. Dzisiaj wielu katolików w Europie nie wsłuchuje się w naukę Piotra naszych czasów i pasterzy, którzy są z nim w jedności, ale mają swoje tak zwane dyżurne autorytety. U nas, w Polsce, owe pseudoautorytety widzimy niekiedy w telewizji. Są to najczęściej eksksieża, którzy zdradzili swoje pierwotne powołanie, swoją pierwszą miłość, a dzisiaj ogłaszają się znawcami Ewangelii i niejednokrotnie krytykują wypowiedzi papieża i biskupów. Przynosi to wiele szkody wspólnoce Kościoła. W prowadzeniu dzieła ewangelizacji trzeba więc pozostawać w jedności z tymi, których Chrystus obdarzył charyzmatem związanym z piastowanym urzędem.

W dzisiejszej ewangelii Pan Jezus daje nam jeszcze inne wskazówki na prowadzenie dzieła ewangelizacji. Dwie z nich są godne zauważenia.

3. Wskazania na pracę ewangelizacyjną

Pierwsza wskazówka podpowiada, by polegać nie na środkach ludzkich, lecz na mocy Bożej. Owszem, środków ludzkich wolno używać, ale nie one dają skuteczność głoszeniu. Pan Jezus powiedział to w prostych słowach, by uczniowie nie brali na drogę ani chleba, ani torby, ani pieniędzy, ani dwóch sukien (por. Mk 6,8). Dzisiaj niektórzy księża mówią, że bez pieniędzy niczego nie można zrobić. A to nie jest prawda. Święty br. Albert Chmielowski podejmował dzieło ewangelizacji i posługę wśród bezdomnych bez żadnych środków. Zaczynał od zera. Miał tylko miłość do człowieka. I to wystarczyło. Potem znalazły się i inne środki, ale na starcie i w trakcie spełnianego dzieła zawsze była autentyczna miłość do człowieka.

I druga ważna wskazówka: Pan Jezus polecił, aby uczniowie nie przejmowali się nadmiernie tym, że ich głoszenie niekiedy będzie bezskuteczne. Oni mają głosić, a resztę niech zostawia Panu Bogu. Ich głoszenie straciłoby wszelki sens, stałoby się dziełem pychy i niegodziwości, gdyby w celu zyskania sobie słuchaczy i zwolenników zaczęli Ewangelię przekształcać. Czasem możemy spotkać takich wysłańców Chrystusa, którzy chcąc się przypodobać słuchaczom, nie chcąc ich zrażać, jeśli nie zmieniają Ewangelii, to przynajmniej pomijają te jej wymogi, z którymi słuchacze mają duże kłopoty.

Współcześnie doświadczamy też nieskuteczności głoszenia Ewangelii. Gorliwi pasterze są często ośmieszani, posądzani o fanatyzm, homofobię, fundamentalizm, wsteczność itp. Podobnie atakuje się świeckich chrześcijan, którzy zachowują wierność wymogom Ewangelii. Jesteśmy świadkami, jakie gromy posypały się na posłankę Krystynę Pawłowicz, która w debacie sejmowej w sposób merytoryczny broniła godności małżeństwa. Prawda dzisiaj nie jest lubiana. Trwa napór ewangelii świata, napór liberalizmu, relatywizmu i permissywności. A Jezus wzywa nas do wierności. Mody i kłamstwa przemijają, a prawda Pańska trwa na wieki.

Zakończenie

Prośmy Chrystusa, Najwyższego Kapłana, o ducha mądrości, odwagi i pokory dla dzisiejszych pasterzy, posłanych do świata przez Chrystusa. Prośmy także o to, by chrześcijanie byli wierni Panu Bogu i Ewangelii Chrystusa, by szli za dobrymi pasterzami, a nie za wichrzycielami, i ewangelicznym świadectwem swego życia utrwalali w mocy Ducha Świętego królestwo Boże na ziemi. Amen.

Bóg nas wzywa – jak odpowiadamy?

Świdnica, 10 lutego 2013 r.

*Msza św. na zakończenie rekolekcji dla młodzieży męskiej
Kaplica Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Świdnickiej*

1. Bóg powołuje człowieka

Liturgia dzisiejszej niedzieli koncentruje się wokół tematu powołania. Zanim zwrócimy uwagę na ludzi powoływanych, o których mówią nam dzisiejsze czytania biblijne, zastanówmy się, czym w ogóle jest powołanie, od kogo pochodzi, jaki jest jego cel, jakie powoduje skutki i jakie nakłada zobowiązania. Powołanie jest wezwaniem do czegoś. I dotyczy wszelkiego stworzenia. Tylko Bóg jest kimś, kto nie jest powołany. Ma w samym sobie źródło istnienia. Wszystko, co jest poza Bogiem, jest powołane do istnienia. Wśród tego, co istnieje, a nie musiało zaistnieć, odnajdujemy nas samych. Mogło nas przecież nie być, świat mógłby istnieć bez nas. W poprzednich wiekach nas nie było, a świat istniał. Na ziemi żyli inni ludzie, którzy wtedy mieli wyznaczony przez Boga czas na życie na ziemi. Dziś nasze pokolenie jest na ziemi przy życiu. Skąd się tutaj wzięliśmy? Czy to tylko rodzice wyjaśniają nam nasze zaistnienie? Jednakże oni, będąc w młodym wieku, nie wiedzieli,

że akurat nas urodzą. Zresztą mogliśmy mieć zupełnie innych rodziców i żyć w innym czasie i miejscu na ziemi. Jak to właściwie jest, jak to wyjaśnić? Jedyne sensowne odpowiedź na pytanie o ostateczną rację naszego istnienia to ta, że jesteśmy tu, na ziemi, dlatego że jest Bóg, dlatego że On chciał nas mieć, chciał, abyśmy istnieli, żyli. To On stoi u źródeł życia każdego człowieka. Bóg wybrał nam czas i miejsce naszego życia. Co więcej, Bóg wybrał nam rodziców, abyśmy mogli się narodzić. To nie był nasz wybór ani nawet wybór naszych rodziców. Chrystus powiedział nam, że to nasze istnienie trwać będzie także w wieczności. Zauważmy, że Bóg, powołując nas do istnienia, nie może nas już unicestwić. Powołanie do życia jest zatem wielkim darem, za który powinniśmy Bogu nieustannie dziękować.

Zastanawiając się nad naszym powołaniem do życia, zauważmy, że życie ludzi tu, na ziemi, biegnie różnymi drogami i łączy się z wykonywaniem różnych funkcji i zawodów. O ile powołanie do życia jest wspólne dla nas wszystkich, o tyle powołanie na konkretną drogę życia jest dla każdego człowieka nieco inne, bowiem każdy człowiek jest odrębnością psychiczną i ma swoistą, jedyną, sobie właściwą, niepowtarzalną drogę życia. Trzeba ją tylko rozpoznać, to znaczy odpowiedzieć sobie na pytanie, na jakiej drodze życia chce mnie widzieć Bóg?; kim mam być w życiu?; czego oczekuje ode mnie Bóg? Na razie te pytania zawieszamy i powrócimy do treści dzisiejszych czytań mszalnych. Jest w nich bowiem mowa o powołaniu ludzi do zadań religijnych.

2. Biblijne wzory powołań

W pierwszym czytaniu wysłuchaliśmy opisu powołania proroka Izajasza. Bóg przed powierzeniem mu misji poddaje go dosyć ostrej próbie. Młodego Izajasza przeraża wielkość i świętość Boga i zarazem jego osobista małość, grzeszność: „Biada mi! Jestem zgubiony! Wszak jestem mężem o nieczystych wargach i mieszkam pośród ludu o nieczystych wargach,

a oczy moje oglądały Króla, Pana Zastępów” (Iz 6,5). Ale oto Bóg go oczyszcza: „Oto dotknęło to twoich warg: twoja wina jest zmazana, zgładzony twój grzech” (Iz 6,7b). Po tym oczyszczeniu na pytanie Boga: „Kogo mam posłać? Kto by Nam poszedł?” (Iz 6,8a) Izajasz odpowiada: „Oto ja, pošlij mnie” (Iz 6,8b). Bóg go nie zmuszał, ale wzbudził w nim pragnienie służenia Bożej sprawie, dodał mu odwagi do powiedzenia Mu dobrowolnego „tak”. To była właśnie łaska powołania. Prorok udał się z misją otrzymaną od Boga. Wiedział, że nie załatwia swoich spraw, ale wykonuje to, co zleca mu Bóg. Prorok był słuchany, szanowany, ale niekiedy i prześladowany. Odnosił zwycięstwa i ponosił porażki jako działający w imieniu Boga; mały, lękliwy człowiek stał się wielki mocą Pana Boga.

Drugi Boży wybraniec ukazany nam przez liturgię słowa to Piotr. W opisanym dzisiaj spotkaniu z Jezusem zachował się podobnie jak ongiś Izajasz: wobec doświadczonego cudu obfitego połowu ryb przeżył swoją małość. „Odejdź ode mnie Panie, bo jestem człowiek grzeszny” (Łk 5,8b). Chrystus przyjął to wyznanie i zarazem obdarzył go nową misją: „Nie bój się, odtąd ludzi będziesz łowił” (Łk 5,10b). Piotr zachował się wspaniałomyślnie. Po wyjściu na brzeg zostawił wszystko i poszedł za Chrystusem. Po jakimś czasie Piotr postawił Jezusowi odważne pytanie: „Oto my opuściliśmy wszystko i poszliśmy za Tobą, cóż więc otrzymamy?” (Mt 19,27). Jezus odpowiedział: „Nikt nie opuszcza domu, braci, sióstr, matki, ojca, dzieci i pól z powodu Mnie i z powodu Ewangelii, żeby nie otrzymał stokroć więcej teraz, w tym czasie, domów, braci, sióstr, matek, dzieci i pól, wśród prześladowań, a życia wiecznego w czasie przyszłym” (Mk 10,29-30).

Jest jeszcze jeden szczególnie człowiek powołany przez Chrystusa, o którym mówi dzisiejsza liturgia słowa. Jest nim Paweł z Tarsu. W drugim czytaniu, wyliczając zjawienia się Chrystusa Zmartwychwstałego wybranym uczniom, dodaje: „W końcu, już po wszystkich, ukazał się także i mnie jako poronionemu płodowi” (1 Kor 15,8). Apostoł pamiętał dobrze o tym, co spotkało go w drodze do Damaszku, gdzie w sposób

szczególony został powołany przez Chrystusa, aby być apostołem i głosić Ewangelię wśród pogan. On też w tym posłaniu stał się wielkim, przez wielkość spraw, jakie zostały mu powierzone. On też wycierpiał wiele dla imienia Chrystusa i położył szczególne zasługi w dziele głoszenia Ewangelii w ówczesnym Cesarstwie Rzymskim.

3. Co z naszym powołaniem?

Po przypomnieniu sylwet powołanych pomyślmy o naszym powołaniu, wróćmy do stwierdzeń i pytań postawionych na początku. Chcemy sobie uświadomić najpierw to, że Bóg powołał nas do istnienia, do życia. Wybrał nam konkretnych rodziców. Powtórzmy, że nikt z nas nie wybrał sobie ani mamy, ani taty. Tego wyboru dokonał dla nas Bóg. Na początku życia zostaliśmy powołani w sakramencie chrztu do bycia dzieckiem Bożym. Rodzice, księża, katecheci doprowadzili nas do świadomego wyznawania wiary. Przez wychowanie religijne, przez mówienie nam o Bogu i przykład chrześcijańskiego życia umacniali nas w wierze. Dbali o to, abyśmy byli uczniami Chrystusa z wyboru. Obecnie przychodzi dla was czas, by rozpoznać życiowe powołanie. W tym rozpoznaniu możemy przeżywać coś podobnego do tego, co przeżywał kiedyś prorok Izajasz czy Apostoł Piotr: możemy przeżywać lęk i jakieś ograniczenie. Słyszymy, że niektórzy młodzi chłopcy, którzy odkrywają powołanie do kapłaństwa, boją się na nie pozytywnie odpowiedzieć, bo dzisiaj powszechna jest nagonka na księży, bo ksiądz stracił na społecznym znaczeniu, bywa atakowany i ośmieszany w mediach i na forach internetowych.

W powołaniu powinniśmy więcej liczyć na Pana Boga niż na siebie. To Bóg nas oczyszcza, daje nam odwagę i udziela mocy, abyśmy sprostali zadaniom, do których nas powołuje. Jest jednak potrzebne nasze współdziałanie. Jest potrzebna jakaś rezygnacja. Pierwsi uczniowie zostawili wszystko i poszli za Jezusem. „I przyciągnąwszy łodzie do brzegu, zostawili wszystko i poszli za Nim” (Łk 5,11). Każde powołanie łączy się

z jakąś rezygnacją i poświęceniem. Bóg, powołując, każe coś zostawić. Idąc na przykład za głosem powołania kapłańskiego czy zakonnego, rezygnujemy z założenia własnej rodziny. Idąc za głosem powołania małżeńskiego, gdy wybieramy partnera czy partnerkę do wspólnej drogi życia, rezygnujemy z innych osób jako ewentualnych kandydatów do naszego małżeństwa. Każdy wybór jest jakimś ograniczeniem. Nie można bowiem wybrać wszystkiego.

Za nasze autentyczne wyrzeczenia na rzecz drugich, za wierne wypełnianie naszego powołania Bóg wyznaczył nagrodę. Pytał o nią kiedyś św. Piotr: „Oto my opuściliśmy wszystko i poszliśmy za Tobą, cóż więc otrzymamy?” (Mt 19,27). Usłyszał wówczas odpowiedź: „Każdy, kto dla mego imienia opuści dom, braci lub siostry, ojca lub matkę, dzieci lub pole, stokroć tyle otrzyma i życie wieczne odziedziczy” (Mt 19,29). Ta obietnica nie dotyczy tylko powołanych do kapłaństwa czy zakonu, ale jest zapowiedzią nagrody dla wszystkich, którzy w życiu będą żyć Ewangelią i w ten sposób będą utrzymywać królestwo Boże na ziemi.

Módlmy się w tej Eucharystii o łaskę prawidłowego rozpoznania naszego powołania. Jeśli już je rozpoznaliśmy, módlmy się o godne i wierne jego wypełnianie. Amen.

Cierpieć z Chrystusem – być dla chorych dobrym samarytaninem

Świdnica, 11 lutego 2011 r.

*Msza św. z okazji XXI Światowego Dnia Chorych
Katedra pw. Świętych Stanisława i Wacława*

Wstęp

Drodzy bracia i siostry, w liturgiczne wspomnienie Najświętszej Maryi Panny z Lourdes – 11 lutego 2013 roku przeżywamy

w Kościele XXI Światowy Dzień Chorego. Główne, ogólnokościelne uroczystości odbywają się dzisiaj w sanktuarium maryjnym w Altötting w Bawarii pod przewodnictwem ks. abpa Zygmunta Zimowskiego, delegata Ojca Świętego, kierującego Papieską Radą ds. Duszpasterstwa Służby Zdrowia. Ojciec Święty Benedykt XVI na dzisiejszy Światowy Dzień Chorego przygotował specjalne orędzie, które nosi tytuł *Idź i ty czyń podobnie*. Są to słowa Pana Jezusa z przypowieści o miłosiernym Samarytaninie. Winniśmy być podobni do miłosiernego Samarytanina i otaczać chorych troskliwą opieką.

Serdecznie witam w naszej katedrze księży, na czele z ks. prałatem Piotrem Śliwką, proboszczem naszej katedry, i ks. prałatem Edwardem Szajdą, diecezjalnym duszpasterzem Służby Zdrowia. Witam braci kleryków, siostry zakonne. Witam szczególnie ciepło i serdecznie naszych chorych. Witam ich opiekunów. Witam przedstawicieli Służby Zdrowia. Witam panie pielęgniarki z Niepublicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej, prowadzonego przez ks. prałata Jana Gargasewicza, dyrektora naszego NZOZ. Witam wszystkich i zapraszam do serdecznej modlitwy w intencji chorych i ich opiekunów. Otwórzmy się na Pana Boga, na Jego Słowo i przepróśmy Go za nasze grzechy...

1. Przychodzimy do Jezusa po uzdrowienie

Czcigodni bracia kapłani, drodzy chorzy, pracownicy służby zdrowia, opiekunowie chorych i samotnych, dzisiejsza ewangelia opowiada o Jezusie, do którego ludzie „zaczęli znosić na noszach chorych, tam gdzie, jak słyszeli, przebywa. I gdziekolwiek wchodził do wsi, do miast czy osad, kładli chorych na otwartych miejscach i prosili Go, żeby choć frędzli u Jego płaszcza mogli się dotknąć. A wszyscy, którzy się Go dotknęli, odzyskiwali zdrowie” (Mk 6,55b-56). Tak było prawie dwa tysiące lat temu w Palestynie, gdzie Jezus nauczał i prowadził działalność dobroczynną na rzecz ludzi spragnionych prawdy i zdrowia. Dzisiaj jest pod pewnym względem podobnie. Jezus jest ten sam. Ma tę samą moc uzdrawiania i pomagania. Żyje

i działa w Kościele. Wielu ludzi do Niego przychodzi. My dzisiaj przyszedliśmy do Niego tutaj, do naszej katedry. Podobnie jak tamci ludzie z Ewangelii, przyprowadziliśmy czy też przywieźliśmy do Niego naszych chorych. Jest jednak pytanie, czy mamy wiarę, że Jezus może nam pomóc, czy mamy wiarę taką, jaką mieli tamci w palestyńskich wioskach i miastach, czy chcemy z wiarą dotknąć się dziś Jezusa, byśmy mogli stać się zdrowi i na duchu, i na ciele. Jeśli chcemy dziś coś otrzymać od Jezusa, dostąpić jakiegoś wsparcia, jest nam potrzebna silna wiara, że On naprawdę może nam pomóc, że On jest dla nas pierwszym i najlepszym lekarzem.

2. Sens cierpienia

Wszyscy jak tu jesteśmy często doświadczamy naszej bezsilności. Tak często przygniatają nas choroby, niesprawność fizyczna, starość, samotność, niezrozumienie, niewrażliwość ze strony młodych, czasem zwykła bieda, do której wstydzimy się przyznać. Są to dla nas „okresy ciemności”, chwile zmagania i smutku. W takich sytuacjach często zastanawiamy się: „Czy Bóg nadal mnie kocha?”, „Dlaczego to mnie spotkało?”, „Czy moje cierpienie ma sens?”, „Czy jest komuś potrzebne?” Z Bóżeo punktu widzenia odpowiedź zawsze brzmi: „Tak”. Bóg potrafi wykorzystać każde okoliczności – nawet nasze cierpienie – aby wyprowadzić z nich dobro. Być może potrzebujemy właśnie owej ciemności, aby dostrzec światło obecności Boga i odkryć sens tego, co nas spotyka.

Cierpienie ma sens, prowadzi nas do jakiegoś dobra. Jezus nadał sens cierpieniu, gdy przyjął je za nas. On dzisiaj wzywa nas, byśmy także my je przyjmowali, gdy ono przychodzi i gdy nie można go uniknąć. Wtedy nie ma co narzekać, wykrzykiwać czy nawet bluźnić, ale trzeba przyjąć je w nadziei, że wyniknie z niego jakieś dobro.

Opowiadał kiedyś młody małżonek, spodziewający się z żoną pierwszego dziecka. Żona powiedziała do niego, że czas już jechać do szpitala na poród. Patrzył bezradnie na jej bóle,

słyszał jej krzyk. Nadszedł wkrótce czas, że krzyk żony ustał, a on usłyszał całkiem inny krzyk – krzyk, jakiego jeszcze nigdy nie słyszał – krzyk nowo narodzonego dziecka. Patrząc na swoją wyczerpaną żonę, zauważył, że się uśmiecha. Dlaczego? Ponieważ w ramionach trzymała nowy cel swego życia, a w jej sercu zostało wypisane nowe imię: Matka!

Tak to Pan Bóg postanowił, że do światła radości idzie się przez ciemną dolinę bólu i cierpienia. I tak dzieje się z każdym cierpieniem, które przeżywamy z Chrystusem i na wzór Chrystusa. Jest ono drogą ku jakiemuś dobru. Dlatego, drodzy chorzy, pamiętajcie, że z waszego cierpienia, z waszego bólu ma się narodzić dobro. Z cierpienia Jezusa narodziło się odkupienie ludzkości. Z naszego cierpienia przeżywanego z Jezusem rodzi się jakieś dobro: nasze osobiste, ale także dobro drugich, dobro Kościoła.

3. Jak przeżywać cierpienie?

Drodzy chorzy, siostry i bracia w Chrystusie, często powinniśmy się modlić, abyśmy znali sens cierpienia, sens naszych udręczeń i z samymi sobą, i z naszymi bliźnimi. Wszystkim poszukującym sensu bólu mogę przekazać dwie ważne prawdy: prawda pierwsza – obecność Chrystusa wystarcza oraz prawda druga – obietnica nieba jest pewna.

Obecność Chrystusa wystarcza. Powinniśmy być podobni do pierwszych uczniów, którzy po odejściu Chrystusa do nieba potrafili znieść wiele bólu i cierpienia w swoim życiu. Ci uczniowie byli naocznymi świadkami Jego męki, gdy jeszcze żył pośród nich. Widzieli, jak został znieważony, zaszczuty i odrzucony przez swoich wrogów, jak został ogołocony ze wszystkiego, co posiadał tu, na ziemi, aresztowany, upokorzony i wychłostany, zanim wykonano na nim brutalny wyrok śmierci. Jezus zniósł wszelkie doświadczenia i okrucieństwa, jakie zgotował Mu ten świat. Wszystko przetrzymał, wiedział, że czyni to dla ludzi, których ukochał. Ostatecznie ze wszystkiego wyszedł zwycięsko. Po zmartwychwstaniu przyszedł do

uczniów. Wtedy zrozumieli, że oni też są do tego zdolni i potem to pokazali. Cieszyli się i byli dumni, że cierpieli za prawdę, za swoją wiarę i przyjaźń z Jezusem. Kto dzisiaj wierzy w obecność Jezusa, może mieć taką samą pewność, że przez dolinę ciemności idzie ku światłu.

Druga prawda dla doświadczanych przez cierpienie brzmi: obietnica nieba jest pewna. Jezus zapewniał uczniów, że idą do domu lepszego niż ten, w którym są na ziemi. Niezależnie od tego, jak trudna była ich sytuacja, uczniowie mocno wierzyli, że to, co najlepsze, jest jeszcze przed nimi. Skupiali swoją uwagę na sensie i celu swojego życia, a nie na bólu, którego nieuchronnie doświadczali. Dlatego i my pamiętajmy, że naszym cichym cierpieniem torujemy sobie drogę do nieba.

Drodzy bracia i siostry, amerykański pisarz Dawid Henderson w książce pt. *Odnaleźć sens cierpienia. Jak sobie radzić w trudnych chwilach życia* (Warszawa 2012) przytacza słowa swojego ojca, który pewnego dnia powiedział:

„Wiesz... czasami chciałbym być znowu dzieckiem. Wyraźnie pamiętam, jakby to było wczoraj, spacer z moim ojcem i wujkiem wokół jeziora w pobliżu naszego domu. Miałem wtedy zaledwie 6 lat. Było Boże Narodzenie i druga wojna światowa była bliska zakończenia. Mój wujek, który wówczas służył w marynarce, właśnie wrócił ze służby i był jeszcze w mundurze.

Lekki śnieg, który zaczął padać poprzedniej nocy, nieustannie pokrywał ziemię czystym puchem bieli. Był wczesny ranek... wokół było cicho. W ciszy rozbrzmiewał tylko łagodny szept rozmowy mojego ojca i wujka o rzeczach, których nie rozumiałem. Trzymając ich za ręce, szedłem w towarzystwie dwóch ludzi, którzy byli dla mnie najsilniejszymi mężczyznami na świecie, mając poczucie pełnego bezpieczeństwa i niczym niezmaconego spokoju, jakich nigdy potem nie zaznałem.

Od tamtego spaceru doświadczylem w swoim życiu wiele bólu i często żałowałem, już nawet jako dorosły mężczyzna, że nie mogę chwycić mojego ojca za rękę, tak jak w tamten bożonarodzeniowy poranek. Teraz jednak znam inny rodzaj

pokoju. Pod każdym względem ten nowy pokój jest lepszy od tego, który wtedy czułem, ponieważ nie jest już przejawem niewinności i naiwności. Został poddany próbom i jest prawdziwy. Mam też dłoń, którą mogę chwycić... i tym razem nie zamierzam jej wypuścić, dopóki nie pociągnie mnie w ramiona najpotężniejszego i najbardziej kochającego Ojca, jaki istnieje”.

Drodzy chorzy i my, udręczeni różnymi doświadczeniami, trzymajmy się tej dłoni, którą podaje nam Bóg w Chrystusie. Trzymajmy się mocno tej dłoni. Dzisiaj Chrystus na nowo nam podaje tę dłoń i chce nas wspomóc – i w sakramencie chorych, który za chwilę wielu z nas przyjmie, i w sakramencie Eucharystii, w Komunii Świętej, którą przyjmujemy. Módlmy się przeto o łaskę przeżywania naszego cierpienia z Chrystusem, o łaskę trzymania się Jego Bożej dłoni, i wszyscy prosimy o to, abyśmy dla drugich byli miłosiernymi samarytanami. Amen.

„Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” (Flp 4,13)

Dzierżoniów, 11 lutego 2013 r.

Msza św. z okazji Dnia Chorego

Dom Opieki Sióstr Elżbietanek

1. Chrystus – Lekarz duszy i ciała

Odczytaliśmy ewangelię, która bardzo pasuje do obchodzonego dzisiaj Dnia Chorego. Ewangelista przypomina, że gdy Pan Jezus pojawiał się w wioskach i miastach palestyńskich, znoszono do Niego, przywożono i przyprowadzano chorych. Pan Jezus modlił się nad wszystkimi i wielu z nich odzyskiwało zdrowie. My dzisiaj jesteśmy w podobnej sytuacji – przychodzimy do Pana Jezusa, wiedząc, że On jest naszym najlepszym Lekarzem – Lekarzem naszych dusz, ale także Lekarzem naszych ciał. My też spodziewamy się otrzymać od Niego wsparcie i uzdrowienie

– i na ciele, i na duchu. Rodzi się jednak pytanie: czy mamy taką wiarę, jaką mieli tamci, którzy Jezusa chcieli tylko dotknąć, dotknąć choćby frędzli Jego płaszcza, żeby stać się zdrowymi. Jest potrzebna wielka wiara, żeby wierzyć, że Jezus jest między nami ten sam, który był dwa tysiące lat temu, który uzdrawiał, że ten sam żyje w Kościele, że ma tę samą moc i jest w stanie obdarować nas zdrowiem fizycznym i duchowym. Takiej wiary Pan Jezus od nas wymaga i wiemy, że także wówczas, kiedy był na ziemi, przychodził z pomocą i czynił cuda tam, gdzie widział wiarę. Dlatego i my dzisiaj potrzebujemy wiary, jeśli chcemy otrzymać od Jezusa Jego wsparcie i dzięki Jego mocy radzić sobie z naszymi kłopotami. Potrzebna jest nam wiara w to, że Chrystus może nam w tym pomóc, że On jest pierwszym, najważniejszym Lekarzem naszych dusz i naszych ciał.

2. Syn Boży obarczony cierpieniem

Gdy dzisiaj modlimy się z chorymi i za chorych, to uświadamiamy sobie, że świat, w którym jesteśmy, świat ziemski, jest wypełniony cierpieniem. Wszyscy ludzie doświadczają ciemnych dolin, kiedy przychodzą różne dolegliwości – słabość fizyczna, wyczerpanie duchowe. Każdy człowiek doświadcza różnych chorób, doświadcza cierpienia. Można powiedzieć, że to cierpienie jest wpisane w każde ludzkie życie. Ludzie bronili się przed cierpieniem i mieli do tego prawo, bo można cierpienie odsuwać, kiedy się da, jeśli to możliwe. Cierpienia jednak nie da się odsunąć zupełnie. Można je zmniejszyć, ograniczyć, jednak nawet wspaniała technika, wspaniała medycyna nie umie zupełnie cierpienia usunąć i przychodzą chwile, kiedy lekarze już nie mają możliwości, by człowieka uleczyć, by mu pomóc. Taki jest świat, ale rzecz w tym, abyśmy umieli nasze cierpienie przeżywać.

Przeżywania cierpienia uczy nas Pan Jezus! On nie przyszedł na ziemię po to, by cierpienie usunąć. Nie usunął cierpienia i sam o cierpieniu mówił. Pewnego razu powiedział: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weź-

mie krzyż swój i niech Mnie naśladuje” (Mt 16,24; por. Mk 8,34; Łk 9,23). Pamiętamy, że najwięcej czasu i serca miał dla ludzi chorych, źle się mających. Przyszedł jednak czas, kiedy przestał mówić, nauczać, przestał uzdrawiać i sam stał się cierpiącym Sługą. Wziął krzyż, przyjął chłosty i biczowanie, a później ukrzyżowanie – przyjął wyrok śmierci wykonany w brutalny sposób przez ludzi. Nie zakończył jednak misji w grobie jako przegrany. Zmartwychwstał. Zmartwychwstał i przyszedł do swoich, do uczniów, którzy Go zostawili. Jeden tylko się nie wystraszył i stanął pod krzyżem z Maryją. Inni przełękli się i uciekli, żeby ich też nie złapano i nie ukrzyżowano. On po zmartwychwstaniu przyszedł do wszystkich. I właśnie wtedy Apostołowie się przemienili. Gdy otrzymali obiecane dary Ducha Świętego, zyskali świadomość, że są zdolni do tego samego co ich Mistrz. Dlatego gdy przyszły dni ich cierpienia, gdy przyszło im cierpieć za Jezusa, za miłość do Niego, za wiarę w Niego, już się Go nie wyparli. Mieli moc Ducha Świętego, daną przez Jezusa, i cierpienie poczytywali sobie za wyróżnienie. Cieszyli się, że mogli złożyć dar cierpienia za drugich.

Jeśli dzisiaj to wspominamy, to po to, byśmy przyjmowali podobną postawę w cierpieniu. Skoro nie można go usunąć z naszego życia, to trzeba się cierpieniu poddać i przeżywać je w duchu Pana Jezusa. A zatem nie w postawie negacji, sprzeciwu, w postawie narzekania czy nawet bluźnienia, ale w postawie cichości, świadomości zapewnienia św. Pawła: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” (Flp 4,13).

3. Chorzy skarbem Kościoła

Chcę wam dzisiaj powiedzieć, że jesteście skarbem Kościoła. W starożytności chrześcijańskiej zdarzyło się, że gdy rabusie napadli na Rzym, zażądali od papieża, by wydał wszystkie skarby, jakie ma Kościół. Papież wskazał wtedy na ubogich, którzy tam byli, i powiedział: to jest skarb Kościoła. Dzisiaj wy jesteście skarbem Kościoła. Pod warunkiem wszakże, że przeżywacie swoje cierpienie, swoją starość, swoją jesień życia

z Chrystusem, a więc w cichości, z poddaniem się woli Bożej i z intencją ofiarowania wszystkiego na chwałę Bożą. Drodzy chorzy, dzisiaj modlimy się razem z wami i za was, abyście w takim stylu przeżywali swoje jesienne dni, pogodzeni z wolą Bożą. Pamiętajcie, że jesteście szczególną częścią Kościoła – Kościołem cierpiącym, Kościołem, który składa dar cierpienia i dar modlitwy. A ten dar jest bardzo potrzebny. Nie macie już może bezpośredniego wpływu na wielką politykę, na decyzje parlamentarne, na bieg życia społecznego, ale możecie zmieniać świat na lepszy, jeżeli się modlicie, jeżeli swoje cierpienia ofiarujecie za ten świat i za Kościół.

Błogosławiony Jan Paweł II bardzo kochał chorych i liczył na nich. Księżom natomiast przypominał, by trzymali się chorych. Pamiętam to pierwsze spotkanie z Papieżem Polakiem w 1979 roku w katedrze częstochowskiej, gdy po raz pierwszy przyjechał do swojej Ojczyzny. Byli tam chorzy i byli księża. Ojciec Święty powiedział do kapłanów: „Drodzy księża, pilnujcie chorych, od nich będziecie mieć największe wsparcie”. Papież był o tym przekonany. I potem wygłosił jeszcze wiele pięknych tekstów dotyczących chorych i ich cierpienia oraz osób, którzy nimi się opiekują. Mam książeczkę, w której są zebrane teksty papieskich wypowiedzi do lekarzy, do pielęgniarek i do samych chorych. Pamiętamy, że to, co Jan Paweł II wypowiedział, później potwierdził swoim życiem i cierpieniem. Z czasem przestał podróżować, przestał chodzić, na koniec nawet przestał mówić i tron papieski zamienił na inwalidzki wózek. Do końca jednak wytrwał na drodze cierpienia. Niektórzy mówią, że w ostatnich miesiącach swojego życia napisał najważniejszą, piętnastą encyklikę swojego pontyfikatu. Mamy wspaniały wzór, jak przeżywać cierpienie.

Kończę rozważanie przywołaniem postaci heroicznej matki. W tygodniku „Niedziela” przeczytałem o rodzinie Pietrillo. Młoda kobieta poślubiła męża w 2008 roku i żyła w małżeństwie tylko cztery lata. Urodziła troje dzieci. Ponieważ w czasie pierwszej ciąży u dziecka zdiagnozowano nieprawidłowości rozwojowe, chciano je uśmiercić. Matka jednak się nie zgodziła.

Dziewczynka przyszła na świat i rzeczywiście zmarła 30 minut po urodzeniu. Jako drugie dziecko urodził się niepełnosprawny syn. Jego chorobę również zdiagnozowano w okresie prenatalnym, ale kobieta postanowiła, że dziecko urodzi się takie, jakie jest. Chłopiec przyszedł na świat bez nóg i wkrótce zmarł. Gdy małżonkowie spodziewali się trzeciego dziecka, lekarze orzekli, że ma ono szansę przyjść na świat zupełnie zdrowe. Wtedy jednak u matki zdiagnozowano złośliwy nowotwór jamy ustnej. Ze względu na swój błogosławiony stan kobieta nie leczyła się chemią ani promieniami radioaktywnymi, żeby nie zaszkodzić dziecku. Urodziła zdrowego chłopca, któremu nadano imię Franciszek. Matka jednak przegrała walkę z chorobą i umarła kilkanaście miesięcy po urodzeniu swojego trzeciego dziecka. Zaufała Bogu i tak wypełniała wolę Bożą. Tak jak Pan Bóg chciał. Dla niej najważniejsze były dzieci i ich życie. Sama poświęciła swoje życie, by zdrowo mogło urodzić się jej dziecko.

Zakończenie

Módlmy się o podobną postawę wobec cierpienia, gdy ono nas dopadnie. Prośmy, byśmy nie narzekali, ale z Jezusem, patrząc na Jego krzyż, godnie nieśli swój krzyż cierpienia. Módlmy się także o wrażliwość. To słowo do opiekunów. Obecność chorych wyzwała w nas miłość i współczucie. Gdyby nie było chorych i cierpiących, z pewnością nie zdobylibyśmy się na wiele aktów ofiarnej pomocy. Obecność chorych wyzwała w nas miłość i gotowość do służby. Chorzy dają nam szansę, by rodziła się w nas miłość i byśmy spieszyli z pomocą potrzebującym. Módlmy się za opiekunów osób chorych, za służbę zdrowia, za panie i panów, którzy pracują w domach specjalnej troski i opieki społecznej, aby byli dobrymi, miłosiernymi samarytanami, o których Papież wspominał w orędziu na dzisiejszy dzień. Niech zatem wstąpi w nas moc Boża, byśmy z jednej strony potrafili godnie cierpieć i dźwigać krzyż, a z drugiej strony – na miarę naszych możliwości pomagali innym w ich cierpieniu. Amen.

W postawie wiary zwyciężać pokusy szatana

List Biskupa Świdnickiego na Wielki Post 2013 roku

Wstęp

Umiłowani diecezjanie! W minionym tygodniu, w Środę Popielcową, weszliśmy w nowy okres liturgiczny w życiu Kościoła, rozpoczęliśmy czas Wielkiego Postu, okres czterdziestodniowego przygotowania do Świąt Wielkanocnych. Okres ten winniśmy wypełnić uczynkami pokutnymi i rozważaniem męki Pana naszego Jezusa Chrystusa. W Środę Popielcową, gdy przyjmowaliśmy na nasze głowy popiół, Chrystus zadał nam do spełniania uczynki pokutne: jałmużnę, modlitwę i post. Ich łączne spełnianie odnowi nas duchowo i przysposobi do godnego przeżywania Świąt Wielkanocnych. W dzisiejszą, pierwszą niedzielę Wielkiego Postu słowo Boże wzywa nas do odważnego wyznawania wiary i do odrzucania pokus szatańskich.

1. Wiara wyznawana usprawiedliwia i prowadzi do zbawienia

Święty Paweł Apostoł w czytany dziś fragmencie Listu do Rzymian, napisał słowa: „Bo sercem przyjęta wiara prowadzi do usprawiedliwienia, a wyznawanie jej do zbawienia” (Rz 10, 10). W Wielkim Poście, przeżywanym w Roku Wiary, winniśmy zatroszczyć się o pogłębienie naszej więzi z Panem Bogiem, o ożywienie naszej codziennej modlitwy i przeżywanie codziennego życia w postawie wiary, która owocuje w uczynkach miłości. Śpiewaliśmy dziś w psalmie responsoryjnym słowa: „Bądź ze mną, Panie, w moim utrapieniu”. Któż z nas nie doświadcza na co dzień utrapień. Czasem przeżywamy je bez wiary, bez więzi z Bogiem i jesteśmy zdenerwowani, zestresowani, przerażeni, sfrustrowani. Zauważmy, że można inaczej, jak nam wskazuje tekst liturgii: „Bądź ze mną, Panie,

w moim utrapieniu”. Z Bogiem trzeba przeżywać wszystko. On jest naprawdę na co dzień z nami. Myśli o nas, kocha nas. Pragnie, abyśmy Mu ufali i wierzyli w Jego Opatrzność. Pamiętajmy o słowach pieśni przygodnej: „Kto się w opiekę odda Panu swemu, a całym sercem szczerze ufa Jemu, śmieie rzecz może: mam obrońcę Boga, nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga”.

Nasza wiara będącą osobistą więzią z Panem Bogiem, ożywia się w nas i odnawia, gdy oddajemy się lekturze Pisma Świętego, gdy uczestniczymy w rekolekcjach wielkopostnych, gdy bierzemy do ręki prasę katolicką, gdy modlimy się z Radiem Maryja, gdy włączamy się w dyskusje na tematy religijne i moralne. Pamiętajmy o słowach św. Pawła, które dziś słyszeliśmy: „Jeżeli więc ustami swoimi wyznasz, że Jezus jest Panem, i w sercu swoim uwierzysz, że Bóg Go wskrzesił z martwych, osiągniesz zbawienie [...] Wszak mówi Pismo: «Żaden, kto uwierzy w Niego, nie będzie zawstydzony»” (Rz 10, 9.11).

Drodzy bracia i siostry! Drugi ważny temat dzisiejszej liturgii to postulat zdecydowanej walki z szatanem.

2. Szatan i jego działanie

Dziś, w pierwszą niedzielę Wielkiego Postu, patrzymy na Chrystusa kuszonego przez szatana. Przypomnijmy sobie kim jest szatan, skąd się wziął i jak działa? Diabeł, zły duch, jest zbuntowanym aniołem wypędzonym z nieba. Powiedział Bogu – „nie będę Ci służył”. Z takim nastawieniem nie mógł pozostać w niebie. Został wypędzony na ziemię. Gdy znalazł się w naszym świecie, od razu podjął walkę z człowiekiem. Zniechęcił człowieka, bo ujrzał w nim obraz Boga. W pierwszym pojedynku szatan odniósł zwycięstwo. Był to rajski upadek człowieka, który pociągnął za sobą przykre następstwa dla wszystkich synów i córek Adama. Przegrał człowiek pierwszą rundę walki z szatanem. Przegrywał potem wiele następnych. Historia pokazała, że człowiek o własnych siłach nie mógł sobie poradzić z szatanem. Sytuacja zmieniła się, gdy na ziemi poja-

wił się Syn Boży. On to stanął do pojedynku ze złym duchem. Pierwsza runda tej walki rozegrała się na pustyni, ostatnia na krzyżu. W prefacji o krzyżu świętym celebrans wypowiada słowa: „Na drzewie rajskim śmierć wzięła początek, na drzewie krzyża powstało nowe życie, a szatan, który na drzewie zwyciężył, na drzewie również został pokonany przez Chrystusa naszego Pana”. Chrystus zwyciężył złego ducha, ale go nie wypędził z tego świata. Szatan pozostał na ziemi i dalej walczy z człowiekiem. Odkąd jednak Syn Boży go zwyciężył, od chwili śmierci krzyżowej Jezusa, jest już możliwe zwycięstwo człowieka nad szatanem. Powróćmy do Ewangelii, by przypomnieć sobie, jakie to pokusy skierował szatan do Chrystusa i jakie kieruje dziś do nas.

3. Przedmiot pokus szatańskich

Szatan skierował do Chrystusa trzy charakterystyczne pokusy. Pokusa pierwsza: „Jeśli jesteś Synem Bożym, powiedz temu kamieniowi, żeby stał się chlebem” (Łk 4, 3). Po długim poście była to bardzo ponętna pokusa. Jezus jednak odpowiedział szatanowi: „Nie samym chlebem żyje człowiek” (Łk 4, 4). A więc, owszem, ważny jest chleb powszedni, podtrzymuje bowiem życie biologiczne, ale człowiek to nie tylko ciało odczuwające biologiczny głód, ale to także duch. Chlebem ziemskim nie można zaspokoić w pełni ludzkiego głodu. Człowiek potrzebuje innego, ważniejszego pokarmu do zaspokojenia swego głodu. Potrzebuje słowa Bożego, potrzebuje Eucharystii, potrzebuje wyższych, duchowych wartości, przede wszystkim prawdy, dobra, miłości.

Pokusa druga: szatan wyprowadza Chrystusa na górę, pokazuje mu wszystkie królestwa świata i mówi: „Tobie dam potęgę i wspaniałość tego wszystkiego, bo mnie są poddane i mogę je odstąpić, komu chcę. Jeśli więc upadniesz i oddasz mi pokłon, wszystko będzie Twoje” (Łk 4, 6-7). Pokusa bogactwa za cenę pokłonu Złemu. Co na to Chrystus? Odpowiada stanowczo: „Panu, Bogu swemu, będziesz oddawał pokłon i Jemu samemu

służyć będziesz” (Łk 4, 8). Nie wolno kłaniać się szatanowi, nie wolno oddawać czci bożkom, materii, tylko Bogu samemu należy się cześć i chwała. W tym kłanianiu się Bogu leży ludzka wielkość, a nie poniżenie, jak głoszą dzisiejsi kłamcy, przyjaciele ducha złego.

Pokusa trzecia: szatan wyprowadza Jezusa na róg świątyni i mówi: „Jeśli jesteś Synem Bożym, rzuć się stąd w dół. Jest bowiem napisane: «Aniołom swoim rozkaże o Tobie, żeby Cię strzegli», i «na rękach nosić Cię będą, byś przypadkiem nie uraził swej nogi o kamień»” (Łk 4, 8b-11). Chrystus odrzuca i tę propozycję i nie wykonuje polecenia diabła mówiąc: „Nie będziesz wystawiał na próbę Pana, Boga swego” (Pwt 6, 16).

4. Metody działania szatana

Drodzy bracia i siostry! Jak już wspomnieliśmy – szatan nie wyprowadził się z tego świata. Pozostał i przeszkadza uczniom Chrystusa w budowaniu Królestwa Bożego. Trzeba być ślepcem, by nie widzieć dzisiaj jego działania. Na naszych oczach diabeł kładzie na łopatki ludzi, nie tylko zbrodniarzy wojennych, różnych szubrawców, kłamców, rozbójników, ale atakuje także dziennikarzy, polityków, wszystkich. Opanowuje przede wszystkim tych, którzy nie chcą służyć Bogu, którzy nie chcą się Mu kłaniać. Szatan działa w ludziach, działa na szczytach i dolinach, gdzie ludzie kłamią, gdzie się nienawidzą, gdzie biją się o stołki, gdzie się nawzajem niszczą. Szatan działa w systemach, w układach, w strukturach społecznych. Szatan ma przystęp do każdego z nas.

Zapytajmy, gdzie dzisiaj widoczne jest jego działanie? Przede wszystkim tam, gdzie ludzie kłamią. Szatan w swoim działaniu prezentuje się przede wszystkim jako kłamca. Chrystus polemizując ze swoimi adwersarzami, powiedział o nim: „Wy macie diabła za ojca i chcecie spełniać požądania waszego ojca. Od początku był on zabójcą i w prawdzie nie wytrwał, bo prawdy w nim nie ma. Kiedy mówi kłamstwo, od siebie mówi, bo jest kłamcą i ojcem kłamstwa” (J 8, 44). Wzywając kiedyś

rajskiego człowieka do przekroczenia Bożego przykazania, diabeł kłamał. Obiecywał pierwszym ludziom Boże przymioty: „Na pewno nie umrzecie! Ale wie Bóg, że gdy spożyjecie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło” (Rdz 3, 4-5). Było to wierutne kłamstwo. Człowiek miał wejść w prerogatywy samego Boga. Sam miał określać, co jest dobre a co złe. Tę rajska pokusę diabeł tak często ponawiał w historii. Niestety, wielu dało się nabrać, szczególnie w czasach nowożytnych. Pokusie tej ulegli niektórzy filozofowie nowożytni, którzy usiłowali deifikować człowieka, przypisywać mu prerogatywy boskie. Takie poglądy głosili w XIX wieku: Ludwik Feuerbach, Karol Marks, Fryderyk Engels, Fryderyk Nietzsche, a w XX wieku Jean-Paul Sartre. Wymienieni myśliciele posunęli się jeszcze dalej. Nie tylko Pana Boga ograbili z cech boskich i przypisali je człowiekowi, ale w ogóle zanegowali Jego istnienie. Stali się grabarzami Boga i utorowali drogę dwudziestowiecznym totalitaryzmom: bolszewickiemu komunizmowi i niemieckiemu nazizmowi. Znane są skutki tej negacji Boga i deifikacji człowieka w ideologiach totalitarnych. W kainowym XX wieku wymordowano prawie 200 mln ludzi. Był to wiek największej pogardy dla człowieka. Niestety, po upadku ideologii totalitarnych, szatan nie zrezygnował z walki, nie wyjechał na urlop; rajska pokusa trwa. Hołdują jej i idą za nią dziś niektórzy liberałowie i libertyni. Wmawiają nam, że nie ma nad nami żadnych norm, praw i zobowiązań. Człowiek sam – według nich – może ustalać sobie co jest złe, a co dobre. Prawdę może przegłosować i – jak mówią podstępnie – należy ona do większości. Wychowani na antychrześcijańskiej filozofii oświeceniowej, marksistowskiej bądź marksizującej lewicowej intelektualistów, artyści, nauczyciele, dziennikarze, politycy, od ponad siedemdziesięciu lat pouczają nas, że jak wykazuje historia, w przeszłości świat był szalony, ponieważ żyli na nim ludzie, którzy uważali, że znają prawdę obiektywną i niezmienną. Takie przekonania – ich zdaniem – prowadziły do wojen, prześladowań, ksenofobii, antysemityzmu, rasizmu, szowinizmu itd. Żeby się pozbyć owego „zarzewia”- mówią -

należy przestać spierać się o to, kto ma rację, jaka jest prawda, i przyjąć za pewnik, że nikt nie ma racji poza tymi, którzy głoszą, że nikt nie ma racji. Konsekwencją takiego przekonania jest teza, że wszystkie kultury, religie, obyczaje i zachowania są jednakowo wartościowe. Małżeństwo i związki partnerskie należy zrównać i włożyć do jednej szuflady. Głoszący taką tezę mogą mieć jedynie kłopot z odpowiedzią na pytanie, czy tyle samo warte jest odepchnięcie i skopanie biedaka, co i udzielenie mu pomocy, czy równą wartość mają czyny Rudolfa Hoessa i św. Maksymiliana Kolbego? Rajska pokusa zamiany prawdy w kłamstwo trwa. Jeśli współczesny człowiek, tak jak rajski Adam, da się nabrać na dzisiejsze kłamstwa, sam potem będzie musiał ponosić fatalne konsekwencje swojego nieszczęśliwego wyboru.

Drugie dzieło szatana to zamiana miłości w nienawiść. Trzeba tylko dobrze patrzeć, kto tego dokonuje. Współcześni rządzący Europą posądzają o to Kościół katolicki. Mówią, że posługuje się językiem agresji i nienawiści. Nie dajmy się zwieść. Kościół nie odstępuje od języka Ewangelii. Nie może jednak przestać bronić prawdy, przede wszystkim prawdy o Bogu i o człowieku, wszak prawda niesie wyzwolenie, a my chcemy być wolni, wolni przez prawdę i miłość. Wspomniane wyżej dzieła ducha złego nie mogą nas przerażać. Szatan nie może wygrać walki z Bogiem. Jego działanie jest rozpaczliwe i krzykliwe.

Pokusy szatańskie mogą być też dla nas dużą szansą hartowania się w walce i dają nam okazję do zwyciężania. Tak o tym napisał św. Augustyn: „Życie nasze w tym pielgrzymowaniu nie może trwać bez pokusy, ponieważ właśnie postęp duchowy dokonuje się przez pokusy. Ten, kto nie jest kuszony, nie może siebie poznać. Nikt też nie potrafi osiągnąć wieńca chwały bez uprzedniego zwycięstwa. Zwycięstwo zaś odnosi się poprzez walkę, a walczyć można jedynie wówczas, gdy się stanie w obliczu pokus i nieprzyjaciela”. Dlatego przez wierność Chrystusowi i Jego Ewangelii dążmy do duchowego zwycięstwa.

Modlitwa w intencji Ojca Świętego i Kościoła

Umiłowani bracia i siostry! Tegoroczny Wielki Post będziemy przeżywać w szczególnej łączności ze Stolicą Świętego Piotra. W klimacie wiary i miłości przeżywamy ostatnią decyzję Ojca Świętego Benedykta XVI. Podczas środowej audiencji zwrócił się on do zebranych: „Módlcie się nadal za mnie, za Kościół, za przyszłego Papieża. Pan będzie nas prowadził”.

Drodzy diecezjanie! Dziękujemy Bogu za owoce pontyfikatu Benedykta XVI. Chcemy towarzyszyć Ojcu Świętemu naszą modlitwą dziękczynienia i prośby. Niech przypadające w piątek święto Katedry Świętego Piotra będzie szczególnym dniem duchowej łączności z naszym Papieżem. Niech będzie to dzień, w którym z potrzeby serca będziemy okazywać naszą miłość do Kościoła i Ojca Świętego poprzez ofiarowanie w tej intencji Komunii świętej i uczynków miłosierdzia. Ufajmy Bogu, „Pan będzie nas prowadził”.

Przesłanie Środy Popielcowej

Świdnica, 13 lutego 2013 r.

*Msza św. na rozpoczęcie Wielkiego Postu
Katedra pw. Świętych Stanisława i Wacława*

Wstęp

Drodzy bracia i siostry, dzisiejszą Środą Popielcową rozpoczynamy okres Wielkiego Postu, który będzie trwał 40 dni. Dlaczego akurat 40? Otóż w Piśmie Świętym liczba 40 oznacza czas przemiany przed jakimś ważnym wydarzeniem zbawczym. I tak 40 dni trwał potop, po którym Bóg zawarł przymierze z ludzkością (zob. Rdz 7–8), 40 lat Izraelici chodzili po pustyni, zanim weszli do Ziemi Obiecanej (por. Pwt 8,2). Również 40 dni i nocy szedł Eliasz na górę Horeb, gdzie Bóg objawił

mu się w szmerze łagodnego powiewu (zob. 1 Krl 19,1-14) i 40 dni pościł Jezus na pustyni, gdzie kusił Go diabeł (zob. Mt 4,1-11). Kościół zaprasza nas, byśmy w Wielkim Poście weszli – poprzez różne praktyki – w duchowy sens tamtych biblijnych wydarzeń.

Drodzy bracia i siostry, serdecznie was pozdrawiam w pierwszy dzień Wielkiego Postu. Pozwólcie, że powitam i pozdrowię wśród nas naszego gościa – ks. prof. Krzysztofa Wonsa, salwatorianina z Krakowa, który głosi rekolekcje dla naszych kleryków w seminarium duchownym. Łączymy się duchowo z Ojcem Świętym Benedyktem XVI, który w tej chwili sprawuje uroczystą liturgię w Bazylice św. Piotra w Rzymie. Jest to ostatnia uroczysta celebra, jaką sprawuje podczas swego pontyfikatu. Dziękujmy Bogu za to, co Kościół otrzymał przez jego prawie ośmioletnią posługę papieską i polecajmy go opiece Bożej na dalsze życie.

Dzisiaj opuszczamy akt pokutny na początku Mszy Świętej. Zastąpi go obrzęd posypania głów popiołem po homilii.

1. Wezwanie do nawrócenia i pojednania

Na progu Wielkiego Postu jesteśmy wezwani do nawrócenia się do Pana Boga i do pojednania się z Nim: „Nawróćcie się do Mnie całym swym sercem” (Jl 2,12) – mówi do nas Bóg przez proroka Joela. „W imię Chrystusa prosimy, pojednajcie się z Bogiem” (2 Kor 5,20b) – wzywa nas św. Paweł. Nawrócić się można od czegoś i ku czemuś. Trzeba odejść od naszego myślenia po ludzku, wedle reguł tego świata, na które natrafiamy dziś w mediach i w codziennych rozmowach, i nawrócić się na myślenie Boże, które zawarte jest w słowie Bożym. Jest dzisiaj wielki rozdziew między tym, co mówi i co proponuje Bóg, a tym, do czego dążą i co chcą wprowadzić za wszelką cenę zepsuci ludzie. Kiedyś w czasie wędrówki Narodu Wybranego następcą Mojżesza, Jozue, zwrócił się do swoich rodaków słowami: „Rozstrzygnijcie dziś, komu służycie chciecie, czy bóstwom, którym służyli wasi przodkowie” (Joz

24,15), czy prawdziwemu Bogu?. Wówczas lud odpowiedział: „Panu, Bogu naszemu, chcemy służyć i głosu Jego chcemy słuchać (Joz 24,24).

W ostatnim czasie do Przewodniczącej Rady Miejskiej w Świdnicy wpłynął projekt uchwały autorstwa radnych Sojuszu Lewicy Demokratycznej w sprawie podjęcia działań mających na celu opracowanie programu zdrowotnego dla leczenia niepłodności metodą zapłodnienia pozaustrojowego *in vitro*. Można się dziwić, że mimo tylu wyjaśnień w tak publicznym tekście mówi się, że metoda *in vitro* jest leczeniem bezpłodności, co jest nieprawdą.

Drodzy bracia i siostry, nasze ocalenie jest tylko w Bogu i w Ewangelii Jezusa Chrystusa, a nie w praktykach sprzecznych z Bożym Prawem.

2. Wezwanie do pełnienia dobrych uczynków

Pan Jezus wzywa nas dziś do pełnienia uczynków pokutnych: jałmużny, modlitwy i postu. I poleca, aby spełniać je nie na pokaz, nie dla swojej chwały, ale dyskretnie, na chwałę Pana Boga i pożytek ludzi. Ważne jest także to, by spełniać je łącznie, integralnie, gdyż tylko wtedy stają się owocne. Winniśmy więc zastanowić się dzisiaj, jak będzie wyglądać nasza jałmużna, czym i kogo będziemy wspomagać. Trzeba również zastanowić się, jak udoskonalic naszą modlitwę. W katedrze codziennie trwa adoracja Najświętszego Sakramentu. Prawie zawsze są obecni na niej wierni, ale mogłoby być ich jeszcze więcej. W piątki Wielkiego Postu będzie nabożeństwo drogi krzyżowej, a w niedzielne popołudnie nabożeństwo gorzkich żali. Co zrobimy, żeby było nas więcej w naszych świątyniach? To bardzo ważne, by jak najczęściej trwać przed Bogiem, gdyż przed Nim jest nasze miejsce. Winniśmy też przypomnieć sobie, jakie mamy wady, jakie skłonności, które Bogu się nie podobają. Z czego trzeba by zrezygnować, by być bliżej Pana Boga. Jest to dziedzina praktyki postu.

3. Wymowa posypywania głów popiołem

Na znak podjęcia programu nawrócenia i pełnienia dobrych uczynków jałmużny, modlitwy i postu przyjmujemy dziś posypanie głów popiołem. Sens posypania zawarty jest w słowach, które towarzyszą temu obrzędowi. Kapłani posypujący popiołem mogą stosować dwie formuły. Pierwsza, bardziej tradycyjna, brzmi: „Memento homo, quia pulvis es et in pulverem reverteris” – „Pamiętaj człowiecze, że jesteś prochem i w proch się obrócisz”. Druga formuła zawiera słowa Pana Jezusa wypowiedziane na początku Jego działalności publicznej: „Penitemini et credite in Evangelium” – „Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię”.

W pierwszej formule zawarta jest prawda o naszym przemijaniu. O przemijaniu mówimy najczęściej w kontekście starości. Jednakże przemijania doświadczają także ludzie młodzi. Ktoś powiedział, że beztroskie dzieciństwo kończy się, kiedy dziecko uświadamia sobie, że kiedyś ono też umrze. Przemijanie jest wymiarem życia. Przemija dzieciństwo, przemija młodość, wchodzimy w wiek dojrzały i – jak Bóg da – dożywamy starości. Mądre przemijanie to między innymi dojrzwianie do kolejnych etapów życia. Dziecko dojrzewa do młodości. Młody człowiek przygotowuje się do bycia dorosłym, do wzięcia odpowiedzialności za swoje życie. Do starości też trzeba się przygotować. U wielu starszych ludzi, dobrze przygotowanych do starości, widzimy jesienne piękno, mądrość przeżytych lat, ciepły uśmiech. Być może jest tak, że lubimy posypywanie głów popiołem, gdyż paradoksalnie pomaga nam – bez względu na to, ile mamy lat – przyjąć doświadczenie przemijania.

Gdy słuchamy drugiej formuły, którą jesteśmy wzywani do nawracania się i wiary w Ewangelię, nabieramy przekonania, odnawiamy wiarę, że nasze przemijanie ma sens, że przejdzie ono w wieczne trwanie w Bogu, że przejdzie w wieczność, gdzie wszystko już będzie trwać bez końca.

Już powiedzieliśmy, że nasze nawracanie się winno przybierać dwa kierunki: „od” i „do” – od zła ku dobru. Jesteśmy

wzywani, by odwracać się od grzechu, nawracać się ze złego nawyku, nałogu, odwracać się od tego, co cielesne, co służy jedynie ciału, doczesności. Może to być nawracanie się czy też odwracanie się od miłości własnej, od alkoholu, narkotyków, nieczystości zmysłowej, filmów pornograficznych, od przeklinania, także od gadulstwa, ciągłego czepiania się, obgadywania, posądzania, czynienia komuś na złość itd.

Równie ważne, a może nawet ważniejsze, jest nasze nawracanie się „do”, przede wszystkim do Pana Boga, największego dobra, ale także i do ludzi, żeby ani Pan Bóg, ani ludzie nie byli dla nas przysłowiowym powietrzem. Nawracajmy się do Pana Boga przez odnowienie i pielęgnowanie naszej codziennej osobistej modlitwy, przez regularne i dobre uczestniczenie w Eucharystii, a w Wielkim Poście także w drodze krzyżowej, gorzkich żalach i rekolekcjach. Nawracajmy się także do człowieka, przede wszystkim do tego, z którym żyjemy czy pracujemy. Osoby z nami żyjące winny odczuć, że w Kościele zaczął się Wielki Post, bo w szarej codzienności przybyło więcej serdeczności, wrażliwości, cierpliwości, opanowania, więcej dobrych, życzliwych słów, spojrzeń, zachowań.

Módlmy się dzisiaj, abyśmy nie zmarnowali tego czasu modlitwy, postu i jałmużny, abyśmy nawrócili się do Pana Boga. Niech wyrazem naszej gotowości do nawracania się do Pana Boga będzie obrzęd posypania głów popiołem. Przeżyjmy ten obrzęd i dalszą część Mszy Świętej w atmosferze religijnej powagi i modlitewnego skupienia. Amen.

Oddajemy matkę kapłana Panu Bogu

Ciche, 15 lutego 2013 r.

*Msza św. pogrzebowa śp. Anieli Tylki
Kościół pw. Św. Józefa Robotnika*

1. Z prochu ziemi do życia uwielbionego w niebie

Przed dwoma dniami, w Środę Popielcową, rozpoczęliśmy okres Wielkiego Postu. Na znak pokuty przyjęliśmy na nasze głowy popiół. Usłyszeliśmy przy tym słowa: „Pamiętaj, człowiecze, że prochem jesteś i w proch się obrócisz”. Prawda tych słów staje się dla nas bardzo wyrazista zwłaszcza podczas pogrzebu, gdy składamy do grobu ciało zmarłego człowieka. To ciało za wiele lat rozłoży się w ziemi i rzeczywiście stanie się prochem. Świadomi tego, smucimy się, że ludzie, których kochamy, odchodzą od nas, i że ich ciała z czasem zamienią się w proch. W Księdze proroka Izajasza znajdujemy słowa: „Ożyją Twoi umarli, zmartwychwstaną ich ciała, obudzą się i krzykną z radości spoczywający w prochu, bo rosa Twoja jest rosą światłości, a ziemia wyda cienie zmarłych” (Iz 26,19). A więc ciała zmarłych powstaną z prochu ziemi. Autor Księgi Mądrości przypominał nam dzisiaj: „Dusze sprawiedliwych są w rękę Boga i nie dosięgnie ich męka. Zdało się oczom głupich, że pomarli, zejście ich poczytano za nieszczęście i odejście od nas za unicestwienie, a oni trwają w pokoju” (Mdr 3,1-3). Człowiek nie jest tylko ciałem i dlatego nie cały umiera. Ciało, owszem, umiera, zamienia się w proch ziemi, ale duch trwa w Bogu. Chrystus zapowiedział, że także ciało, zamienione w proch ziemi, ożyje i połączy się z duchem, gdy przyjdzie dzień zmartwychwstania. W dzisiejszej ewangelii słyszeliśmy: „Nadchodzi godzina, w której wszyscy, którzy spoczywają w grobach, usłyszą głos Jego: a ci, którzy pełnili dobre czyny, pójdą na zmartwychwstanie życia” (J 5,28b-29a). Słowa te wypowiedział nie człowiek, nie polityk czy filozof, ale Bóg-Człowiek. On przyszedł na ziemię nie tylko po to, by ogłosić prawdę o życiu wiecznym, ale sam zadał śmierci cios.

Jako pierwszy mieszkaniec ziemi zwyciężył śmierć i przez śmierć przeszedł do życia; zmartwychwstał i wierzącym w Niego zapowiedział zmartwychwstanie i życie. Zapowiedział nam inny dom, lepszy od tego ziemskiego; dom, w którym ludzie nie chorują i się nie martwią; dom, gdzie nie ma wojen, nieszczęść, cierpienia, gdzie ludzie już nie umierają, gdzie nic złego nam nie grozi. Przed bramę tego domu przynosimy dzisiaj z wiarą i miłością zmarłą Mamę kapłana i prosimy, aby Gospodarz Wiecznego Domu przyjął Ją na stałe zamieszkanie.

2. Droga życia śp. Anieli Tylki

Pożegnanie mamy zawsze jest bardzo bolesne. Tutaj, na ziemi, mama nadaje najpełniejszą treść słowu 'kocham'. Można mieć w życiu wielu serdecznych i wytrwałych przyjaciół, ale naszym najwierniejszym przyjacielem pozostaje mama. Można w ludzkich sercach znaleźć dużo zrozumienia, współczucia, tkliwości, ale zawsze najzyczliwiej bije dla nas serce naszej matki. Dlatego matka jest wysławiana przez pieśni, utwory muzyczne, dzieła literackie.

Anna German zapewniała matkę w piosence:

„Gdziekolwiek zagnają mnie życia burze,
Wrócę na pewno, by przynieść ci róże,
by powróciło dziecinnych lat szczęście
w twoim spojrzeniu i rąk dotknięciu”.

A Mieczysław Fogg śpiewał:

„Jedynie serce matki uczuciem zawsze tchnie,
Jedynie serce matki o wszystkim dobrze wie,
Dać wiele ciepła umie i każdy ból zrozumie,
A gdy przestanie dla nas bić, tak trudno, trudno żyć”.

Szczególnie bolesne jest pożegnanie matki kapłana. Kapłan bowiem nie ma własnej rodziny i jedyną kobietą, którą najbardziej kocha, jest jego matka. Księżę Stanisławie, drogie dzieci i wnuki zmarłej Mamy i Babci, próbujemy wczuć się w wasz ból. W tym bólu jesteśmy dzisiaj z wami. Chcemy was pocieszyć

słowami wiary, że wasza Mama żyje, że Pan Bóg przygarnął Ją do siebie. Wierzmy, że Bóg jest pełen miłosierdzia i przy Nim jest zarezerwowane miejsce dla każdego z nas. Jesteśmy pewni, że wasza Mama poszła w ramiona Tego, w którego wierzyła. Była osobą bogobojną i przeszła przez ziemski dom jako matka wierząca, rozmodlona, zachowująca Prawo Boże, wypełniająca Bożą wolę. Była dobra dla wszystkich. Przypomnijmy krótko drogę Jej życia.

Zmarła Aniela Tylka z domu Kułach urodziła się 28 listopada 1920 roku w Witowie koło Zakopanego. Miała trzech braci i siostrę. Jej rodzice – Stanisława i Andrzej – posiadali tartak. Ojciec został zabity przez bandytów i podpalony. Zmarła często wracała do tego wydarzenia ze łzami w oczach. W 21. roku życia, 14 lutego 1941 roku, Aniela wyszła za mąż. W małżeństwie urodziła troje dzieci: Stanisława – w 1942 roku, Wojciecha – w 1948 roku i Marię – w 1950 roku. Doczekała się dziesięciorga wnucząt i dziewięciorga prawnucząt. Dzięki synowi – księdzu Stanisławowi – pielgrzymowała do Ziemi Świętej, Lourdes, Fatimy i La Salette. Dużo czasu spędziła u syna kapłana w Anglii. Była bardzo ciepło wspomинana przez Polaków, wśród których pracuje ksiądz Stanisław. Świadczy o tym chociażby wielka liczba tych, którzy 11 lutego przyszli do kościoła na Mszę Świętą za spokój Jej duszy. Prawie do 90. roku życia codziennie pieszo pokonywała drogę do kościoła, co zajmowało Jej około pół godziny. Czasami jechała autobusem albo okazją. W niedzielę bywała przeważnie na dwóch Mszach Świętych. Często zamawiała Msze Święte. Modliła się wiele, miała bardzo dużo intencji do modlitwy. Czasem zasypiała z modlitwą na ustach. Zdarzało się, że ksiądz Stanisław polecał Jej, aby się przeżegnała i powiedziała Panu Jezusowi, że tyle modlitw na dzisiaj wystarczy. Z różańcem się nie rozstawała. Podróż w samochodzie rozpoczynała od modlitwy „Pod Twoją obronę...”, a później odmawiała Różaniec i słuchała Radia Maryja. Lubiła śpiewać, zwłaszcza pieśni religijne i góralskie. Lubiła też opowiadać i była chętnie słuchana. Gdy była u syna Stanisława w Sheffield, o godzinie czwartej nad ranem na głos

śpiewała godzinki, bo źle przestawiła sobie zegarek: zamiast jedną godzinę do tyłu, przesunęła wskazówki o godzinę do przodu. Była odpowiedzialna za Różę pod wezwaniem św. Marii Magdaleny. Ciężko pracowała w gospodarstwie i na hali w Dolinie Kościeliskiej w Tatrach. Co tydzień pieszo około dwóch godzin chodziła z towarem do Zakopanego. Zawsze wstępowała do jezuitów na Górkę na Mszę Świętą i tam się spowiadała. Także w starszym wieku, kiedy tylko była w kościele, zatrudniała księdza w konfesjonale. Lubiała czytać książki i prasę katolicką.

3. Słowo pożegnania

Czcigodny księżu Stanisławie, droga Córko, Synu oraz wszystkie wnuki – jesteśmy z wami w tej trudnej dla was chwili pożegnania waszej Mamy i Babci. Otrzymaliście od Niej wiele dobroci i miłości. Póki Mama żyła, mieliście jeszcze dużą część rodzinnego domu. Zawsze można było przyjechać i doświadczyć miłości, ciepła i dobroci matczynego serca. Mądrzy ludzie mówią, że wraz z odejściem taty i mamy tracimy nasz rodzinny dom i stajemy się sierotami. Mówimy, że mama nigdy nie żyje za długo. Zawsze umiera za wcześnie. Dzisiaj myślicie o waszej Mamie i Babci z wdzięcznością. Wspominacie chwile z Nią spędzone, szczególnie te wyjątkowe i nigdy niezapomniane. Mama cieszyła się kiedyś wstąpieniem syna Stanisława do Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Potem z wielką radością przeżywała jego święcenia kapłańskie i Mszę Świętą prymicyjną. Na drogę kapłańskiego życia udzielała mu matczynego błogosławieństwa. Cieszyła się także udanymi małżeństwami swoich dzieci i witała z radością wnuczęta, które przychodziły na świat. Przez wiele lat była zwornikiem całej rodziny, magnesem przyciągającym dzieci i wnuczęta do rodzinnego gniazda.

Dziś żegnamy tę kochaną Mamę. Żegnamy Ją w postawie serdecznej modlitwy. Dziękujemy Bogu za wszelkie dobro, jakie przekazał przez Nią dzieciom, a szczególnie księdzu Stanisła-

wowi. Módlmy się o przyjęcie Jej do grona świętych niewiast w niebieskim Domu.

Gdy św. Monika przeczuwała, że wkrótce umrze, a było to w Ostii koło Rzymu w 387 roku, powiedziała do swoich synów, z których jeden był kapłanem, a potem biskupem: „Tutaj pochowajcie swoją matkę... Ciało złożcie gdziekolwiek, z tym się nie kłopotcie. O jedno tylko proszę, abyście wszędzie, gdzie będziecie, pamiętali o mnie przy ołtarzu Pańskim”. Droga Mamo! Będziemy o Tobie pamiętać przy Pańskich ołtarzach. Najbardziej będzie pamiętał Twój syn Stanisław, sługa Kościoła. Prosił przy tym ołtarzu, w tej Eucharystii, i nie przestaniemy prosić w przyszłości, o godne mieszkanie dla Ciebie w niebie. Ty także pamiętaj o nas. Pamiętaj o swoich dzieciach i wnukach, pamiętaj o tych, od których odchodzisz, którzy Cię dzisiaj żegnają. Droga Mamo, która dałaś Kościołowi kapłana, która tu, na ziemi, tak pięknie wypełniłaś swoje życiowe powołanie, spoczywaj w pokoju i w wiecznej światłości. Amen.

Prawda o sobie samym i o Bogu – warunkiem naszego nawracania się

Ząbkowice Śląskie, 16 lutego 2013 r.

Msza św. podczas Wielkopostnego Dnia Skupienia

Duchowieństwa Diecezji Świdnickiej

Kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa

1. Tendencja do usprawiedliwiania samego siebie

Drodzy bracia, jednym z ważnych zadań naszego życia jest mieć właściwy obraz samego siebie i poprawną diagnozę innych ludzi a także zachodzących procesów kulturalnych i społeczno-politycznych. Chodzi o to, abyśmy mieli prawdziwy, a nie zakłamany obraz rzeczywistości. Zwróćmy dziś uwagę na to, jaki mamy obraz nas samych. Trzeba takie pytanie postawić

w kontekście dzisiejszych słów Chrystusa: „Nie przyszedłem wezwać do nawrócenia sprawiedliwych, lecz grzeszników” (Łk 5,32). Zauważmy, że wielu ludzi ma dziś zakłamaną obraz samych siebie. Może to dotyczyć także nas, kapłanów.

Kiedyś w mediach głośno było o zbrodni popełnionej przez ojca i dwóch dorosłych synów, którzy wymordowali całą rodzinę swoich sąsiadów. Z ust ojca zbrodniarza wyrwało się westchnienie: „Za jakie grzechy muszę na stare lata tak poniewierać się w więzieniu”. Zbrodniarz, który zamordował kilka osób, w swoim sumieniu uważał się za człowieka sprawiedliwego. Przypomnijmy, że zbrodniarze hitlerowscy, sądzeni po wojnie w Norymberdze, po kolei twierdzili, że są niewinni. Podobnie mówią zbrodniarze z czasów stalinowskich, którzy mordowali AK-owców i nie mają sobie nic do zarzucenia.

Zjawisko to w nieco delikatniejszej formie występuje wśród ludzi niemal powszechnie. Dziewczyna zabiera męża koleżance i czuje się niewinna. Mówi: Przecież ja go kocham i on mnie także, a więc w czym rzecz? Pracodawca wyrzuca z pracy kobietę w ciąży i uważa, że wszystko jest w porządku. Jeszcze ktoś inny zaniedbuje wychowanie religijne i moralne dzieci, nie interesując się ich życiem religijnym, nie dając im dobrego przykładu, i uważa, że jest dobrym ojcem czy matką, bo przecież ciężko pracuje na to, aby dzieci miały co jeść i w co się ubrać.

W Środę Popielcową obecnego, kończącego się tygodnia, jest wieczorna Msza Święta. Pełen kościół ludzi. Wikariusz odprawia, mówi homilię, nakłada popiół, a proboszcz siedzi spokojnie na plebanii, bo właśnie na wikariusza wypadła kolejka i sam niech daje sobie radę. Z kolei wikariusz odprawia wyznaczoną w grafiku Mszę Świętą, przeprowadza w szkole katechezy, traktując je jako nieusuwalny ciężar, i znika z parafii, nie myśląc o chorych i o młodzieży oddalonej od Kościoła. Niby wszystko jest w porządku, wedle grafiku wszystko gra.

Drodzy bracia, jesteście świadkami dość powszechnego zjawiska, które możemy nazwać fałszywym poczuciem sprawiedliwości.

2. Chrystus wzywa nas do odkrycia i uznania naszego grzechu

„Nie przyszedłem wezwać do nawrócenia sprawiedliwych, lecz grzeszników” (Łk 5,32). Jeżeli chcemy znaleźć w Jezusie swojego Zbawiciela, musimy najpierw zrzucić z siebie skorupę fałszywej sprawiedliwości. Musimy najpierw zobaczyć, jak bardzo jesteśmy grzeszni i jak bardzo potrzebujemy lekarza. Przywołajmy postać Apostoła Narodów. Po nawróceniu on naprawdę, bez reszty, poświęcił całe życie Chrystusowi i głoszeniu Ewangelii, uważając siebie za największego z grzeszników. W Pierwszym Liście do Tymoteusza napisał: „mnie, ongiś bluźniercę, prześladowcę i oszczercę, [Pan Jezus] uznał za godnego wiary [...] Chrystus Jezus przyszedł na świat zbawić grzeszników, spośród których ja jestem pierwszy. Lecz dostałem miłosierdzia po to, by we mnie pierwszym Jezus Chrystus pokazał całą wielkoduszność jako przykład dla tych, którzy w Niego wierzyć będą dla życia wiecznego” (1 Tm 1,13a.12b.15b-16).

Drodzy bracia, pierwszym krokiem w naszym nawracaniu się jest uznanie swojego grzechu, a więc zdjęcie z siebie skorupy poczucia fałszywej sprawiedliwości.

Taki proces zaszedł w duszy celnika Lewiego w chwili, gdy w komorze celnej zobaczył go Jezus i powiedział do niego: „Pójdź za Mną!” (Łk 5,37). Lewi zostawił wszystko, wstał i poszedł za Jezusem. Zostawił dawny świat – świat biznesu, świat przestępstwa, kłamstwa, oszukiwania ludzi i państwa. Dzięki Jezusowi Lewi przeobraził się w Apostoła Mateusza. Otrzymał nowe powołanie i od zaraz przystąpił do jego wypełniania. Świadomy, że sam został uleczoney, chciał uleczyć także wszystkich sobie podobnych. Dlatego po swoim powołaniu nie zerwał z nimi. Z kontekstu dzisiejszej ewangelii wynika, że często do nich zachodził i zachęcał ich do poznania Jezusa. Z pewnością w porozumieniu z Jezusem przygotował ucztę i zaprosił na nią nie tylko swoich dawnych kolegów i znajomych, ale także – jak słyszeliśmy – „innych” (Łk 5,29), tj. wielu

grzeszników. Oczywiście, byli obecni na niej także wcześniej powołani uczniowie Chrystusa. Z pewnością Jezus chciał im uświadomić, że kiedyś miejsce ich działania będzie właśnie wśród grzeszników. Bo „nie potrzebują lekarza zdrowi, ale ci, którzy się źle mają” (Łk 5,31), bo ich Mistrz nie przyszedł wzywać do pokuty sprawiedliwych, lecz grzeszników (por. Łk 5,32).

Zauważmy, bracia, że wielkie sprawy Boże działy się przy stole, podczas różnych uczt, w których Jezus brał udział. Przypomnijmy ucztę weselną w Kanie Galilejskiej, dziś przypominaną ucztę u Lewiego, ucztę u faryzeusza Szymona, ucztę Jezusa w Betanii w domu Łazarza, Marty i Marii, wreszcie ucztę wielkoczwartkową – Ostatnią Wieczerzę.

3. Pójdź za Mną w Wielki Post

W Wyższym Seminarium Duchownym w Świdnicy rekolekcje głosi ks. Krzysztof Wons, salwatorianin. Prowadzi je w oparciu o *lectio divina*. Jesienią 2011 roku ksiądz Wons głosił rekolekcje dla polskich biskupów na Jasnej Górze. Głównym przesłaniem tych ćwiczeń duchowych jest teza, że najpierw nawrócenia potrzebują kapłani. Tak jak Apostołowie nawracali się w życiu wielokrotnie – po raz pierwszy zapewne przy powołaniu przez Jezusa, a potem na pewno po spotkaniu z Chrystusem Zmartwychwstałym i po zesłaniu Ducha Świętego – tak nam, kapłanom, także potrzeba kolejnych nawróceń. Taką opcję duszpasterską głosi dziś ks. bp Edward Dajczak – organizator wielkich rekolekcji dla kapłanów, które prowadzą charyzmatycy, tacy jak o. John Bashobora czy o. James Manjackal. Bez nawrócenia księży nie ruszy duszpasterstwo, nie ruszy nowa ewangelizacja.

My też próbujemy coś robić: mamy dni skupienia, organizujemy pielgrzymki, ale jeszcze wiele jest przed nami. I nie chodzi o to, by komuś zabierać czas i dokładać zobowiązań, ale o to, by odnawiać nas w gorliwości pasterskiej, a także dać nam okazję do zrzucenia skorupy fałszywej sprawiedliwości i pozbawić nas błędnego spokoju.

Pójdź za Mną w Wielki Post – oznacza: wejdź w siebie, wejdź i rozpoznaj swój grzech i przekonaj się, że mógłbyś robić wiele więcej i o wiele lepiej.

Pójdź za mną w Wielki Post – to zaproszenie do zaangażowania się na nowo w dzieło nowej ewangelizacji.

Pójdź za Mną w Wielki Post – to złożenie ofiary Jezusowi ze swego życia: złożenie daru wiary, modlitwy i cierpienia. Amen.

Chrystus daje zwycięstwo w pokusach

Wolibórz, 17 lutego 2013 r.

Msza św. w pierwszą niedzielę Wielkiego Postu

Kościół pw. św. Jakuba

1. Chrystus niszczy dzieła diabła

W pierwszą niedzielę Wielkiego Postu słuchamy ewangelii o Chrystusie, który na pustyni jest kuszony przez szatana. Przypomnijmy, że chrzest Pana Jezusa w Jordanie, udzielony Mu przez Jego poprzednika – Jana Chrzciciela, zakończył ukryte życie Syna Bożego w Nazarecie, które trwało około 30 lat. Zanim jednak napełniony Duchem Świętym Jezus rozpoczął publiczną działalność, udał się na pustynię i tam pościł przez 40 dni. W tym czasie przystąpił do Niego szatan z pokusami.

Nim przypomnimy sobie te pokusy, najpierw odpowiedzmy na pytanie, skąd wziął się szatan. Odpowiedź mamy w Piśmie Świętym. Szatan to zbuntowany anioł, który wkrótce po stworzeniu świata sprzeciwił się Panu Bogu i powiedział Mu: „Nie będę ci służył”. Zbuntowani aniołowie nie mogli pozostać w niebie i zostali stamtąd wypędzeni. W Apokalipsie, ostatniej księdze biblijnej, czytamy, że archanioł Michał, księżę wojska niebieskiego, najważniejszy pośród aniołów, stoczył walkę z szatanem. Zbuntowany anioł przegrał tę walkę i został wypędzony z nieba. Gdzie? Na ziemię. Tutaj od razu przystąpił do działania i zaatakował człowieka, bo w nim ujrzał odwzoro-

nie Pana Boga. Pan Bóg bowiem uczynił człowieka na swoje podobieństwo i na swój obraz. Szatan przystąpił do człowieka, żeby go pokonać. Pierwsza runda walki szatana z człowiekiem miała miejsce w raju. Wiemy, że człowiek ją przegrał, bo uległ szatańskiej pokusie. Ewa z Adamem przekroczyli Boże prawo i popełnili grzech, który nazywamy grzechem pierworodnym. Ma on opłakane skutki dla całej ludzkości. Potem człowiek przegrywał kolejne rundy walki ze złym duchem. Wreszcie na ziemi pojawił się Syn Boży – Jezus Chrystus, który przyszedł między innymi po to, by pokonać szatana. Misja Pana Jezusa była bowiem wieloaspektowa: nie tylko ogłosił Ewangelię i dokonał dzieła odkupienia, ale także pokonał szatana.

W życiu Jezusa to zwyciężanie szatana przebiegało w kilku etapach. Pierwszy z nich rozegrał się na pustyni. Słyszeliśmy, że Pan Jezus odrzucił wszystkie trzy pokusy. Adam uległ szatanowi, dał się mu przekonać – posłuchał szatana, a nie Pana Boga. Jezus natomiast stał wiernie przy swoim Ojcu i wszystkie trzy pokusy odrzucił. Ostatnia runda walki z szatanem dokonała się na krzyżu. To paradoks, ale tak właśnie się stało. Dlatego mówimy, że na drzewie rajskim szatan zwyciężył, a na drzewie krzyża został pokonany przez Chrystusa, naszego Pana. Odtąd jest możliwe także zwyciężanie szatana na ziemi przez każdego człowieka, pod warunkiem jednak, że będziemy się trzymać ręki Pana Jezusa. Tam gdzie szatan kogoś kusi, tam jest także Jezus, gotowy, by nam pomóc, by człowieka obronić. Rzecz w tym, żeby człowiek chciał skorzystać z Jego pomocy.

2. Wymowa pokus podczas kuszenia Chrystusa

Powróćmy teraz do pokus, na jakie szatan wystawił Jezusa poszczącego na pustyni. Są one ważne i charakterystyczne.

a) Pokusa chleba

Pierwsza z nich to pokusa chleba. Szatan powiedział do Jezusa: „Jeśli jesteś Synem Bożym, powiedz, żeby te kamie-

nie stały się chlebem” (Mt 4,3). Pokusa zmyślna. Wiemy, że wszyscy potrzebują chleba, który jest tak ważny, jak ważne jest życie. Pracujemy na chleb, chleb spożywamy. Chleb jednak nie jest wszystkim. Dlatego Pan Jezus odpowiedział: „Nie samym chlebem żyje człowiek” (Mt 4,4b). Owszem, chleb jest ważny, zaspokaja nasz głód fizyczny, ale człowiek odczuwa też inny głód – duchowy. Ten głód duchowy zaspokoić może tylko Pan Bóg i słowo Boże. Mamy więc tutaj ostrzeżenie, abyśmy nie sprowadzali całego naszego życia do troski wyłącznie o chleb. Wiemy, że praca nad chlebem jest potrzebna. Nie trzeba o tym przypominać tym, którzy uprawiają rolę. Nie możemy uwolnić się od potrzeb materialnych, bo musimy ogrzać mieszkania, codziennie trzeba mieć coś do jedzenia, trzeba płacić rachunki, spłacać kredyty. Nie wolno jednak wszystkiego sprowadzać do troski o to, co materialne. „Nie samym chlebem żyje człowiek” (Mt 4,4b). Są współcześnie takie miejsca, gdzie ludzie mają zapewniony dobrobyt, a odbierają sobie życie. Statystyki mówią, że najwięcej ludzi odbiera sobie życie tam, gdzie jest największy dobrobyt. To znak, że nie samym chlebem żyje człowiek.

b) Pokusa władzy

Druga pokusa to pokusa władzy: „wziął Go diabeł na bardzo wysoką górę, pokazał Mu wszystkie królestwa świata oraz ich przepych i rzekł do Niego: Dam Ci to wszystko, jeśli upadniesz i oddasz mi pokłon” (Mt 4,8-9). Jaka była odpowiedź Jezusa? Odrzucił pokusę, mówiąc: „Panu, Bogu swemu, będziesz oddawał pokłon i Jemu samemu służyć będziesz” (Mt 4,10b). Nie wolno kłaniać się złu i szatanowi. Pokłon należy się tylko Bogu. Zauważcie, jaka jest dzisiaj pogoń za władzą. Ośmiesza się drugich, niszczy w różny sposób konkurentów, żeby tylko nie spaść ze stołka, żeby tylko nie dać usunąć się z intratnej posady. Walka o władzę.

Interpretując te pokusy, Benedykt XVI powiedział, że chodzi w nich o jedno – o to, by Pana Boga wypędzić z życia, by powiedzieć, że jest On kimś drugorzędnym albo w ogóle nie-

potrzebnym, a my damy sobie radę bez Niego. Kto tak mówi, ten kłania się szatanowi, ten jest przyjacielem diabła. Ci, którzy mają w pogardzie Pana Boga, nie są zdolni do służby i do wykonywania władzy, która z definicji jest służbą drugim dla dobra wspólnego. Ci rządzący, którzy lekceważą Pana Boga, patrzą tylko na swoje dobro, dbają tylko o swoje korzyści i nie troszczą się o to, żeby lepiej powodziło się tym, którym powinni służyć, nad którymi mają władzę. Powtórzmy: jeśli ci, którzy mają władzę, gardzą Bogiem, nie są zdolni do służby narodowi. Kto przekreśla Boga albo spycha Go na margines i usiłuje zająć Jego miejsce, ten jest przyjacielem diabła. Jest to także ktoś przegrany: bankrut, a nie zwycięzca.

3. Konieczność czujności ludzi wierzących

Siostry i bracia, nie dajmy się zwieść, nie dajmy się przekonać szatanowi, który chce nas od Boga odgradzić, który chce zmarginalizować Pana Boga w naszym życiu. Odchodzący Papież, idąc w ślady swojego poprzednika Jana Pawła II, ciągle przypominał nam, że gdzie jest Bóg, tam jest przyszłość, i że człowiek bez Boga sobie nie poradzi. Człowiek nie ma uzdolnienia, żeby oceniać, co jest dobre, a co złe. To nie parlament rozstrzyga, co jest dobre, a co złe. Rozstrzygnął to Pan Bóg. Dlatego nie wolno głosować wniosków, które dotyczą życia moralnego czy spraw sumienia. Prawo moralne ustanowił Pan Bóg, a Stwórcy nie wolno poprawiać. Nie możemy też dyktować Panu Bogu, co powinien robić, ani Mu rozkazywać. Naszym zadaniem jest Go słuchać. A słuchając Pana Boga i oddając Mu cześć, budujemy naszą wielkość i naszą przyszłość. Zapamiętajmy.

Dzisiaj działanie diabła jest bardzo widoczne. Tam, gdzie prawdę zamienia się w fałsz, tam gdzie miłość zamienia się w nienawiść, tam jest widoczne działanie szatana. Niedawno ksiądz z Wałbrzycha opowiadał mi o jednym przypadku z jego praktyki pasterskiej. W pewnej rodzinie był nieochrzczony chłopczyk, więc jako kapłan nakłaniał rodziców, aby ochrzcili

to dziecko. Ci jednak zwlekali. Po pewnym czasie wyszło na jaw, że chrzest blokował dziadek – komunista, który po drugiej wojnie światowej powrócił z Francji. Uważając się za człowieka nowoczesnego, postanowił nie dopuścić, by jego wnuk został ochrzczony. Ale i na dziadka przyszedł koniec. Gdy zmarł, matka i ojciec nieochrzczonego chłopca przyszedli do księdza i powiedzieli: „Teraz możemy ochrzcić nasze dziecko, bo dziadek odszedł”. Czasem diabeł tak pilnuje ludzi. Tam gdzie ludzie się mordują, tam gdzie się nawzajem niszczą, tam gdzie się kłóca, tam z pewnością działa szatan. Nie wolno jednak się poddawać. Powtórzmy – możemy zwyciężyć pokusy. Jest to jednak możliwe tylko wtedy, gdy oglądamy się na Pana Jezusa.

W miniony piątek, dwa dni temu, byłem na Podhalu. Pożegnaliśmy ostatnią już mamę naszego seminaryjnego kolegi. Nie żyje już mama księdza Jerzego ani moja mama. Jesteśmy w takim wieku, że nasze mamy już nie chodzą po tym świecie. W piątek pożegnaliśmy mamę ks. Stanisława Tylki. Po raz pierwszy byłem w Cichem koło Chochołowa, gdzie w pobliżu jest Matka Boża Ludźmierska. Celebrowałem Mszę Świętą pogrzebową i muszę przyznać, że jestem zbudowany postawą górali. Pełny kościół ludzi, którzy przyszedli pożegnać mamę księdza. Przed Mszą do zakrystii ustawiła się kolejka kilkunastu osób, które chciały zamówić Mszę Świętą za zmarłą mamę kapłana. Ludzie pięknie śpiewali. Szliśmy 40 minut w kondukcje pogrzebowym z domu rodzinnego do kościoła, odmawialiśmy Różaniec. Po każdej dziesiątce kapela górska pięknie grała stosowną melodię. W kościele pochwaliłem tych ludzi przystrojonych w górskie stroje. Tam na Mszę Świętą przychodzi 80 procent parafian! A u nas? Dwadzieścia, a czasem i mniej. Są parafie, gdzie chodzi zaledwie 15 procent. Jeśli jest 30 procent wiernych, to jest już bardzo dobrze. To skarb, jeśli ludzie są w kościele. Wy też jesteście skarbem, dlatego że jesteście w kościele, dlatego że Pan Bóg jest dla was najważniejszy. Powtórzę słowa Ojca Świętego: Tak trzymać! Trzeba nam pilnować wartości Bożych, wartości chrześcijańskich, które dzisiaj są znienawidzone i na różne sposoby ośmieszane. Zobaczcie,

co dzieje się w mediach. Współcześnie diabeł działa zwłaszcza poprzez media, gdzie ludzie nawzajem się atakują i ośmieszają. To jest pole do działania złego ducha. My zaś jesteśmy ludźmi Chrystusa, umacnianymi Duchem Świętym – i w sakramencie chrztu, i podczas bierzmowania, a także na każdej Eucharystii.

Zakończenie

Dlatego idziemy w czas Wielkiego Postu mocni w wierze. Święty Paweł przypomniał nam dzisiaj: „Jeżeli ustami swoimi wyznasz, że Jezus jest Panem, i w sercu swoim uwierzysz, że Bóg Go wskrzesił z martwych – osiągniesz zbawienie” (Rz 10,9). Zdążajmy więc ku świętom Wielkiejnocy z odnowioną wiarą i żarliwą modlitwą. Trzymajmy się Pana Boga, bo gdzie jest Bóg, tam jest przyszłość. Amen.

Przewycięzanie pokusy obojętności

Świdnica, 18 lutego 2013 r.

*Msza św. podczas Dnia Skupienia Księży Dziekanów Diecezji Świdnickiej
Kaplica Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Świdnickiej*

1. Sąd Ostateczny będzie sądem z miłości

Drodzy bracia w powołaniu kapłańskim, Jezusowa zapowiedź Sądu Ostatecznego informuje nas, że na końcu świata i ludzkiej historii będziemy sądzeni z miłości. Przepustkę do nieba otrzymają ci, którzy pełnili dobre, miłosierne uczynki. A więc Jezus nie będzie zwracał uwagi na to, jakie funkcje, jakie urzędy, jakie powołanie pełniliśmy, jakie godności posiadaliśmy. Dla Niego ważne jest, jak się zachowaliśmy wobec ludzi w potrzebie, w których On sam był ukryty: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40).

W opisie Sądu Ostatecznego trzeba nam też zwrócić uwagę na to, za co niektórzy nie będą mogli wejść do nieba. Gdy pyta-

my o to dzieci czy młodzież, a nawet dorosłych, to najczęściej pada odpowiedź: za złe uczynki, a więc za czyny, poprzez które przekraczamy Boże przykazania. Jest to odpowiedź dobra, ale nie wyczerpująca. W dzisiejszej ewangelii słyszymy, że do potępionych, do ludzi z lewej strony, Jezus powie: „Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, czego nie uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, tegoście i Mnie nie uczynili” (Mt 25,45). A więc powodem odrzucenia, przyczyną zamknięcia bram nieba nie będą jedynie czyny złe, ale także nasze zaniedbania wobec dobra, brak, zaniechanie działania wobec ludzi w potrzebie, czyli nasza obojętność wobec tych, którzy cierpią, którzy czegoś potrzebują.

Drodzy bracia, warto zatem zastanowić się nad tą pokusą i postawą, która ma na imię obojętność, niewrażliwość, znieczulica, zwłaszcza w naszych kapłańskich szeregach. Ona jest wielką przeszkodą do świętości, do której ciągle wzywa nas Bóg. Także dzisiaj czytamy w Księdze Kapłańskiej: „Bądźcie świętymi, bo Ja jestem święty, Pan, Bóg wasz!” (Kpł 19,2).

2. Przestroga przed obojętnością

Znany rekolekcjonista, ks. Józef Augustyn, jezuita, autor wielu cennych książek z zakresu teologii duchowości, pisze, że „nieład w relacjach z bliźnimi wyraża się w obojętności, niewrażliwości na ich potrzeby i cierpienia” (J. Augustyn, *Adamie, gdzie jesteś?*, Kraków 2008). Obojętność, niewrażliwość przynosi ogromne spustoszenie w życiu wewnętrznym. Niektórzy są zdania, że najgorszym grzechem wobec bliźnich nie jest nienawiść, ale właśnie obojętność. Skoro tak jest, to zastanówmy się, jakie mogą być przyczyny kapłańskiej obojętności.

a) Przyczyny kapłańskiej obojętności

Pierwszą przyczyną ewentualnego ulegania pokusie obojętności jest przyzwyczajenie, rozumiane jako dystans do tego, co się słyszy i widzi. Nie da się ukryć, że rozmiar krzywd

i dramatów ludzkich, z jakimi kapłan styka się w konfesjonale, w rozmowach duszpasterskich, ale także i towarzyskich – może przytłaczać. W konsekwencji następuje proces zubożenia na tę rzeczywistość, na to wszystko, co do kapłana przychodzi.

Drugą przyczyną wchodzenia na drogę obojętności jest tak zwane wypalenie zawodowe. Jego objawem jest niestawianie sobie wymagań, brak starania się o osobistą świętość, zapominanie, że kapłan może być szczęśliwy jedynie wtedy, gdy nie myśli o sobie i staje się ofiarnym darem dla drugih.

Kolejne źródło kapłańskiej obojętności to egoizm. Przywiązanie egoisty do samego siebie doprowadza go do podporządkowania swoim potrzebom interesów innych ludzi.

Czwarte źródło kapłańskiej obojętności to słabnąca wiara. Wiemy z doświadczenia, że mimo iż codziennie sprawujemy sakramenty święte, nie jesteśmy wolni od kryzysów. A ksiądz w kryzysie rezygnuje z radykalizmu ewangelicznego w swoim życiu. Symptodem tego może być powolne odchodzenie od zasad moralnych. Jeżeli nie żyje się tak, jak się wierzy, to zaczyna się wierzyć tak, jak się żyje. Zanika wtedy autentyczna wiara religijna, a jej miejsce zajmuje mechaniczne wykonywanie zawodu.

Piątym źródłem ulegania pokusie obojętności może być zmęczenie, a konkretnie zespół chronicznego zmęczenia. Kapłan, który czuje się przemęczony, staje się człowiekiem toksycznym. Wtedy obojętność może okazać się najczęściej wybieranym mechanizmem obronnym.

I może być jeszcze jedna przyczyna kapłańskiej obojętności – rozczarowanie. Dotyka ono księdza, który zawiódł się na kimś lub na sobie. Są księża, którzy odczuwają wielkie rozczarowanie wobec Kościoła jako instytucji, wobec hierarchów, a także wobec braci w kapłaństwie. Rozczarowanie jest sączącym się jadem, zatrującym zdrowy organizm kapłańskiej gorliwości. Pojawia się wtedy obojętność, podszyta niechęcią i zgorzknieniem. Kapłan staje się wówczas coraz bardziej letni.

Drodzy bracia, ponieważ obojętność jest zaprzeczeniem wrażliwości wpisanej w powołanie kapłańskie, przypatrzmy

się temu, na co najczęściej stajemy się obojętni i wobec czego tracimy naszą wrażliwość.

b) Rodzaje obojętności

Jest obojętność na krzywdę ludzką. Przejawia się ona w zajmowaniu się własnymi sprawami bez oglądania się na innych; w braku empatii w kancelarii, co powoduje różne napięcia; w buńczucznej postawie w konfesjonale, kiedy spowiednik kreuje siebie na pana i władcę; w oglądaniu się na innych – przecież nie tylko ja mogę pomóc.

Jest obojętność na ostrzeżenia – ze strony kolegów czy innych ludzi.

Jest obojętność na prośby. Owe prośby mogą pochodzić od rodziców, zwłaszcza od mamy, a także od uczciwych, prawych wiernych.

Jest obojętność na los współbraci – zwłaszcza będących w jakimś kryzysie, przeżywających jakieś kłopoty. Kardynał Stanisław Dziwisz na opłatku kapłańskim w kurii krakowskiej w czasie Wigilii 2006 roku powiedział: „W naszych kapłańskich rękach opłatek spoczywa każdego dnia. Zanim go podniesiemy na patenie, by ofiarować Bogu, trzeba pojednać się z braćmi. Z bólem serca wspominamy tych, którzy w ostatnich miesiącach odeszli od ołtarza... Czy zawsze z całą prawdą możemy powiedzieć, że zrobiliśmy wszystko, by upadającemu podać kapłańską, braterską rękę?”

Jest obojętność na grzech. Oto przykład kapłana, który pisze o swoim uwikłaniu: „Byłem naprawdę starającym się księdzem. Myślę nawet, że było we mnie coraz więcej gorliwości. Nagle coś się zepsuło. Ale chyba złe słowo: nagle. To był proces przyzwolenia na grzech w moim życiu. Zacząłem sobie folgować. Tłumaczyłem sobie, że też mam prawo. Coraz rzadziej odprawiałem brewiarz. W końcu przestałem się na nim modlić. A w moralności schodziłem po równi pochyłej. To było piekielnie trudne, aby tak zabić sumienie. Mnie się udało. A teraz myślę o sobie, że jestem wrakiem. Dekalog przekroczony

w najmniejszych detalach. Pozostaje niesmak do siebie i tak ogromne poczucie winy” (J. Mastalski, Pokusy kapłańskie, Kraków 2011, s. 138).

Jest obojętność wobec możliwości wzrastania.

Jest obojętność na miłość.

Jest obojętność na ogarniające zło.

Jest też obojętność na życie – utrata radości z piękna życia.

Rozważmy z kolei, jak bronić się przed obojętnością i jak z niej wyjść.

c) Sposoby przeciwdziałania obojętności

Po pierwsze: troska o łaskę. Obojętność jest wrogiem łaski, dlatego trzeba zabiegać o ustawiczne życie w łasce.

Po wtóre: troska o czujność. W pracy nad sobą św. Paweł zachęca każdego, aby nie przespał sytuacji, w której Bóg żąda świadectwa. W Pierwszym Liście do Koryntian napisał: „Czujcie, trwajcie mocno w wierze, bądźcie mężni i umacniajcie się! Wszystkie wasze sprawy niech się dokonują w miłości!” (1 Kor 16,13-14).

Po trzecie: troska o wolność. Trzeba usuwać przeróżne zniewolenia, w które zaczynamy wpadać. Wolność ma wyrastać z prawdy i miłości.

Po czwarte: troska o dojrzałość. Niedojrzałość prowadzi do obojętności.

I wreszcie po piąte: troska o radość, o umiejętność cieszenia się życiem.

Zakończenie

Drodzy bracia, będziemy się dziś modlić, aby Pan mocą Ducha Świętego wypędzał z nas obojętność, usuwał brak wrażliwości i mógł być z nas zadowolony w Dzień Sądu. Będziemy też prosić, abyśmy – ochoczo służący Mu teraz w braciach – stanęli kiedyś po stronie owiec i usłyszeli: „Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane wam od założenia świata!” (Mt 25,34). Amen.

Wezwani do nawrócenia i zwalczania pokus

Świdnica, 20 lutego 2013 r.

*Msza św. z księżmi neoprezbiterami
Kaplica Wyższego Seminarium Duchownego*

Drodzy bracia, przyjrzyjmy się postawom ludzi, o których jest mowa w dzisiejszych czytaniach biblijnych.

1. Postawa Jezusa

„Gdy tłumy się gromadziły, [Jezus] zaczął mówić: «To plemię jest plemieniem przewrotnym. Żąda znaku, ale żaden znak nie będzie mu dany, prócz znaku Jonasza»” (Łk 11,29). Jezus jest radykalny. Zawsze był i jest pełen miłości, pokory, ale wobec prawdy i wobec woli Ojca jest jednoznaczny. Nie mówi pod publiczność, nie mówi tego, co ludziom może się podobać, ale zawsze odkrywa prawdę o rzeczywistości, o ludziach: „To plemię jest plemieniem przewrotnym”. Naśladujmy Jezusa w postawie nazywania wszystkiego po imieniu. Dzisiaj niektórzy zalecają, by w przepowiadaniu być ostrożnym, by się nie narażać, by nie zrażać słuchaczy. Dlatego niektórzy głosiciele słowa Bożego pomijają tematy trudne, by nie drażnić słuchaczy. Pochwalają tych, którzy wszędzie dążą do kompromisów. Pamiętajmy, że kompromis nie może oznaczać rezygnacji, odchodzenia od prawdy. Taki kompromis jest zdradą prawdy.

2. Postawa Jonasza

Wiemy, że Jonasz został wezwany przez Boga, aby udać się do mieszkańców Niniwy i wezwać ich do nawrócenia. Jonasz uchylił się od tej misji. Przestraszył się, uważał, że nie poradzi sobie z tym zadaniem. Wsiadł więc w Jafie na okręt i popłynął do Tarsisz, by być daleko od Pana. W czasie podróży rozpuętała się wielka burza, podczas której Jonasz został wrzucony do

morza. Cudownie jednak ocalał i oto Bóg ponowił wezwanie: „Pan przemówił do Jonasza po raz drugi tymi słowami: «Wstań, idź do Niniwy, wielkiego miasta, i głos jej upomnienie, które Ja ci zlecam»” (Jon 3,1-2). Tym razem Jonasz posłuchał i wykonał misję otrzymaną od Boga.

Jako powołani i posłani przez Pana mamy różne misje, stają przed nami różne zadania – i łatwe, i trudne. Być może czasem bronimy się przed podjęciem zadań trudnych i uciekamy jak Jonasz. A Bóg, jeśli chce, i tak przeprowadzi swoje. Bądźmy zatem zawsze dyspozycyjni – dyspozycyjni wobec Pana Boga i wobec Kościoła. Nie wyszukujemy sobie w życiu zadań łatwych. Umiejmy podejmować także to, co trudne, co wymaga wysiłku. Pamiętajmy, że jeśli Pan Bóg do czegoś nas wzywa, to i daje odpowiednie siły i uzdolnienia, byśmy mogli to zadanie wykonać.

3. Postawa mieszkańców Niniwy

Mieszkańcy Niniwy posłuchali Jonasza i podjęli pokutę. Dali się przekonać o swoim grzechu. Nawet król znalazł się w pierwszym szeregu pokutników: „[Król Niniwy] wstał więc z tronu, zdjął z siebie płaszcz, obłókł się w wór i siadł na popiele” (Jon 3,6b). Król i mieszkańcy miasta uznali swoje winy i zaczęli przepraszać Boga za swoje przewinienia.

Zauważmy na tym przykładzie, że pierwszym krokiem w naszym nawracaniu się jest uznanie przed Bogiem naszej winy. Dzisiaj jest to trudne dla niektórych ludzi, z pewnością także dla niektórych księży. Jednym ze znamion współczesnego człowieka jest zadowolenie z siebie, które bywa skutkiem przekonania, że wszystko robi dobrze. Nierzadko można dzisiaj usłyszeć wyznanie w rodzaju: nie mam sobie nic do zarzucenia. Jest to kreowanie fałszywego obrazu samego siebie. Może być ono rezultatem spłycenia życia duchowego, bowiem człowiek o bogatym życiu wewnętrznym ma poczucie swojej małości i poczucie winy i grzechu. Przypomnijmy, jakie zdanie miał o sobie św. Paweł Apostoł, który w Pierwszym Liście do

Tymoteusza napisał: „mnie, ongiś bluźniercę, prześladowcę i oszczercę, [Pan Jezus] uznał za godnego wiary [...] Chrystus Jezus przyszedł na świat zbawić grzeszników, spośród których ja jestem pierwszy. Lecz dostąpiłem miłosierdzia po to, by we mnie pierwszym Jezus Chrystus pokazał całą wielkoduszną jako przykład dla tych, którzy w Niego wierzyć będą dla życia wiecznego” (1 Tm 1,12-13a.12b.15b-16).

Drodzy bracia, pierwszym krokiem w naszym nawracaniu się jest uznanie swojego grzechu, a więc zdjęcie z siebie skorupy poczucia fałszywej sprawiedliwości.

W ostatnim tygodniu, po Środzie Popielcowej, w Wyższym Seminarium Duchownym w Świdnicy głosił rekolekcje ks. Krzysztof Wons, salwatorianin. Prowadził je w oparciu o *lectio divina*. Jesienią 2011 roku ksiądz Wons głosił rekolekcje dla polskich biskupów na Jasnej Górze. Głównym przesłaniem tych rekolekcji jest teza, że najpierw nawrócenia potrzebują kapłani. Tak jak Apostołowie nawracali się w życiu wielokrotnie – po raz pierwszy na pewno przy powołaniu przez Chrystusa, a potem zapewne po spotkaniu z Chrystusem Zmartwychwstałym i po zesłaniu Ducha Świętego – tak i nam, kapłanom, potrzeba kolejnych nawróceń. Taką opcję duszpasterską głosi dziś ks. bp Edward Dajczak, biskup koszalińsko-kołobrzeski, organizator wielkich rekolekcji dla kapłanów, które prowadzą charyzmatycy, tacy jak o. John Bashobora czy o. James Manjackal. Bez nawrócenia księży nie ruszy duszpasterstwo, nie ruszy nowa ewangelizacja.

My też próbujemy coś robić: mamy dni skupienia, organizujemy pielgrzymki, ale jeszcze wiele jest przed nami. I nie chodzi o to, by komuś zabierać czas i dokładać zobowiązań, ale o to, by odnawiać nas w gorliwości pasterskiej, dać nam okazję do zrzucenia skorupy fałszywej sprawiedliwości i pozbawić nas błęgiego spokoju, a także zainspirować do głębszego wniknięcia w siebie. Wejdź i rozpoznaj swój grzech, i przekonaj się, że mógłbyś robić wiele więcej i o wiele lepiej.

4. Postawa Królowej z Południa

Pan Jezus wspomina dzisiaj w ewangelii Królową z Południa. Była to królowa, która dowiedziawszy się o królu Salomonie, przybyła z daleka, by słuchać jego mądrości (por. Łk 11,31). Są ludzie, którzy umieją słuchać, którzy ciągle poszukują, dają się pouczać. Taka postawa jest nam, kapłanom, bardzo potrzebna. W nasze życie duchowe może zakraść się pycha, jakieś zuchwałe przekonanie, że już wszystko wiemy, a to, co wiemy, wiemy najlepiej, i nikt nie jest w stanie nas pouczać. Czujmy się uczniami przez całe życie. Szukajmy mądrości przede wszystkim w Piśmie Świętym, ale szukajmy mądrości także wśród wielkich uczniów Pańskich dzisiejszego czasu. Z pewnością są nimi wielcy papieże: bł. Jan Paweł II i Benedykt XVI. Umiejmy słuchać i odnajdywać mądrość Bożą, która przychodzi do nas z różnych stron.

Wskazania do dobrej modlitwy

Świdnica, 21 lutego 2013 r.

*Msza św. inauguracyjna Polsko-Czeski Rok Kulturalny
Katedra pw. Świętych Stanisława i Wacława*

Wstęp

Drodzy bracia i siostry, organizatorzy i goście inauguracyjnego dzisiaj w katedrze świdnickiej Polsko-Czeskiego Roku Kulturalnego 2013, w Środę Popielcową, na progu Wielkiego Postu, Chrystus zlecił nam spełnianie uczynków miłosierdzia: jałmużny, modlitwy i postu. Otrzymaliśmy pouczenie, by uczynków tych nie spełniać na pokaz, aby być widzianym i chwalonym, ale realizować je w ukryciu, dyskretnie, gdyż Bóg wszędzie widzi i wynagradza każde spełnione dobro. W trakcie wielkopostnych dni są nam dodawane kolejne wskazówki,

w jakiej postawie spełniać te uczynki, które kiedyś staną się dla nas przepustką do nieba, a dziś pogłębiają naszą duchowość i przyozdabiają szatę naszej osobistej świętości.

Dzisiejsze słowo Boże przynosi nam kilka wskazówek dotyczących modlitwy, a więc jednego z trzech wspomnianych uczynków pokutnych. Spróbujmy te wskazania uporządkować i przeanalizować.

1. Bóg jest pierwszym, kto nas kocha i kto nam pomaga

W modlitwie królowej Estery jest potwierdzona prawda, że Bóg jest pierwszym wspomocicielem człowieka. Królowa modliła się: „Panie mój, Królu nasz, Ty jesteś jedyny, wspomóż mnie samotną, nie mającą oprócz Ciebie żadnego wspomociciela [...] Wybaw nas ręką Twoją i wspomóż mnie opuszczoną i nie mającą nikogo prócz Ciebie, Panie, który wiesz wszystko” (Est 4,17l.17t-17u)

Czy my też tak uznajemy, jak królowa Estera, że Bóg jest naszym pierwszym i najważniejszym wspomocicielem? Zauważamy, że u niektórych ludzi, nawet katolików, tak nie jest. Są tacy, którzy szukają najpierw pomocy i wsparcia u różnych ludzi, a gdy jej nie znajdują, wtedy przypominają sobie, że jest jeszcze Pan Bóg i trzeba by jeszcze do Niego zapukać. Pan Bóg nie chce być na marginesie naszego życia, nie chce, abyśmy traktowali Go jak polisę ubezpieczeniową, tak na wszelki wypadek, gdyby inni nam nie pomogli, gdyby nas zawiedli. Pan Bóg chce być pierwszy w naszych myślach, w naszym sercu, w naszej miłości. Powiedział przecież: „Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem” (Mt 22,37). A Jezus powiedział: „Kto kocha ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien” (Mt 10,37a). Gdy stajemy przed Bogiem do modlitwy indywidualnej czy wspólnotowej, miejmy zawsze świadomość, że zwracamy się do Kogoś, kto jest naszym Stworzycielem, naszym najlepszym Uzdrowicielem i Wspomocicielem – do Kogoś, kto w odpowiedzi na miłość z Jego strony oczekuje naszej miłości.

2. W modlitwie trzeba mieć pamięć historyczną

Drodzy bracia i siostry, w modlitwie królowej Estery widoczna jest jeszcze druga ważna cecha człowieka modlącego się. Królowa miała świadomość, że Pan Bóg w dziejach wysłuchiwał i wspomagał już wielu ludzi: „Ja słyszałam od młodości mojej w pokoleniu moim w ojczyźnie, że Ty, Panie, wybrałeś Izraela spośród wszystkich narodów i ojców naszych ze wszystkich ich przodków na wieczystą posiadłość i uczyniłeś im tak wiele rzeczy według obietnicy” (Est 4,17m). Królowa przed Bogiem wraca do historii. Dostrzega działanie Boga w dziejach Izraela.

Drodzy bracia i siostry, gdy stajemy przed Panem Bogiem, winniśmy pamiętać, że dołączamy do rzeszy pokoleń, które kiedyś stawały przed Bogiem. Winniśmy pamiętać, czego Pan Bóg dokonał w dziejach dla ludzi. Dzisiaj chce się nas odciąć od historii, nie tylko od historii zbawienia, ale także od historii Narodu, Ojczyzny. Niektórzy, uważający się za jasnie oświeconych, mówią nam, że nie pora, by rozdrapywać wydarzenia historyczne, że historia jest niepotrzebnym balastem, który należy zostawić przed drzwiami teraźniejszości i przyszłości. A my, oświeceni słowem Bożym i zdrowym życiowym doświadczeniem, mówimy za Cynceronem i innymi wielkimi bohaterami narodów, że historia to „magistra vitae” – „nauczycielka życia”. Jakże ważny jest dla nas zapis działania Pana Boga w naszej historii. Pan Bóg pomagał naszym poprzednikom, którzy się do Niego zwracali, i także dla nas jest hojny, łaskawy i pełen miłosierdzia.

Drodzy bracia i siostry, gdy pielęgnujemy w sobie pamięć historyczną, to możemy zauważyć, jak wielkim błogosławieństwem dla ludzi była wiara i modlitwa, jak wielkie przynosiła owoce. Gdy patrzymy i rozpamiętujemy dzieła kultury chociażby naszego Narodu, czy też narodu czeskiego albo innych narodów chrześcijańskich, to zauważymy, że największe dzieła ludzkiego ducha miały inspirację biblijną, chrześcijańską. Nasza historia należy do naszej narodowej kultury i jest w niej wiele

śladów działalności Pana Boga, jak również śladów wiary i modlitwy naszych poprzedników w wierze.

Gdy dzisiaj uroczymy inaugurujemy Polsko-Czeski Rok Kulturalny 2013, przypomnijmy, że o roli kultury i historii wiele mądrych słów powiedział bł. Jan Paweł II. Z licznych wypowiedzi przytoczmy słowa wygłoszone w Paryżu 2 czerwca 1980 roku w siedzibie UNESCO. Papież mówił między innymi:

„Jestem synem Narodu, który przetrzymał najstraszliwsze doświadczenia dziejów, którego wielokrotnie sąsiedzi skazywali na śmierć – a on pozostał przy życiu i pozostał sobą. Zachował własną tożsamość i zachował pośród rozbiorów i okupacji własną suwerenność jako Naród – nie w oparciu o jakiegokolwiek inne środki fizycznej potęgi, ale tylko w oparciu o własną kulturę, która okazała się w tym wypadku potęgą większą od tamtych potęg”.

Jan Paweł II uczył nas szacunku do historii i do narodowej kultury.

Cieszymy się wszyscy, że na terenie Dolnego Śląska, w naszej diecezji, każdego roku są obchodzone Polsko-Czeskie Dni Kultury Chrześcijańskiej. Dni te mają mądre i ważne hasło: „Bądźmy rodziną”. Mamy świadomość, jak bardzo jest nam dzisiaj potrzebna silna rodzina, która we współczesnej Europie, a także w Polsce jest zagrożona, jak bardzo jest nam potrzebna rodzina rodzin w wymiarze kraju i w skali międzynarodowej. „Bądźmy rodziną” – hasło to można realizować owocnie jedynie wtedy, gdy otworzymy się na Pana Boga. Bóg może nas uzdolnić do bycia rodziną.

Wróćmy jeszcze na chwilę do dzisiejszego słowa Bożego.

3. Chrystus uczy modlitwy wytrwalej

W naszej refleksji nie możemy pominąć przesłania dzisiejszej Ewangelii – pouczenia Jezusa dotyczącego także modlitwy. Wiemy, że osnową tego przesłania jest zachęta do modlitwy wytrwalej: „Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam. Albowiem każdy, kto

prosi, otrzymuje; kto szuka, znajduje; a kołaczącemu otworzą” (Mt 7,7-8).

W kontekście tej zachęty możemy się zastanowić, dlaczego Pan Bóg wzywa nas do modlitwy wytrwałej, dlaczego chce być długo proszony, dlaczego z naszymi prośbami mamy do Niego pukać i kołatać. Przecież wiemy, że w relacjach między ludźmi niedobrze jest, jeśli ktoś każe się prosić, i to długo. Na przykład w ostatnich miesiącach Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji jest proszona o przyznanie Telewizji Trwam miejsca na cyfrowym multipleksie. Zebrano dwa i pół miliona podpisów w tej sprawie, zorganizowanych zostało ponad 140 manifestacji, marszów ulicznych i dalej trzeba kołatać. Ludzie czują się upokorzeni, poniżeni w swojej godności. Także przysłowia podkreślają, że wartość daru jest większa, jeśli daje się go bez ociągania: „Dwa razy daje, kto prędko daje”; „Jeśli możesz dać dziś, nie czekaj do jutra”. Dlaczego zatem nasza modlitwa do Pana Boga powinna być długa i wytrwała? Odpowiemy następująco: jeśli niekiedy długo trzeba prosić Pana Boga, to nie dlatego, że lubi On być długo proszony, ale dlatego, że dokonuje się w ten sposób nasze duchowe dojrzewanie. Zauważmy, że coś podobnego może się dziać również między ludźmi. Dziewczyna poproszona o rękę nie od razu zgadza się na małżeństwo. Jeśli jest to mądra dziewczyna, potrafi w taki sposób odkładać swoją ostateczną decyzję, że czas ubiegania się o nią będzie dla jej chłopca czasem duchowego dojrzewania. W naszej modlitwie błagalnej do Boga winniśmy odrzucać z siebie wszystko to, co nie jest zgodne z Jego wolą. Pan Bóg nie lubi narzucania Mu naszej woli, która niekiedy bywa inna niż wola Boża. Dlatego Pan Jezus kazał nam mówić: „Niech Twoja wola spełnia się na ziemi, tak jak i w niebie” (Mt 6,10), a sam modlił się w Ogrójcu: „Ojczy mój, jeśli to możliwe, niech Mnie ominie ten kielich! Wszakże nie jak Ja chcę, ale jak Ty” (Mt 26,39b). Mamy jednak zapewnienie, że tak jak ojciec nie daje synowi kamienia zamiast chleba, a węża zamiast ryby, tak Ojciec w niebie daje to, co dobre, tym, którzy Go proszą (por. Mt 7,9-11).

W historii jednego z księży zdarzył się następujący epizod. Jako młodzieniec bezinteresownie wyświadczył starszej pani przysługę, o którą prosiła. Nie przyjął od niej żadnej gratyfikacji. Ona, ujęta uczynnością chłopca, powiedziała, że będzie się modlić za niego, aby znalazł sobie dobrą dziewczynę na żonę. Kobieta podjęła wytrwałą modlitwę. Jednakże Pan Bóg nie wysłuchał jej tak, jak ona chciała. Chłopiec odkrył w sobie powołanie kapłańskie, wstąpił do seminarium i został księdzem. Kobieta uświadomiła sobie, że Bóg jednak ją wysłuchał, chociaż nie wedle jej scenariusza.

Zakończenie

Drodzy bracia i siostry, módlmy się w tej Eucharystii, abyśmy otrzymali łaskę dobrej modlitwy, aby na modlitwie zawsze było nam dobrze, byśmy nasze prośby kierowali do Pana Boga wytrwale, ale zawsze z poddaniem się woli Bożej. Bóg naprawdę wie, co jest dla nas dobre. Zaufajmy i prośmy, a jeśli zaraz nie otrzymamy, prośmy dalej, zdając się na Jego mądrość i miłość. Amen.

Niech aniołowie zawiodą cię do raju

Świdnica, 21 lutego 2013 r.

*Msza św. pogrzebowa za śp. s. Konstancję Sławęcką, elżbietankę
Kaplica cmentarna*

1. Z prochu ziemi do życia uwielbionego w niebie

Przed ośmioma dniami, w Środę Popielcową, przyjęliśmy w świątyniach popiół na nasze głowy. Tradycyjne słowa towarzyszące temu obrzędowi brzmią: „Pamiętaj, człowiecze, że prochem jesteś i w proch się obrócisz”. Prawda tych słów staje się dla nas bardzo wyrazista zwłaszcza podczas pogrzebu, gdy

składamy do grobu ciało zmarłego człowieka. To ciało za jakiś czas rozłoży się w ziemi i rzeczywiście stanie się prochem. Świadomi tego, smucimy się, że ludzie, których kochamy, odchodzą od nas i ich ciała z czasem zamienią się w proch. Jednak Bóg zapewnia nas, że ten ludzki proch kiedyś ożyje. W Księdze proroka Izajasza czytamy: „Ożyją Twoi umarli, zmartwychwstaną ich ciała, obudzą się i krzykną z radości spoczywający w prochu, bo rosa Twoja jest rosą światłości, a ziemia wyda cienie zmarłych” (Iz 26,19). A więc ciała zmarłych powstaną z prochu ziemi. Święty Paweł mówi nam dzisiaj: „Wiemy bowiem, że jeśli nawet zniszczy nasz przybytek doczesnego zamieszkania, będziemy mieli mieszkanie od Boga, dom nie ręką uczyniony, lecz wiecznie trwałe w niebie” (2 Kor 5,1). Z kolei w Księdze Mądrości znajdujemy słowa: „Dusze sprawiedliwych są w rękę Boga i nie dosięgnie ich męka. Zdało się oczom głupich, że pomarli, zejście ich poczytano za nieszczęście i odejście od nas za unicestwienie, a oni trwają w pokoju” (Mdr 3,1-3). Człowiek nie jest tylko ciałem i dlatego nie cały umiera. Ciało, owszem, umiera, zamienia się w proch ziemi, ale duch trwa w Bogu. Dziś ducha naszej siostry Konstancji, który w chwili śmierci opuścił Jej ciało, polecamy Bogu i prosimy, aby Gospodarz Wiecznego Domu przyjął go na stałe zamieszkanie.

Przekazując dziś siostrę Konstancję w dłonie miłosiernego Boga, spoglądamy na Jej ziemskie życie, by coś najlepszego przeszczepić do naszego życia, które jeszcze trwa.

2. Droga życia śp. s. Konstancji Sławęckiej

Siostra Maria Konstancja – Genowefa Sławęcka urodziła się 7 lutego 1920 roku w miejscowości Humniska, w powiecie Brzozów, na Podkarpaciu. Jako córka rolników, Marcina i Ludwiki, była jedną z dziewięciorga rodzeństwa (miała trzech braci i pięć siostr). W miejscowości rodzinnej ukończyła sześć klas szkoły podstawowej i już w wieku 15 lat zaangażowała się w pomoc siostron elżbietankom w przedszkolu i szpitalu. W tym czasie jedna z jej starszych siostr obrała drogę życia

zakonnego. W 1939 roku s. Maria Konstancja poszła w jej ślady i została przyjęta do Zgromadzenia Sióstr św. Elżbiety w Prowincji Katowickiej. Po odbyciu nowicjatu w 1940 roku złożyła pierwsze śluby zakonne.

W czasie trwania drugiej wojny światowej została przeniesiona do Wrocławia, gdzie przydzielono ją do prac domowych na placówce Wrocław-Krzyki. Tam w 1945 roku zapadła na tyfus. Jej choroba uchroniła całą wspólnotę przed brutalnym wtargnięciem do klasztoru Armii Czerwonej, kroczącej zgodnie z linią frontu w stronę Berlina. Siostra Maria Konstancja, chcąc ratować życie swoje i innych, odważnie ostrzegała żołnierzy przed możliwością zarażenia tą groźną chorobą, mówiąc im, aby jak najprędzej opuścili obiekt, gdyż panuje tu tyfus. Siostra Konstancja cudem wyszła z tej groźnej choroby i została skierowana do Poznania na kurs pielęgniarstwa, który ukończyła pomyślnie. W 1946 roku przybyła do Świdnicy i rozpoczęła pracę w szpitalu Sióstr Elżbietanek, który został upaństwowiony w 1952 roku przez władze komunistyczne. Przez pierwszy rok posługiwała na oddziale ginekologicznym, przez następny rok obsługiwała oddział noworodków, potem przez 25 lat była na oddziale chirurgii dziecięcej, a następnie przez 17 lat – aż do przejścia na emeryturę w wieku 70 lat (w 1990 roku) – na oddziale chirurgii ogólnej.

Była siostrą niezwykle energiczną, ogromnie pracowitą, ofiarną, zawsze uśmiechniętą i pogodną, lubianą przez wszystkich. Miała ogromne poczucie humoru, które nie opuściło Jej do końca życia, a przede wszystkim – jak zaświadcza Jej współsiostry – najbardziej lubiła się modlić i modliła się bardzo dużo. Będąc już na emeryturze, nadal bardzo ofiarnie i aktywnie angażowała się we wszelkiego rodzaju prace domowe i życie wspólnotowe.

W 2007 roku, w Niedzielę Miłosierdzia Bożego, mając 87 lat, przy upadku doznała złamania szyjki kości udowej. Ponieważ ze względu na zaawansowaną cukrzycę nie można było przeprowadzić operacji, uraz ten przykuł ją na stałe do łóżka. Nawet cierpiąc w taki sposób, nigdy nie była dla nikogo cięża-

rem. W czasie choroby ofiarowała swoje cierpienie i modlitwę za Ojca Świętego, za Kościół, za swoje Zgromadzenie i za wszystkich, którzy Ją odwiedzali i prosili o modlitwę. W ten sposób odwdzięczała się za opiekę i dobro Jej wyświadczone. Uśmiech i modlitwa nie schodziły z Jej ust, a swoją pogodą ducha wносиła ogromne dobro do Wspólnoty. Jej cierpienie znoszone z wiarą było dla wszystkich wielkim błogosławieństwem. W 2010 roku dziękowała Bogu za dar powołania, obchodząc 70-lecie ślubów zakonnych.

Z wielkim spokojem odeszła do Pana w pierwszą niedzielę Wielkiego Postu, 17 lutego 2013 roku, w przeddzień swoich imienin, tuż po 93. urodzinach. Dobry Bóg w swym nieskończonym Miłosierdziu dał Jej łaskę spokojnej i łagodnej śmierci, bez bólu i długiego konania, we własnym łóżku, w obecności sióstr zaskoczonych Jej niespodziewanym zgaśnięciem. Choć pod koniec życia miała już nieco trudności z pamięcią, to do ostatniej chwili pozostała świadoma i niezwykle pogodna.

Drogie siostry elżbietanki, czcigodni żałobni słuchacze, wiedząc, że takie właśnie było życie siostry Konstancji, wybraliśmy ewangelię o ośmiu błogosławieństwach. Można powiedzieć, że życie siostry toczyło się drogą Chrystusowych błogosławieństw. Siostra Konstancja była uboga duchem, cicha, miłosierna, pokój czyniąca, była czystego serca. Przeżyła pięknie życie w radach ewangelicznych: w ubóstwie, czystości i posłuszeństwie. Można powiedzieć, że była aniołem w habitcie. Niech obecne tu młode siostry naśladowują Ją w wiernym praktykowaniu rad ewangelicznych, w pogodzie ducha, w gorliwej modlitwie i w oddanej pracy.

3. Słowo pożegnania

Drogie siostry elżbietanki, przekazujecie dziś siostrę Konstancję z waszej zakonnej wspólnoty do wspólnoty przyjaciół Pana Boga w niebie. Mamy świadomość, jak wiele dobroci i miłości Pan Bóg przekazał chorym ludziom przez Jej szpitalną posługę. Z pewnością pozostała w sercach i we wspomnieniach

wielu pacjentek i pacjentów jako oddana siostra, zatroskana o powrót do zdrowia każdego chorego. W ostatnich zaś latach życia wspomagała Kościół i Zgromadzenie modlitwą i cierpieniem. Siostry elżbietanki z klasztoru świdnickiego wspominają chwile z Nią spędzone, szczególnie te wyjątkowe i nigdy niezapomniane. Siostra Konstancja miała wielki szacunek nie tylko do chorych, ale także do księży, których wspomagała swoją modlitwą. Tak jak głosi Jej imię, była stała w swojej wierze, modlitwie i miłości.

Dziś żegnamy tę lubianą, cichą i rozmodloną Siostrę. Żegnamy Ją w postawie serdecznej modlitwy. Dziękujemy Bogu za wiele dobra, które przekazał przez Nią chorym i tym wszystkim, których spotkała w swoim życiu. Modlimy się o przyjęcie Jej do grona świętych niewiast w niebieskim Domu.

Gdy św. Monika przeczuwała, że wkrótce umrze, a było to w Ostii koło Rzymu w 387 roku, powiedziała do swoich synów, z których jeden był kapłanem, a potem biskupem: „Tutaj pochowajcie swoją matkę... Ciało złożcie gdziekolwiek, z tym się nie kłopotcie. O jedno tylko proszę, abyście wszędzie, gdzie będziecie, pamiętali o mnie przy ołtarzu Pańskim”. Droga Siostro, będziemy pamiętać o Tobie przy Pańskich ołtarzach. Będą pamiętać o Tobie Twoje współsiostry, będą pamiętać kapłani. Droga Siostro, niech Pan, któremu służyłaś w ludziach chorych i potrzebujących, będzie dla ciebie wieczną nagrodą. Po trudach tej ziemi, po doniesionym do końca krzyżu cierpienia spoczywaj w pokoju i w radości wiecznej. Amen.

Wezwanie do doskonałości – miłość nieprzyjaciół – „nie” dla bylejakości

Świdnica, 23 lutego 2013 r.

*Msza św. podczas Wielkopostnego Dnia Skupienia dla Duchowieństwa
Diecezji Świdnickiej*

Kaplica Wyższego Seminarium Duchownego

1. Miłość nieprzyjaciół doskonalszym i trudnym przykazaniem

Drodzy bracia, każdy wielkopostny dzień przynosi nam nowe przypomnienia i nowe wezwania do odnowy naszego życia duchowego i moralnego. Dzisiaj Bóg przypomina nam, jak ważne jest Jego Prawo moralne, czyli przykazania, które nadał nam przez Mojżesza. Ich zachowywanie jest źródłem naszej wielkości i pomyślności: „Dziś Pan, Bóg twój, rozkazuje ci wykonać te prawa i nakazy. Strzeż ich, pełnij z całego swego serca i z całej duszy [...] On cię wtedy wywyższy we czci, sławie i wspaniałości ponad wszystkie narody” (Pwt 26,16.19a). Trzeba być o tym przekonanym i trzeba ludzi przekonywać, że Boże prawo moralne jest fundamentem życia osobistego, rodzinnego i społecznego, że nas nie pomniejsza, nie zniewala, ale wyzwala, ubogaca i wywyższa.

W Ewangelii Chrystus przypomina o potrzebie miłowania nieprzyjaciół. Przez ogłoszenie tego nakazu Jezus udoskonalił prawo moralne Pierwszego Przymierza. Niekiedy ludzie pytają, dlaczego mają miłować swoich nieprzyjaciół, swoich wrogów. Motywacja może być tutaj tylko religijna. To właśnie Bóg wszystkich miłuje, także tych, którzy są naszymi wrogami. Bóg chce doprowadzić ich do nawrócenia i do życia wiecznego. Dlatego Pan Jezus każe nam modlić się za nieprzyjaciół, aby ich wyratować i obronić przed wiecznym potępieniem.

Chrystus sam zostawił nam najlepszy przykład modlitwy za nieprzyjaciół. Nie chodziło tu o ludzi, którzy kiedyś wyrządzili Mu krzywdę. On modlił się za własnych morderców w mo-

mencie, kiedy oni Go zabijali. Miał świadomość doznawanej od nich krzywdy, ale wiedział także, że ci nieszczęśnicy nie są w pełni świadomi potworności zła, które czynią. Dlatego stanął ponad tym strasznym złem, jakie Go spotkało z ich ręki, i modlił się za nich: „Ojcze, przebac im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 23,34a). Ta modlitwa Pana Jezusa to najdoskonalszy wzór miłości nieprzyjaciół. W ślady Chrystusa poszedł św. Szczepan, pierwszy męczennik Kościoła. Podczas kamienowania modlił się: „Panie, nie poczytaj im tego grzechu” (Dz 7,60b).

Drodzy bracia, gdy potrafimy miłować nieprzyjaciół i modlić się za nich, odpowiadamy w jakiś sposób na dzisiejsze wezwanie Chrystusa: „Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (Mt 5,48). Jesteśmy wezwani do doskonałości. Zdobywanie doskonałości jest procesem. Postawmy sobie pytanie, co nam przeszkadza w tym procesie i co hamuje nasze wzrastanie w doskonałości. Jednym z hamulców ku doskonałości jest postawa, praktykowanie bylejakości, niestranie się o solidność – w tym, co mówimy, i w tym, co czynimy. W ramach dzisiejszego dnia skupienia zastanówmy się nad tą pokusą, z którą dość często szatan staje przed księżmi.

2. Bylejakość przeszkodą w zdobywaniu doskonałości

Pochylając się nad pokusą bylejakości, rozważmy następujące aspekty tej postawy: źródła bylejakości, przejawy bylejakości i leki na bylejakość.

a) Źródła bylejakości

Jako pierwsze źródło bylejakości można wymienić nonszalanję. Niektórzy duchowni nie przejmują się tym, jak inni ich odbierają. W konsekwencji nie zwracają uwagi na swój wygląd czy postępowanie. Tłumaczą to sobie tym, że nie warto zajmować się zewnętrzną stroną naszego życia. Ważne jest tylko wnętrze człowieka. W ten sposób rodzi się usprawiedliwianie bylejakości.

Źródła bylejakości można znaleźć w domu rodzinnym, w wiejskim wychowaniu. Nie wszyscy rodzice przykładają wagę do tego, by nauczyć swoje dzieci solidności. Bylejakość możemy więc wynieść z domu rodzinnego. Można się z nią prześliznąć przez seminarium i potem mieć kłopoty, by wszystko robić jak najlepiej. Każdy duchowny winien być świadom swoich rodzinnych obciążeń i na każdym etapie swego życia nadrabiać rodzinne zaległości.

Innym źródłem bylejakości jest lęk przed wysiłkiem, postawa kapitulacji wobec nałożonych zadań. Jeszcze innym źródłem takiej postawy może być rezygnacja z piękna w życiu, brak wrażliwości na ład, na porządek, brak zachwyty dla piękna i dla sztuki.

Jeszcze innym powodem utrwalania w sobie bylejakości jest porównywanie się z innymi, zwłaszcza z księżmi mało gorliwymi. Przychodzi wtedy pokusa obniżenia standardów życia.

b) Przejawy bylejakości

Brak troski o formę i treść swoich publicznych wystąpień. Ksiądz nie jest osobą prywatną. Zawsze winien dbać o swój zewnętrzny i wewnętrzny wizerunek. To, co robi, a więc jego przepowiadanie, jego sprawowanie liturgii, nie może być byle jakie. Powinno to być wykonane jak najlepiej, zawsze w klimacie modlitwy, skupienia. Rozważmy, jak wygląda nasze zachowanie w kościele wobec osób, które tam posługują: wobec kościelnych, organistów, ministrantów przy ołtarzu; jak jesteśmy przygotowani do liturgii, do głoszonych kazań, homilii.

Innym przejawem bylejakości jest brak dbałości o postępek i niechęć do wysiłku. Prowadzi to do przeciętności i niesolidności. Nie wolno w sobie zniszczyć pragnienia bycia lepszym, solidniejszym. Nie wolno zapomnieć, że to, co wielkie, ważne, wartościowe, musi być okupione wysiłkiem. Nic nie przychodzi za darmo. Świętość, doskonałość wiąże się zawsze z wysiłkiem, z samozaparciem: „per crucem ad lucem”, „per aspera ad astra” – „przez krzyż do światła”, „przez ciernie do gwiazd”; „kto się

nie poświęci, niczego nie dokona”. Z lat posługi akademickiej we Wrocławiu noszę w pamięci wielu magistrów, doktorów, którzy napisanie pracy dyplomowej okupili wysiłkiem, wyrzeczeniem. Owocem tego była końcowa radość, satysfakcja. A zatem, bracia: dbanie o postępek, podnoszenie sobie poprzeczki, zapal do wysiłku – to ważne sprawy w naszym życiu duchowym.

Jeszcze innym przejawem bylejakości może być postawa kpiarstwa z innych, zwłaszcza z kapłanów gorliwych, starających się. W naszych szeregach kapłańskich spotykamy takich hamulcowych, strażaków, którzy hamują i gaszą zapal kolegów, którzy potrafią ich ośmieszać czy wykpić. Stosują metodę równania w dół.

I może jeszcze jeden przejaw bylejakości, podobny do poprzednich. Jest nim letniość w wierze, brak radości w wierze i w modlitwie, rutynowe, bezduszne wykonywanie codziennej posługi kapłańskiej.

c) Leki na bylejakość

Jakie zastosować leki przeciwko bylejakości? Najważniejszym lekiem jest podjęcie odpowiedzi na słowa zapisane w Apokalipsie, które dotyczą przede wszystkim nas, kapłanów: „Ty masz wytrwałość: i zniosłeś cierpienie dla imienia mego – niezmordowany. Ale mam przeciw tobie to, że odstąpiłeś od twej pierwotnej miłości. Pamiętaj więc, skąd spadłeś, i nawróć się, i poprzednie czyny podejmij!” (Ap 2,3-5a); „Znam twoje czyny, że ani zimny, ani gorący nie jesteś. Obyś był zimny albo gorący! A tak, skoro jesteś letni i ani gorący, ani zimny, chcę cię wyrzucić z moich ust” (Ap 3,15-16).

W tamtym tygodniu w świdnickim seminarium odbyły się rekolekcje dla alumnów, które prowadził ks. Krzysztof Wons, salwatorianin. Jesienią 2011 roku głosił on rekolekcje do polskich biskupów na Jasnej Górze. Głównym przesłaniem tych rekolekcji jest teza, że najpierw potrzebują nawrócenia biskupi i kapłani. Pierwsi uczniowie Pańscy, Apostołowie, nawracali się w życiu wielokrotnie. Po raz pierwszy na pewno

przy powołaniu przez Chrystusa i potem zapewne po spotkaniu z Chrystusem Zmartwychwstałym i po zesłaniu Ducha Świętego. Nam, dzisiejszym uczniom Chrystusa, też są potrzebne kolejne nawrócenia. Taką opcję duszpasterską głosi dziś ks. bp Edward Dajczak, biskup koszalińsko-kołobrzeski, organizator rekolekcji dla kapłanów, które prowadzili charyzmatycy, tacy jak o. John Bashobora czy o. James Manjackal. Bez nawrócenia księży nie ruszy duszpasterstwo, nie ruszy nowa ewangelizacja.

Niech naszą odpowiedzią na dzisiejsze wezwanie do miłości nieprzyjaciół i do doskonałości będzie nasz powrót do pierwotnej gorliwości kapłańskiej. Niech nastąpi w nas przejście od bylejakości do solidności i gorliwości. Amen.

Powrót na łono Ojca

Wrocław, 23 lutego 2013 r.

Msza św. pogrzebowa za śp. Feliksa Sienkiewicza

Kościół pw. św. Jadwigi Śląskiej

1. Z prochu ziemi do życia uwielbionego w niebie

Przed dziesięcioma dniami, w Środę Popielcową, rozpoczęliśmy okres Wielkiego Postu. Na znak pokuty przyjęliśmy popiół na nasze głowy. Niektórzy księża, kładąc nam na głowę popiół, mówili: „Pamiętaj, człowiecze, że prochem jesteś i w proch się obrócisz”. Prawda tych słów staje się dla nas bardzo wyrazista zwłaszcza podczas pogrzebu, gdy składamy do ziemi ciało zmarłego człowieka. To ciało za wiele lat rozłoży się w grobie i rzeczywiście stanie się prochem. Świadomi tego, smucimy się, że ludzie, których kochamy odchodzą od nas i ich ciała z czasem zamieniają się w proch. Jednak Bóg mówi nam prawdziwie, wprost niewiarygodne słowa, że ten proch kiedyś ożyje. Oto w Księdze proroka Izajasza znajdujemy zapewnienie: „Ożyją Twoi umarli, zmartwychwstaną ich ciała, obudzą się i krzykną z radości spoczywający w prochu, bo rosa Twoja jest rosą swia-

łości, a ziemia wyda cienie zmarłych” (Iz 26,19). A więc ciała zmarłych powstaną z prochu ziemi. Święty Paweł mówi nam dzisiaj: „Wiemy bowiem, że jeśli nawet zniszczy nasz przybytek doczesnego zamieszkania, będziemy mieli mieszkanie od Boga, dom nie ręką uczyniony, lecz wiecznie trwałe w niebie” (2 Kor 5,1). Pan Jezus natomiast zapowiedział kiedyś: „Nadchodzi godzina, w której wszyscy, którzy spoczywają w grobach, usłyszą głos Jego: a ci, którzy pełnili dobre czyny, pójdą na zmartwychwstanie życia” (J 5,28b-29a). A dzisiaj Chrystus zapewniał nas, że odszedł do nieba, aby nam przygotować miejsce: „Niech się nie trwoży serce wasze. Wierzycie w Boga? I we Mnie wierzcie. W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. Gdyby tak nie było, to bym wam powiedział. Idę przecież przygotować wam miejsce. A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem” (J 14,1-3). Słowa te wypowiedział nie człowiek, nie polityk czy filozof, ale Bóg-Człowiek. On przyszedł na ziemię nie tylko po to, by ogłosić prawdę o życiu wiecznym, ale sam zadał śmierci cios. Jako pierwszy mieszkaniec ziemi zwyciężył śmierć i przez śmierć przeszedł do życia; zmartwychwstał i wierzącym w Niego zapowiedział zmartwychwstanie i życie. Zapowiedział nam inny dom, lepszy od tego ziemskiego; dom, w którym ludzie nie chorują i się nie martwią; dom, gdzie nie ma wojen, nieszczęść, cierpienia, gdzie ludzie już nie umierają, gdzie nic złego nam nie grozi. Przed bramę tego domu przynosimy dzisiaj z wiarą i miłością zmarłego Feliksa, ojca kapłana, i prosimy, aby Gospodarz Wiecznego Domu przyjął Go na stałe zamieszkanie.

Jest zwyczaj, że podczas pogrzebu spoglądamy na drogę życia ziemskiego, jaką przebył zmarły człowiek. Spójrzmy przeto na drogę życia dziś żegnanego śp. Feliksa.

2. Droga życia śp. Feliksa Sienkiewicza

Feliks Sienkiewicz przyszedł na świat 2 listopada 1937 roku we wsi Komarnica niedaleko Nowogródka. Był najmłodszy

z pięciorga rodzeństwa. Spokojne i beztrioskie dzieciństwo odebrała mu druga wojna światowa, która jedną decyzją bolszewickiej Rosji wielu Polaków zamieszkujących wschodnie Kresy Rzeczypospolitej rzuciła na nieludzką ziemię koła podbiegunowego – na Syberię. Ten syberyjski epizod wycisnął w sercu, w duszy i w umyśle Feliksa niezatarte znamię: uczynił go sybirakiem, dobrze znającym uczucie głodu, zimna i strachu. Przez całe późniejsze życie powracały wspomnienia z długich pięciu lat zsyłki. Z jednej strony były one jak zły sen, który nigdy nie pozwala się wyspać, z drugiej jednak stały się najlepszą lekcją życiowej mądrości. Jakby wbrew całemu złu, które zgotowano tysiącom więźniów Sybiru, ten czas nauczył Go szacunku – do życia, do drugiego człowieka i do uczciwej pracy – i głębokiej wiary w Boga, w którego rękach pozostaje cały człowieczy los. Chyba również ta syberyjska szkoła wpoila mu szczerą nienawiść do kłamstwa, złodziejstwa i wszelkiej nieuczciwości.

Przy okazji przypomnijmy, że niedawno, 10 lutego, obchodziliśmy 73. rocznicę pierwszej wielkiej wywózki Polaków z Kresów Wschodnich na Gólgotę Wschodu.

Po wojnie prawie cała rodzina (starszy brat Feliksa zginął na froncie pod Warszawą) – cudem ocalona – przyjechała na Dolny Śląsk. Osiedlili się w jednym z najskromniejszych domków na wrocławskich Stabłowicach. Starsze Siostry Feliksa – Stefania, Zofia i Maria – założyły rodziny, a on pozostał przy rodzicach i opiekował się ociemniałą na Syberii mamą Józefą i ojcem Piotrem, który załamany powojennym losem Polski, umarł w 1960 roku. Dwa lata później na drodze Feliksa stanęła jego jedyna i największa miłość – Kazimiera. Ożenił się z nią w czerwcu 1962 roku w kościele pw. św. Józefa w Lutyni. Z tego związku przyszło na świat troje dzieci: Małgorzata, Henryk i Jan. Dwoje starszych dzieci, zakładając swoje rodziny, pozwoliło Feliksowi zostać dziadkiem trzech wnuczek: Magdaleny, Joanny i Anny. Najmłodszy syn, Jan, został księdzem.

W czerwcu ubiegłego roku Feliks i Kazimiera obchodzili w tym kościele swoje złote gody. Był to również czas, kiedy

zaczęła się choroba nowotworowa Feliksa. Zarówno on, jak i jego bliscy nie ustawali w nadziei na pokonanie raka. Bóg jednak chciał inaczej...

Pojednany z Bogiem, otoczony modlitwą najbliższych i serdeczną pamięcią wielu osób, umarł 19 lutego 2013 roku, kilka minut po godzinie dwudziestej – w swoim małym domku, w ciepłym i czystym łóżku, z gromnicą w ręku. Udręczony chorobą, ale do końca pogodny i – co często ostatnio podkreślał – wdzięczny Bogu za każdy dzień swojego życia!

3. Słowo pożegnania

Drogi księżu Janku, droga rodzinno – jesteśmy z wami w tej trudnej dla was chwili pożegnania waszego Taty i Dziadka. Doświadczyliście od Niego wiele dobroci i miłości. Mądrzy ludzie mówią, że gdy umiera któreś z rodziców, tracimy część rodzinnego domu. Mówimy też, że rodzice nigdy nie żyją za długo. Zawsze umierają za wcześnie. Dzisiaj myślicie o waszym Ojcu i Dziadku z wdzięcznością. Wspominacie chwile z Nim spędzone, szczególnie te wyjątkowe i nigdy niezapomniane. Z pewnością Tato cieszył się kiedyś wstąpieniem syna Janka do Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Potem z wielką radością przeżywał święcenia kapłańskie (31 maja 1998 roku) i Mszę Świętą prymicyjną swego syna, a także udzielał mu na drogę kapłańskiego życia ojcowskiego błogosławieństwa. Tato cieszył się także udanymi małżeństwami swoich dzieci, witał z radością przychodzące na świat wnuczka. Przez wiele lat był zwornikiem całej rodziny, był magnesem przyciągającym dzieci i wnuczka do rodzinnego gniazda.

Dziś żegnamy tego szlachetnego Ojca. Żegnamy Go w postawie serdecznej modlitwy. Dziękujemy Bogu za wszelkie dobro, jakie przekazał przez Niego dzieciom, a szczególnie księdzu Jankowi. Módlmy się o Jego przyjęcie do grona świętych ojców w niebieskim Domu.

Drogi Feliksie, dobiegła kresu Twoja ziemską drogą i zamknęła się karta Twojego życia na ziemi. Doświadczyłeś

tutaj wiele dobra, ale spotkałeś też ludzką podłość i małość. Doświadczyłeś także głodu i zimna. Bóg jednak przeprowadził Cię szczęśliwie przez słoneczne pola i łąki, a także przez ciemne doliny. Wszystko przetrzymałeś dzięki Temu, który Cię umacniał. Krzyż powrócił na końcowym odcinku Twego życia. Doniosłeś Go godnie do kresu. Bieg ukończyłeś, wiary dochowałeś.

Drogi Feliksie! Imię, które otrzymałeś na chrzcie świętym i którym zwracano się do Ciebie, oznacza ‘szczęśliwy’. Z pewnością poszukiwałeś szczęścia już tutaj, na ziemi. Nie znalazłeś go jednak w pełnym wymiarze. Dziś modlimy się, abys to poszukiwane szczęście znalazł w Bogu na całą wieczność. Spoczywaj w pokoju i szczęściu wiecznym. Amen.

Refleksja nad pontyfikatem Ojca Świętego Benedykta XVI

Świdnica, 24 lutego 2013 r.

*Msza św. w drugą niedzielę Wielkiego Postu,
w ostatnią niedzielę pontyfikatu Ojca Świętego Benedykta XVI
Katedra pw. Świętych Stanisława i Wacława*

Wstęp

W ostatnią niedzielę pontyfikatu Ojca Świętego Benedykta XVI połączymy przesłanie Bożego słowa z refleksją nad pontyfikatem odchodzącego do historii Kościoła obecnego Papieża.

1. Istota i cel Przemienienia Pańskiego

Ewangelista Łukasz prowadzi nas dzisiaj na górę Tabor i przedstawia nam scenę przemienienia Jezusa. Chrystus odsłonił przed trzema uczniami swoje bóstwo i dał im doświadczyć, kim naprawdę jest, by ich umocnić na czas nadchodzącej męki i śmierci krzyżowej. Ewangelista zaznacza, że było to bardzo

szczęśliwe i radosne doświadczenie. Znakiem tego są słowa Piotra: „Mistrzu, dobrze, że tu jesteśmy” (Łk 9,33b).

Możemy zapytać, dlaczego to wydarzenie Kościół przybliżył nam właśnie w Wielkim Poście. W odpowiedzi wskaźmy na dwie racje. Po pierwsze – w czasie, gdy czynimy pokutę, gdy rozważamy Mękę Pańską, dobrze jest widzieć końcowy cel, do którego zdążamy, a którym jest nasze przyszłe przemienienie. Mówi nam o tym dzisiaj św. Paweł: „Nasza bowiem ojczyzna jest w niebie. Stamtąd też jako Zbawcy wyczekujemy Pana naszego Jezusa Chrystusa, który przekształci nasze ciało poniżone na podobne do swego chwalebного ciała” (Flp 3,20-21). Warto więc czynić pokutę i dobrze żyć, gdyż czeka nas końcowe uwielbienie, zapowiedziane w jakiś sposób przez przemienienie Jezusa. Po drugie – przypomniane w Wielkim Poście przemienienie Jezusa wpisuje się dobrze w klimat wielkopostnych wezwań do wewnętrznej przemiany, do nawrócenia. Przemieniający się Jezus apeluje do nas o naszą wewnętrzną przemianę.

2. Przesłanie z góry Tabor

a) Wezwanie do modlitwy

Jezus „wziął z sobą Piotra, Jana i Jakuba i wyszedł na górę, aby się modlić” (Łk 9,28b). Będąc na ziemi w ludzkiej postaci, Jezus często rozmawiał z Ojcem. Także uczniów uczył modlitwy. Chciał ich przekonać, jak ważne i potrzebne jest przebywanie z Bogiem.

Na czas Wielkiego Postu Pan Jezus zadał nam trzy uczynki miłosierdzia: jałmużnę, modlitwę i post. Dzisiaj mamy okazję zastanowić się, co się zmieniło w naszej modlitwie i jak wygląda nasza izdebka, czy góra Tabor, gdzie rozmawiamy z Bogiem.

b) Wezwanie do słuchania Syna Bożego

Drugim ważnym przesłaniem z góry Tabor jest skierowane do nas wezwanie Ojca Niebieskiego, abyśmy słuchali Jego Syna: „To jest Syn mój, Wybrany, Jego słuchajcie!” (Łk 9,35b).

Jezus przyniósł na świat orędzie prawdy. Zostawił je w Kościele, aby było przypominane wszystkim pokoleniom. Czy jest ono dla nas najważniejsze? Czy słuchamy Jezusa?

Moi drodzy, w życiu trzeba kogoś słuchać. Zwykle mamy różnych doradców, których słuchamy. Jedni radzą nam dobrze, inni może nas podpuszczają, naciągają, by nas ostatecznie oszukać, a może i – gdyby się udało – skompromitować. Musimy tu wykazywać dużo czujności i roztropności. Ludzie bowiem, zranieni grzechem pierworodnym, niekiedy mogą wprowadzać nas w błąd i krzywdzić. Dlatego w słuchaniu ludzi i w wypełnianiu ich zaleceń musimy kierować się dużą ostrożnością, roztropnością i mądrością.

Dzisiaj mamy wielu płatnych kłamców. Nie brak ich w mediach. Okłamują nas za nasze pieniądze z podatków, a są ludzie, którzy nie zdają sobie z tego sprawy. Wprost przeciwnie, niektórzy mówią, że coś jest prawdą, bo zostało powiedziane w telewizji albo napisane w „Gazecie Wyborczej”.

Bezpieczną sytuację w tym względzie gwarantuje nam Pan Bóg. Boże wymagania, nakazy i zakazy, wszelkie wskazania i zachęty zawsze mają na celu nasze dobro. Bóg nigdy nie chce nas oszukać i nie żąda od nas niczego, co przyczyniłoby się do naszej szkody, do naszego poniżenia. Boże prawo zawsze broni jakiejś wartości. Dlatego też wskazanie Boga na Górze Przemienienia: „To jest Syn mój, Wybrany, Jego słuchajcie!” (Łk 9,35) ma dla nas doniosłe znaczenie. Jeśli bierzemy je sobie do serca i okazujemy Chrystusowi posłuch, to jesteśmy na drodze do świętości i zapewniamy sobie właściwy rozwój naszej osobowości.

Można przeto powiedzieć, że posłuszeństwo Bogu zawsze wydaje dorodne owoce. Poprzez okazywanie Bogu posłuszeństwa pomnażamy Jego chwałę. Uważne słuchanie i wypełnianie wskazań Boga jest oddawaniem Mu chwały. Łączy się ono zarazem z przekazaniem człowiekowi jakiegoś dobra. Owo dobro jest pierwszym owocem posłuszeństwa wobec Boga. Słuchając Boga, pomnażamy na ziemi dobro i jakby ozdabiamy ten świat pięknymi, pachnącymi kwiatami.

Owoce słuchania Boga jest także wewnętrzna radość i duchowa satysfakcja. Znikają wtedy wyrzuty sumienia i wewnętrzne niepokoje. Ciągłe ważnym owocem posłuszeństwa Bogu jest życiowe błogosławieństwo. Widzieliśmy to już na przykładzie Abrahama. Pan Bóg wielokrotnie zapewniał o takim błogosławieństwie. W Księdze Wyjścia zapisano słowa wypowiedziane do narodu po uwolnieniu z niewoli egipskiej: „Wyście widzieli [...] jak niosłem was na skrzydłach orlich i przywiodłem was do Mnie. Teraz jeśli pilnie słuchać będziecie głosu mego i strzec mojego przymierza, będziecie szczególną moją własnością pośród wszystkich narodów, gdyż do Mnie należy cała ziemia. Lecz wy będziecie Mi królestwem kapłanów i ludem świętym” (Wj 19,4-6a). Słowa te odnosimy dzisiaj do nowego ludu Bożego, jakim jest Kościół. Bóg wyprowadził nas z niewoli grzechu poprzez ofiarę krzyża Jego umiłowanego Syna. Jeśli będziemy słuchać Jego głosu i będziemy strzec Jego przymierza, na pewno będzie nam towarzyszyło Boże błogosławieństwo. A więc powtarzajmy sobie, ciągle na nowo, że zawsze warto słuchać Boga.

3. Przesłanie pontyfikatu Benedykta XVI

Dobiega końca pontyfikat Ojca Świętego Benedykta XVI. Dzisiaj jest ostatnia niedziela, kiedy w modlitwie eucharystycznej wymieniamy jego imię. W mediach katolickich i świeckich mnożą się komentarze dotyczące jego pontyfikatu. Jakie jest jego przesłanie? Z pewnością wielowątkowe. Zwróćmy uwagę jedynie na dwa aspekty.

a) Bóg – trwanie przy Nim – troska o wiarę i modlitwę

Gdy 22 grudnia 2006 roku Benedykt XVI podsumowywał wobec Kurii Rzymskiej rok 2006, odniósł się do swojej podróży do Niemiec. Powiedział wówczas: „Wielkim tematem mojej podróży do Niemiec był Bóg. Człowiek musi mówić o różnych sprawach związanych z egzystencją człowieka,

jego naturą, przyporządkowaniem etc. Ale jego prawdziwym tematem – a pod pewnymi aspektami jedynym tematem – jest Bóg. Wielkim problemem Zachodu jest zapomnienie o Bogu, zapomnienie, które się rozszerza [...] a wszystkie inne poszczególne problemy mogą być odniesione do tego podstawowego”.

Pontyfikat Benedykta XVI przejdzie do historii jako czas troski o obecność Boga w życiu człowieka. Papież często przypominał, że jedynie więź z Bogiem, wiara w Boga i zawierzenie Bogu otwiera perspektywy przed człowiekiem. Następną pielgrzymkę do Niemiec, we wrześniu 2011 roku, Benedykt XVI odbył pod hasłem: „Gdzie jest Bóg, tam jest przyszłość”.

b) Zdecydowane „nie” wobec dyktatury relatywizmu

Drugim charakterystycznym rysem pontyfikatu Benedykta XVI był zdecydowany sprzeciw wobec dyktatury relatywizmu.

Przypomnijmy, że relatywizm moralny jest poglądem głoszącym, iż sądy etyczne, oceny wartościujące, normy moralne oraz przedmiot tych ocen i norm – czyli prawda, dobro, wartości i powinności moralne – mają charakter względny, uzależniony bądź od podmiotów wypowiadających te sądy, bądź od obyczajów, kultury czy zachowań społecznych w danym okresie historycznym. Relatywizm twierdzi, że nie ma i nie może być obiektywnej prawdy i obiektywnego dobra, prawdy i dobra dla wszystkich, na każdy czas, jako stabilnych wartości. Każdy człowiek ma swoją prawdę i coś, co uznaje za dobro, ale są to wartości doraźne, tylko na jakąś okoliczność i na jakąś sytuację. Jutro prawda może być inna niż dziś. Podobnie rzecz ma się z dobrem. Z niniejszego założenia relatywiści wyprowadzają wniosek, że nie ma nad nami żadnych ponadczasowych, ważnych dla wszystkich norm, praw i zobowiązań. Człowiek sam – według nich – może ustalać, co jest złe, a co dobre. Prawdę można przegłosować i – jak mówią podstępnie – należy ona do większości. Wychowani na antychrześcijańskiej filozofii oświeceniowej marksistowscy bądź marksizujący lewicowi intelektualisci, artyści, nauczyciele, dziennikarze, politycy

od ponad 70 lat pouczają nas, że – jak wykazuje historia – w przeszłości świat był szalony, ponieważ żyli na nim ludzie, którzy uważali, że znają prawdę obiektywną i niezmienną. Ich przekonania – ich zdaniem – prowadziły do wojen, prześladowań, ksenofobii, antysemityzmu, rasizmu, szowinizmu itd. Aby pozbyć się owego „zarzewia” – mówią – należy przestać spierać się o to, kto ma rację i jaka jest prawda, i przyjąć za pewnik, że nikt nie ma racji, poza tymi, którzy głoszą, że nikt nie ma racji. Konsekwencją takiego przekonania jest teza, że wszystkie kultury, religie, obyczaje i zachowania są jednakowo wartościowe. Małżeństwo i związki partnerskie należy zrównać i włożyć do jednej szuflady. Forsujący takie poglądy mogą mieć kłopot jedynie z odpowiedzią na pytanie, czy tyle samo warte jest odepchnięcie i skopanie biedaka, co i udzielenie mu pomocy, czy mają równą wartość czyny Rudolfa Hoessa i św. Maksymiliana Kolbego.

Konsekwencją relatywizmu jest pomieszanie albo też zrównanie tego, co w tradycji uznawano za normę, z tym, co było postrzegane jako patologia, dewiacja. Śledząc dzisiejsze dyskusje medialne, zauważamy, że jako obowiązującą normę narzuca się to, co dotąd uważane było za patologię, a pozostawianie przy dotychczas uznawanych normach uważa się za przejaw ksenofobii, szowinizmu i zacofania. Co więcej, istnieje ogromna presja, żeby tego rodzaju poglądy i postawy zalegalizować, dać im zabezpieczenie prawne i wprowadzić je oficjalnie i legalnie w życie społeczne – jako uprawnione i normalne. Niniejsze tendencje są dzisiaj bardzo widoczne w promowaniu ideologii gender. Przed tą ideologią wielokrotnie przestrzegał nas Benedykt XVI. W ostatnim czasie tej sprawie poświęcił dłuższy passus swego przemówienia do pracowników Kurii Rzymskiej przed świętami Bożego Narodzenia 2012 roku, które w polskich mediach w ogóle nie zostało zauważone – poza Radiem Maryja, Telewizją Trwam i „Naszym Dziennikiem”. Podsumowując w tym ważnym przemówieniu rok 2012, Papież wskazał na wielkie zagrożenie dla naszej cywilizacji, jakie płynie z nagłaśnianej dziś ideologii gender. Ideologia ta zbudowana jest na

falszywej antropologii. Jedną z błędnych tez tej ideologii jest forsowanie nowej definicji płci, niezgodnej nie tylko z Biblią, ale także z biologią, genetyką i psychologią. Człowiek – wedle tej definicji, zaczerpniętej z ideologii gender – nie rodzi się ani mężczyzną, ani kobietą, a dopiero społeczeństwo i kultura, w której żyje, narzuca mu pewne role, czyniąc z niego kobietę lub mężczyznę. Płeć jest zatem domeną nie natury, lecz kultury. Tego rodzaju ideologia – zdaniem Benedykta XVI – prowadzi do odrzucenia Boga Stwórcy, do przekreślenia ludzkiej tożsamości i do unicestwienia i tak już osłabionej rodziny. Zdaniem Papieża ideologia ta „upokarza rozum” i „detronizuje prawdę”, czyli jest nierozumna i nieprawdziwa.

Należy przyznać rację Roberto de Mattei, który w książce pt. *Dyktatura relatywizmu* wskazał na trzy etapy marszu drogą relatywizmu w kierunku totalitaryzmu. Pierwszym jest negacja istnienia prawa i prawdy obiektywnej, czego konsekwencją jest zrównanie dobra i zła, grzechu i cnoty. Drugim jest instytucjonalizacja dewiacji moralnych, objawiająca się w przemianie prywatnej niegodziwości w publiczną cnotę, a trzecim – wprowadzenie ostracyzmu społecznego i prawnej karalności dobra.

Zamykając tę krótką refleksję nad pontyfikatem ustępującego Ojca Świętego, należy stwierdzić, że Benedykt XVI odchodzi do historii Kościoła i chrześcijaństwa jako kolejny wielki obrońca prawdy, zdobywanej na drodze wiary i rozumu, i jako odważny stróż ogólnoludzkich wartości, których pierwszym źródłem i ostatecznym celem jest Bóg.

Zakończenie

Dziękujemy w tej Eucharystii za dobiegający końca pontyfikat Benedykta XVI. Niech Bóg będzie uwielbiony i obdarzony naszym pokornym dziękczynieniem za dar tego Papieża i jego posługiwania. Niech Ojca Świętego Benedykta zachowa z nami na ziemi po najdłuższe lata, by nadal służył Kościołowi swoją modlitwą i miłą obecnością. Amen.

Homilie marcowe

Powrót do Pana Boga – źródła wszelkiego piękna

Częstochowa, 3 marca 2013 r.

Msza św. podczas XXIX Ogólnopolskiej Pielgrzymki

Przewodników Turystycznych

Kaplica Cudownego Obrazu na Jasnej Górze

1. Bóg ukryty w pięknie świata

Drodzy bracia i siostry, szanowni przewodnicy turystyczni, od wieków w kulturze ludzkiej – zarówno religijnej, jak i świeckiej – funkcjonują trzy podstawowe wartości, które stanowią o szczęściu człowieka. Są nimi: prawda, dobro i piękno. Prawda jest najwyższą wartością w poznaniu, zarówno naturalnym, naukowym, opartym głównie na rozumie, jak i w poznaniu religijnym, opartym głównie na wierze. Dobro jest najwyższą wartością w postępowaniu ludzkim, zaś piękno jest zakodowane w dziele stwórczym Pana Boga i w dziełach ludzkich, czyli w sztuce. Piękno uznaje się za syntezę prawdy i dobra. To, co jest piękne, musi być prawdziwe i dobre. Źródłem tych trzech podstawowych wartości jest sam Bóg. On jest najwyższą Prawdą, najwyższym Dobrem i najwyższym Pięknem. Wartości te polecił nam zdobywać przez jednoczenie się z Nim w prawdzie, miłości i kontemplacji tego, co prawdziwe i dobre. Zauważmy, że te trzy wartości najpotężniej i najgłębiej są zakorzenione w religii chrześcijańskiej. Jezus Chrystus przyniósł nam na ziemię prawdę, obdarzył nas dobrem, jakim jest dar zbawienia, zawarty w Jego męce, śmierci i zmartwychwstaniu, i wzywa nas do kontemplacji piękna zawartego w prawdzie i w dobru.

Pierwszym zadaniem każdego człowieka, a przede wszystkim przewodnika turystycznego, jest dawanie świadectwa o obecności Boga w świecie: w przyrodzie, w historii, w kulturze, w życiu osobistym i publicznym. Jeżeli to zadanie traktujemy poważnie i staramy się je wypełniać, to rzeczywiście stajemy się dla drugich przewodnikami do Pana Boga.

Wypełnianie powołania przewodnika turystycznego winno być związane z ukazywaniem Pana Boga w pięknie stworzenia, a więc w pięknie przyrody, dzieł natury, a także w pięknie ludzkich dzieł kulturowych, stworzonych najczęściej z wiary i miłości do Pana Boga.

Wśród przewodników turystycznych warto przypomnieć definicję piękna, jaką podał św. Tomasz z Akwinu. Brzmi ona: „Pulchra sunt, quae visa placent” – „Piękne jest to, co ujrzane, wzbudza upodobanie”. Piękno tworzą trzy podstawowe składniki: integritas – zupełność, doskonałość; harmonia – proporcja oraz claritas – jasność. Przeżycie pięknościowe, estetyczne, dopełnia nasze przeżycia poznawcze i moralne (prawdy i dobra). Tak jak doświadczenie prawdy i dobra ubogaca naszego ducha, tak również i doświadczenie piękna czyni ducha „pełniejszym”, bogatszym.

Hasłem waszej tegorocznej – XXIX Ogólnopolskiej Pielgrzymki Przewodników Turystycznych na Jasną Górę są słowa: „Ziemia Kłodzka na straży wiary”. Ziemia kłodzka została nazwana przez naszych poprzedników „krajną Pana Boga i Maryi”. Możemy tam odkryć Pana Boga w pięknie przyrody, w krajobrazie uroczych gór i dolin, pokrytych lasami, łąkami i polami, które przecina siatka rzek i górskich strumieni. Od wieków przybywają tam ludzie z dolin, żeby podziwiać wspaniałość dzieł Bożych, żeby w kontemplacji pięknych widoków, dzieł przyrody, odzyskiwać zdrowie duszy i ciała, żeby odnajdywać wielkość i piękno Pana Boga. W związku z tym warto zauważyć, że na ziemi kłodzkiej mamy pięć uzdrowisk, do których przybywają kuracjusze z całej Polski.

Jednakże na ziemi kłodzkiej doświadczamy piękna Boga nie tylko w Jego dziele stwórczym. Można tam doświadczyć piękna także w dziełach rąk ludzkich i ludzkiego umysłu. W dziełach tych spotykamy wiele znaków wiary byłych i obecnych mieszkańców tej ziemi. Tymi szczególnymi znakami wiary i miłości do Pana Boga są świątynie, na czele z sanktuariami maryjnymi. To właśnie w świątyniach nasi poprzednicy w wierze pozostawili nam wiele znaków swojej wiary i miłości do Pana Boga

i do Matki Najświętszej. Jest tam wiele piękna do odkrycia i do kontemplacji.

Gdy dzisiaj jesteśmy u Matki Bożej Jasnogórskiej, winniśmy się zastanowić, czy potrafimy te znaki wiary poprawnie odczytywać, czy dla oprowadzanych grup stajemy się przewodnikami do Pana Boga jako źródła prawdy, dobra i piękna; czy potrafimy zachwycać ludzi Panem Bogiem, Jego pięknem w przyrodzie, Jego pięknem w nas. Młodzież śpiewa dziś chętnie ładną piosenkę: „Jesteśmy piękni pięknem Twoim, Panie”.

Drodzy bracia i siostry, w okresie Wielkiego Postu musimy koniecznie powiedzieć, że każda pielgrzymka do miejsc świętych, zwłaszcza tu, na Jasną Górę, winna łączyć się z naszym nawróceniem. Człowiek winien się nawracać wiele razy w życiu, bo nie zawsze potrafimy trwać w bliskości Pana Boga. Chrystus nie potrzebował nawrócenia, gdyż był jedno z Ojcem – zarówno w wymiarze swego bóstwa, jak i człowieczeństwa, my natomiast potrzebujemy nawracania się. Do takiego nawracania wzywa nas dzisiaj Pan Jezus.

2. Wielkopostne wezwanie do nawrócenia

W ewangelii Jezus wspomina dwa tragiczne zdarzenia i dwukrotnie powtarza ostrzeżenie: „Jeśli się nie nawrócicie, wszyscy podobnie zginiecie” (Łk 13,3). Te ostrzeżenia były podyktowane Jego miłością do ludzi. Niebezpieczeństwo śmierci, i to wiecznej, grozi tym, którzy trwają w grzechach i nie myślą o oczyszczeniu się z nich, i nie chcą słyszeć o żadnym nawróceniu.

W czasie rekolekcji wielkopostnych w niektórych parafiach wierni śpiewają: „Nie zamykajmy serc, zbawienia nadszedł czas, gdy Chrystus wzywa nas, może ostatni raz”. Bóg i ciebie ostrzegał w twoim życiu. Czy wiesz, kiedy to było? Czy odczytałeś poprawnie Jego mowę? Często jest to mowa poprzez wydarzenia, które rozgrywają się wokół ciebie, w których niekiedy uczestniczysz. Z pewnością w tej mowie Boga jest także wiele ostrzeżeń i wezwań. Trzeba się dzisiaj zastanowić,

jaka jest nasza reakcja na te różne Boże przestrogi. Należy także rozważyć, jaka jest nasza reakcja na wielkopostne, w tym i dzisiejsze, wezwanie do nawrócenia.

Gdy padają wezwania do nawrócenia, rodzi się w nas pokusa, by je odnosić jedynie do innych. Istotnie, gdy widzimy, co dzisiaj dzieje się w Polsce i w świecie, aż chciałoby się wołać: „Nawróć się, Polsko! Nawróć się, polski parlamencie, rządzie! Nawróćcie się, polscy politycy, dziennikarze! Nawróćcie się, ludzie nauki, działacze społeczni, samorządowcy! Nie sprzedawajcie i nie zdradzajcie prawdy za pieniądze, nie wchodźcie na drogę Judasza, bo Chrystus mówi dzisiaj: «Jeśli się nie nawrócicie, wszyscy tak samo zginiecie» (Łk 13,5)”. Gdy czasem Kościół woła ustami swoich pasterzy o nawrócenie się ludzi stanowiących niesłuszne prawo czy dziennikarzy posługujących w mediach – o nawrócenie się na drogę prawdy, miłości i patriotyzmu – to niekiedy słychać ripostę wzywającą nas do nawrócenia na to, co oni głoszą. A my im mówimy, że nawracamy się tylko na to, co przez Boga ustalone, co jest fundamentem życia na ziemi. My do tego wracamy i przy tym chcemy trwać. Nie chcemy zdradzać niezawodnej prawdy i odchodzić od sprawdzonych wartości: dobra, piękna, sprawiedliwości, miłości, uczciwości. My przy tym zostajemy, byśmy nie przegrali życia na ziemi i nie przegrali wieczności.

Rzecz w tym, abyśmy rzeczywiście odnawiali naszą wiarę, nawracali się codziennie na jałmużnę, modlitwę i post.

Gdy mówimy o nawracaniu się, chcemy przypomnieć sobie także dzisiejszy ewangeliczny obraz ogrodnika i drzewa.

3. Bóg daje nam jeszcze szansę

Drogi bracie, droga siostrzo, zostałeś zasadzony w ogrodzie świata jak drzewo figowe w winnicy. Bóg – pierwszy Gospodarz tej winnicy – przychodzi od czasu do czasu, by zobaczyć, jakie owoce przynoszą zasadzone drzewa, i już od lat szuka owoców na drzewie twego życia. Pamiętasz, że ogrodnikowi kazał wycinać drzewa jałowe? Co jest z twoim drzewem? Czy

przynosi owoce? W dzisiejszą niedzielę pytanie brzmi: Czy widoczne są w twoim życiu owoce nawrócenia? I co będzie, gdy Bóg tych owoców dzisiaj nie znajdzie? Nie przejmujesz się tym? Nie bierzesz poważnie ostrzeżenia: „lecz jeśli się nie nawrócicie, wszyscy podobnie zginiecie” (Łk 13,3)? Jeśli ta groźba dotąd się nie spełniła, to może dlatego, że ktoś z twoich bliskich prosił za tobą, aby cię jeszcze nie usuwać, aby cię jeszcze zostawić w ogrodzie świata. Może to była twoja babcia, przyjaciółka czy jakaś inna osoba, której na tobie zależy. Wśród twoich obrońców na pewno na pierwszym miejscu jest sam Chrystus, który za ciebie wycierpiał rany i oddał życie. Może musiał już wiele razy prosić Gospodarza ogrodu świata: „Panie, jeszcze na ten rok je pozostaw; ja okopię je i obłożę nawozem; może wyda owoc. A jeśli nie, w przyszłości możesz je wyciąć” (Łk 13,8-9). A więc jeszcze jest szansa, jeszcze nie wszystko stracone. Chcesz się uratować przed wycięciem? Chcesz uniknąć śmierci wiecznej? Decyzja należy do ciebie: „lecz jeśli się nie nawrócicie, wszyscy podobnie zginiecie” (Łk 13,3). „Obyście usłyszeli dzisiaj głos Jego: «Nie zatwardzajcie serc waszych»” (Ps 95,7b-8a). Amen.

Przez wspomnienie bolesnej przeszłości do wiary w Boga i nawrócenia

Łagiewniki, 3 marca 2013 r.

*Msza św. w z okazji XII Dnia Kresowiaka
Kościół pw. Matki Boskiej Częstochowskiej*

Wstęp

W niniejszej homilii chciałbym poruszyć dwa wątki. Pierwszy – historyczno-patriotyczny – jest związany z XII Dniem Kresowiaka obchodzonym w gminie Łagiewniki, a drugi – biblijno-liturgiczny – łączy się z dzisiejszymi czytaniem mszalnymi.

1. Historyczno-patriotyczne rocznice

Po raz dwunasty obchodzicie w Łagiewnikach Dzień Kresowiaka i podejmujecie refleksję nad ziemią waszych urodzin, waszego dzieciństwa, waszej młodości. Wspominacie waszych przodków. Starsi ludzie wspominają gniazda rodzinne, w których przyszli na ten świat. XII Dzień Kresowiaka w waszej gminie to uroczystość, która wpisuje się w kalendarz wspomnień obecnego czasu. Przypomnijmy, że w styczniu rozpoczęliśmy naszą refleksję nad powstaniem styczniowym. W tym roku przypada 150. rocznica tego zrywu wolnościowego, jakim było powstanie z 1863 roku. Wiemy, że dzisiaj jest ono różnie oceniane. My uważamy, że było potrzebne to wielkie wołanie o wolność i suwerenność naszego Narodu. O wolność i suwerenność, które utraciliśmy pod koniec XVIII wieku wskutek nieudolnych rządów władz I Rzeczypospolitej i niewłaściwego ustosunkowania się naszych sąsiadów. Zaborcy podzielili między siebie terytorium naszego kraju i Polacy zostali pozbawieni swojego państwa. Powstanie styczniowe, tak jak i wcześniejsze listopadowe, było wołaniem naszych rodaków i świadectwem, że nie mogą oni pogodzić się z utratą niepodległości. To był wielki krzyk o wolność dla Narodu, który przez zaborców został skazany na niebyt. W styczniu tego roku wspominaliśmy ten zryw niepodległościowy, który oceniamy jako przyczynek do wydarzeń 1918 roku, bo gdyby nie było powstań narodowych, to prawdopodobnie nie byłoby też wolności odzyskanej w 1918 roku.

W lutym z kolei wspominaliśmy czas pierwszych wywózek na Sybir. Jesienią 1939 roku rozpoczęła się druga wojna światowa i nastąpił czwarty rozbiór Polski. Ponownie straciliśmy niepodległość. Tym razem było dwóch zaborców: zachodni, który zaatakował 1 września, i wschodni, który uderzył 17 września. Po kilku miesiącach, 10 lutego 1940 roku, nastąpiła pierwsza wielka wywózka Polaków z Kresów Wschodnich na Sybir. Niedawno uczestniczyłem w pogrzebie ojca księdza, który pracuje we Wrocławiu. W życiorysie zmarłego był syberyjski

epizod. Na Sybirze przebywał 5 czy 6 lat i doświadczył tam głodu i zimna. Jego syn – kapłan – przypomniał, że ojciec do końca życia nie uwolnił się od dwóch straszycieli: lęku przed głodem i lęku przed zimnem.

Drodzy bracia i siostry, jeśli wspominamy wywózki na Sybir, to nie po to, by jątrzyć i wzniecać nienawiść. Tego nie chcemy. Chcemy jednak oddać cześć bohaterom, naszym rodakom, którzy wiele wycierpieli. A cierpieli za to, że byli Polakami, i za to, że byli katolikami. Wielu naszych rodaków nigdy nie wróciło do Ojczyzny. Zostali na nieludzkiej ziemi i zakończyli życie w syberyjskich mrozach, w zimnie i głodzie.

Trzy dni temu natomiast już po raz trzeci obchodziliśmy Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Wspomnienie żołnierzy wyklętych to również ważna karta naszej narodowej historii. Żołnierze wyklęci to ci, którzy w 1945 roku nie złożyli broni, ale sprzeciwili się okupantowi ze Wschodu, który pozostał wraz z Armią Czerwoną. Wojska sowieckie nie wróciły bowiem tam, skąd przyszły, ale po wojnie pozostały na polskiej ziemi i zaczęła się tzw. pokojowa okupacja i zarazem pokojowy terror. Ci, którzy się z tym nie pogodzili i chcieli wolnej Polski – a nie Polski rządzonej przez zdrajców Narodów, którzy zgodzili się na współpracę z Sowietami – podjęli walkę o całkowitą wolność naszej Ojczyzny. Wiemy, że byli nazywani bandytami i faszystami. Dwieście tysięcy ludzi z trzech formacji: z Armii Krajowej, z Narodowych Sił Zbrojnych oraz Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość było więzionych w różnych miejscach odosobnienia i w obozach pracy. Około 50 tysięcy zginęło w latach 1945–1956 – w czasach szalejącego wówczas terroru komunistycznego. Są to męczennicy okrucieństwa wschodniego totalitaryzmu, straceni w katowniach Służby Bezpieczeństwa.

Moi drodzy, trzeba o nich pamiętać i uznać ich za bohaterów. Adam Mickiewicz powiedział o innych polskich patriotach: „Jeśli zapomnę o nich, Ty, Boże na niebie, zapomnij o mnie” (*Dziady. Część trzecia*, w. 435–436). Dlatego pamiętamy. Nie po to, by kogoś nienawidzić, ale po to, by żyć w prawdzie i by ciemne chmury już nigdy nie powróciły na nasze ojczyste niebo.

W ostatnim czasie odkrywane są groby żołnierzy wyklętych. Ich rodziny do dzisiaj cierpią, bo straciły ojców i synów, którzy nie mieli pogrzebów i zostali pochowani w bezimiennych grobach. To jest dramat. Kto 1 marca br. oglądał w Telewizji Trwam transmisję Mszy Świętej z katedry warszawskiej, celebrowanej przez ks. bpa Antoniego Dydycza, mógł wysłuchać patriotycznej homilii Księdza Biskupa i zobaczyć wiele portretów tych, którzy zostali zamordowani w czasach tzw. pokoju po drugiej wojnie światowej, gdy polscy patrioci, najlepsi synowie naszej Ojczyzny, podjęli walkę przeciw okupacji sowieckiej.

Po tych wspomnieniach wracamy do gminy Łagiewniki. Obchodzimy tutaj XII Dzień Kresowiaka. Chcemy przywołać dzisiaj tamten czas, gdy niektórzy z was byli jeszcze na Kresach Wschodnich i przeżywali tam piękne lata swojego dzieciństwa. Przywołujemy także ten czas, kiedy trzeba było zostawić te gniazda rodzinne i iść w nieznaną. Pan Bóg pisze historię naszego życia i Jemu niech będzie chwała w każdym czasie, ale chcemy wspominać ten czas i podziękować tym, którzy na tamtej ziemi, na Kresach Wschodnich, okazali się wielkimi miłośnikami Pana Boga i naszej Ojczyzny. Chcę was bardzo pochwalić, że pielęgnujecie wspomnienie waszych pradziadów i ojców oraz tamtych ziem i historii naszej Ojczyzny, która rozegrała się na wschodnich Kresach Rzeczypospolitej.

„Jeśli zapomnę o nich, Ty, Boże na niebie, zapomnij o mnie”. Dlatego pamiętamy. Jeszcze raz powtórzmy: nie po to, by się nienawiść, ale po to, by przyjąć prawdę historyczną. Bo tylko na prawdzie można budować właściwe relacje między ludźmi i między narodami.

2. Bóg objawia Mojżeszowi swoje imię – „Jestem, który jestem” (Wj 3,14)

W pierwszym czytaniu zostaliśmy przeniesieni w czasy Starego Testamentu – w ten moment z dziejów Narodu Wybranego, kiedy Pan Bóg powołał Mojżesza, by wyprowadził uciskany naród izraelski z niewoli egipskiej. Mojżesz zapytał

wtedy o Jego imię, by zagadnięty przez rodaków, kto Go posłał z misją, mógł im udzielić informacji. W odpowiedzi Pan Bóg objawił Mojżeszowi swoje pierwsze imię, które brzmi: „Jestem, który Jestem” (Wj 3,14). Potem, w czasach Nowego Testamentu, Ewangelista Jan napisał, że „Bóg jest miłością” (1 J 4,8; 1 J 4,16). To było nowe, bardzo ważne określenie Pana Boga, jednak historycznie pierwsze było imię Boga z czasów Mojżesza: „Jestem, który Jestem” (Wj 3,14). Co ono oznacza? Imię to znaczy, że Bóg naprawdę jest, a to wszystko, co jest poza Nim, jest dlatego, że On jest, i jest istnieniem podarowanym przez Tego, który jest istotą, jest niebem. Możemy zatem uświadomić sobie, że także nasze istnienie zawdzięczamy Panu Bogu. Nikomu innemu. Nikt z nas nie wybrał sobie życia w XXI wieku, nikt z nas nie wybrał sobie mamy ani taty na swoich rodziców. Mogliśmy się urodzić w wieku piątym czy dwunastym albo osiemnastym, a przyszlismy na świat w wieku dwudziestym albo dwudziestym pierwszym. Kto o tym zdecydował? Pan Bóg. Nawet nie mama ani tato, bo oni nie wiedzieli, że nas zrodzą. Na nasze życie powinniśmy patrzeć jako na dar od Boga. A nasze istnienie będzie trwać już wiecznie. To jest przedziwne, że teraz już nawet sam Bóg nie może nas unicestwić. Skoro raz nas stworzył, to będziemy istnieć już zawsze. Nasze istnienie jest nieodwracalne. Owszem, nasze życie na ziemi ma kres, ale przez śmierć przechodzimy do wieczności, która nie będzie mieć końca. Jakże winniśmy być wdzięczni Panu Bogu za dar istnienia, za dar wiary i za wszystko, co nam uczynił!

Benedykt XVI, wielki papież, który z tronu papieskiego udał się w zacisze klasztoru, cierpliwie przypominał nam, jak ważna jest więź z Panem Bogiem i liczenie się z Nim, z Jego prawem i Jego przykazaniami. Powtarzał często: „Gdzie jest Bóg, tam jest przyszłość”. A gdy był w Polsce w maju 2006 roku, wzywał nas, cytując słowa św. Pawła: „Trwajcie mocni w wierze” (por. 1 Kor 16,13). I my trwamy. Uznajemy, że to Bóg dał nam życie i że On jest głównym gospodarzem nieba i ziemi, a także Bogiem, który nas kocha. On zapewnił nas: „Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta,

która kocha syna swego łona? A nawet, gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie” (Iz 49,15).

3. Wezwanie do nawrócenia

Już w pierwszy dzień Wielkiego Postu, w Środę Popielcową, słyszeliśmy wiele wezwań do nawrócenia. A dzisiaj dwukrotnie Pan Jezus mówi: „Jeśli się nie nawrócicie, wszyscy podobnie zginiecie” (Łk 13,3; por. Łk 13,5). Moi drodzy, gdy to słyszymy, być może rodzi się w nas pokusa, by uznać, że nawrócić powinni się grzesznicy – ci, którzy walczą z Bogiem. Na pewno oni również, ale nie tylko oni. Wszyscy jesteśmy wezwani do nawrócenia.

Owszem, wojujący z Bogiem powinni odmienić swoje życie. Współczesna Europa może wybrać albo wiarę w Boga, albo samobójstwo. Wszystkie dzisiejsze zastępcze dysputy, próby uchwalania przez nasz Parlament płynących z Zachodu liberalnych propozycji dotyczących małżeństwa, rodziny czy życia moralnego, mają na celu pozbawić nas naszych chrześcijańskich przekonań. A my się nie dajemy i mówimy: „To wy macie nawrócić się na drogę prawdy, na drogę miłości Pana Boga i Ojczyzny – naszej wspólnej matki. Macie się nawrócić na uczciwość i na miłość”. Politykom, pracownikom mediów powtarzamy: „Macie się nawrócić na drogę prawdy i uczciwości, a nie trwać na drodze szerzenia utopii na temat małżeństwa czy związków partnerskich”. Jedną utopię – marksistowską – już zweryfikował czas. Teraz przychodzi nowa. Moi drodzy, musimy się przed nią bronić, bo niesie ona ludziom cierpienie i nieszczęście. Pana Boga nie wolno poprawiać. On dał nam prawo, Dekalog, i na tym fundamencie kształtowały się pokolenia. „Gdzie jest Bóg, tam jest przyszłość”. Benedykt XVI powiedział w Bundestagu, że jeżeli parlamenty nie respektują prawa Bożego, Dekalogu, to przeobrażają się w bandę złoczyńców. Wystarczy spojrzeć w niedaleką przeszłość, by zauważyć, że tak właśnie się działo. Dwa totalitaryzmy, sowiecki i nazistowski, wyraźnie pokazały, do czego prowadzi odwrócenie się od Boga.

Siostry i bracia, czas nawrócić się do Pana Boga. Owszem, modlimy się o to, żeby nawrócili się także ci, którzy najbarziej walczą z Bogiem i to, co do dzisiaj było obowiązującą normą, chcą zamienić na dewiację, a z drugiej strony chcą nam wmówić, że to, co było dewiacją, patologią, jest normą, którą trzeba przyjąć. Mówimy „nie” zakłamywaniu prawdy. Dla nas Bóg jest najważniejszy. Drodzy, możemy – a nawet powinniśmy – modlić się za tych, którzy z Bogiem wojują, żeby pochowali miecze, ale sami też mamy z czego się nawracać. Zapamiętajmy, że tylko Pan Jezus był w pełnej komunii z Ojcem w swoim człowieczeństwie i ubóstwie, dlatego nie potrzebował nawrócenia. Wszyscy zaś ludzie – a wśród nich i my – potrzebują ciąglego nawracania się z tego, co złe, na to, co dobre, a z tego, co dobre, na to, co lepsze. Dlatego niech będą nam drogim słowem Pana Jezusa: „Jeśli się nie nawrócicie, wszyscy podobnie zginiecie” (Łk 13,3).

Zakończenie

Kończymy nasze rozważanie nawiązaniem do końcowych słów dzisiejszej ewangelii. Słyszeliśmy o gospodarzu i ogrodniku. Wszyscy jesteśmy zasadzeni w ogrodzie jako drzewa, które mają owocować. Ogrodnik przychodzi i patrzy, szuka owoców. „Oto już trzy lata, odkąd przychodzę i szukam owocu na tym drzewie figowym, a nie znajduję. Wytnij je, po co jeszcze ziemię wyjaławia? Lecz on mu odpowiedział: Panie, jeszcze na ten rok je pozostaw; ja okopię je i obłożę nawozem; może wyda owoc. A jeśli nie, w przyszłości możesz je wyciąć” (Łk 13,7-9). Czy przynosisz owoc? Czy Jezus, patrząc dzisiaj na twoje drzewo życia, widzi owoce? Może chciał już wyciąć je z ziemskiego ogrodu, ale ktoś się za tobą wstawiał? Może twoja mama, twoja babcia, chora sąsiadka, jakaś przyjaciółka? Na pewno sam Chrystus, który dla ciebie wycierpiał rany i za ciebie oddał życie, wstawiał się za tobą, żeby zostawić cię jeszcze w tym ogrodzie, żeby cię upomnieć w nadziei, że owoc jednak pojawi się na drzewie twojego życia. Amen.

Powołani do pielęgnowania jedności

Świdnica, 7 marca 2013 r.

*Msza św. w pierwszy czwartek miesiąca
Katedra pw. Świętych Stanisława i Wacława*

1. Podział – zaprzeczeniem przesłania Ewangelii

W okresie Wielkiego Postu, gdy jesteśmy na drodze ku Świętom Paschalnym, raz po raz na stole Bożego słowa pojawia się temat złego ducha. Już w pierwszą niedzielę Wielkiego Postu spotkaliśmy Jezusa, który był kuszony przez szatana. Czytaliśmy o tym w liście pasterskim. Dzisiaj ten temat powraca w liturgii słowa.

Zwróćmy uwagę na ostatnie zdanie Pana Jezusa, jakie wypowiedział w związku z wyrzuceniem szatana z opętanego człowieka, który był niemową: „Kto nie jest ze Mną, jest przeciwko Mnie; a kto nie zbiera ze Mną, rozprasza” (Łk 11,23). „Kto nie jest ze Mną, jest przeciwko Mnie”. Wśród negatywnych owoców działania szatana – a one zawsze są tylko negatywne – jest rozbijanie, odłączanie ludzi od wartości, od Pana Boga, od prawdy, od dobra i od sprawiedliwości, odłączanie człowieka od Chrystusa. „Kto nie jest ze Mną, jest przeciwko Mnie”.

2. Jedność jako zadanie w przesłaniu Benedykta XVI

Zwróćmy uwagę na trzy obszary zachowywania jedności, które były bardzo drogie papieżowi Benedyktowi XVI. To jedność z Bogiem, jedność z Chrystusem – Bogiem wcielonym i jedność z Kościołem, a więc pozostawanie w miłości do Pana Boga, w miłości do Syna Bożego, który jest z nami na ziemi, i w miłości do Jego dzieła, jakie jest na ziemi, czyli do Kościoła.

a) Jedność z Panem Bogiem

Przypomnijmy sobie pielgrzymkę Ojca Świętego Benedykta XVI do Bawarii, która miała miejsce w 2006 roku. Wcześniej,

w maju, Benedykt XVI był w Polsce i został przyjęty z wielką życzliwością, tak jak był przyjmowany Jan Paweł II. Papież pamiętał o tym i gdy odchodził z urzędu, podziękował Polakom za ten entuzjazm, z jakim nasz Naród witał go w czasie jego pielgrzymki do naszej Ojczyzny. Jesienią 2006 roku Ojciec Święty pojechał z nieoficjalną pielgrzymką do Bawarii. Po powrocie, gdy przed świętami Bożego Narodzenia podsumowywał rok kalendarzowy, ubolewał nad tym, że Europa zapomniała o Bogu, że zagubiła z Nim więź i jedność. Mówił to głównie na podstawie doświadczenia wyniesionego z Niemiec, ze swojego rodzinnego kraju. Potem Papież powtarzał to wielokrotnie i podkreślał, jak ważny dla człowieka jest Bóg. Tym, co łączy człowieka z Bogiem, jest wiara, czyli wewnętrzna więź człowieka z Panem Bogiem, która wyraża się w modlitwie i w posłuszeństwie okazywanym Panu Bogu. „Kiedy Bóg mówi, nie gardź Jego słowem”, czyli słuchaj i zachowuj to, co Bóg mówi, bo to jest dla twojego dobra i dla dobra świata. Dzisiaj też śpiewaliśmy te słowa: „Kiedy Bóg mówi, nie gardź Jego słowem”. Benedykt XVI wielokrotnie mówił o potrzebie zrobienia miejsca Panu Bogu w ludzkim sercu, żeby to ludzkie serce nosiło Boga i promieniowało wiarą i miłością do Niego.

„Gdzie jest Bóg, tam jest przyszłość” – to temat następnej, już oficjalnej pielgrzymki Benedykta XVI do Niemiec, we wrześniu 2011 roku. Ojciec Święty sformułował wtedy wiele ważnych myśli. Często przywołujemy jego wypowiedź do parlamentarzystów, do członków Bundestagu, w której zauważył, że jeśli rządy i parlamenty gardzą Bożym prawem, to przekształcają się w bandę złoczyńców. Grozi to także każdemu człowiekowi, który odcina się od Boga i nie kształtuje swojego życia osobistego w oparciu o Boże prawo.

Warto postawić sobie pytanie, jak w moim życiu wygląda jedność z Panem Bogiem i jaką pozycję zajmuje Bóg w moim życiu, w moich pragnieniach, w moich słowach, w moim działaniu. To bardzo ważne pytanie.

b) Jedność z Jezusem Chrystusem

„Kto nie jest ze Mną, jest przeciwko Mnie” (Łk 11,23) – mówi dzisiaj Jezus. Mamy zatem trwać w jedności z Nim w każdej sytuacji, zawsze – i wtedy gdy jest nam łatwo, i wtedy gdy niesiemy krzyż. Bardzo wzruszające było wyznanie Benedykta XVI na ostatniej audiencji generalnej 27 lutego 2013 roku: „Czułem się jak Piotr i apostołowie w łodzi na Jeziorze Galilejskim: Pan dał nam wiele dni słonecznych i łagodnego wiatru, dni obfitych połowów. Były też jednak chwile, kiedy wody były wzburzone i wiatry przeciwne – jak w całej historii Kościoła – a Pan, wydawało się, że śpi. Ale ja zawsze wiedziałem, że w tej Łodzi jest Pan, i zawsze wiedziałem, że łódź Kościoła nie jest moja, nie jest nasza, lecz Jego i że On nie pozwoli, aby zatoniła. To On ją prowadzi, oczywiście także poprzez ludzi, których wybrał, ponieważ tak zechciał. Taka była i jest ta pewność, której nic nie może przysłonić”.

A jak jest w naszym życiu? Czy możemy powiedzieć, że jesteśmy na co dzień w pełnej łączności z Jezusem, że myślimy o Nim i o Jego Ewangelii, o Jego śmierci i Jego postawie unizonego Sługi, o Jego ranach, z których sączyła się krew – dla naszego zbawienia? Jedność z Chrystusem. „Kto nie jest ze Mną, jest przeciwko Mnie” (Łk 11,23). Syn Boży jest dzisiaj wypędzany ze świata. Trwa usuwanie krzyża. Bo każdy krzyż przypomina, czego dokonał Jezus. Gdy patrzymy na pasyjkę krzyża, mamy świadomość, że Jezus oddał za nas życie.

c) Jedność z Kościołem

I wreszcie jedność z Kościołem, czyli tą wspólnotą, którą Jezus założył i w której działa. Czy kochamy Kościół jako naszą matkę? Czy dobrze mówimy o Kościele, czy czujemy się jak w domu, będąc członkami Kościoła? Poprzedni rok duszpasterski był poświęcony Kościołowi jako naszemu domowi. Spoglądamy dzisiaj na świat, zwłaszcza na Europę – która jest

naszym najbliższym domem – i zauważamy, jak bardzo Kościół jest niekochany, opluwany, ośmieszany. Wystarczy skorzystać z Internetu, włączyć telewizor, obejrzeć jakiś program, w którym prowadzona jest dyskusja. Ile tam jadu, ile dokuczania Kościołowi, ile prób jego ośmieszenia. Co najbardziej bolesne, czynią to czasem ludzie, którym się wydaje, że są w Kościele. Oczywiście, nie krytykują siebie, tylko chcą reformować papieża, biskupów, księży. Wszystko i wszystkich, tylko nie siebie.

A jaka jest prawda? Świat się zmienia i można także zmieniać Kościół w jego ludzkim wymiarze. Można zmieniać Kościół na lepszy. Najskuteczniejszą drogą tej zmiany jest jednak nawracanie się nas samych, a nie żądanie zmiany u innych. Wszelką reformę moralną winno zaczynać się od samego siebie. Matka Teresa, zapytana, co trzeba zmienić w Kościele, odpowiedziała: „Ciebie i mnie”. Tymczasem mamy nawet osoby duchowne, które udzielają się w różnych miejscach, gdzie są kamery telewizyjne, i chcąc się przypodobać wydawcom oraz ulegając obowiązującym opiniom, czasem wygłaszają teksty, które nie świadczą o miłości do Kościoła.

Spójrzmy znowu na Ojca Świętego Benedykta XVI, który bardzo kocha Kościół. W swoim pożegnaniu zaznaczył, że rezygnując z władzy kierowania Kościołem, nie porzuca krzyża i nie odchodzi z Kościoła, lecz nadal będzie mu służyć swoją modlitwą. Dzisiaj rozmawiałem z pewnym księdzem, który przyjechał z Rzymu, i pytałem, jaka panuje tam atmosfera. W Wiecznym Mieście przypomina się, że Benedykta XVI zawsze mocno bolało, gdy Kościół był zniesławiany przez ludzi, którym wydaje się, że trwają w Kościele, a w rzeczywistości temu Kościołowi szkodzą. Dlatego bardzo ważne jest, abyśmy dawali czytelne znaki naszej miłości do Kościoła, który jest święty świętością nadaną mu przez Chrystusa, ale też grzeszny w tym ludzkim wymiarze, ponieważ należą do niego ludzie obarczeni grzechem, którzy potrzebują przebaczenia.

Zakończenie

Kończąc tę refleksję, zachęcam do modlitwy, byśmy na drogach Wielkiego Postu potrafili w codziennym życiu budować głębszą jedność z Panem Bogiem, z Jezusem Chrystusem i Kościołem. Niech pomoże nam w tym uczestnictwo w liturgii, słuchanie nauk rekolekcyjnych i przyjmowanie sakramentów świętych. Módlmy się także za Kościół i za Ojca Świętego, który zostanie wybrany. Każdy dzień, każdy czas jest właściwy, by modlić się za Kościół. W naszej Eucharystii błagajmy również, by świat i współcześni ludzie trwali przy Bogu, nie gardzili Chrystusem i pozytywnie postrzegali ten święty znak Bożej obecności na ziemi, jakim jest Kościół Chrystusowy. Amen.

Anielski orszak niech twą duszę przyjmie

Kamieniec Żąbkowicki, 8 marca 2013 r.

*Msza św. pogrzebowa za śp. Gabrielę Kozłowską, mamę księdza Rafała
Kościół pw. Wniebowzięcia NMP*

1. Trudna tajemnica śmierci

Żyjący na przełomie XI i XII wieku perski mędrzec Omar Chajjam, który zajmował się matematyką, wyznał: „Przyszędłem na ten świat – nie wiem czemu, nie wiem skąd – jak woda, która chcąc czy nie chcąc, płynie. Odejdę z niego – nie wiem dokąd – jak wiatr, co nad pustynią, chcąc czy nie chcąc, wieje. Od środka ziemi poprzez Siódmą Bramę wzniosłem się i na tronie Saturna zasiadłem. I wiele węzłów rozplątałem w tej wędrówce, lecz oparł mi się węzeł śmierci i losu człowieka”.

Wielu ludzi uznawało i dotąd uznaje, że śmierć człowieka jest dla nas wielką tajemnicą, która napelnia nas zadumą, często bólem i żalem, a niekiedy także i lękiem. Oto i my stajemy dzi-

siaj przed tajemnicą śmierci. Patrzymy w zadumie i z powagą na trumnę, która kryje doczesne szczątki śp. Gabrieli Kozłowskiej, mamy księdza Rafała. Śmierć zabrała Ją spośród nas. Bolesnie na tej ziemi przeżywamy śmierć naszych matek, bo są to osoby, które zwykle otaczają nas szczególną, często największą miłością, a zarazem osoby, które i my kochamy najbardziej. Z miłością kochającej mamy nie można zrównać żadnej innej miłości. Gdy inne czasem przemijają, miłość dobrej, normalnej mamy do dziecka nigdy nie ustaje. Dlatego mówimy, że mama jest osobą, która słowom: ‘kocham’ i ‘miłość’ nadaje na ziemi najgłębszą treść. Jako dzieci my także zwykle najbardziej ze wszystkich osób kochamy nasze mamy.

Będąc chrześcijanami, w trudnych chwilach szukamy pocieszenia i odpowiedzi na nurtujące nas pytania w słowie Bożym.

2. Tajemnica śmierci w świetle Bożego słowa

Święty Paweł mówi dziś do nas: „Nikt z nas nie żyje dla siebie i nikt nie umiera dla siebie: jeżeli bowiem żyjemy, żyjemy dla Pana; jeżeli zaś umieramy, umieramy dla Pana. I w życiu więc, i w śmierci należymy do Pana” (Rz 14,7-8). W świetle tych słów możemy powiedzieć, że Mama żyła dla Pana i umarła dla Pana. Nie zniknęła na zawsze. Nie została unicestwiona i nie rozplynęła się w jakiejś próżni. Stała przed trybunałem Boga i już zdała przed Bogiem raport ze swego życia. Żyła na ziemi ponad 90 lat, a mimo to mamy poczucie, że Pan zabrał ją trochę za wcześnie. Zresztą o mamie zawsze mówimy, że umiera przedwcześnie.

Gabriela Kozłowska, z domu Wierzelewska, urodziła się 2 stycznia 1922 roku w Dębłowie koło Gniezna, w województwie poznańskim. Jej młodość przypadła na czas drugiej wojny światowej. Przymusowa praca w niemieckim gospodarstwie rolnym od września 1939 roku do końca wojny wypełniła najpiękniejsze lata Jej życia. Po wojnie pracowała w szpitalu w Gnieźnie, a następnie wyszła za mąż za Edmunda i wraz z mężem przybyła na Dolny Śląsk, do Brzegu koło Głogowa.

Tutaj mąż otrzymał pracę na kolei. Tutaj też przyszło na świat pięcioro dzieci: dwie dziewczynki, z których jedna po kilku dniach zmarła, i trzech chłopców. Mama, która nie pracowała zawodowo, zajmowała się domem i wychowywaniem dzieci. Każdego dnia starała się uczestniczyć we Mszy Świętej, na którą zabierała wszystkie swoje pociechy. Kościół i życie wiarą było sensem jej powołania rodzicielskiego i tymi wartościami dzieliła się z najbliższymi. Choć była prostą kobietą, potrafiła dobrze doradzić swoim dzieciom i pomagała im dobrze wybrać w życiu najwłaściwszą drogę. 11 marca 1992 roku zmarł mąż Edmund. W 1996 roku śp. Gabriela przeniosła się do parafii Święte koło Środy Śląskiej, gdzie posługiwała na plebanii do 2003 roku. Od 10 lat była w Kamieńcu Żąbkowickim. Przez całe życie należała do Żywego Różańca. Była wierną słuchaczką Radia Maryja i Telewizji Trwam. W miarę upływu czasu Jej siły słabły, aż we wrześniu zeszłego roku okazało się, że choroba jest nieuleczalna. Ostatnie miesiące były czasem cierpienia i dźwigania krzyża choroby.

Zasnęła w Panu, zaopatrzona sakramentami świętymi, 6 marca 2013 roku we Wrocławiu, w domu córki Urszuli.

3. Słowo pożegnania

Droga Mamo, dziękujemy dziś Panu Bogu za Ciebie i za wszelkie dobro, jakie On przekazał przez Ciebie Twoim dzieciom i różnym ludziom. Za wcześniej straciłaś swojego męża i sama odchodzisz za wcześniej od nas, z Twojego rodzinnego gniazda. Przez Twoje odejście Twoje dzieci tracą dom rodziny. Wierzymy, że Twoja miłość do dzieci i wnuków przedłuży się, że będzie promieniować z nieba. Mamy też nadzieję, że i miłość Twoich najbliższych, którzy zostają na ziemi, będzie Cię dosięgać w niebie.

Droga Mamo, w czasie ostatniego pożegnania zaśpiewamy:

„Przybądźcie z nieba na głos naszych modlitw,

mieszkańcy chwały, wszyscy święci Boży.

Z obłoków jasných zejździe aniołowie,

z rzeszą zbawionych spieszcie na spotkanie.
Anielski orszak niech twą duszę przyjmie,
uniesie z ziemi ku wyżynom nieba,
a pieśń zbawionych niech cię zaprowadzi,
aż przed oblicze Boga Najwyższego”.

W czasie tej Eucharystii prosimy Pana Jezusa, aby ubrał Cię w szaty zbawienia, obdarzył swoim miłosierdziem i zaprowadził na niebieskie komnaty. Amen.

Kapłan pierwszym świadkiem wiary

Świdnica, 28 marca 2013 r.

Msza św. z poświęceniem krzyżma

Katedra pw. Świętych Stanisława i Wacława

Wstęp

Na wielkoczwartkowej porannej Mszy Świętej z poświęceniem krzyżma Chrystus staje przed nami jako namaszczonej przez Ducha i posłany przez Ojca na ziemię, aby głosić dobrą nowinę ubogim, by pełnić czyny miłosierdzia wobec zgnębionych na duchu. Wiemy, że misję tę wypełnił Jezus w sposób doskonały, a potem przekazał ją uczniom. Przechodzi ona z mandatu Bożego w każdym pokoleniu na tych, których Bóg przez Chrystusa wybiera i których Duch Święty namaszcza i posyła do ludzi. Dziś my czujemy się obdarzeni tą misją. Jesteśmy wybrani przez Chrystusa, namaszczeni przez Ducha i posłani przez Kościół. Do nas, niegodnych sług, odnosimy dzisiejsze słowa proroka: „Wy zaś będziecie nazywani kapłanami Pana, mienić was będą sługami Boga naszego” (Iz 61,6a).

Za tę misję dzisiaj – w Wielki Czwartek, w dzień ustanowienia sakramentu Eucharystii i kapłaństwa – Bogu dziękujemy, z niej się rozliczamy i prosimy o dalsze godne jej pełnienie. Misja kapłana powinna być przepelniona wiarą. Przypominają

o tym biskupi polscy w liście do kapłanów na Wielki Czwartek 2013 roku, noszącym tytuł *Pilna potrzeba świadków wiary*. Biskupi proponują nam, abyśmy powrócili do dnia naszych święceń i mogli w ten sposób na nowo rozpalić w sobie dar Boga, otrzymany przez nałożenie rąk. Treść listu jest uporządkowana w sześciu punktach.

1. Myśli przewodnie listu polskich biskupów do kapłanów na Wielki Czwartek 2013 roku

Pierwszy wątek dotyczy łaski święceń i ludzkiej słabości. Znajdujemy tu nawiązanie do ewangelicznej rozmowy Jezusa z Piotrem na temat jego wiary. Biskupi piszą:

„[Jezus] daje mu do zrozumienia, że wiara będzie dla jego życia i posługi decydująca w dochowaniu wierności: «Szymonie, Szymonie, oto szatan domagał się, żeby was przesiać jak pszenicę; prosiłem za tobą, żeby nie ustała twoja wiara. Ty ze swej strony utwierdzaj twoich braci» (Łk 22,31-32). Słowa te musiały wstrząsnąć Piotrem. Zareagował zakłopotaniem. W jego sercu napelnionym miłością i fascynacją pojawił się lęk.

Zakłopotanie, które przeżył Piotr, jest nam bliskie. Przyjmowaliśmy dar kapłaństwa z poczuciem własnej kruchości i ze świadomością, że w przestrzeń naszego życia naznaczonego łaską kapłaństwa będzie usiłował wejść grzech. Musimy z pokorą uznać, że na dziejach kapłaństwa, podobnie jak na historii każdego człowieka, ciąży brzemień ludzkiej słabości będącej skutkiem grzechu pierwotnego (por. Jan Paweł II, *List do kapłanów na Wielki Czwartek*, 2000, nr 6). «Istnieją niestety także nigdy nie dość opłakane sytuacje, w których sam Kościół musi cierpieć ze względu na niewierność niektórych swych sług» (Benedykt XVI, *List do kapłanów na Rok Kapłański*, 2009).

Te «opłakane sytuacje» zdarzają się również w Kościele w Polsce, budząc niepokój i zamieszanie pośród wiernych. Odchodzą z Kościoła znani duszpasterze, zarówno diecezjalni, jak i zakonni, kapłani młodzi, tuż po święceniach, i księża z dużym doświadczeniem duszpasterskim. Grzech odejścia jest ukazy-

wany przez media jako przykład odwagi, a jego «bohaterowie» znajdują się w centrum uwagi mediów. Dotyka nas grzech zdrady Mistrza, jak grzech Judasza. Zanika poczucie winy i odpowiedzialności za kapłaństwo i powierzony Lud Boży.

W rozmowie z Piotrem Pan Jezus uświadamia nam jednak, że *mysterium iniquitatis* może być przewyżczone przez wymodloną i strzeżoną wiarę. Każdego dnia nie przestaje wołać za nami do Ojca, aby wiara nasza nie ustała i aby utwierdziła innych. Czyni to zwłaszcza, gdy *in persona Christi* sprawujemy Eucharystię. My ze swej strony, przed przyjęciem Jego Ciała i Krwi Pańskiej, powtarzamy z pokorą: «Nie pozwól mi nigdy odłączyć się od Ciebie». Wyznajemy tym samym, że każdy dzień wierności w kapłaństwie jest łaską, wyproszoną przez Jezusa u Ojca, za cenę Jego ofiary z życia”.

W drugim punkcie biskupi piszą o adoracji i unizieniu. Nasza adoracja i unizienie wobec powołującego Pana Boga wyraziła się wymownie w postawie leżenia krzyżem podczas święceń. Ten gest prostracji i unizienia powtarzamy z wiarą każdego roku w Wielki Piątek. Biskupi przypominają, że w takiej postawie adoracji i unizienia winniśmy przeżywać całe nasze kapłaństwo.

W następnym, trzecim punkcie biskupi przypominają o wierności w gorliwej modlitwie. Przypominają, że nałożenie rąk w czasie święceń dokonywało się w ciszy. Ten gest był jakby zaproszeniem, abyśmy zawsze szukali ciszy na modlitwę i modlitwę uczynili fundamentem naszego życia.

W czwartym akapicie biskupi piszą o świadectwie życia kapłańskiego. Oto słowa naszych pasterzy:

„W dniu święceń usłyszeliśmy słowa modlitwy konsekracyjnej: «Ojcie wszechmogący, daj tym swoim sługom godność prezbiteratu; odnów w ich sercach Ducha świętości; niech wiernie pełnią przyjęty od Ciebie, Boże, urząd posługiwania kapłańskiego». Słowa te, stanowiące najistotniejszą część święceń, przypominają nam, że godność kapłaństwa nie pochodzi od ludzi, ale jest darem Boga. Nie można jej ani żądać, ani sobie zaskarbić, ani przywłaszczać. Modlitwa święceń przywołuje modlitwę samego Jezusa, który prosi za nami usilnie, abyśmy

godnie, święcie i wiernie przeżyli kapłaństwo. Godność prezbiteratu domaga się od kapłana świętości i wierności. Kościół i wszyscy ludzie mają prawo oczekiwać od nas postawy godnej kapłana. Godność, świętość i wierność mają być widoczne w naszym człowieczeństwie, w ewangelicznym stylu życia, w kulturze słowa, a także w zewnętrznym sposobie bycia.

Nowa ewangelizacja, do której wzywa nas dzisiaj Kościół, wymaga od nas postawy wiary pewnej i wypróbowanej. Słowa Pana Jezusa skierowane do Piotra – „gdy się nawrócisz, utwierdzaj swoich braci” – przypominają, że bez osobistego nawrócenia nie staniemy się oparciem dla innych ludzi. Przeprowadzimy do Boga naszych braci i siostry nie przez wielomówstwo i elokwencję, ale przez pokorne, autentycznie ewangeliczne życie. To ono jest najskuteczniejszym sposobem przekonywania, ponieważ uwiarygodnia nasze słowa i nadaje im właściwą moc. Słowa pozbawione świadectwa ewangelicznego życia nie tylko straciłyby na wartości, ale podważałyby wiarygodność głoszonej Ewangelii.

Po dziś dzień pozostają aktualne słowa Papieża Pawła VI z Encykliki *Evangelii nuntiandi*: «Człowiek naszych czasów chętniej słucha świadków, aniżeli nauczycieli; a jeśli słucha nauczycieli, to dlatego, że są świadkami» (*Evangelii nuntiandi*, nr 41). To właśnie przez wiarygodność kapłańskiego życia nadajemy moc ewangelizacji, w którą się angażujemy. «Ewangelizować może tylko ten, kto sam poddał się i poddaje ewangelizacji, kto jest gotów dać się odnowić duchowo przez spotkanie i życiowe zjednoczenie z Jezusem Chrystusem. Może przekazywać wiarę, jak daje nam o tym świadectwo apostoł Paweł: «Uwierzyłem, dlatego przemówiłem» (2 Kor 4,13)» (*Lineamenta XIII Synodu Biskupów*, nr 22)».

Zjednoczeniu z Chrystusem jest poświęcony piąty passus listu. Biskupi piszą:

„Przed przyjęciem święceń kapłańskich każdy został osobiście zapytany: «Czy chcesz coraz ściślej jednoczyć się z Chrystusem, Najwyższym Kapłanem [...] i razem z Nim poświęcać się Bogu za zbawienie ludzi?». Odpowiedzieliśmy:

«Chcę». Przyłgnięcie do Chrystusa przez osobistą więź jest ostateczną racją bytu kapłana. Oznacza równocześnie dążenie do takiego utożsamienia z Chrystusem, które jest możliwe przez przekraczanie własnego egoizmu i rezygnację z szukania samospelnienia w Kościele. Zakłada gotowość do całkowitego wydania siebie na służbę braciom, aby w kapłaństwie hojnie służyć innym, a nie posługiwać się kapłaństwem dla własnych celów (por. Benedykt XVI, *Homilia podczas Mszy św. Krzyżma*, Wielki Czwartek, 2012.) Taka gotowość i hojność możliwa jest wyłącznie dzięki życiodajnej łączności z Chrystusem. Utrata tej łączności prowadzi do zagubienia własnej tożsamości i wejścia w rolę «pracownika społecznego», a w ostateczności grozi zdradą samego kapłaństwa Chrystusowego (Benedykt XVI, *Symposium „Wierność Chrystusa, wierność kapłana”*, 2010). O tę łączność winniśmy troszczyć się szczególnie dziś, kiedy jesteśmy świadkami wzmożonych ataków na Kościół i kapłanów. W pewnych mediach zarzuca się nam zachłanność i ukrywanie słabości, przy równoczesnym promowaniu i narzucaniu nieporządku moralnego. Tym bardziej więc powinniśmy pamiętać o wzajemnej modlitwie i wspieraniu się w trudnościach. Pamiętajmy o wspólnotach i ruchach, które pomagają w rozwijaniu duchowości kapłańskiej. Korzystajmy z czasopism, które służą księżom, jak «Ateneum Kapłańskie», «Pastores» oraz z książek poświęconych duchowości kapłańskiej.

Posłuszeństwo Chrystusowi i Kościołowi jest szczególnym wyrazem życiodajnej więzi z Bogiem. Przywołując raz jeszcze nauczanie Benedykta XVI ze Mszy Krzyżma z ubiegłego roku, który nawiązał do pojawiających się niektórych środowiskowych nawoływań do odnowy Kościoła na drodze nieposłuszeństwa i kontestacji, zapytajmy: «Czy nieposłuszeństwo jest rzeczywiście jakąś drogą? Czy można w nim wyczuć coś z utożsamiania się z Chrystusem, które stanowi warunek wstępny autentycznej odnowy, czy też raczej jedynie rozpaczliwe parcie, żeby coś zrobić, żeby przeobrazić Kościół według naszych życzeń i wyobrażeń?» Odpowiedź jest jasna: Zbawienie świata i człowieka dokonało się na drodze posłu-

szeństwa i miłości. Krzyż jest znakiem przyłgnięcia do Boga i Jego świętej woli. Dlatego Kościół budowany jest najbardziej nie tam, gdzie organizuje, reformuje, rządzi, ale wzrasta tylko w tych i przez tych, «którzy po prostu wierzą i w nim przyjmują dar wiary, stając się dla nich życiem» (Joseph Ratzinger, *Wprowadzenie w chrześcijaństwo*). Kościół wzrasta przez posłuszeństwo wiary, a więc na drodze przyłgnięcia do woli Bożej każdego z nas”.

Biskupi kończą swoje przesłanie do kapłanów wezwaniem do bycia świadkami żywej wiary.

Na koniec pozwólcie jeszcze na kilka słów osobistych – do was i do naszych wiernych.

2. Apostrofa Biskupa Świdnickiego do kapłanów i wiernych

W końcowej części tej refleksji pragnę bardzo serdecznie podziękować wam, drodzy bracia, za wasz pasterski trud i świadectwo kapłańskiego życia. Drodzy bracia, dzisiaj, w nasze kapłańskie święto, dziękuję wam wszystkim za wasze modlitwy za waszych wiernych i za waszych biskupów. Dziękuję za budowanie Bożego królestwa w ludzkich sercach przez głoszenie Bożego słowa, sprawowanie świętej liturgii i troskę o chorych i biednych. Dziękuję za troskę o świątynie, plebanie i cmentarze. Dziękuję za prowadzenie w trudnym czasie różnego rodzaju remontów. Dziękuję za wspieranie ofiarami naszej ciągle jeszcze budującej się i organizującej się diecezji. Dziękuję za wpłaty na Wyższe Seminarium Duchowne, na naszą kurię, a ostatnio także za wpłaty na przygotowywany Dom Księża Emerytów.

Pozwólcie, drodzy bracia, że dziś, w Wielki Czwartek, w nasze kapłańskie święto, podziękuję w waszym imieniu i moim własnym – naszym wiernym. Drodzy bracia i siostry, my, wasi pasterze, wasi bracia i przyjaciele, dziękujemy wam za wspieranie nas w naszym posłannictwie i w naszej służbie. Dziękujemy za waszą modlitwę, życzliwość i serdeczność, jakich od was doświadczamy. Wasza modlitwa dodaje nam

sił w kapłańskiej służbie i pozwala łatwiej przechodzić przez ciemne doliny, których nam nie brakuje.

Zakończenie

Zakończmy odczytanymi dzisiaj słowami Apokalipsy: „Temu, który nas miłuje i który przez swą krew uwolnił nas od naszych grzechów, i uczynił nas królestwem – kapłanami dla Boga i Ojca swojego, Jemu chwała i moc na wieki wieków! Amen” (Ap 1,5b-6).

Przesłanie Wielkiego Czwartku

Świdnica, 28 marca 2013 r.

Msza św. Wieczery Pańskiej

Katedra pw. Świętych Stanisława i Wacława

Wstęp

Rozpoczynamy celebrację Świętego Triduum Paschalnego. Wczoraj Ojciec Święty Benedykt XVI w czasie audiencji zwrócił uwagę, że rozpoczynające się dziś Święte Triduum Paschalne może być traktowane jak jeden dzień. Zatem już teraz rozpoczynamy święta wielkanocne, trwające przez trzy dni: w Wielki Czwartek, Wielki Piątek i Wielką Sobotę z Porankiem Wielkanocnym. To właśnie w te dni będziemy wspominać mękę, śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa, które stanowią centralne wydarzenie naszego odkupienia. Dni te stanowią serce i główny punkt roku liturgicznego i życia Kościoła – jak wczoraj przypomniał Papież.

Drodzy bracia kapłani, diakoni i klerycy, drogie siostry zakonne, wszyscy zebrani w naszej katedrze, bracia i siostry w Chrystusie, liturgia Wielkiego Czwartku przypomina nam o ustanowieniu dwóch sakramentów świętych: Eucharystii i kapłaństwa oraz przykazania miłości.

1. Dar Eucharystii

Ludzie odchodzący od nas zostawiają nam zwykle jakiś dar, pamiątkę, która nam przypomina o ich pobycie z nami. Tą pamiątką jest najczęściej zdjęcie albo też jakiś przedmiot, który umieszczamy w widocznym miejscu, żeby nam przypominał daną osobę. W mieszkaniach księży, a także w wielu mieszkaniach ludzi świeckich, spotykamy niekiedy pamiątkowe zdjęcie z Ojcem Świętym, z biskupami, z księżmi. Czasem tych osób, które są na zdjęciach, już nie ma wśród nas. Niektóre są w wieczności.

Dzisiaj, w Wielki Czwartek, uświadamiamy sobie, że Chrystus Pan pozostawił po sobie najdoskonalszą pamiątkę – swoją żywą obecność w Eucharystii. Eucharystia zawiera zapis całego dzieła zbawczego Jezusa: Jego nauczania, cudów, a przede wszystkim Jego męki, śmierci i zmartwychwstania. Eucharystia jest żywą obecnością Pana Jezusa wśród nas pod postaciami chleba i wina. Dzisiejsza liturgia przypomina nam, jak wyglądała pierwsza Msza Święta – Ostatnia Wieczerza, którą Jezus przeżył tuż przed swoją męką i śmiercią krzyżową. Jezus uczynił sam siebie barankiem paschalnym – złożył ofiarę z życia za zbawienie świata. W czasie tej wieczerzy Jezus dał uczniom nowy pokarm i nowy napój. Spożywany baranek został zastąpiony Ciałem i Krwią Nowego Baranka, którym stał się sam Chrystus.

W drugim czytaniu Apostoł Paweł przypomniał nam to, co stało się tego wieczoru w Wieczerniku – tego ostatniego wieczoru, gdyż nazajutrz Chrystus już został osądzony i powieszony na krzyżu. Podczas Ostatniej Wieczerzy Chrystus dał swoje Ciało na pokarm i swoją Krew na napój. I kazał spożywać to Ciało i pić Krew na Jego pamiątkę: „Czyńcie to na moją pamiątkę!” (1 Kor 11,24c; por. 1 Kor 11,25c). Tak narodziła się Eucharystia, Msza Święta – również ta, którą teraz sprawujemy. Dziś dziękujemy za ten wielki dar.

2. Dar kapłaństwa

Podczas pierwszej Mszy Świętej w Wieczerniku Jezus powiedział: „To czyńcie na moją pamiątkę!” (Łk 22,19b), zobowiązując uczniów, by obrzęd Ostatniej Wieczerzy powtarzali na Jego pamiątkę. W ten sposób uczynił Apostołów kapłanami. Bez kapłanów nie może być Eucharystii. Kapłani są wielkim darem dla Kościoła, dla ludzi. Kapłaństwa nie otrzymuje się dla siebie, tylko dla drugich. Ksiądz sam siebie nie może wypowiadać. Dla kapłanów jest to wielkie zobowiązanie, by święte obrzędy sprawowali godnie. Ludzie czasem gorszą się, gdy zauważają niegodność. Dla niektórych jest to powód do odwrócenia się od Kościoła, albo też powód do usprawiedliwiania swojej słabości. Trzeba umieć odróżniać skarb od naczynia. Kiedy idziemy do lekarza, żeby nas uzdrowił, to nie pytamy, czy sam jest zdrowy.

3. Dar przykazania miłości

Chrystus pokazał nam, jak mamy postępować wobec naszych bliźnich, gdy w Wieczerniku wstał od wieczerzy, wziął prześcieradło, wodę w miednicy i zaczął umywać uczniom nogi. Był to gest służby. Biesiadnicy bardzo się zdziwili. Apostoł Piotr nawet się oburzył i zaprotestował: „Panie, Ty chcesz mi umyć nogi? [...] Nie, nigdy mi nie będziesz nóg umywał” (J 13,6b.8a). Gdy Jezus wytłumaczył mu, o co chodzi, Piotr ustąpił, Jezus zaś zakończył obrzęd poleceniem: „Czy rozumiecie, co wam uczyniłem? Wy Mnie nazywacie Nauczycielem i Panem i dobrze mówicie, bo nim jestem. Jeżeli więc Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem wam nogi, to i wyście powinni sobie nawzajem umywać nogi. Dałem wam bowiem przykład, abyście i wy tak czynili, jak Ja wam uczyniłem” (J 13,12b-15).

To wieczernikowe umywanie nóg, które jest symbolem służby drugim, stało się szczególnym zobowiązaniem uczniów Chrystusa. Jest ono istotą miłości, osnową nowego przykazania, które zostało nadane właśnie w Wielki Czwartek. Dlatego dziś, tego wieczoru, śpiewamy pieśni wzywające nas do przestrzega-

nia tego najważniejszego przykazania: „Miłujcie się wzajemnie, jak Ja was umiłowałem”; „Gdzie miłość wzajemna i dobroć, tam znajdziesz Boga żywego”. Oto nasze zadanie rodzące się z Eucharystii. Przez celebrację Mszy Świętej nie tylko wchodzimy w jedność z Bogiem, ale jesteśmy z niej posyłani, by tworzyć także jedno z braćmi.

Dzisiaj, gdy świętowanie pamiętki Wieczernika przypomina nam o złączeniu Mszy Świętej z pierwszym, największym przykazaniem, uświadamiamy sobie zarazem, jak trudne jest to przykazanie. Jest ono najważniejsze, ale i najtrudniejsze. Wiemy to dobrze z codziennego życia. Łatwiej nam jest bowiem spełniać akty modlitewne, przyjść do kościoła, złożyć ofiarę na tacę, powiesić sobie obrazy religijne na ścianach, zachowywać posty i inne obyczaje chrześcijańskie, niż wypełniać dokładnie to pierwsze i najważniejsze przykazanie. Jak trudno jest nam niekiedy przyjść z pomocą potrzebującemu, przybliżyć się do kogoś nam niezyczliwego, wytrzymać grymasy i zachcianki naszego domownika czy sąsiada.

Gdy dzisiaj dziękujemy Chrystusowi za dar Eucharystii i dar Kapłaństwa, prosimy zarazem, byśmy – mocni Jego Pokarmem – potrafili przedłużyć celebrację Eucharystii w szarą, codzienną wzajemną służbę. Jako posilający się z tego samego stołu, jako ci, którzy przez święte tajemnice tu sprawowane jednoczą się z Bogiem, prosimy, abyśmy potrafili sobie wzajemnie służyć – służyć w prawdzie, nadziei i miłości. Amen.

Śmierć Chrystusa a nasza śmierć

Świdnica, 29 marca 2013 r.

Liturgia Męki Pańskiej

Katedra pw. Świętych Stanisława i Wacława

Wysłuchaliśmy opisu męki i śmierci Pana Jezusa w relacji naocznego świadka – św. Jana Ewangelisty. On pozostał przy

swoim Nauczycielu. Inni uczniowie uciekli i Jezusa nie miał kto bronić przed Piłatem.

Drodzy bracia i siostry, w skali dziejów ludzkości, w skali tyłu morderstw, zbrodni, okrucieństw, wojen i katastrof śmierć Chrystusa na krzyżu wydaje się niepozornym epizodem, a jednak to ona stała się momentem zwrotnym w historii świata, ona otworzyła przed ludzkością realną perspektywę zbawienia – wiekuistego obcowania z Bogiem. Wiemy, że wielu ludzi było męczonych i tak jak Jezus byli poddawani podobnym torturom. Przypomnijmy zabijanie ludzi podczas drugiej wojny światowej: w obozach koncentracyjnych, w Katyniu, mordy na Wołyniu, których 70. rocznicę będziemy obchodzić w tym roku. Ludzie byli tam uśmierceni w okrutny sposób, ale męka i śmierć Jezusa ma szczególny wymiar, bo jest to dzieło Syna Bożego, Boga-Człowieka – dzieło, przez które dokonało się zbawienie świata. To dzieło dokonało się na krzyżu. Dzisiaj temu krzyżowi oddajemy szczególną cześć. Dzisiaj dziękujemy Jezusowi za Jego śmierć za nas.

Gdy rozważamy śmierć Jezusa, dobrze jest uświadomić sobie, że my także kiedyś umrzemy. Może nasza śmierć nie będzie tak dramatyczna jak śmierć Jezusa, winniśmy jednak dobrze się do niej przygotować. W starożytności mawiano, że całe nasze życie winno być przygotowaniem do śmierci. Dlaczego boimy się umierać? Wszyscy chcemy iść do nieba, a boimy się umierać. Dlaczego? – Gdyż ciągle wydaje się nam, że idziemy w nicość, a każdy z nas, każdy człowiek nosi w sobie lęk przed unicestwieniem. Nawet ateści, którzy nie wierzą w życie wieczne z Bogiem, mawiają, że będą żyć w ludzkiej pamięci, w przyszłych pokoleniach i w krwiobiegu sił przyrody.

Wiemy, jak dobrze przygotowywał się do śmierci bł. Jan Paweł II. Nie lękał się odejścia, bo mocno wierzył. Wiele razy powtarzał, że śmierć jest przejściem z życia do życia. Gdy w końcowych godzinach okazywano mu wielkie zatroskanie, mówił: „Pozwólcie mi odejść”.

Zakończmy naszą refleksję modlitwą przypisywaną Ignacemu Loyoli: „Męko Chrystusowa, pokrzepiaj mnie. O, dobry

Jeżu, wysłuchaj mnie, w ranach Twoich ukryj mnie. Nie dozwól mi odpaść od siebie. Od wroga złośliwego obroń mnie. W godzinę śmierci mojej wezwij mnie. I każ mi przyjść do Ciebie, abym ze świętymi Twymi chwalił Cię, na wieki wieków. Amen”.

Przesłanie czytań biblijnych Wigilii Paschalnej

Świdnica, 30 marca 2013 r.

Liturgia Wigilii Paschalnej

Katedra pw. Świętych Stanisława i Wacława

W ubiegłych latach podczas homilii w Wigilię Paschalną zwracaliśmy uwagę na wymowę poświęcenia ognia, wody, odnowy przyrzeczeń chrzcielnych. W tym roku skupmy się na przesłaniu czytań liturgii Wigilii Paschalnej, których jest najwięcej w roku – aż dziewięć: siedem ze Starego Testamentu i dwa z Nowego. Czytania te przedstawiają Pana Boga jako Stworzyciela, Odkupiciela i Uświęciciela, ukazując w zarysie całą historię zbawienia.

1. Bóg – nasz Stworzyciel

W pierwszym czytaniu, z Księgi Rodzaju, Bóg przedstawił się nam jako Stwórca nieba i ziemi. Bóg mocą swojego słowa i swojej miłości powołał do istnienia świat, a w nim człowieka, w którym złożył swój obraz i podobieństwo. Świat jest przeto dziełem Pana Boga. Bóg chce nam dzisiaj przypomnieć, że także my – ludzie współcześnie żyjący na ziemi – Jemu zawdzięczamy nasze istnienie. Nikt z nas nie wybrał sobie rodziców. Wyzaczył ich dla nas Bóg i przez nich obdarował nas życiem. Dlatego powinniśmy Bogu dziękować za dar zaistnienia, za dar życia, i czczyć naszych rodziców za przekazanie nam tego życia, za dar urodzenia i wychowania. To zobowiązanie jest zawarte

w pierwszym i czwartym przykazaniu Dekalogu: „Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną”; „Czcij ojca swego i matkę swoją”. Pamiętaj zatem, komu zawdzięczasz swoje życie i nie powtarzaj za pyszałkami, że niczego nikomu nie zawdzięczasz. Bóg jest Stworzycielem świata. Bóg jest twoim Stworzycielem.

Co więcej, Bóg dziś przypomniał ci, że zawsze o tobie pamięta i cię miłuje: „Bo góry mogą ustąpić i pagórki się zachwiać, ale miłość moja nie odstąpi od ciebie i nie zachwieje się moje przymierze pokoju, mówi Pan, który ma litość nad tobą” (Iz 54,10).

2. Bóg – nasz Odkupiciel

W dzisiejszych czytaniach Bóg przedstawia się nam także jako nasz Wyzwoliciel, Odkupiciel. Bóg wyzwolił swój uciskany naród z niewoli egipskiej i cudownie przeprowadził go przez Morze Czerwone. To uwolnienie Narodu Wybranego z niewoli było zapowiedzią wyzwolenia wszystkich narodów z niewoli grzechu. Wyzwolenie z grzechu dokonało się przez mękę, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Owo wyzwolenie osiąga każdego z nas, najpierw w sakramencie chrztu. Mówił nam o tym dzisiaj św. Paweł: „My wszyscy, którzyśmy otrzymali chrzest zanurzający w Chrystusa Jezusa, zostaliśmy zanurzeni w Jego śmierć. Zatem przez chrzest zanurzający nas w śmierć zostaliśmy razem z Nim pogrzebani po to, abyśmy i my wkroczyli w nowe życie – jak Chrystus powstał z martwych dzięki chwale Ojca” (Rz 6,3-4). Chrzest uwalnia nas od odziedziczonego grzechu pierworodnego i wprowadza nas w nowe życie, w życie dzieci Bożych. Gdy w życiu dorosłym – po chrzcie – przytrafiają się nam mniejsze lub większe zdrady Pana Boga, dostępujemy uwolnienia z grzechów w sakramencie uzdrowienia, jakim jest sakrament pokuty.

Zapamiętajmy zatem, że to Bóg uwalnia nas od naszych grzechów. Grzech należy wyznać, wyrzucić z siebie – najpierw i przede wszystkim tylko przed Bogiem, bo jedynie On ma moc darowania grzechów. Nie ma innej drogi zbawienia. Nie wolno

słuchać krzykaczy, którzy wybielają nasze grzechy i mówią, że człowiek sam może siebie zbawić.

3. Bóg – nasz Uświęciciel

Bóg przez proroka Ezechiela zapowiadał kiedyś: „I dam wam serce nowe i ducha nowego tchnę do waszego wnętrza, odbiorę wam serce kamienne, a dam wam serce z ciała. Ducha mojego chcę tchnąć w was i sprawić, byście żyli według moich nakazów i przestrzegali przykazań, i według nich postępowali” (Ez 36,26-27).

Chcesz mieć nowe, lepsze serce, chcesz postępować wedle przykazań, otwieraj się na działanie Ducha Świętego, którego Chrystus przekazuje Ci w każdej Mszy Świętej.

Za chwilę odnowimy przyrzeczenia chrztu świętego. Wyznamy naszą wiarę, wyrzekniemy się szatana, zła i grzechu i zobowiązemy się do życia w wolności dzieci Bożych. Prośmy Chrystusa Zmartwychwstałego, którego dziś przyjmujemy w Komunii Świętej, byśmy w mocy Ducha Świętego składali o Nim jak najlepsze świadectwo. Amen.

Apostolskie i nasze świadectwo o zmartwychwstaniu Chrystusa

Świdnica, 31 marca 2013 r.

Msza św. rezurekcyjna

Katedra pw. Świętych Stanisława i Wacława

Wstęp

„W tym dniu wspaniałym wszyscy się weselmy” (por. Ps 118,24). Tymi słowami zaczerpniętymi z Psalmu 118 Kościół wzywa nas dzisiaj do radości, bo Chrystus powstał z martwych i przez to zapowiedział nasze zmartwychwstanie i nasze życie

wieczne z Bogiem. Ukrzyżowany przez Żydów w piątek na Golgocie, złożony do grobu w obecności kilku niewiast przez Józefa z Arymatei i Nikodema, trzeciego dnia powstał z martwych. Zaprzeczył ludzkiemu przekonaniu, że z cmentarza nikt jeszcze nie wrócił. Zmartwychwstał. Opuścił ogród – cmentarz, gdzie Go pochowano. Pozostawił po sobie pusty grób. Ten pusty grób jako pierwsza odkryła w niedzielny poranek Maria Magdalena.

1. Świadcstwo Apostołów o zmartwychwstaniu Chrystusa

Wiarygodny świadek wydarzeń Poranka Wielkanocnego – św. Jan Apostoł, ten jedyny uczeń, który był świadkiem śmierci Jezusa na Golgocie – zostawił w swojej Ewangelii świadcstwo, przypomniane przez dzisiejszą liturgię słowa. Oto ono: „Pierwszego dnia po szabacie, wczesnym rankiem, gdy jeszcze było ciemno, Maria Magdalena udała się do grobu i zobaczyła kamień odsunięty od grobu. Pobiegła więc i przybyła do Szymona Piotra i do drugiego ucznia, którego Jezus miłował, i rzekła do nich: «Zabrano Pana z grobu i nie wiemy, gdzie Go położono»” (J 20,1-2).

Następnie Jan opisał reakcję uczniów na tę zaskakującą wiadomość: „Wszedł więc Piotr i ów drugi uczeń i szli do grobu. Biegli oni obydwaj razem, lecz ów drugi uczeń wyprzedził Piotra i przybył pierwszy do grobu. A kiedy się nachylił, zobaczył leżące płótna, jednakże nie wszedł do środka. Nadszedł potem także Szymon Piotr, idący za nim. Wszedł on do wnętrza grobu i ujrzał leżące płótna oraz chustę, która była na Jego głowie, leżącą nie razem z płótnami, ale oddzielnie zwiniętą na jednym miejscu. Wtedy wszedł do wnętrza także i ów drugi uczeń, który przybył pierwszy do grobu. Ujrzał i uwierzył” (J 20,3-8).

Pusty grób był pierwszym znakiem wskazującym na zmartwychwstanie Jezusa. Drugim znakiem, zaświadcującym o zwycięstwie Jezusa nad śmiercią, były ukazywania się Chrystusa Zmartwychwstałego. O tych spotkaniach zostawili nam

świadcstwo Apostołowie. W dzisiejszym pierwszym czytaniu jest przytoczony fragment kazania, jakie Apostoł Piotr wygłosił w domu centuriona w Cezarei nad Morzem Śródziemnym. W kazaniu powiedział: „A my jesteśmy świadkami wszystkiego, co [On] zdziałał w ziemi żydowskiej i w Jerozolimie. Jego to zabili, zawiesiwszy na drzewie. Bóg wskrzesił Go trzeciego dnia i pozwolił Mu ukazać się nie całemu ludowi, ale nam, wybranym uprzednio przez Boga na świadków, którzyśmy z Nim jedli i pili po Jego zmartwychwstaniu” (Dz 10,39-41).

To świadectwo pierwszych uczniów o pustym grobie i o ukazywaniu się Chrystusa Zmartwychwstałego zostało przekazane przez pierwszych uczniów Kościołowi. Od tamtego czasu jest przekazywane z pokolenia na pokolenie. My przyjęliśmy to świadectwo dzisiaj i składamy je dzisiejszemu światu.

2. Świadectwo dzisiejszego Kościoła o zmartwychwstaniu Chrystusa

Jak wygląda to świadectwo dzisiejszych uczniów Chrystusa i nasze świadectwo? Przytoczmy słowa największego z rodu Polaków, który przez ponad 26 lat kierował łodzią Kościoła jako następca św. Piotra. W Orędziu Wielkanocnym *Urbi et Orbi* z 6 kwietnia 1980 roku Jan Paweł II mówił: „Kościół wciąż na nowo głosi Zmartwychwstanie Chrystusa. Kościół z radością powtarza ludziom słowa apostołów i niewiast wypowiedziane w ten promienny poranek, gdy śmierć została pokonana. Kościół głosi, że żyje Ten [...] który umarł na krzyżu i objawia pełnię życia. Niech także ten świat, który dzisiaj – niestety – na różne sposoby zdaje się pragnąć «śmierci Boga», usłyszcy orędzie Zmartwychwstania. Wy wszyscy, którzy głosicie «śmierć Boga», którzy szukacie sposobu, by usunąć Boga z ludzkiego świata, wstrzymajcie się i pomyślcie, czy «śmierć Boga» nie niesie w sobie nieuchronnej «śmierci człowieka»! [...] Chrystus zmartwychwstał. On jest kamieniem węgielnym. Już raz próbowano odrzucić Go i pokonać, ze strażą i opieczętowanym kamieniem grobowym. Ale kamień ten został odwalony. Chry-

stus zmartwychwstał. Nie odrzucajcie Go wy, którzy budujecie ludzki świat. Nie odrzucajcie Go wy, którzy w jakikolwiek sposób, w jakiejkolwiek dziedzinie budujecie świat dzisiejszy i jutrzejszy. Którzy budujecie świat kultury i cywilizacji; świat ekonomii i polityki; świat nauki i informacji. Którzy budujecie świat pokoju... lub wojny? Którzy budujecie świat ładu... lub terroru? Nie odrzucajcie Chrystusa: On jest kamieniem węgielnym! Niech żaden człowiek Go nie odrzuca – bo każdy jest budowniczym swego losu: budowniczym lub niszczycielem swojego istnienia”.

Czy świat pamięta te słowa, czy pamiętają je Polacy? Czy pamiętają o tym mieszkańcy naszego kontynentu, zwłaszcza przywódcy narodów europejskich?

3. Nasze świadectwo o zmartwychwstaniu Chrystusa

Na koniec naszej refleksji sformułujmy kilka wniosków wynikających z tegorocznego świętowania Paschy Chrystusa i przeżywania ósmej rocznicy odejścia od nas Jana Pawła II.

a) W każdym normalnym człowieku zakodowane jest pragnienie wiecznego trwania. Stąd też człowiek przeżywa udrękę w obliczu choroby, bólu i śmierci. Ojciec Święty Benedykt XVI w homilii podczas Wigilii Paschalnej 2010 roku mówił, że od dawien dawna ludzie byli przekonani, iż musi gdzieś rosnąć takie ziolo, które zapobiegałoby śmierci, i wcześniej czy później musi być możliwe znalezienie lekarstwa nie tylko na jakąś konkretną chorobę, ale także na prawdziwe nieszczęście – umieranie. Dzisiaj nadal ludzie poszukują takiego leku. Gdy patrzymy na pusty grób Chrystusa, możemy powiedzieć, że ziolo przeciw śmierci istnieje. Chrystus jest drzewem życia. Jeśli się Go trzymamy, jesteśmy zanurzeni w życiu. „Kto /we Mnie/ wierzy, ma życie wieczne” (J 6,47b).

Nikt poza Chrystusem nie zapewni nam wieczności.

b) Gdy obchodzimy święta Zmartwychwstania, święto życia – od ośmiu lat w kontekście rocznicy śmierci Jana Pawła II – winniśmy kolejny raz upomnieć się o prawo do życia, zwłaszcza

o prawo do życia istot bezbronnych, niewinnych, poczętych dzieci. Wiemy, jak bardzo ta sprawa leżała na sercu Janowi Pawłowi II. Boli nas to, że występuje taka agresja przeciw życiu – nie swojemu, ale przeciw życiu drugiego, i to bezbronnego człowieka. Okazuje się, że mamy w Polsce fałszywych czcicieli Papieża, którzy go wychwalają, a równocześnie nie chcą stosować się do jego nauki o godności ludzkiego życia. W życiu publicznym w Polsce nadal toczą się dyskusje o zapłodnieniu pozaustrojowym *in vitro*. Przygotowywane są nowe projekty, niestety, w większości niezgodne z głosem Kościoła. Kościół wielokrotnie już wyrażał sprzeciw przeciw praktyce zapłodnienia *in vitro*, przypominając, że jedno życie ludzkie uzyskuje się tutaj kosztem zniszczenia setek czy nawet tysięcy istnień ludzkich.

c) W Wielką Sobotę znowu okazało się, jak wielkie rzesze ludzi przyszły do świątyń z koszyczkami do poświęcenia pokarmów na stół wielkanocny. Z jednej strony jest to pocieszające, ale zarazem rodzi się smutek, gdy się wie, że z tych ludzi tylko część uczestniczy w liturgii Triduum Paschalnego. Są to ludzie ochrzczeni, którzy nie znają Chrystusa Zmartwychwstałego i którzy nie umieją się cieszyć Jego zwycięstwem nad śmiercią i Jego miłością do nas. Myślmy o tym i prośmy, by Chrystus przyciągnął ich ku sobie.

d) W ostatnim czasie czujemy się ciągle zniewalani przez poprawność polityczną, przez propagandę sukcesu, przez różne manipulowane sondaże. Martwią nas oszustwa i nadużycia, zakrywanie prawdy, ukrywanie bardzo ważnych spraw, podejmowanie tematów zastępczych. Niepokoi nas wojna wypowiedziana małżeństwu i rodzinie, promocja związków partnerskich kosztem osłabiania pozycji rodziny, domaganie się uznania za normę tego, co dotąd było uważane za dewiację i patologię. Inny jest świat prezentowany w mediach, zwłaszcza liberalnych, a inny ten, który widzimy i w którym żyjemy. Wystarczy porozmawiać z ludźmi, którzy pracują, chorują, którzy się leczą, którzy chcą coś załatwić. My chcemy być wolni w myśleniu, mówieniu i działaniu. Chcemy nazywać wszystko po imieniu.

Chcemy, by naszym myśleniem, mówieniem i działaniem kierowała prawda Chrystusa i zdrowy rozsądek. Dzisiaj chce się wyeliminować z życia publicznego nie tylko Chrystusa, ale także zdrowy rozsądek. Zanika gdzieś przyzwoitość myślenia, mówienia i działania.

e) Dlatego też są nam potrzebne katolickie media. Są nam potrzebne do odbudowywania życia religijnego, do głoszenia autentycznej prawdy o Bogu, o człowieku, o mechanizmach życia społecznego i politycznego. Wielką rolę w tej dziedzinie spełnia Radio Maryja, Telewizja Trwam, „Nasz Dziennik”. Wiemy, z jaką agresją spotykają się te media w świecie liberalno-lewackim. Dobry Bóg w swoim czasie daje nam stosowne dary, by wspierać swój lud. Jesteśmy wdzięczni Bogu i ojcom redemptorystom, że dzięki tym mediom tak wiele osób dowiaduje się prawdy o Bogu, o człowieku i o tym, co naprawdę dzieje się w Kościele i w świecie.

Zakończenie

Chryste Zmartwychwstały, jesteśmy tu zgromadzeni w Twoje imię. Przyjęliśmy Twoje słowo. Za chwilę rozpoznamy Cię w eucharystycznym chlebie. Spójrzij dziś na naszą Ojczyznę, na wszystkich rodaków w kraju i za granicą. Za uczniami z Emaus i za Janem Pawłem II wołamy do Ciebie: „Panie, zostań z nami” (por. Łk 24,29). Zostań z nami w naszej Ojczyźnie, zostań w Europie i w świecie. Tak bardzo chcemy Cię mieć wśród nas, bo Ty masz słowa życia wiecznego i tylko Ty masz lek przeciwko śmierci wiecznej. Amen.

Panie, przymnóż nam wiary!

***Pielgrzymka do Ziemi Świętej w Roku Wiary
9-16 marca 2013 r.***

Przesłanie przypowieści o Miłosiernym Ojcu i Synu Marnotrawnym

Jaffa, 9 marca 2013 r.

W słowie wstępnym przywołajmy przypowieść o miłosiernym Ojcu i synu marnotrawnym.

Przypowieść ta jest bardzo ważna, ponieważ ilustruje ona prawdę o Bogu, w którego wierzymy i którego kochamy, a także prawdę o nas jako Jego dzieciach. Przyjrzyjmy się więc trzem bohaterom tej przypowieści, a więc Ojcu i dwóm synom, młodszemu synowi marnotrawnemu i starszemu synowi. To są trzej bohaterowie tej przypowieści. Ojciec z tej przypowieści jest kimś, kto szanuje wolność swojego dziecka, swojego syna. Gdy ten poprosił go o część majątku, jaka na niego przypadła, ojciec nie zaprotestował, zgodził się. Z pewnością z bólem serca pożegnał swego syna, wiedząc, że poza zagrodą ojcowską syn jego nie znajdzie tego, czego szuka, nie znajdzie szczęścia. Ojciec więc jest kimś, kto szanuje wolność człowieka i jest kimś, kto równocześnie okazuje miłosierdzie. Kiedy syn powrócił do domu, to nie chwycił za pałkę czy kija, żeby syna ukarać, zbić; natomiast przytulił go do serca, ucałował, co więcej, kazał dać mu nową suknię i sandały oraz włożyć mu na palec pierścień, a ponadto polecił przygotować ucztę, żeby się bawić i cieszyć, ponieważ syn, który zaginął, odnalazł się.

Moi drodzy! Popatrzmy teraz na syna. Syn marnotrawny pomyślał sobie, że w domu, pod ręką ojca jest mu za ciężko. Porządek, który trzeba zachowywać w domu ojcowskim jest za trudny, dlatego się z tego wyzwolić. Postanowił się od tego wszystkiego uwolnić, chciał być wolnym. I poszedł w świat. Lecz wiemy, że jak odszedł od ojca to szybko zaczęły się problemy; szybko przekonał się, że popełnił błąd, że popadł w złe rzeczy. I przyszła refleksja: może by powrócić do domu, przecież w domu ojca słudzy mają lepiej niż ja. I podjął decyzję: „Wstanę i pójdę do mojego ojca”.

Drodzy pielgrzymi! Wszyscy mamy coś z syna marnotrawnego, wszyscy odchodzimy dalej czy bliżej od zagrody Ojcowskiej, ponieważ popełniamy grzechy. Wszyscy próbujemy poszukiwać tego, czego pragnie nasze serce poza Panem Bogiem. Ale wtedy zawsze przegrywamy. Przegrywa dzisiaj ogromnie świat, zwłaszcza nasz kontynent europejski, na którym mieszkamy, na którym wypełniamy swoje powołanie, że gardzi Bogiem. We wszystkich niemal parlamentach są pewne dyrektywy skierowane przeciwko Panu Bogu, które nawołują do nieposłuszeństwa Bogu. Jeden ze znawców sytuacji Kościoła i świata powiedział, że nie ma dzisiaj żadnego kryzysu ekonomicznego, gospodarczego, jest natomiast kryzys wiary, to jest wynik zapomnienia o Bogu, to jest konsekwencja odejścia z zagrody Ojcowskiej. I próby poszukiwania lepszego życia, lepszego jutra bez Boga. A to się jeszcze nikomu nie udało w dziejach świata, by zbudować lepsze życie i lepszy świat poza Bogiem; nie udało się i nie uda. A papież Benedykt XVI do parlamentarzystów niemieckich powiedział, że jeżeli rządy czy parlamenty sprzeciwiają się Bogu, odchodzą od prawa Bożego to takie rządy i parlamenty przeradzają się w „bandę złoczyńców”.

Moi drodzy! Jak patrzemy na dzisiejszą Europę i jak widzimy, że to nie tylko jest walka z Panem Bogiem, z tradycją, z tym, co zawsze w przeszłości było cenione, szanowane, uważane za normę; patrząc bowiem jak to, co kiedyś było patologią, perversją dzisiaj chce się uznawać za normę, a to co było normą za przeżytek, to musi nas ogarnąć smutek i ból. Owszem, Pan Bóg pozwala człowiekowi się zagubić, tak jak ojciec pozwolił odejść synowi marnotrawnemu z zagrody ojcowskiej i zabrać część majątku, wiedząc, że ta decyzja jest dla niego niedobra, niekorzystna. Może dlatego i dzisiaj Pan Bóg pozwala, żeby niektórzy ludzie od Niego odeszli, żeby się sparzyli i aby zrozumieli, że tylko ta droga, którą wytyczył Bóg poprzez proroków, a zwłaszcza przez swojego Syna jest godna, żeby ją zaakceptować, żeby nią iść.

I jeszcze popatrzmy na trzeciego bohatera przypowieści, starszego syna. Przeżył on wielką zazdrość, gdy zobaczył, że

ojciec jest jakby niesprawiedliwy, nagradzając młodszego syna, który przecież przetrwoniał majątek; a on, który mu wiernie służył został jakby pominięty. I Ojciec musiał mu tłumaczyć że nie ma powodu do zazdrości, ponieważ wszystko co jest ojcowskie do niego także należy. I my czasem nie tylko naśladujemy syna marnotrawnego, odchodzimy bliżej czy dalej, zapominając o Panu Bogu, ale jesteśmy także podobni do starszego syna, zazdroszcząc tym, którym się lepiej wiedzie, którym się lepiej układa w życiu.

Drodzy bracia i siostry! Przyjeżdżamy do Ziemi Świętej, żeby się nawrócić, żeby z każdego oddalenia, gdziekolwiek jesteśmy, powrócić do zagrody ojcowskiej i żeby wyprosić sobie łaskę głębokiej wiary, jakiś entuzjazm duchowy. Chcemy bowiem powrócić na ziemię ojczystą odnowieni, inni, przemienieni, ubogaceni, z głębszą, silniejszą wiarą, a wędrując tutaj śladami pozostawionymi przez Jezusa, Jego apostołów i Jego matkę Maryję, odzyskali zdrowie ducha i ciała. Amen.

Zwiastowanie w Nazarecie – początek Nowego Testamentu

Nazaret, 10 marca 2013 r.

Znajdujemy się dzisiaj na miejscu, gdzie się wszystko zaczęło, gdzie rozpoczął się Nowy Testament – w Nazarecie. Ziemia Święta, na której się znajdujemy cała jest piękna i ważna, ale są na niej takie miejsca szczególne, a wśród nich chronologicznie możemy wyróżnić trzy: Nazaret, Betlejem i Jerozolima. Tu, w Nazarecie, wszystko się zaczęło, tu miało miejsce zwiastowanie i właśnie tutaj Słowo stało się ciałem. W Betlejem, do którego się udamy przypomnimy sobie, że „Ziemia ujrzała swego Zbawiciela”, tam Jezus narodził się z Dziewicy Maryi. Natomiast w Jerozolimie Jezus nauczał, czynił cuda, wycierpiał za nas rany, umarł na Golgocie, zmartwychwstał zwyciężając

śmierć i zesłał nam Ducha Świętego. Dzisiaj jesteśmy w Nazarecie, na początku, gdzie wszystko się zaczęło, gdzie zaczęło się chrześcijaństwo, gdy Maryja przyjęła posłańca Bożego i gdy wyraziła zgodę na Bożą wolę, na Bożą propozycję, by zostać matką Mesjasza. Nawiedziliśmy już grootę Zwiastowania, upamiętniającą to wydarzenie, a teraz znajdujemy się w miejscu usytuowanym ponad nią, by sprawować Najświętszą Ofiarę. Uświadommy sobie, jak wielka to łaska móc sprawować Mszę w tym szczególnym miejscu.

Pozdrawiam kapłanów, wszystkich pielgrzymów tutaj zgromadzonych na tej południowej Eucharystii. Przychodzimy tutaj z różnymi intencjami w sercu, które teraz przedstawmy Panu Bogu.

Drodzy bracia kapłani! Drodzy pielgrzymi! Ponad dwa tysiące lat temu na tym miejscu dokonało się wydarzenie przypominane nam przed chwilą w odczytanej Ewangelii, w zapisie św. Łukasza (Łk 1, 26-38) a mianowicie zwiastowanie Pańskie. Bardzo wymowne są wszystkie słowa w tym wydarzeniu, zarówno te wypowiedziane w imieniu Pana Boga przez anioła Gabriela, jak i te, które wypowiedziała Maryja. Pan Bóg przez anioła pozdrowił Maryję najpiękniejszymi słowami: powiedział, że jest „pełna łaski”, że jest „błogosławiona między niewiastami”. I właśnie te słowa przejął Kościół, umieszczając je w tej najpiękniejszej modlitwie, którą nazywamy „Pozdrowieniem anielskim”, zaczynającej się od słów: „Zdrowaś Maryjo”. Znajdujemy się w miejscu „narodzin” tej modlitwy, którą powtarzamy codziennie, czasem nawet wielokrotnie, gdy odmawiamy modlitwę różańcową.

Maryja jest pełna łaski, jest błogosławiona między niewiastami, jest niepokalanie poczęta. Równocześnie zauważmy, że w drugiej części modlitwy „Pozdrowienia anielskiego” jest zawarta prośba do Maryi, aby Ona się za nami modliła, zwłaszcza w takich dwóch szczególnych sytuacjach: „teraz”, gdy trwa nasze życie i „w godzinę śmierci naszej”.

Moi drodzy! To są dwie bardzo ważne sytuacje: owo „teraz”, gdy życie nasze trwa, w nie włączone jest wszystko:

nasze radości i smutki, nasze biedy, choroby, zmartwienia, to wszystko, co nas boli i smuci tak w życiu osobistym, jak i publicznym, społecznym, w życiu naszej Ojczyzny; co dzisiaj jest takie groźne i niebezpieczne, jak zakłamywanie prawdy, jak niesprawiedliwość, to wszystko jest w to „teraz” włączone. Także nasze sprawy i problemy rodzinne, sprawy naszych dzieci, naszych wnuków, współmałżonków i rodziców, zmierzających do kresu życia. Wszystkie te nasze sprawy zostają włączone w to „teraz”: Maryjo „módl się za nami grzesznymi teraz”; teraz, gdy żyjemy, teraz bądź z nami i wspomagaj nas, którzy jesteśmy twoimi dziećmi. Ale równocześnie myślimy o naszym końcu, który nieuchronnie nadejdzie, kiedy będziemy zamykali nasze oczy na wieczność, kiedy nadejdzie godzina śmierci. Myślę, że ci, którzy tę modlitwę odmawiają codziennie i nigdy jej nie opuszczają, to w godzinie śmierci doznają tego, że Maryja przybędzie i będzie asystować tym ostatnim uderzeniom naszego serca i że nas przeprowadzi do domu Ojca Niebieskiego. To tyle odnośnie do genezy modlitwy „Pozdrowienie anielskie”, ale jak nam przypomniał ks. Tadeusz, z tym miejscem wiążą się też narodziny modlitwy „Anioł Pański”, która także stała się codzienną modlitwą Kościoła i modlitwą naszą.

Moi drodzy! Pochylając się nad wydarzeniem zwiastowania, które tutaj miało miejsce, trzeba nam zatrzymać się nad postawą i słowami Maryi. „Ona zmieszała się na te słowa i rozważała, co miałoby znaczyć to pozdrowienie”: Jezusowa Matka zatrzymuje się i rozważa usłyszane słowa, pytając o ich znaczenie. To zachęta dla nas, abyśmy i my wsłuchiwali się w usłyszane słowa i pytali siebie, co one dla nas znaczą. Maryja rozważała „co miałoby znaczyć to pozdrowienie”; tak i my chcemy rozważać to wszystko, co pochodzi z ust Bożych, co jest zawarte w Piśmie Świętym. Następnie Maryja pyta anioła: „Jakże się to stanie, skoro nie znam męża?” i słyszy odpowiedź: „Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię”. I zaraz po tych słowach Maryja dowiaduje się, co się wydarzyło jej krewnej Elżbiecie: „A oto również krewna Twoja, Elżbieta,

poczęła w swej starości syna i jest już w szóstym miesiącu ta, która uchodzi za niepłodną. Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego”, czyli dla Boga wszystko jest możliwe. Dlatego moi drodzy, gdy zwracamy się do Boga z naszymi prośbami czyńmy to zawsze ze świadomością, że dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych, a także pamiętajmy, że w każdej sytuacji Pan Bóg zna nasze potrzeby i wie lepiej, co dla nas jest najlepsze. A więc zaufajmy Mu, pamiętając nade wszystko, że dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych.

Cóż odpowiada na to wszystko Maryja? „Oto ja służebnica Pańska niech mi się stanie według słowa twego”, czyli Maryja wyraża swoją zgodę na to, co Pan Bóg jej proponuje. Śpiewaliśmy przed chwilą refren psalmu responsoryjnego: „Przychodzę Boże pełnić Twoją wolę”. To się naprawdę Panu Bogu podoba, kiedy wyrażamy zgodę na Jego wolę. Natomiast w jej wypełnianiu pomaga nam zawsze Duch Święty, który obdarzył nas pełnią swoich darów w sakramencie bierzmowania i który udziela się nam w czasie każdej Eucharystii; On oświeca nasz rozum, pozwalając nam odczytywać wolę Bożą względem nas, abyśmy odkrywali dobro, jakie Bóg zamierzył wobec nas i abyśmy w nie angażowali wszystkie nasze siły.

Siostry i bracia! Jakże to ważne, abyśmy odkrywali tę wolę Bożą względem nas i abyśmy ją pełnili w naszym codziennym życiu, zwłaszcza kiedy patrzymy na cierpienia ludzi, na ich choroby, na ich walkę z nałogami, którym ulegli lub z innymi złymi przyzwyczajeniami, to nie tak łatwo jest taki krzyż przyjmować i wobec takiego krzyża wypełniać wolę Bożą w postawie: „Przychodzę Boże pełnić Twoją wolę”.

Drodzy, patrzmy zatem na Maryję, w tym Jej geście poddania się woli Bożej: Ona tej woli Bożej się poddaje, Ona ją przyjmuje, mówiąc: „Oto ja służebnica Pańska niech mi się stanie według słowa twego”. Służebnica, sługa jakież to piękne słowa, których my jednak często się wstydzimy, nie chcemy, aby tak nas nazywano; wolimy by zwracano się do nas „pan”, „pani”, „ekscelencjo”, „najdostojniejszy kardynale” i jeszcze wiele takich tytułów, byle tylko nie sługa, służebnica, a tym-

czasem to powinien być najpiękniejszy tytuł: być sługą Słowa Bożego, sługą Ewangelii, sługą prawdy, sługą dobra, sługą miłości. Oto logika Chrystusowa: jak służysz, to jesteś wielki a kiedy rozkazujesz, to jesteś mały, nasza wielkość zawiera się w służbie, jak Maryja: „Oto ja służebnica Pańska niech mi się stanie według słowa twego”. Oto, moi drodzy, przesłanie z Nazaretu: zabierzmy je do naszych serc, do naszych umysłów i z tym przesłaniem powróćmy na ojczystą ziemię; wracajmy potem do tego świętego czasu, który tutaj przeżyliśmy i niech on kształtuje nasze życie. Amen.

Przesłanie cudu z Kany Galilejskiej

Kana Galilejska, 10 marca 2013 r.

Pierwszym przesłaniem Kany Galilejskiej, w której się dzisiaj znajdujemy, jest: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” . Jest to zarazem wielkie zaproszenie dla nas, by słuchać Maryi i jej Syna: „Zróbcie, cokolwiek wam powie”. I jest jeszcze drugie płynące stąd przesłanie, a mianowicie takie, aby Pana Jezusa zapraszać zawsze i wszędzie: nie tylko na pogrzeby, nie tylko na jakieś tragiczne chwile, ale także na wesela, na chrzciny, na każdą okazję; i ważną rzeczą jest, by Jezus był przy nas w różnych okolicznościach, żeby był kimś najważniejszym, żeby był pierwszym Gościem naszych uroczystości, naszych rodzinnych czy osobistych wydarzeń. Takie jest to przesłanie Kany Galilejskiej.

Moi drodzy! Bardzo cieszymy się, że obecne wśród nas pary małżeńskie będą mogły właśnie tutaj odnowić swoje przyrzeczenia, które złożyły przed Bogiem u początku swojej wspólnej drogi. Prosimy także tych panów i te panie, które są tutaj bez swoich współmałżonków, aby i oni też duchowo się włączyli w to odnowienie ślubowań, które przecież są ważne i obowiązują przez całe życie, a których wypełnianie sprasza

nam Boże błogosławieństwo. Dlatego Panu Bogu będziemy dziękować za dar waszego wzajemnego spotkania, za dar trwania na wspólnej drodze, która została przypieczętowana sakramentem małżeństwa. Dziękując Panu Bogu za łaski udzielone małżonkom w ich życiu, prosimy Ducha Świętego, by umacniał ich miłość i dał łaskę wytrwania.

Usłyszeliśmy przed chwilą fragment Ewangelii – o weselu w Kanie Galilejskiej – który łączy się z tym miejscem, w którym jesteśmy. I cóż nam komunikuje usłyszana perykopa? To mianowicie, że Pan Jezus swoją obecnością nie tylko, że nie „zepsuł” odbywającej się tam uroczystości weselnej, ale wręcz ją ubogacił. Zapamiętajmy więc, że Pan Jezus gdy jest z nami nie tylko niczego nam nie psuje, ale wręcz przeciwnie: pomaga, ubogaca nas swoją obecnością, przychodzi nam z pomocą, gdy zachodzi taka potrzeba.

Drodzy moi, w szczególny sposób drodzy małżonkowie! Przed laty zawarliście przed Panem Bogiem sakramentalny związek małżeński, łącząc się ze sobą w Chrystusie na całe życie. Ślubowaliście sobie wtedy miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz trwanie we wspólnocie małżeńskiej aż do śmierci. Na znak tego, że coraz doskonalej chcecie wypełniać swoje święte zobowiązania podajcie sobie prawe dłonie i odpowiedzcie na pytania, które wam zadam w imieniu Kościoła. Jubilaci zwracają się do siebie, podając sobie prawe dłonie, odpowiadając na pytania:

– Drodzy małżonkowie, czy chcecie coraz doskonalej miłować się wzajemnie, biorąc za wzór ofiarną miłość Chrystusa, który oddał za nas swoje życie?

– Czy chcecie okazywać sobie coraz głębszy szacunek i żyć w coraz doskonalszej miłości małżeńskiej?

– Czy chcecie wspierać się wzajemnie w troskach i radościach, w zdrowiu i chorobie, służąc sobie z serca, modląc się za siebie aż do końca waszego życia?

„Bóg wszechmogący, od którego pochodzą nasze dobre pragnienia niech umocni waszą wolę, wspiera was łaską, abyście wiernie wypełniali święte ślubowania, dzisiaj w tym

szczególnym miejscu, w Kanie Galilejskiej, ponowione, abyście zasłużyli na życie wieczne. Amen”.

Pokornie prosimy Boga o błogosławieństwo dla jubilatów, niech Bóg, który połączył ich w małżeństwie, udziela im nadal swojej pomocy: „Wszchemogący Boże, bez którego nic nie jest mocne ani trwałe, dzięki Ci składamy, że zechciałeś zachować ten związek małżeński niegdyś zawarty w Twoje imię. Prosimy Cię, abyś pobłogosławił tym wszystkim małżonkom, przedłużaj im lata życia i obdarzaj ich Swoją łaską, aby posłuszni Twojej woli przyjmowali zarówno radości, jak i ciężary życia. Niech ich jedność i miłość będzie nieustannie obrazem związku Chrystusa i jego Kościoła. Przez naszego Pana Jezusa Chrystusa, który z tobą żyje i króluje na wieki wieków. Amen”.

Kafarnaum: powołanie pierwszych uczniów, nauczanie i cuda Jezusa

Kafarnaum, 11 marca 2013 r.

Znajdujemy się w świątyni, która stoi na tym miejscu, gdzie kiedyś był dom św. Piotra. Wiemy, że w tym domu przez jakiś czas mieszkał Pan Jezus i że właśnie stamtąd wyruszał do różnych miejscowości, by nauczać; takimi szczególnymi miejscami nauczania była Góra Błogosławieństw, na której byliśmy przed chwilą, a także jezioro Genezaret, gdzie miało miejsce słynne nauczanie z łodzi.

Pozdrawiamy serdecznie wszystkich pielgrzymów oraz obecnych tu gości. Chcemy teraz przeżyć to, co jest najważniejsze każdego dnia, czyli Eucharystię, która jest najświętszą i najdoskonalszą czynnością, jaką tu na ziemi spełniamy.

Jutro po południu w Watykanie rozpoczyna się konklawe. Jesteśmy na ziemi, w kraju, w którym mieszkał św. Piotr i dlatego dobrze, że właśnie w tym miejscu wypada nam dzisiaj modlić się o dobry i godny wybór jego następcy, jako że każdy papież

jest następcą św. Piotra. Tę szczególną intencję powierzamy ks. Andrzejowi.

Umiłowani pielgrzymi! Na naszym szlaku pielgrzymim stajemy dzisiaj na ziemi, na tych miejscach, gdzie dokonało się powołanie uczniów, nauczanie Pana Jezusa oraz czynienie cudów. Dlatego wokół tych trzech wątków osnujemy tę naszą homilię.

Po pierwsze zauważmy, że w tej okolicy, w której jesteśmy, Pan Jezus powołał swoich pierwszych uczniów; niektórzy z nich mieszkali właśnie tutaj w Kafarnaum czy w Betsaidzie, zajmując się rybołówstwem. I stąd zostali powołani, gdy Jezus powiedział do nich: „Pójdź za Mną”, a oni zostawiali wszystko i szli za Nim. Możemy zatem powiedzieć, że Chrystus tutaj stworzył jakby pierwszą szkołę uczniów, których następnie nazwał apostołami. I gdy wspominamy dzisiaj to wydarzenie, to zechcemy sobie uświadomić, że i my wszyscy, że każdy z nas został przez Pana Jezusa powołany. I tak, najpierw zostaliśmy powołani do życia: mogło nas nie być, a przecież jesteśmy. To nie tylko nasi rodzice powołali nas do życia: nasze mamy i nasi ojcowie, gdy byli w młodym wieku, nie wiedzieli nawet, że nas urodzą. To Pan Bóg wybrał nam rodziców, On zechciał byśmy zaistnieli i On jest głównym dawcą naszego życia, naszego istnienia. Następnie przez chrzest święty zostaliśmy powołani do życia w Kościele. A potem przyszły kolejne powołania: do kapłaństwa, do życia w małżeństwie, do życia zakonnego, do życia w pojedynkę. Każde powołanie jest ważne i piękne; każde powołanie można też pięknie wypełnić, a potem trafić do nieba.

W tym miejscu pragniemy się zastanowić nad tym, jak wypełniamy to nasze powołanie; czy dziękujemy Bogu za nie i czy wypełniając je, oddajemy Panu Bogu chwałę.

Moi drodzy! Drugi wątek to nauczanie. To właśnie tu w pobliżu znajduje się to miejsce, na Górze Błogosławieństw, gdzie Pan Jezus nauczał, ogłaszając swój manifest, jakby konstytucję Kościoła, złożoną z ośmiu błogosławieństw. I gdyśmy tam byli, to ksiądz Tadeusz pięknie nam te błogosławieństwa przybliżył i omówił. W tej okolicy, nad jeziorem Genezaret i w okolicz-

nych wioskach, Jezus nauczał z łodzi Piotrowej i tu także padło wiele znamiennych słów Pana Jezusa, które warto wspomnieć. Najpierw na jeziorze, na którym też dzisiaj byliśmy i gdzie przypomnieliśmy sobie scenę, jak Pan Jezus kroczył po wodzie a Piotr poprosił Go, by mógł do Niego podejść. Pan Jezus się na to zgodził, jednak w pewnym momencie Piotr zwątpił i zaczął tonąć, i wtedy usłyszał słowa: „Dlaczego zwątpiłeś, małej wiary?”. Chrystusowi zawsze chodziło o wiarę: o wiarę w to, co On mówi, jak i o wiarę w to, co czyni. Dlatego i my przyjechaliśmy tutaj, nawiedzając te szczególne miejsca, by odnowić naszą wiarę, by stała się ona głębsza, bardziej autentyczna, bardziej żywa.

Przypomnijmy jeszcze słowa, które usłyszeliśmy w dzisiejszej Ewangelii, ten piękny dialog po cudownym połowie ryb. Zauważyliśmy, że ten cudowny połów ryb dokonał się za sprawą Jezusa, na Jego polecenie po tym, jak apostołom przez całą noc nie udało się ułowić. Widzimy zatem, że wszędzie tam, gdzie pojawia się Jezus, jest i obfitość; zawsze, kiedy ludzie odpowiadali i odpowiadają na Jego słowo przychodzi szczęście, przychodzi obfitość. A następnie po spożytym śniadaniu Pan Jezus podjął dialog z Piotrem, dialog bardzo ważny: „Czy Mnie miłujesz więcej aniżeli ci?”. Piotr za każdym razem odpowiadał: „Ty wiesz, że Cię kocham”. Potem Jezus oznajmił mu, że będzie pał Jego baranki, to znaczy, że będzie strzegł Kościoła. Tu spełnia się obietnica dana Piotrowi pod Cezareą Filipową: „Ty jesteś Piotr, czyli opoka i na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą”. W taki sposób Jezus nadał Piotrowi władzę nad Kościołem: „Paś baranki moje”, „Paś owce moje”.

Moi drodzy! Te pytania skierowane do Piotra nie są pytaniami wyłącznie skierowanymi do niego, są to pytania, które Jezus kieruje do nas, do każdej i każdego z nas. I z pewnością każda i każdy z nas dzisiaj, tutaj gdzie jesteśmy, ma szansę w swej duszy usłyszeć: „Czy ty Mnie miłujesz?”. Elżbieto, Alojzy, Ignacy, Ireneo, Barbaro, Mario czy ty Mnie miłujesz? Czy mogę na ciebie liczyć? Czy Mnie nie zdradzisz? Czy się do Mnie przyznasz? Czy jestem dla Ciebie najważniejszy?

Te wszystkie pytania zawierają się właśnie w tym pytaniu: „Czy Mnie miłujesz?”. Czy mogę na ciebie zawsze liczyć? Odpowiedzmy na to pytanie sobie, odpowiedzmy Chrystusowi słowami Piotra: „Panie, ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię kocham”. Panie Jezu, Ty wiesz, że Cię kochamy, Ty jesteś dla nas najważniejszy.

Moi drodzy! I trzeci wątek – cuda. W miejscu, w którym jesteśmy miał miejsce cud uzdrowienia teściowej Piotra (por. Mt 8,14-15; Mk 1,29-31; Łk 4,38-39). Tutaj także dokonało się uzdrowienie paralityka, którego przyniesiono do Pana Jezusa, spu szczając go przez dach z powodu wielkiego tłumu (por. Mt 9,1-8; Mk 2,1-12; Łk 5,17-26). My także często przynosimy do Chrystusa takich „paralityków”, ludzi uzależnionych, na których nam zależy, aby w Niego uwierzyli, aby Go pokochali, żeby zeszedli z dróg nałogu, żeby się wyprostowali i na nowo odnaleźli w życiu. Tak więc przychodząc do Jezusa w tym domu, w którym kiedyś dokonał wspomnianego uzdrowienia, prosimy Go, aby i dziś od Niego wyszła ta moc i żebyśmy zostali uzdrowieni. Także tutaj w pobliżu miało miejsce cudownego rozmnożenia chleba, które było zapowiedzią ustanowienia Eucharystii. I jeszcze wiele innych cudownych znaków dokonało się właśnie w tej okolicy.

Siostry i bracia! Jezus jest wciąż ten sam, nie stracił niczego na swojej mocy ani nie zagubił swojej roli, jaką wówczas pełnił. On jest wciąż jedynym naszym Zbawicielem; jest najlepszym lekarzem; tylko On wszystko może. Dlatego dotykajmy tych świętych miejsc, patrzmy na te kamienie, na wodę jeziora. To jest to samo jezioro, choć woda może jest już inna, ale miejsce jest wciąż to samo: tu był Jezus. I chociaż nie ma już dzisiaj miasta Kafarnaum, które zostało zniszczone (pozostały jedynie ruiny), ale tu, na tej ziemi był Jezus, tu nauczał, czynił cuda, powołał swoich uczniów. Tutaj także przybyli następcy św. Piotra: Jan Paweł II i Benedykt XVI, by dziękować za łaskę wybrania do bycia następcami Piotra.

Moi drodzy! Będziemy się modlić, żeby Chrystus nas wszystkich do siebie przygarnął, żeby nas obdarzył wiarą,

dlatego więc chcemy wołać: „Panie, przymnóż nam wiary!”; „Panie, naucz nas się modlić!”; „Panie Jezu, do kogoś pójdziemy, tylko Ty masz słowa życia wiecznego”; „Panie Jezu, Ty wiesz, że Cię kochamy”.

Betlejem: wdzięczność za narodzenie Jezusa

Betlejem, kościół św. Katarzyny, 12 marca 2013 r.

Bóg kiedyś stał się jednym z nas i wziął na siebie nasz ludzki los. Moi drodzy, chcemy Panu Bogu podziękować za dar nocy betlejemskiej i prosić, żeby Jezus został rozpoznany jako nasz Zbawiciel przez wszystkich mieszkańców Ziemi; żeby nie był odrzucany tak, jak został odrzucony kiedyś przez mieszkańców Betlejem, że nie było dla niego miejsc, w którym mógłby się normalnie, godnie narodzić. On przyszedł na świat w szopie betlejemskiej, odepchnięty przez ludzi. To Mu jednak nie przeszkodziło okazywać nam przez cały czas swej miłości do nas.

Mamy różne intencje, z którymi przychodzimy. Pamiętajmy jednak, że dziś w Watykanie rozpoczyna się konklawe, dlatego wspólnie i osobiście modlić się będziemy, w tej tak ważnej dla Kościoła chwili, gdy ma być wybrany Najwyższy Pasterz, Piotr naszych czasów.

Czcigodni bracia kapłani koncelebransi, bardzo drodzy pielgrzymi, bracia i siostry w Chrystusie! Gdy Ojciec Święty Błogosławiony Jan Paweł II był tu w Betlejem w marcu 2000 r., kiedy świat obchodził dwutysięczną rocznicę narodzin Jezusa, wówczas na placu przed bazyliką, odpowiadając Mszę św. rozpoczął homilię po polsku słowami: „Dziecię się nam narodziło i Syn został nam dany, na jego barkach spoczęła władza. Nazwano go imieniem: Przedziwny Doradca, Bóg Mocny, Odwieczny Ojciec, Księżę Pokoju” (Iz 9, 5). Potem

już kontynuował homilię w języku angielskim. Ale te pierwsze słowa mówiące o narodzinach Dziecięcia Bożego wypowiedział w naszym języku ojczystym.

Prorok Izajasz, opisując narodzenie Mesjasza przedstawia jako przyjście na świat światłości: „Naród kroczący w ciemnościach ujrzał światłość wielką; nad mieszkańcami kraju mroków światło zabłysło” (Iz 1, 1). Stąd mówimy o świetle nocy Betlejemskiej: noc Betlejemska jest pełna światła. Mamy w ciągu roku takie dwie noce: jest to noc Betlejemska, w naszej szerokości geograficznej na półkuli północnej, jest to bardzo długa, ale pełna światła zimowa noc, przypominająca nam ową noc, kiedy to w Betlejem „Ziemia ujrzała swego Zbawiciela”. I jest druga noc, wiosenna, nazwana Wielką Nocą, nie dlatego, że jest najdłuższa, ale z tego powodu, że owej nocy Chrystus zwyciężył śmierć, zmartwychwstał. Tam również dotrzemy na szlaku naszego pielgrzymowania.

Jesteśmy w Betlejem, w miejscu, gdzie Chrystus rozpoczął swoje życie poza łonem Maryi, w łonie świata. Najpierw, oczywiście, od wieków był na łonie Ojca, a gdy nastąpiła pełnia czasów stał się człowiekiem zamieszkał w łonie Maryi Dziewicy niepokalanej, a tu w Betlejem z łona Maryi przeszedł na łono świata. I w tym łonie świata my teraz jesteśmy. A gdy został zabity, gdy umarł i zmartwychwstał to ponownie wrócił na łono Ojca Niebieskiego.

Drodzy bracia i siostry! Jesteśmy w miejscu wielkiego dziękczynienia za dar nocy Betlejemskiej, za to, że Jezus nas pokochał. Śpiewamy w jednej z kolęd: „Cóż masz niebo nad ziemiany? Bóg porzucił szczęście swoje, wszedł między lud ukochany, dzieląc z nim trudy i znoje. Niemało cierpiał, niemało, żeśmy byli winni sami”. W tej kolędzie wyrażamy właśnie prawdę o wielkiej miłości Jezusa do nas, który tak nas ukochał, że zechciał stać się jednym z nas. Są takie dwa szczególne miejsca, w których uwidacznia się owa miłość Boga do nas: żłóbek betlejemski, przed którym klękamy, kontemplując nad nim ubogie narodzenie Pana Jezusa i krzyż na Golgocie, przed którym klękamy, uwielbiając Go za to, że oddał za nas swoje

życie, że uczynił to z własnej woli, bez przymusu, byśmy my mogli być z Bogiem. Dwa szczególne miejsca: żłóbek i krzyż, gdzie jaśniej miłość Pana Boga do nas. My tak często w naszym życiowym wierze zapominamy o tym, że Pan Bóg nas miłuje w każdym czasie i miejscu, w każdej sytuacji.

Moi drodzy! Potrzebujemy nieustannego odnawiania w sobie tego przekonania, tej pewności co do miłości Pana Boga względem nas: cokolwiek się dzieje w naszym życiu, to dzieje się w klimacie miłości Bożej. I choć z naszej ludzkiej strony, to może trochę inaczej wyglądać i trudno nam w to czasami uwierzyć, to ze strony Bożej, obiektywnie, tak właśnie jest: gdyby Pan Bóg nas nie kochał, to by w ogóle nas nie było, to by nas nie stworzył. A skoro jesteśmy, to znaczy, że jesteśmy kochani, dlatego słowa „żyję”, „jestem” należy tłumaczyć: jestem kochany, jestem kochana przez Pana Boga. Poświadcza to Jezus rodzący się na ziemi, bo przychodzi dla nas, żeby być z nami, żeby nam ogłosić prawdę. I ta prawda jest głoszona, jest zapisana w Ewangeliach, jest przez Kościół przypominana i głoszona wszystkim pokoleniom, także naszemu pokoleniu żyjącemu dzisiaj na ziemi. Ubolewamy, że niektórzy od tej prawdy się odwracają, że chcą poza Bogiem stać się szczęśliwi. I raz po raz rodzą się różne utopie, szczególnie w Europie, w naszej kulturze europejskiej, począwszy od rewolucji francuskiej, od której zaczęła się otwarta walka z Bogiem, to spychanie Boga z Jego tronu, by na nim umieścić człowieka. Jednakże wszelkie próby zajmowania miejsca należnego Bogu przez człowieka okazują się zgubne dla tegoż człowieka i ludzkości. Wystarczy popatrzeć na ostatnie wieki, jak to się rozwijało: najpierw w XIX wieku rozwój idei marksizmu; na początku XX wieku na Marksie, Engelsie, Heglu został zaszczepiony totalitaryzm sowiecki, a gdy wybuchła rewolucja październikowa, to całą swoją siłę kieruje do walki z Bogiem, usiłując wyrwać Go z ludzkich serc, z ludzkiej kultury. Z kolei nacjonalizm faszystowski w Europie zachodniej, oparty na filozofii Nietzschego, który także mówił Bogu „nie”, a jakie były tego konsekwencje wszyscy dobrze wiemy.

To odrzucanie Boga, odrzucanie Jezusa ma swój początek już tutaj, w Betlejem, jak to śpiewamy w innej kolędzie: „Nie było miejsca dla Ciebie, w Betlejem w żadnej gospodzie”. I choć to było bolesne, to Jezus się narodził. Nie wszyscy bowiem Nim wzgardzili: była Maryja i był Józef; znaleźli się pasterze, którzy na wieść o narodzinach Jezusa przybyli do Niego z pola, aby powitać Nowonarodzonego (nawiedzimy jeszcze dzisiaj to miejsce zwane Polem Pasterzy). Dlatego i my dzisiaj przybyliśmy tutaj, aby Jezusa powitać.

Moi drodzy, Jezus przyniósł nam prawdę, Ewangelię, która nie ma równej sobie: nikt na ziemi nie zdołał wymyślić czegoś lepszego, nikt nie ogłosił jakiejś lepszej, możniejszej myśli od jego prawdy. Jest nas na świecie miliard dwieście milionów katolików, wyznawców Chrystusa. Ale pragniemy, by nas było coraz więcej, jak najwięcej tych, którzy rozpoznają i uznają Chrystusa jako Zbawiciela. Ubolewamy, że w tej Ziemi Świętej, którą nawiedzamy, Jezus nie znajduje zbyt wielu przyjaciół, że został stąd poniekąd wypędzony; żyje, owszem, w innych narodach, zadomowił się np. w naszym polskim narodzie. I to jest właśnie pewien paradoks. Dlatego winna trwać nieustanna modlitwa, by Jezus został rozpoznany i pokochany tutaj i wszędzie, żebyśmy za św. Piotrem powtarzali: „Ty masz słowa życia wiecznego”.

Z drugiej jednak strony, moi drodzy, żaden mieszkaniec ziemi, żaden filozof czy polityk, żaden naukowiec czy mędrzec nie zjednał sobie w dziejach tylu zwolenników, jak właśnie Jezus. Kiedy Papież Jan Paweł II pojechał do Manili, to na spotkanie z nim przyszły 4 miliony ludzi. Dzisiaj Jezus, mimo tego nieustannego odrzucania Go przez niektórych ludzi, ma jednak najwięcej zwolenników wśród mieszkańców naszej ziemi.

Moi drodzy! Kontemplujemy tajemnicę zamieszkania Boga na ziemi, które tutaj się zaczęło, gdy Maryja powiła dzieciątko Boże, gdy je położyła w żłobie, otulając siankiem. Jest to wielka tajemnica: jak bowiem nieskończony Bóg może zamieszkać w człowieku, stać się człowiekiem, a człowiek przecież jest istotą skończoną, ograniczoną. Teologowie zastanawiają się kiedy Pan bardziej okazał swoją wszechmoc: czy wtedy, kiedy

stwarzał galaktyki, kosmos, wszechświat cały, czy wtedy, kiedy tutaj Słowo stało się ciałem, gdy ziemia ujrzała swego Zbawiciela? Nieogarniony, odwieczny Bóg przyjął postać człowieka, stał się człowiekiem.

Bracia i siostry! Dziękujmy za ten dar Bożego narodzenia. Ale dodajmy jeszcze jedną ważną myśl, przebywając w Betlejem. W Nazarecie powiedzieliśmy sobie, że człowiek staje się wielki przez służbę, przez służbę a nie przez panowanie. On sam nam powiedział: kto z was chce być wielki, niech się stanie waszym sługą na wzór Syna człowieczego, który nie przyszedł, aby mu służyło, ale by służyć i życie swoje oddać na okup za wielu. Tu natomiast uświadomiamy sobie, że przez narodzenie Pańskie otrzymujemy godność dzieci Bożych. Jest powiedziane u św. Jana: „Słowo stało się ciałem i zamieszkało między nami”, a w Prologu do Ewangelii znajdujemy słowa: „Przyszedł do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli, tym zaś, którzy Go przyjęli dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi”. My przyjęliśmy Chrystusa, dlatego jesteśmy Jego braćmi, jesteśmy dziećmi Bożymi. I to jest, moi drodzy, nasza pierwsza godność, która nas zdobi i wskazuje na naszą wielkość. To jest coś, z czego powinniśmy być dumni i co powinniśmy sobie cenić, że dzięki Jezusowi, Jego narodzeniu, Jego dziełu zbawienia jesteśmy dziećmi Bożymi. Pierwsza nasza godność. Widzimy, jak ludzie zabiegają o stołki w rządzie, w parlamencie, w samorządach, jak zabiegają o stanowiska, godności..., a zapominają, że ich podstawowa, fundamentalna godność wypływa z zawierzenia Jezusowi, godność dziecka Bożego, którą nadaje sam Bóg w sakramencie chrztu świętego i którą to godność niesiemy przez całe nasze życie. Dlatego też ceńmy to sobie i módlmy się tutaj, w Betlejem, o to, żeby Jezus został rozpoznany przez dzisiejszy świat, żeby nie był odrzucony, spychany na margines historii, ale żeby ludzie o Nim mówili, żeby się Nim cieszyli i nie wstydzili się do Niego przyznawać; żeby powoływali się na Jego Ewangelię, to wszystko bowiem służy naszemu dobru. Nie będzie rajy na ziemi, a zwłaszcza rajy bez Boga, jak tego chcieli marksiści, komuniści, jak tego chcą współcześni libe-

rałowie. To jest nowa utopia, kolejna ideologia, jakaś fatalna antropologia, która nie ma nic wspólnego z prawdą, gdzie jest mowa o związkach partnerskich, o płci, która nie jest sprawą natury tylko kultury, a zatem ludzie sami mogą o niej decydować i ją wybierać.

Moi drodzy! Jakże wiele było już tych różnych utopii w dziejach i ileż one przysporzyły cierpień tym, którzy za nimi poszli. Dzisiaj pojawiają się nowe utopie, a my, co mamy czynić? Sami trwając przy Jezusie, przy Ewangelii jako dzieci Boże, wyznając wiarę i naszą miłość do Jezusa, czyńmy wszystko, co możliwe, aby także inni dotarli do Niego i przyjęli Jego miłość.

Zakończmy naszą refleksję nawiązując do słów „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”. Ten hymn uwielbienia Boga jest pierwszą kolędą wyśpiewaną w Betlejem przez aniołów, a w jej słowach zawarta jest prawda, że pokój na ziemi i pokój w naszych sercach rodzi się z oddawania Bogu chwały; najpierw chwała na wysokości Bogu, a potem pokój na ziemi ludziom dobrej woli. Ta kolęda jest tak ważna, że pozostała w liturgii Kościoła, który nie chciał o niej zapomnieć i dlatego ją wpisał w najważniejszą czynność Kościoła, jaką jest sprawowanie Eucharystii. Dlatego pamiętajmy, że naszym naczelnym zadaniem jest oddawanie Bogu chwały: i w słowach, i w czynach, we wszystkim; wszystko na większą chwałę Bożą. Wtedy przybywa pokój, dar pokoju, dar miłości.

Moi drodzy! W tej Eucharystii Jezus nas obdarzy tymi darami, które przyniósł w noc Bożego narodzenia: dar prawdy, dar pokoju i radości. Otwórzmy się na te dary i przyjmijmy je na nowo, dzieląc się nimi z innymi. Amen.

Jordan: Chrzest Jezusa i nasz chrzest

Jordan, 13 marca 2013 r.

Drodzy bracia kapłani, bracia i siostry w powołaniu chrześcijańskim! Na naszym szlaku pielgrzymim przybywamy dzisiaj nad Jordan, na miejsce – w którym wg tradycji – Jezus został ochrzczony przez swego poprzednika Jana Chrzciciela, Tutaj, nad tą rzeką miało miejsce to wydarzenie na początku publicznej działalności Pana Jezusa.

Podczas tej Mszy św. będziemy się modlić formularzem z Niedzieli Chrztu Pańskiego, która, jak wiemy, następuje zaraz po uroczystości Objawienia Pańskiego.

Moi drodzy! Mamy sprzyjającą aurę, gdyż świeci nam słońce i chociaż nie mamy ze sobą świec, to słońce jest tą pierwszą świecą dającą nam światło i ciepło, i właśnie w promieniach słońca sprawujemy tę Mszę św., na wolnym powietrzu. I to jest też pewna łaska Boża, coś co ubogaca nasze doświadczenie liturgiczne.

Na początku tej celebracji pozdrawiamy się wzajemnie i zapraszamy do otwarcia naszych umysłów i serc na słowo Boże, które za chwilę będzie nam głoszone, a następnie chcemy się dobrze przysposobić do uczestniczenia w tajemnicy Eucharystii. Ciągłe sobie przypominamy, że Msza św. jest zawsze centrum każdego dnia, centrum każdej niedzieli i jest to szczególnie czynność Kościoła. A nasza obecność na Eucharystii jest zawsze dla nas wielkim wyróżnieniem i wielkim przywilejem.

Chcemy w tej dzisiejszej Mszy św. sprawowanej nad Jordanem podziękować Panu Bogu za nasz chrzest, i choć często my go nie pamiętamy, to jednak się odbył, zazwyczaj na początku naszego życia, i zostaliśmy przez ten obrzęd włączeni do Kościoła. Podziękujemy więc Panu Bogu za nasz chrzest, za chrzest naszych bliskich i naszych przyjaciół. Będziemy się również modlić w innych intencjach: pamiętając, że w Watykanie trwa drugi dzień konklawe, które jest wielkim wyda-

rzeniem dla Kościoła katolickiego, będziemy prosić o Ducha Świętego, który tutaj [nad Jordanem] zstąpił na Pana Jezusa, a teraz niech zstąpi na kardynałów, mających dokonać wyboru nowego papieża, Najwyższego Pasterza dla Kościoła Chrystusowego. Otoczymy modlitwą naszą Ojczyznę oraz naszych bliskich, którzy pozostali w domu na ojczystej ziemi, a także przedstawimy Panu Bogu wszystkie nasze intencje osobiste, jakie nosimy w naszych sercach.

Czcigodni bracia kapłani, umiłowani pielgrzymi! Jesteśmy na miejscu chrztu Pana Jezusa. Przypomnijmy sobie, że w czasie Jego chrztu miało miejsce kolejne objawienie Jezusa przez samego Ojca Niebieskiego. W czasie dzieciństwa Jezus się objawił się pasterzom, mędrcom ze Wschodu, dlatego uroczystość Trzech Króli nazywamy uroczystością Objawienia Pańskiego; Maryja przedstawiła Jezusa trzem mędrcom – przedstawicielom ówczesnego świata pogańskiego. Tu nad Jordanem sam Ojciec zaświadczył o swoim Synu, mówiąc, że jest to Jego Syn umiłowany, w którym ma upodobanie. Trzeci etap objawienia Jezusa miał miejsce na weselu w Kanie Galilejskiej, gdzie w zapisie ewangelijnym jest powiedziane, że „Chrystus objawił swoją chwałę i uwierzyli w Niego uczniowie Jego” (por. J 2, 1-12).

Jesteśmy zatem nad Jordanem, gdzie wspominamy chrzest Chrystusa. Przypomnijmy sobie, że jest to wydarzenie, które miało miejsce na początku publicznej działalności Jezusa. Zakończył on etap życia ukrytego i przychodzi nad Jordan, by z rąk Jana przyjąć chrzest. Jan udzielał chrztu wody grzesznikom na odpuszczenie grzechów, ale Jezus nie potrzebował takiego oczyszczenia, bo grzechu nie posiadał. Ale On chciał się z nami utożsamić i niejako wziął na siebie nasze grzechy, przynosząc je do Jana, aby one zostały obmyte, usunięte, a potem w sposób doskonały zostały zgładzone na drzewie krzyża. Co jest ważne w tym wydarzeniu? Ważne jest to, że Duch Święty zstąpił na Jezusa – jak nam to przypomniał Ewangelista – Jezus został napełniony Duchem Świętym i mocą, i to było takie Jego „wyposażenie” do podjęcia misji życiowej: misji nauczania, misji czynienia cudów i potem podjęcia męki, śmierci i zmar-

twychwstania dla naszego zbawienia. Aby to wszystko wypełnić potrzebna była moc Ducha Świętego. I tak też się stało: Jezus w mocy Ducha Świętego nauczał, czynił cuda, w mocy Ducha Świętego wycierpiał dla nas rany, umarł i zmartwychwstał i tegoż Ducha Świętego zesłał uczniom, by oni też Go posiadali (zob. Mt 3,13-17).

Moi drodzy! Wspominając chrzest Chrystusa chcemy nawiązać także do naszego chrztu. My go na ogół nie pamiętamy, ale powiedzieli nam o nim nasi rodzice, nasi chrzestni, a my sobie to uświadamiamy, gdy raz po raz uczestniczymy w obrzędzie chrztu świętego. To, co dzieje się w naszym chrzcie jest jakby powtórzeniem, jakimś nawiązaniem do tego, co przed wiekami wydarzyło się na Jordanem: to Pan Bóg w czasie chrztu napełnia nas Duchem Świętym i mocą, żebyśmy mogli dobrze wypełniać misję naszego życia, nasze życiowe powołanie. Ta moc Ducha Świętego jest nam potrzebna, abyśmy tę misję i rozpoznali, i wypełnili. Zapamiętajmy, że na chrzcie świętym otrzymaliśmy tę wielką „dawkę” Ducha Świętego i że podczas chrztu świętego, jaki miał miejsce na początku naszego życia, Pan Bóg każdemu z nas powiedział, iż jesteśmy Jego umiłowanymi dziećmi: jesteś moją umiłowaną córką, jesteś moim umiłowanym synem. A więc czujmy się umiłowani przez Pana Boga jako Jego córki i synowie. On w nas sobie upodobał i z nas nie rezygnuje, i nie zrezygnuje nigdy, chce być z nami tu na ziemi i w wieczności, dlatego jesteśmy zaproszeni, aby po ziemskim życiu dojść do królestwa w niebie. Dlatego, cokolwiek się w naszym życiu dzieje, pamiętajmy, że jesteśmy przez Boga umiłowani i że Bóg naprawdę ma w nas upodobanie.

Moi drodzy! Wracamy do Jezusa, który po chrzcie wyszedł z Jordanu i podjął misję. Kiedy już po zmartwychwstaniu Jezusa apostoł Piotr wygłaszał swoje kazanie, to wspominał w nim chrzest Jezusa, mówiąc, iż otrzymał On wtedy moc Ducha Świętego i poszedł do ludzi, czynić dobro: „Przeszedł przez życie, dobrze czyniąc” (Dz, 10, 38). Także i my, moi drodzy, winniśmy podjąć misję podobną do misji Pana Jezusa – jako ludzie ochrzczeni powinniśmy iść przez życie, czyniąc

dobrze. „Czynić dobrze” – to jest nasze główne powołanie jako dzieci Bożych, bo to jest najważniejsze i o to przede wszystkim będziemy pytani na sądzie ostatecznym. (Nie o to czy bywaliśmy regularnie w kościele, czy się spowiadaliśmy, czyśmy księdza po kołędzie przyjmowali, czy wypełnialiśmy poszczególne praktyki religijne). Chrystus nam powie: „Byłem głodny, a nakarmiliście Mnie; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem chory, w więzieniu, a odwiedziliście Mnie” (zob. Mt 25, 31-46). Takie będą pytania na sądzie ostatecznym, na którym będziemy sądzeni z miłości, dlatego w naszej misji życiowej najważniejsza jest miłość, miłość wobec tych braci naszych, w których sam Chrystus się ukrywa. On bowiem powiedział: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci Moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25, 40).

Moi drodzy! Będąc nad Jordanem, wspominając chrzest Pana Jezusa i Jego misję zbawczą, a także myśląc o naszym własnym chrzcie i o naszej misji życiowej, chcemy jeszcze w tej homilii dodać wątek pustyni. Pustynia w tamtych czasach była miejscem głoszenia Ewangelii i pokuty. To na pustyni Jan Chrzciciel wzywał do nawrócenia i wołał: „Przygotujcie drogę Panu, prostujcie ścieżki dla Niego” (por. Łk 3,4.6). Tutaj na pustyni, na górze kuszony był Pan Jezus. Udamy się tam jeszcze dzisiaj.

I w tym miejscu warto sobie zdać sprawę, jak ważne i potrzebne jest w naszym życiu to ciągłe nawracanie się; nie tylko to jednorazowe, ale to codzienne: każdego dnia trzeba się nawracać – nawracać się z tego, co złe na to, co dobre, z tego co dobre na to, co lepsze.

Gdy Jezus wyszedł z wody po chrzcie, to jakie były Jego pierwsze słowa? – „Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię” (Mk 1, 15). To było, można tak powiedzieć, pierwsze kazanie jakie Jezus wygłosił. Jan Chrzciciel – przypomnijmy – nawoływał: „prostujcie ścieżki dla Niego”, a więc innymi słowy wzywał: nawracajcie się!

Moi drodzy! Jesteśmy zatem zaproszeni, aby się nawracać. Przypomnijmy sobie króciutko, jak wygląda proces naszego

nawracania się, do którego zostaliśmy wezwani. Pierwszy etap, pierwszy krok, jaki trzeba postawić na drodze nawrócenia, żeby podjąć pokutę to przyznanie się do grzechów, przyznanie się do winy. Dzisiaj często tacy pseudo psychologdy, pseudo pedagodzy wmawiają nam, że poczucie winy, poczucie grzechu jest chorobą psychiczną, że nie jest czymś naturalnym. My takiemu mówieniu mówimy: nie!, gdyż jest rzeczą najzupełniej naturalną to, że przyznajemy się do grzechu, gdy przyznajemy się do naszej winy. Wiemy, że każdy czyn, który nazywamy grzechem, przez który przekraczamy Boże prawo, rani, niszczy przede wszystkim nas, powodując wyrzuty sumienia i powodując po prostu nieszczęście nasze, a często także nieszczęście innych ludzi. Nasze osobiste grzechy bowiem szkodzą także drugim. Podobnie jak piękne czyny czynią piękniejszym Kościół, tak nasze grzechy, nawet te, o których nikt nie wie, których – oprócz Pana Boga – nikt nie widzi, są popełniane w ukryciu, one osłabiają Kościół, Kościołowi szkodzą. Tak więc, moi drodzy, to jest wielka sprawa, aby się umieć przyznać do grzechu, jak nam to pokazuje syn marnotrawny, mówiąc: „Ojczy, zgrzeszyłem przeciwko Bogu i względem ciebie” (zob. Łk 15,11-32). A zatem pierwszy krok to przyznanie się do grzechu. Uczmy się my sami, ale uczmy także nasze dzieci, nasze wnuki takiej postawy przyznawania się do grzechu, abyśmy nie mówili: ja jestem w porządku, ja nie mam grzechu; nie kradłem, nikogo nie oszukałem, więc jestem w porządku. Im człowiek ma bardziej prawe sumienie, tym bardziej widzi swoją małość i grzeszność.

Drugim krokiem, jaki stawiamy w procesie naszego nawracania się, jest wyznanie grzechów. Grzech trzeba wyznać, ale nie przed jakimkolwiek człowiekiem, np., przed psychologiem, pedagogiem czy nawet mamą, przed narzeczonym lub przyjacielem. Grzech trzeba wyznać przed tym człowiekiem, który usłyszał słowa: „Komu grzechy odpuszczacie, są im odpuszczone, a komu zatrzymacie, są im zatrzymane” (J 20, 22), a więc przed kapłanem, który od Chrystusa otrzymał władzę odpuszczania grzechów, by w Jego imieniu je odpuszczać. Wyznanie grze-

chów, bracia i siostry, to jest bardzo ważny krok na drodze nawrócenia. Ludzie często mają kłopot z tym, by pójść i wyznać je przed kapłanem, a im dłużej odkładają pójście do spowiedzi, tym bardziej problem ten narasta.

I trzecim ważnym momentem, a raczej krokiem, w procesie naszego nawracania się jest odwrócenie się od grzechu, co inaczej nazywamy mocnym postanowieniem poprawy. Odwrócenie się od grzechu – czy jest ono możliwe? Oczywiście, że jest. Kiedyś pewien ksiądz w kazaniu radiowym głoszonym w Warszawie z kościoła Świętego Krzyża podzielił się następującym doświadczeniem: pewnego razu przyszli do kancelarii nieco „podejrzani” narzeczeni, prosząc o przygotowanie ich do ślubu. Po przeprowadzeniu z nimi rozmowy – opowiadał dalej ów ksiądz – zorientował się, że trudno będzie im udzielić sakramentu małżeństwa, ponieważ nie byli zbyt odpowiednimi kandydatami: on zaledwie kilka tygodni wcześniej wyszedł z więzienia, ona była nałogową alkoholiczką i dziewczyną lekkich obyczajów. Po rozeznaniu sytuacji ksiądz powiedział im, że na razie nie może być mowy o ślubie, gdyż nie są jeszcze do tego gotowi. Oni jednak bardzo nalegali, mówiąc że są już po pierwszej narzeczeńskiej spowiedzi świętej, że się nawrócili i że chcą podjąć nowy styl życia. Wówczas ów ksiądz podjął ryzyko, zgodził się przygotować ich do sakramentu małżeństwa, a następnie go im udzielił. Od tamtego czasu minęło 25 lat, pozostaje z nimi w stałym kontakcie i okazało się, że „wyszli na prostą”, nie powrócili do dawnego życia, a więc odwrócili się od grzechów.

Moi drodzy, gdyby nawet miał miejsce tylko jeden taki przypadek, to jest to dowód, że odwrócenie się od grzechów jest możliwe. Czasem bowiem mówimy: ja wpadłem w takie koleiny, popadłem w takie nałogi, że już z nich nie wyjdę. To nieprawda: zawsze jest możliwe odwrócenie się od grzechu, zawsze jest możliwe podjęcie nowego stylu życia.

Moi drodzy! Kończąc tę refleksję w takiej pięknej aurze, w klimacie Ziemi Świętej, podziękujmy w tej Eucharystii za nasz chrzest, za to że Bóg nas umiłował, że ma w nas upodoba-

nie i że pragnie, abyśmy naszą misję życiową wypełnili podobnie do Pana Jezusa, abyśmy mieli zawsze świadomość asystencji Ducha Świętego, którego zabieramy z Eucharystii. Dlatego tak ważna jest nasza obecność na Eucharystii niedzielnej, by w mocy Ducha Świętego dźwigać nasze krzyże, by umieć przebaczać, móc wszystko przetrzymać i być człowiekiem, który drugim dobrze czyni. Prośmy także o to, byśmy żyli łaską Ducha Świętego i uczynmy to właśnie tutaj, nad Jordanem.

Papież Jan Paweł II, kiedy po raz pierwszy był we Francji, postawił takie pytanie: Francjo, co zrobiłaś ze swoim chrztem?! To była pierwsza córka Kościoła, chrześcijański kraj, a dzisiaj jest to kraj ateistów i wolnomyślicieli. Francjo, co zrobiłaś ze swoim chrztem?! I my podobnie możemy się zapytać: co zrobiliśmy z naszym chrztem, czy żyjemy łaską chrztu świętego? Jeśli sumienie cokolwiek nam tu wyrzuca, to mamy wśród nas Jezusa, z tą samą mocą, z jaką kiedyś chodził tymi drogami, z jaką nauczał i czynił cuda. Ten sam Jezus żyje w Kościele i ma tę samą moc. Tylko nam czasami brakuje wiary i entuzjazmu, dlatego musimy się obudzić, dlatego musimy się nawrócić. Także my kapłani musimy się ciągle nawracać. Wszyscy jesteśmy wezwani do nawrócenia z tego, co złe na to, co dobre i z tego, co dobre na to, co lepsze. Niech Bóg nam w tym błogosławi. Amen.

Ogrójec: wezwanie do modlitewnego czuwania

Jerozolima-Ogród Oliwny, 14 marca 2013 r.

Tutaj w Ogrójcu nasz Pan Jezus Chrystus pocił się krwawym potem i przeżywał mękę konania. Nawiedziliśmy już bazylikę, kościół, w którym znajduje się owa skała upamiętniająca modlitwę Jezusa przed Jego męką. Podczas tej Eucharystii, dziękując Panu Bogu za wybór nowego papieża, będziemy prosić o Boże

błogosławieństwo dla jego posługi Piotrowej, na cały jego pontyfikat, jaki mu Pan Bóg wyznaczył w tak trudnym czasie. Nowy papież przyjął imię Franciszek i jest to pierwszy papież o takim imieniu w dziejach Kościoła.

Moi drodzy! Na tym miejscu, gdzie Jezus się modlił, wylewając także krwawy pot, chcemy naszemu Panu podziękować za to, że zgodził się obrać drogę cierpienia za nasze grzechy i że tutaj w Ogrójcu myślał o nas, o naszych grzechach, o naszych słabościach i w tej Jego męce konania wszyscy byliśmy obecni. Jezus tutaj miał nas wszystkich w pamięci, widział wszystkie pokolenia, z naszym włącznie, także naszą grupę pielgrzymów, którzyśmy tu dzisiaj na to miejsce przybyli. Tu zaczęła się wielka martyrologia Jezusa: tu się modlił, tu został zdradzony, stąd wyruszył na sąd, by następnie przyjąć krzyż, aby zanieść go na Górę Golgoty.

Tutaj także będziemy prosili o łaskę dobrej modlitwy dla nas, abyśmy w naszym życiu znajdowali wielką radość na modlitwie, abyśmy nosili w sobie wielką tęsknotę za Panem Bogiem. To jest naprawdę bardzo ważne, abyśmy za Nim tęsknili, za Jego miłością, za Jego przyjaźnią i Jego bliskością, abyśmy tutaj wypraszaali sobie łaskę modlitwy na każdy czas naszego życia, także na te ciemne doliny, przez które nieraz jeszcze przyjdzie nam przechodzić, byśmy się nie załamywali, ale abyśmy zawsze byli pewni, że nasze cierpienie, nasze trudności ostatecznie prowadzą do zwycięstwa.

Czcigodni bracia kapłani! Bardzo drodzy, umiłowani pielgrzymi!

Na każdym etapie naszego pielgrzymowania, gdzie sprawujemy Mszę św., próbujemy odczytywać przesłanie tego miejsca, do którego przebywamy. Tutaj pytamy: jakie jest przesłanie Ogrójca? Możemy z niego odczytać następujące trzy wezwania: wezwanie do czuwania, do modlitwy i wezwanie do wierności.

Wątek pierwszy – wezwanie do czuwania. Pan Jezus powiedział tutaj, na tej ziemi, gdzie sam się modlił: „Czuwajcie i módlcie się”. Sam też podjął czuwanie modlitewne w obliczu wydarzeń zbawczych, które Go czekały, w obliczu bolesnych

wydarzeń. Jego uczniowie natomiast nie potrafili podjąć tego wezwania i zasnęli, opuszczając Jezusa już na tym pierwszym etapie Jego męki. „Czuwajcie i módlcie się”.

Drodzy bracia i siostry! Nasze życie winno być czuwaniem. Człowiek, który czuwa zna cel, do którego dąży; człowiek, który czuwa wie skąd pochodzi zło i dlatego jest ostrożny; człowiek, który czuwa chce się zawsze Bogu podobać. Szczególnym czasem czuwania jest zawsze okres Adwentu, ale całe nasze życie jest jakby adwentem, ponieważ jest przygotowaniem, jest takim przedsmakiem życia wiecznego i dlatego winno być wypełnione czuwaniem.

Wątek drugi dotyczy modlitwy. W Ogrójcu Jezus pocił się krwawym potem i tutaj wypowiedział do Ojca znane nam słowa: „Smutna jest dusza moja aż do śmierci” oraz „Ojcze, jeśli to możliwe, oddal ode Mnie ten kielich, ale niech się dzieje wola Twoja. Nie jako Ja chcę, ale Ty”. Tutaj, na tym miejscu modlitwy Pan Jezus wyraził zgodę na wypełnienie woli Bożej, na przyjęcie woli Bożej, która była dla Niego bardzo trudna.

Moi drodzy! Ale nie tylko tutaj Pan Jezus dał nam przykład modlitwy, modlitwy o to, żeby móc wypełniać wolę Bożą; cała Jego publiczna działalność była złączona z modlitwą. Jakże często Jezus spędzał noce na modlitwie; mówi nam o tym ewangelista, że Jezus całą noc się modlił przed dokonaniem wyboru swoich uczniów. I to był dobry wybór. Także i my w tych dniach modliliśmy się o wybór nowego papieża, ponieważ wszystkie decyzje ważne w naszym życiu winny być omodlone. Wielokrotnie apostołowie zastawali Jezusa na modlitwie, a pewnego razu, zafascynowani Jego modlitewną postawą, zwrócili się do Niego z prośbą: „Panie, naucz nas się modlić”. I wtedy Jezus nauczył ich modlitwy „Ojcze nasz”. Byliśmy już na tym miejscu, które upamiętnia tę chwilę, gdy Jezus, pouczając o rzeczach ostatecznych nauczył uczniów, i nas, tej modlitwy, tej modlitwy, którą codziennie odmawiamy i która jest także wpleciona w celebrację Eucharystii, „Ojcze nasz”. Jest to modlitwa wzorcowa, w której jest siedem prośb. Są w niej prośby najpierw dotyczące wartości duchowych:

prośba o święcenie imienia Bożego; o wypełnianie woli Bożej „jako w niebie, tak i na ziemi”; o przyjście królestwa Bożego. Po nich natomiast są prośby dotyczące spraw doczesnych: bardzo ważna prośba o chleb codzienny; prośba o to, byśmy nie ulegali szatanowi, byśmy nie ulegali pokusie, ale abyśmy umieli zło przewartościować. To wszystko zawiera modlitwa „Ojcze nasz”.

Drodzy, w postawie modlitewnej trwała Matka Jezusa, Maryja. Wczoraj byliśmy w miejscu, w którym Maryja wyśpiewała wielką modlitwę uwielbienia „Magnificat”; czy w Kanie Galilejskiej, gdzie skierowała do Jezusa modlitwę błagalną: „Synu, wina nie mają”; i także dzisiaj Matka Boża modli się za nas, wstawia się za nami w różnych sprawach. Także Kościół przejął od Jezusa to zobowiązanie do modlitwy i całą swoją działalność opiera właśnie na modlitwie. Nie mamy czasu, aby przyrzeć się wszystkim wielkim mistrzom modlitwy, ale dla przykładu wspomnijmy Jana Pawła II, najbliższego nam Papieża, pochodzącego z rodu Polaków. Był to Papież wielkiej modlitwy. Gdy na początku pontyfikatu postawił on pytanie: jakie zadanie stoi przed nowo wybranym papieżem?, to ludzie odpowiadali: zjednoczenie Kościoła, odbudowanie rodziny, katecheza, i wiele innych zadań. A on odpowiedział: myślę, że najważniejszym zadaniem papieża będzie modlitwa za Kościół. I pozostał wierny temu, co powiedział: modlił się za Kościół całe swoje życie i cała jego wielka działalność apostolska, to wszystko, co czynił i za co cały świat go podziwiał, wyrastała z modlitwy. Ksiądz kard. Dziwisz, który był świadkiem świętości Papieża, wielokrotnie w różnych miejscach opowiadał, że w kaplicy papieskiej był taki koszyczek, do którego siostry i kapelani papiescy składali listy, które przychodziły z różnych stron świata z prośbami o modlitwę Papieża, bo wiadano, że on wiele się modli i że jego modlitwa jest wysłuchiwana. Papież codziennie do tego koszyczka zaglądał, czytał powierzane mu intencje w różnych językach, polecając je Panu Bogu. Dla Jana Pawła II modlitwa była zawsze najważniejsza: on musiał się zawsze rano „wymodlić”, nie można było jego modlitwy skracać, i dopiero potem podejmował różne ważne sprawy

i zadania papieskie. Do dzisiaj na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim wśród starszych profesorów, którzy pamiętają go jeszcze jako wykładowcę, jest bardzo żywe wspomnienie, że w przerwach między wykładami można go było zastać na modlitwie, albo w kościele akademickim albo w kaplicy konwiktu, gdzie mieszkali księża profesorowie i studenci. To był naprawdę Papież wielkiej modlitwy. Drodzy bracia i siostry: kto się modli nigdy nie jest sam. Pozwólcie jeszcze, że przytoczę taki obrazek z okresu mojej posługi duszpasterskiej, gdy byłem wikariuszem we Wrocławiu. Byłem już po studiach specjalistycznych na KUL-u. Chodząc po kolędzie w jednym z bloków zastałem następującą sytuację: w domu przyjęła mnie tylko matka, która po odmówieniu modlitwy zaczęła mi opowiadać o swoich dzieciach, które jak ptaszki wyfrunęły z rodzinnego gniazda. I dodała: ale jest jeden ptak, który nie wyfrunął, który pozostał w gnieździe. Zaprowadziła mnie do następnego pokoju, a tam w takim niewielkim łóżku znajdowała się jej 18-letnia córka, która była dzieckiem niepełnosprawnym. Gdy stanąłem przy jej łóżku niemalże zaniemówiłem, a ta matka ze spokojem powiedziała mi: proszę księdza, to jest mój krzyż i zarazem to jest moje szczęście. Nie wiedziałem wtedy, co tej matce powiedzieć, ale wyszedłem stamtąd zbudowany postawą tej matki. Potem ją rozpoznałem w kościele parafialnym, gdy przystępowała do komunii św., a po Mszy św. szła jeszcze do bocznego ołtarza, gdzie znajdował się krzyż i tam jeszcze przez kilka chwil się modliła. I zrozumiałem, że ta modlitwa była jej potrzebna do dźwigania jej codziennego krzyża, do wypełniania każdego dnia woli Bożej, tej trudnej woli Bożej.

I jeszcze inny obraz mam w pamięci, tym razem z Wałbrzycha, gdy byłem na wizytacji duszpasterskiej w jednej z parafii. Poznałem tam młodego mężczyznę, który ma trzydzieści parę lat i jest prawie całkowicie sparaliżowany, może poruszać jedynie głową i brodą. Jak doszło do jego kalectwa? Otóż przed laty w czerwcu, kiedy zakończył się rok szkolny poszedł wraz z kolegą się wykapać, skoczył do rzeki, której nie znał i złamał sobie kręgosłup wskutek czego został sparaliżowany. Ale nie

załamał się, nauczył się języka angielskiego, skończył nawet szkołę, zdawał egzaminy, nauczyciele przychodzili do niego do domu, przystosowano do jego potrzeb komputer, który on obsługuje brodą. Dzięki temu miał kontakt ze światem. Obok tego syna siedziała matka, która przyjęła taką trudną wolę Bożą dotyczącą jej syna, ale to też była matka modląca się.

Moi drodzy, przywołujemy tego typu świadectwa, aby pomóc wzbudzić w sobie taką gotowość na przyjęcie woli Bożej oraz by uświadomić sobie, że z Bożą pomocą ze wszystkim damy sobie radę. I warto w tym miejscu przywołać słowa św. Pawła: „Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia”. Dlatego tutaj, na tym miejscu, gdzie Jezus pocił się krwawym potem, gdzie przyjmował bardzo trudną wolę Bożą, gdzie zgodził się na wypełnienie woli Bożej a nie swojej, będziemy Go prosić o to, byśmy i my potrafili przyjmować taką samą postawę, byśmy chcieli pełnić wolę Bożą, byśmy wszystkie nasze ciemne doliny mogli godnie pokonywać.

I trzeci wątek to wątek zdrady. Słyszeliśmy, że Piotr na początku deklarował, że będzie przy Jezusie zawsze, że Go nie zdradzi, chociażby wszyscy Go opuścili. I wiemy, że jednak zdradził Jezusa. I jeszcze gorszym zdrajcom okazał się Judasz, który wydał Jezusa za trzydzieści srebrników – a Jezus pomimo to pozdrowił Go słowami: „Przyjacielu, po coś przyszedł. Pocałunkiem zdradasz syna człowieczego?”. Judasz za pieniądze sprzedał prawdę, sprzedał miłość. I dzisiaj nie brak ludzi, którzy za pieniądze sprzedają prawdę, wartości ewangeliczne, zaprzędają siebie. Jest to scena niezwykle pouczająca, która nam mówi, że nie wolno nam Jezusa zdradzić, że nie wolno Go sprzedać za żadne skarby świata, za żadne korzyści. I dlatego tutaj będziemy się o to modlili, byśmy nigdy Jezusa nie zdradzili, a gdyby już nam się taka sytuacja przytrafiła, to abyśmy patrzyli na Piotra, który po swojej zdradzie okazał żal i zostało mu wybaczone. A potem został przez Jezusa wyznaczony na księcia Kościoła. Dlatego będziemy prosić podczas tej Eucharystii o wierność dla nas, o postawę modlitwy i gotowość pełnienia w naszym życiu każdej woli Bożej. Amen.

Stacje Drogi Krzyżowej Jezusa w naszym życiu

Jerozolima – Droga Krzyżowa, 15 marca 2013 r.

Stacja I – Pan Jezus na śmierć skazany

Patrzmy na Pana Jezusa, który przyjmuje wyrok śmierci od Piłata. Człowiek osądza syna Bożego. Przyjmując wyrok śmierci Jezus wie, że będzie musiał umrzeć. Podczas tej stacji chcemy pomyśleć o naszych wyrokach dokonywanych wobec naszych bliźnich; jakże często są one nietrafne, niesłuszne a nawet krzywdzące. Myślmy także o tych osądach, które dotyczą nas – jakże często bolejemy, jakże cierpimy, kiedy ktoś nas źle oceni, kiedy nas oczerni, gdy wyda na nas niesprawiedliwy wyrok.

W tej stacji przepraszamy Pana Jezusa za wszystkie wydawane przez nas niesprawiedliwe sądy i prosimy Go, abyśmy w cichości serca potrafili znosić sądy wydawane na nas przez innych.

Stacja II – Pan Jezus bierze krzyż na swoje ramiona

Jezus przyjmuje krzyż na swoje ramiona i na tym krzyżu odda za nas życie. Wiemy, że w tamtych czasach krzyż był szubienicą, na której wieszano największych złoczyńców, zbrodniarzy, przestępców. I właśnie takie narzędzie zbrodni zostało wyznaczone Jezusowi, a On je przyjął, zgodził się na nie i w ten sposób swoją osobą uświęcił dotychczasowy znak hańby, czyniąc z niego znak zbawienia.

W tej stacji myślimy o krzyżach, którymi jesteśmy obarczani przez innych ludzi i które my usiłujemy wkładać na ramiona innych. Przepraszamy Pana Jezusa za obarczanie innych krzyżami a dla nas prosimy o ty, byśmy potrafili tak jak Jezus – w cichości serca – podejmować różne życiowe krzyże, np. krzyż choroby, cierpienia, różnych doświadczeń.

Stacja III – Pan Jezus upada pod krzyżem po raz pierwszy

Jezus niesie krzyż na Golgotę. Następuje pierwszy upadek; jest on znakiem, że ludzkie siły Jezusa są ograniczone. Ale On powstaje z upadku, bo wie, że trzeba iść, by dokonać dzieła zbawienia.

Przy tej stacji myślimy o naszych upadkach, które nam się przytrafiają na naszej krzyżowej drodze życia, bo wiemy, że droga krzyżowa Pana Jezusa ponawia się w naszym życiu. Niektóre Jego stacje krzyżowe już się stały naszym udziałem, inne jeszcze się mogą powtórzyć. Ta trzecia stacja powtarza się zawsze, kiedy upadamy pod krzyżem naszego życia, kiedy się załamujemy, gdy jest nam ciężko, gdy wątpimy, gdy zapominamy o tym, że Pan Bóg jest zawsze tym, który nam pomaga.

Przy tej stacji przepróśmy Pana Jezusa za wszystkie nasze zwątpienia, za wszystkie nasze wątpliwości, za wszystkie chwile załamania i prośmy Go, abyśmy zawsze w chwilach trudnych liczyli na Boże wsparcie, na Bożą moc, która zawsze pomoże nam te nasze ciemne doliny pokonywać.

Stacja IV – Pan Jezus spotyka swoją Matkę

Oto na swej krzyżowej drodze Pan Jezusa spotyka najbliższą sobie osobę – Matkę, tę Matkę, która Go urodziła i wychowała, a gdy On prowadził swą publiczną działalność Ona pozostawała jakby w cieniu, ukryta. Rzadko się pojawiała, jak o tym wspominają ewangelisci. Ale teraz jest tutaj, w tej sytuacji, gdy Jezus podjął cierpienie, by wspierać Go swoją obecnością. Nie przestraszyła się szykanów ze strony tych, którzy Jezusa prowadzili na ukrzyżowanie. Szła odważnie, by Jezusa umacniać swoją obecnością, by Go wspomagać w chwilach cierpienia.

Drodzy pielgrzymi pamiętajmy, że ta sama Matka Jezusa jest obecna na drodze krzyżowej naszego życia, że idzie z nami przez życie, że interesuje się nami, chce nam pomagać swoją obecnością i chce, byśmy na Nią liczyli. Nie zapominajmy więc o tej Matce, która jest zawsze młoda, zawsze gotowa nam

pomagać. Dlatego przy tej stacji, gdy wspominamy spotkanie Maryi z Jezusem cierpiącym prosimy Ją o łaskę odczuwania Jej obecność na drodze krzyżowej naszego życia.

Stacja V – Szymon Cyrenejczyk pomaga nieść krzyż Panu Jezusowi

Siły fizyczne Jezusa słabły w miarę postępowania na drodze krzyżowej. Zachodziła potrzeba udzielenia Jezusowi pomocy, żeby mógł dojść do kresu drogi, dlatego przymuszono Szymona, który wracał z pola, aby wziął krzyż Chrystusowy. Tak więc człowiek pomaga nieść krzyż Jezusowi.

Przy tej stacji, moi drodzy, możemy sobie uświadomić, że w naszym życiu, na naszej drodze życiowej może być tak, że różni ludzie wkładają nam na barki krzyże, ale są też i ludzie, którzy pomagają nam je dźwigać; tacy dobrzy Szymonowie, którzy czasem z czyjegoś polecenia, a czasem dobrowolnie wyświadczają nam dobro, niosąc pomoc w cierpieniu, pomagając w załatwieniu różnych spraw, przynosząc nam słowo pociechy i otuchy. Ale ważne jest także to, abyśmy i my, widząc obok nas ludzi dźwigających swoje krzyże, stawali się dla nich takimi Szymonami. I żeby nie trzeba było żadnego nakazu, namowy, ale abyśmy dobrodusznie drugim pomagali. Pan Jezus powiedział przecież: „Jedni drugich brzemiona noście, a tak wypełnicie zakon Chrystusowy”.

Dlatego przy tej stacji podziękujmy Panu Bogu za ludzi, którzy pomagali nam nieść różne krzyże i prosimy o to, abyśmy i my chętnie pomagali innym w niesieniu ich krzyży.

Stacja VI – Św. Weronika ociera twarz Panu Jezusowi

W drodze krzyżowej na Golgotę Panu Jezusowi towarzyszyła nie tylko grupa egzekucyjna, legion rzymski, który miał Go ukrzyżować, ale były tam także osoby kochające Jezusa. Do nich należy Matka Chrystusowa, Jan Apostoł, a także pewne niewiasty. Tradycja chrześcijańska podaje nam imię jednej

z niewiast, które brzmi Weronika. Jest to kobieta niezwykle odważna, która niezależnie od trudnej i niebezpiecznej sytuacji przedziera się przez tłum, podchodzi do Jezusa i ociera Jego skrwawione oblicze, chcąc w ten sposób przynieść Jemu ulgę.

Moi drodzy! W naszym życiu, na naszej drodze krzyżowej też tak bywa, że nierzadko spotykamy pobożne niewiasty, gotowe do niesienia pomocy. Owszem, są i Szymonowie, ale ci to tak trochę pomagają z nakazu. Ale są takie osoby, które z własnej woli, z potrzeby serca do nas przybywają, by nam pomóc, by otrzeć z potu i krwi nasze cierpiące oblicze; po prostu, by nam pomóc, by nas pocieszyć, by dać nam słowo nadziei.

Dlatego przy tej stacji chcemy Panu Bogu podziękować za te Weroniki, które do tej pory się pojawiły na naszej drodze życia, za tych wszystkich ludzi, którzy okazali nam pomoc. Ale także przy tej stacji chcemy prosić Pana Jezusa, o to, byśmy byli podobni do tej niewiasty – ewangelicznej Weroniki – byśmy nie z przymusu, nie z czyjegoś nakazu, ale z potrzeby serca patrzyli na ludzi, którzy cierpią, którzy dźwigają krzyże i byśmy odważnie przychodzili im z pomocą. A tej pomocy można udzielać w różny sposób; ważne jest byśmy byli wrażliwi na cudzą biedę, na cudze potrzeby, byśmy nie zamykali na nie oczu, ale mieli zawsze ochotne i skore do pomocy serce. Pan Jezus wynagrodził ten czyn Weronice, zostawiając na chuście swoje oblicze. Także i nam, kiedy pomagamy drugim, Pan Bóg wynagradza.

Stacja VII – Pan Jezus upada pod krzyżem po raz drugi

Jest taka piosenka religijna, która zaczyna się od słów: „Ciągłe zaczynam od nowa, choć czasem w drodze upadam”. Jej słowa oddają prawdę o naszym życiu, bo w życiu raz po raz zdarza się nam upadać pod wpływem różnych dolegliwości czy wydarzeń, ale ważne jest to, by z każdego upadku powstawać. Patrzymy na Pana Jezusa, któremu sił coraz bardziej ubywa, wskutek czego dochodzi do drugiego upadku. To jest znak, że

Pan Jezus jest prawdziwym człowiekiem, że Jego siły ludzkie są ograniczone i dlatego dochodzi do upadku.

Moi drodzy, przy tej stacji prosimy ponownie Pana Jezusa, byśmy nigdy nie pozostawali na ziemi przywaleni krzyżem, ale żebyśmy z każdego upadku starali się szybko podnosić, gdyż nie ma takiej sytuacji, z której nie byłoby wyjścia przy Bożej pomocy. Apostoł Paweł mówi nam: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia”. W dźwiganiu się z naszych upadków zawsze dopomaga nam Chrystus.

Stacja VIII – Pan Jezus pociesza płaczące niewiasty

Oto kolejne niewiasty, które pojawiają się na krzyżowej drodze: oplakują one Jezusa dźwigającego krzyż. A On zatrzymuje się przed nimi i zwraca się do nich ze słowem upomnienia, ale i pocieszenia: „Nie płaczcie nade Mną, płaczcie raczej nad sobą i nad synami waszymi”. Tymi słowami Jezus zwraca uwagę, że Jego krzyż i męka jest za nasze grzechy, dla naszego zbawienia.

Przy tej stacji zatem dziękujemy Panu Jezusowi za słowa wyjaśnienia i prosimy Go o to, byśmy pamiętali, że należy oplakiwać własne grzechy, bo właśnie za nie Jezus zgodził się cierpieć. Jezus cierpiał, złożył dar cierpienia, by wymazać nasze grzechy; „Nie płaczcie nade Mną, płaczcie raczej nad sobą i nad synami waszymi”. A więc oplakujmy w naszym życiu nasze własne grzechy.

Stacja IX – Pan Jezus upada pod krzyżem po raz trzeci

To już trzeci i ostatni upadek Pana Jezusa przed ukrzyżowaniem, upadek najboleśniejszy, najgłębszy, najbardziej wyczerpujący.

Przy tej dziewiątej stacji chcemy sobie uświadomić, że i w naszym życiu, na naszej życiowej drodze zdarzają się takie niezwykle bolesne i ciężkie upadki. Takim upadkiem może być jakieś załamanie, jakiś wielki kryzys, który jest już za

nami, ale takie załamanie czy kryzys może być dopiero przed nami. To wie na pewno Pan Bóg. Patrzymy na Pana Jezusa, który powstaje także z tego trzeciego upadku, nie pozostaje na ziemi, dźwiga się, ponieważ wie, że to jeszcze nie koniec, że jeszcze nie w tym momencie kończy się Jego zbawcza misja. I z pewnością ostatkiem sił podnosi się, by donieść krzyż na miejsce przeznaczenia.

Moi drodzy! Przy tej stacji prosimy Pana Jezusa, żeby był z nami wtedy, gdy przyjdą na nas trudne chwile, najtrudniejsze, największe kryzysy, największe załamania czy cierpienia; żeby nam wtedy przypomniał tę dziewiątą stację, żeby dał nam siły by to przetrzymać. Mądrzy ludzie powiadają, że czego nie można zmienić, to trzeba przetrzymać. Powinniśmy powtarzać te słowa powtarzać sobie i innym, naszym bliskim: czego nie da się zmienić naszymi siłami i nawet przy pomocy innych, to trzeba przetrzymać; przetrzymać dzięki mocy, którą otrzymujemy właśnie od Pana Jezusa. „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” – te słowa niech nam się często przypominają.

Stacja X – Pan Jezus z szat obnażony

Jezus dotarł do celu. Za chwilę dokona się ukrzyżowanie. Jednak wcześniej zostaje pozbawiony szat, które nosił za życia, które Go okrywały. Przy tej stacji, drodzy pielgrzymi, uświadommy sobie, że i my niekiedy obnażamy innych ludzi, obnażamy ich ciało, ale także obnażamy ich duchowo, wskazując na ich wady, na ich braki, wyśmiewając ich postawy, ich zachowania; pozbawiając ich należytej im godności.

Przy tej stacji przepróśmy Pana Jezusa za to, że przyczyniliśmy się do Jego obnażenia, zdzierając szaty z nas samych czy zdzierając szaty z innych ludzi; przepróśmy Go za wszystkie grzechy nieczyste, za grzeszne obnażenia cielesne, za wszelkie nadużycia, jakich się dopuściliśmy w zakresie obnażania duchowego czy cielesnego drugich.

Stacja XI – Pan Jezus przybity do krzyża

Pan Jezus jest przybijany do krzyża – to kolejna porcja cierpienia zadawana Mu za pomocą gwoździ, wbijanymi w Jego ciało. W jednej z pieśni pasyjnych śpiewamy: „To nie gwoździe Cię przybiły, lecz mój grzech”. W tej pieśni zawarta jest prawda, że to my, naszymi grzechami, czynami, które się Bogu nie podobają przybijamy Jezusa do krzyża. Dlatego chcemy Go przeproszać za wszystkie te czyny, przez które mieliśmy udział w krzyżowaniu Pana Jezusa. Przepróśmy Go i błagajmy o to, byśmy nigdy nikogo do krzyża nie przybijali, byśmy nie przymnażali innym cierpienia.

Stacja XII – Pan Jezus umiera na krzyżu

Jezus na krzyżu jest podniesiony ku górze. Ojciec Święty Benedykt XVI w swojej książce Jezus z Nazaretu, opisując ukrzyżowanie Chrystusa mówi, że wiszącego na krzyżu Pana wyszydano: „Jeśli jesteś Synem Bożym zstąp z krzyża, a uwierzemy ci”; „Zaufał Bogu, niech Go Bóg wyzwoli”. Wiemy jednak, że Pan Jezus nie uległ tym „propozycjom” i z krzyża nie zstąpił, pozostając na nim aż do końca. Pamiętamy Jego siedem słów z krzyża: „Boże, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią”; słowa wypowiedziane do łotra: „dziś jeszcze będziesz ze Mną w raju”; słowa skierowane do Maryi i Jana: „Niewiasto, oto syn twój, synu, oto Matka twoja”; do Ojca w niebie: „Boże mój, czemuś mnie opuścił?”, „pragnę”, „wykonało się” i „w ręce Twoje oddaję ducha mego”. Tych „siedem słów” stanowi przesłanie z krzyża. Krzyż jest narzędziem naszego zbawienia, Jezus na krzyżu oddaje życie za nas, i czyni to nie z musu, ale dobrowolnie, z miłości do nas.

Są takie dwa miejsca w życiu Jezusa, gdzie w szczególności sposób odkrywamy miłość Bożą: przy źłóbku i na krzyżu. Dziękujemy Panu Jezusowi za to, że oddał za nas swoje życie.

Stacja XIII – Ciało Pana Jezusa zdjęte z krzyża

Pan Jezus już nie cierpi, już zakończył swoje życie, ale cierpi Jego Matka. Z pewnością bardzo bolała, gdy złożono na Jej kolanach martwe ciało Syna. Być może powróciła pamięcią do Betlejem, gdzie wydała Go na świat w trudnych warunkach: nie w pałacu, nie w szpitalu, ale na sianie w grocie betlejemskiej. W Betlejem Ona dała światu Zbawiciela, a świat na Golgocie oddał Go Jej zabitego, ukrzyżowanego. Maryja z wielkim bólem przyjmuje martwe ciało Jezusa, dlatego nazywamy Ją Matką bolesną; w ten sposób staje się Matką wszystkich przegranych, wszystkich załamanych. Oczywiście, Pan Jezus nie przegrał swojego życia, chociaż w oczach świata Jego śmierć na krzyżu była właśnie przegrana. Natomiast w oczach Bożych, w oczach ludzi wierzących było to zwycięstwo.

Dziękujemy Panu Jezusowi za dar zbawienia i prosimy Go o to, by chwałą naszą był zawsze krzyż, byśmy krzyża Chrystusa nigdy się wstydzili.

Stacja XIV – Ciało Pana Jezusa złożone w grobie

Przychodzimy do grobu Pana Jezusa, w którym został On złożony przez pobożnych ludzi; nie był to Jego własny grób, ale użyczony przez Józefa z Arymatei. Ponieważ był to początek szabatu, bardzo się spieszo i nie wykonano wszystkich koniecznych czynności należnych martwemu ciału; następnie zasunięto kamień a u grobu postawiono straż.

Moi drodzy pielgrzymi! Także nasza ziemská droga zakończy się w grobie, my jednak wiemy, że grób nie jest ostateczną rzeczywistością, nie jest stałym miejscem pobytu, a tylko przejściowym w oczekiwaniu na zmartwychwstanie.

W tej ostatniej stacji wspomnijmy wszystkich, których złożyliśmy do grobu: naszych zmarłych rodziców, dziadków, sąsiadów, przyjaciół – wszystkich, których pożegnaliśmy na wieczność. Prośmy za nimi, aby przez miłosierdzie Boże zostali przyjęci do mieszkania niebieskiego. Amen.

Przesłanie Kalwarii – zbawczy sens cierpienia

Jerozolima, Bazylika Bożego grobu, 15 marca 2013 r.

Drodzy bracia i siostry! Przybywamy dzisiaj na najważniejsze miejsce w Ziemi Świętej, na miejsce, w którym Jezus oddał za nas swoje życie na krzyżu i gdzie zwyciężył śmierć. Jesteśmy na Kalwarii, a poniżej znajduje się pusty grób, pusty, ponieważ Jezus zmartwychwstał. Możemy zatem powiedzieć, że jest to najświętsze miejsce na ziemi, uświęcone krwią Pana Jezusa, Jego zbawczą śmiercią i Jego zmartwychwstaniem.

Drodzy bracia kapłani, bardzo drodzy pielgrzymi z naszej Ojczyzny, z Dolnego Śląska!

Także w tym najświętszym miejscu, w jakim się znajdujemy, podobnie jak w poprzednich miejscach, które nawiedzaliśmy, postawmy sobie to pytanie: jakie jest jego przesłanie? Jest ono z pewnością wielowątkowe. Dzisiaj jest piątek, mamy za sobą odprawione nabożeństwo „Drogi krzyżowej”, dlatego zatrzymamy się przy kwestii cierpienia i krzyża; uświadommy sobie, że dwa tygodnie będziemy przeżywać Wielki Piątek, który jest piątkiem wszystkich piątków w roku, w który będziemy obchodzić niejako rocznicę śmierci Pana Jezusa. Stąd też dzisiejsze rozważanie będzie miało charakter pasyjny, jutro natomiast będzie rozważanie wielkanocne związane z pustym grobem, ze zwycięstwem Jezusa nad śmiercią.

Moi drodzy! Cierpienie jest tak stare, jak stary jest człowiek. Wiemy, że historia człowieka i świata zaczęła się bardzo pomysłnie, ale na początku historii ludzkiej pojawił się grzech, ludzie chcieli być mądrzejsi od Pana Boga, dali się zwieść szatanowi, który ich namówił do przekroczenia Bożego przykazania, dając im złudną obietnicę, że staną się bogami. Oczywiście, tak się nie stało, natomiast to nieposłuszeństwo Bogu, które nazywamy grzechem pierworodnym, ściągnęło na człowieka, na ludzkość, na całą ziemię wielkie nieszczęście. Wtedy to

właśnie na ziemi pojawiło się cierpienie. W Księdze Rodzaju czytamy, że mężczyzna w trudzie będzie zdobywał pożywienie z ziemi i wiemy, że tak faktycznie jest, gdyż ziemia nie zawsze wydaje dobre owoce, nierzadko rodzi chwasty, dlatego trzeba ją uprawiać, trzeba z niej te chwasty usuwać; słowem trzeba się wiele natrudzić, by otrzymać chleb, by zdobyć pożywienie. Z kolei konsekwencją grzechu, jaka dotknęła kobietę jest to, w bólu przychodzi jej rodzić dzieci.

Od tamtego czasu owo pasmo cierpienia płynie przez historię i w jakiś sposób w to cierpienie są włączeni wszyscy ludzie. Przez wieki podejmowano próby tłumaczenia sobie skąd to cierpienie się wzięło: czyniły to różne starożytne i średniowieczne filozofie, ale niezbyt im się to udawało. Wielu dochodziło do wniosku, że cierpienie jest bezsensowne, np. przedstawiciel ateistycznego egzystencjalizmu J. P. Sartre powiedział, iż absurdem jest żeśmy się narodzili i absurdem jest, że umieramy.

Moi drodzy! I właśnie w taki świat, w ten cierpiący świat wkroczył syn Boży, Jezus Chrystus, a przyszedł nie po to, by cierpienie z niego usunąć, ale przyszedł po to, by temu cierpieniu nadać sens, aby to cierpienie odkupić, zbawić.

Zauważmy najpierw, że Pan Jezus był bardzo blisko ludzi cierpiących, zawsze miał dla nich czas, zawsze pochylał się nad chorymi i różnymi biedakami. Przypomnijmy sobie ślepcę wołającego: „Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną” i chociaż ludzie wokół usiłowali go uciszyć, on się nie poddawał i dalej wołał. I Jezus zatrzymał się, udzielając mu łaski uzdrowienia. I jeszcze wiele, wiele innych cudów uzdrowienia dokonał Jezus na tej ziemi. Jezus zawsze był bliski ludziom, którzy się źle mieli, i na duszy i na ciele, mówiąc, że „nie zdrowi potrzebują lekarza, lecz ci, którzy się źle mają”. Czy jak w przypadku uzdrowienia paralityka, Jezus najpierw powiedział do niego: „Odpuszczone ci są twoje grzechy”, czyli uzdrowił jego ducha, a kiedy Jego adwersarze burzyli się przeciwko temu, mówiąc „jak on może odpuszczać grzechy”, wtedy zwrócił się do człowieka sparaliżowanego ze słowami: „Wstań, weź swoje łoże i chodź”. A chory wstał, zabrał swoje łoże i poszedł do

domu. Uzdrawiony duch i uzdrawione ciało: pierwszy cud był niewidoczny dla oczu obecnych, drugi natomiast zobaczyli na własne oczy. Jezus objawił się jako uzdrowiciel i takim pozostał aż do końca świata.

Jezus zatem, rzeczywiście był blisko ludzi chorych, cierpiących, potrzebujących, ale nadszedł czas, kiedy przestał przemawiać, przestał nauczać, przestał czynić cuda a stał się pokornym barankiem. Usłyszeliśmy to w drugim czytaniu: „uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a była to śmierć krzyżowa”. Stał się pokornym barankiem. Jak to sobie przypomnieliśmy na drodze krzyżowej: dał sobie włożyć krzyż na swoje ramiona, dał się ukrzyżować. On, który kiedyś chodził po morzu, który niewidomym przywracał wzrok, który rozmnażał chleb i zmarłych przywracał do życia, teraz ukrył swoje bóstwo i swoją moc, pokazując że jest prawdziwym człowiekiem, poddał się cierpieniu, stanął w szeregu ludzi cierpiących na tym świecie. I wiemy, że kulminacja tego cierpienia miała miejsce na krzyżu. Na drodze krzyżowej przypomnieliśmy sobie, że ów krzyż, który w starożytności był szubienicą i znakiem hańby, bo na nim wieszano największych zbrodniarzy, z chwilą gdy On na nim zawisł krzyż stał się znakiem zbawienia. I dlatego dla nas dzisiaj jest on wielką świętością, który czcimy i któremu hołd oddajemy.

Moi drodzy! Pan Jezus swoim cierpieniem nadał sens wszelkiemu cierpieniu. Będąc Bogiem mógł nas zbawić w każdy inny sposób, nawet przez jedno słowo, a przecież odkupił nas przez swoją mękę i śmierć, a więc przez cierpienie. Dlaczego? Z pewnością po to, aby nam pokazać, że wszystkie nasze ludzkie biedy przez które w życiu przechodzimy, nasze cierpienia też mogą mieć charakter zbawczy, mogą prowadzić do zwycięstwa, do światłości. Biskup Stefan Cichy z Legnicy ma takie zawołanie biskupie: „Per crucem ad lucem” – „Przez krzyż do światłości”. Natomiast Wyższa Szkoła Oficerska we Wrocławiu – można to sobie sprawdzić – ma takie adagium, takie hasło: „Per aspera ad astra” – „Przez ciernie do gwiazd”. Stąd wniosek, że jednie przez wysiłek, przez poświęcenie możemy dojść do sukcesów,

do jakichś owoców. Mówił Pan Jezus: „Kto chce być Moim uczniem niech się zaprze samego siebie, niech weźmie swój krzyż i niech Mnie naśladuje”. Z tą chwilą, gdy Jezus wziął na swe ramiona, gdy nim umarł nasze cierpienie otrzymało nowy blask, nabrało wartości zbawczej. Dlatego nie można mówić, że cierpienie jest bezsensowne, że jest niepotrzebne i dlatego trzeba cenić ludzi cierpiących, ludzi chorujących w szpitalach czy w domach, trzeba ich odwiedzać, trzeba im mówić, że są ważni, że są częścią Kościoła, który cierpi, która jest przy krzyżu Jezusa, która może się włączyć w dzieło krzyża Jezusa, która może dopełnić cierpienia Chrystusowych – nie jakoby cierpienie Pana Jezusa było niedoskonałe, jakby mu czegoś brakowało; nie w tym rzecz. Chodzi natomiast o to, by przez włączenie naszego cierpienia w cierpienie Jezusa nabierało ono blasku, nabierało wartości i sensu. I tak starajmy się patrzeć, tak usiłujmy widzieć nasze cierpienia, nasze codzienne krzyże, które niesiemy i pomagajmy także naszym bliskim, którzy dźwigają swoje krzyże.

Drodzy bracia i siostry! Za dwa tygodnie Wielki Piątek – gdy przyjdziemy na liturgię męki i śmierci Pańskiej, wtedy będzie uroczysta adoracja krzyża. Usłyszymy wówczas słowa: „Oto drzewo krzyża, na którym zawisło zbawienie świata; pójdźmy z pokłonem”. Dzisiaj niektórzy z nas już byli na Kalwarii, uklękli pod tym krzyżem najważniejszym na świecie, przez który zostaliśmy odkupieni. Moi drodzy, wobec krzyża mamy takie dwa ważne zadania: zadanie pierwsze to oddawanie czci krzyżowi Chrystusowemu i drugie – stawanie w obronie krzyża.

Gdy byłem wikariuszem we Wrocławiu, to odwiedzałem chorych, uczestniczyłem w wielu pogrzebach. I był taki przypadek związany z chorobą jednego z wielkich profesorów medycyny Wrocławskiej Akademii Medycznej; był lekarzem, ale i nauczycielem akademickim, wychowawcą medyków wrocławskich. Wielu z nich do dzisiaj pracuje w różnych szpitalach wrocławskich. Ale i na lekarzy również przychodzi kres, bo wobec śmierci wszyscy jesteśmy równi, wszyscy jej podlegamy; umierają lekarze i papieże, ludzie prości i pre-

zydenci. Wszyscy idziemy w jednym kierunku. Także ów lekarz doszedł do końcowego etapu swego życia, kiedy przyszło mu położyć się na łóżku szpitalnym w klinice Akademii Medycznej we Wrocławiu. I odwiedzali go tam różni ludzie: jego uczniowie, koledzy, wychowankowie. Jednym z uczniów był prof. Masiak i to właśnie on opowiedział kiedyś o jednej z ostatnich wizyt u Profesora. W izolatce, w której przebywał, na ścianie wisiał krzyżyk (a pamiętajmy, że były to jeszcze czasy komunistyczne). Podczas wizyty owego zacnego grona lekarskiego odwiedzającego swego profesora i przyjaciela, gdy oni zastanawiali się wspólnie w jaki sposób mogliby jeszcze swemu Mistrzowi przedłużyć życie, wówczas ten gasnący już Profesor poprosił prof. Michała Masiaka, aby zdjął ze ściany wiszący tam krzyżyk i aby mu go podał. Profesor wziął ten krzyżyk do ręki, i przytulając do ust ucałował go, a następnie wsunął go sobie pod poduszkę. I tak odchodził z tego świata.

Jeśli prawdą jest to, co mówią mądrzy ludzie, że na końcu życia, w chwili śmierci człowiek wybiera to, co najbardziej kochał, co najbardziej cenił. Dlatego możemy powiedzieć, że dla owego Profesora największą wartością był krzyż. I przychodzi nam na myśl także osoba bł. Jana Pawła II, człowieka wielkiego cierpienia. Najpierw był człowiekiem wielkiej werwy; przez wiele lat swego pontyfikatu niezwykle aktywny, odbył wiele podróży apostolskich (w sumie 104 podróże zagraniczne). Ale nadszedł czas, że przestał chodzić, przestał nawet mówić i pozostała ludzka niemoc: pamiętamy doskonale to ostatnie jego błogosławieństwo z okna pałacu apostolskiego, już bez słów; a wcześniej drogę krzyżową przeżywaną już nie w koloseum, ale w swojej prywatnej kaplicy, z krzyżem przytulonym do ust.

Drodzy bracia i siostry! Pierwszym naszym zadaniem, zatem, jest wielbienie krzyża, oddawanie mu czci, także w sferze publicznej. I drugim zadaniem jest przychodzenie z naszymi krzyżami, które nas przygniatają, pod krzyż Chrystusowy. I kiedy stajemy pod nim, kiedy się w niego wpatrujemy nasz krzyż staje się lżejszy i wtedy możemy zrozumieć, że ten krzyż jest nam dany, żeby duchowo wypięknąć, żeby duchowo stać się

dojrzałszym uczniem Pana. Krzyż ma wartość wychowawczą, zbawczą, pogłębiającą naszą więź z Panem Bogiem. A zatem drodzy bracia i siostry z naszym krzyżem pod krzyż Chrystusowy, z przekonaniem, że gdy Chrystus spojrzy nań z krzyża, to go udźwigniemy, to go doniesiemy do mety życia, do kresu, i to doniesiemy go z godnością. I jeszcze jedno: pamiętajmy, że Pan Bóg nigdy nie daje nam krzyży za wielkich, ale każdy krzyż jest zawsze wyciosany na naszą miarę i dlatego jest do uniesienia.

Dziękujemy, zatem, Panu Bogu za to, co już za nami, za wszystkie dotychczasowe krzyże i prosimy o to, abyśmy w życiu naszym byli zawsze czcicielami krzyża Chrystusowego i abyśmy z Jego pomocą byli w stanie z godnością nieść wszystkie nasze krzyże. Amen.

Wieczernik: Eucharystia, kapłaństwo, miłość

Jerozolima-Wieczernik, 16 marca 2013 r.

Moi drodzy! Będziemy dziękować Panu Bogu za to, że Jezus pozostawił nam samego siebie ukrytego pod postaciami chleba i wina; że Jezus jest dla nas pokarmem; że jest obecny w Eucharystii, że możemy tę Jego najświętszą Obecność adorować, oddawać Mu cześć; że możemy przychodzić do Niego w naszych świątyniach, by tam napełniać się mocą do naszego życia. Dlatego będziemy dziękować Chrystusowi za dar Eucharystii, za dar kapłanów; trzeba Panu Bogu dziękować za każde powołanie kapłańskie, za każdego kapłana, bo każde powołanie jest zawsze dla Kościoła; nikt nie staje się księdzem dla siebie, ale zawsze dla innych, w służbie innych ludzi. Do tych podziękowań dołączmy także prośbę o to, byśmy zawsze

byli czcicielami Jezusa Eucharystycznego, byśmy w Eucharystii zawsze znajdowali źródło wody żywej potrzebnej nam w codziennym życiu.

Drodzy kapłani, drogi księżu Łukaszu, droga siostrzo Tereso, drodzy pielgrzymi! Po tygodniowym wspólnym pielgrzymowaniu czujemy się ze sobą już jakoś połączeni więzami przyjaźni. Pozdrawiając się jako bracia i siostry możemy tym słowom nadać jakiś pełniejszy wymiar, jakąś głębszą treść.

Na tej ostatniej stacji naszej pielgrzymki po Ziemi Świętej, tych rekolekcji w drodze – podobnie jak to czyniliśmy w poprzednich dniach – pragniemy postawić sobie pytanie o to, jakie jest przesłanie tego miejsca, w którym się znajdujemy, przesłanie Wieczernika? Nie trudno się domyśleć, że jest to przesłanie związane z Eucharystią, związane z miłością i z kapłaństwem, a zatem trzy wątki nawzajem ze sobą powiązane.

Wątek pierwszy – Eucharystia. Moi drodzy, kiedy ludzie nas odwiedzają, kiedy przyjmujemy różnych znakomitych gości, to przy pożegnaniu z nimi prosimy ich o jakąś pamiątkę lub obdarowujemy ich jakąś pamiątką. Najczęściej są to zdjęcia, którymi się wymieniamy. Potem te zdjęcia umieszczamy na jakimś widocznym miejscu, aby przypominać sobie osoby, które były wśród nas. Podobnie i Pan Jezus pozostawił nam pamiątkę; nie zdjęcie, nie upominek, ale pozostawił nam samego Siebie w znaku Eucharystii. Pozostał z nami pod postaciami chleba i wina i to jest Jego najdoskonalsza wśród nas obecność, obecność sakramentalna. Wiemy, że jest On wśród nas także poprzez Swoje słowo – przez Pismo Święte, zwłaszcza przez Ewangelię. Uczy nas bowiem Kościół, że gdy czytamy Ewangelię, to sam Jezus do nas mówi. On jest także obecny w znaku zgromadzenia, gdyż sam powiedział: „Gdzie dwaj lub trzej gromadzą się w moje imię, Ja jestem pośród nich”. Są to te różne sposoby obecności Chrystusa wśród nas, ale tą szczególną i wyjątkową obecnością jest ta w Najświętszym Sakramencie.

Eucharystia – jak mówimy po konsekracji – jest wielką tajemnicą wiary, a skoro jest tajemnicą to nie możemy jej zrozumieć, ani jej ogarnąć czy przeniknąć. Możemy jedynie

do pewnego stopnia ją sobie przybliżyć. Eucharystia ma kilka wymiarów, zwrócimy tu uwagę na kilka z nich. Przede wszystkim jest żywą pamiątką tych wydarzeń, których Jezus dokonał, a mianowicie Jego męki, śmierci i zmartwychwstania. W Eucharystii jest wpisane całe dzieło zbawcze Jezusa: Jego nauczanie, Jego cuda, przyjaźnie, miłość do przyrody, a szczególnie Jego miłość do człowieka, zwłaszcza – jak mówiliśmy – do ludzi biednych. Eucharystia jest żywą pamiątką tego wszystkiego, a to oznacza, że kiedy my ją sprawujemy, to ona staje się aktualna, obecna, dla nas dostępna, w którą my mamy możliwość włączenia się.

Po wtóre: Eucharystia jest ofiarą, jest bezkrwawą ofiarą uobecniającą krwawą ofiarę Jezusa złożoną na krzyżu; jest uobecnieniem ofiary Wielkiego Czwartku, Ostatniej Wieczerzy. Eucharystia jest więc ofiarą Chrystusa jaką On składa swemu Ojcu za nas, a jako taka jest również ofiarą Kościoła, jak to mówimy w modlitwie mszalnej, jest ofiarą doskonałą i miłą Bogu, stając się dla nas Ciałem i Krwią naszego Pana Jezusa Chrystusa. A zatem Eucharystia jest także i naszą ofiarą.

Moi drodzy! Gdy jesteśmy na Mszy św. i dobrze w niej uczestniczymy, to uczymy się nas samych składać w ofierze, tak jak Chrystus sam siebie ofiarował: ofiarował swoje życie, oddał swoje życie za nas. Podobnie i my jesteśmy zapraszani, byśmy na każdą Eucharystię przynosili jakiś dar, dar duchowy, gdyż Panu Bogu najbardziej się podoba nasza gotowość do pełnienia Jego woli na wzór Chrystusa: „Ojcze nie moja, ale Twoja wola niech się stanie ,jako Ty chcesz”. Także i my, gdy mówimy te słowa przed Panem Bogiem: „Chcę Twoją wolę wypełniać”, to taka postawa z pewnością Panu Bogu najbardziej się podoba. Tak więc na Mszy św. uczymy się stawać darem dla Pana Boga i dla naszych braci, na wzór Jezusa. Jezus bowiem nie żył ani chwili dla siebie, Jego całe życie, jak to mówimy, było koegzystencją, czyli „byciem, istnieniem dla”: istnieniem dla Ojca i dla drugich. Podobnie i my powinniśmy być i dla Boga, i dla drugich. Musimy nieustannie pomniejszać nasze „ja”, aby dokonywało się to coraz większe oddanie dla drugich.

Kiedy wywyższamy samych siebie, kiedy jesteśmy egoistami, samolubami to zwykle jesteśmy zamknięci na innych i mamy do nich utrudniony dostęp. Dlatego powtórzmy to raz jeszcze: na Eucharystii jako ofierze uczymy się składać samych siebie w ofierze Panu Bogu.

Po trzecie, Eucharystia jest uczcą, podczas której podawany jest nam chleb Boży: „Kto spożywa ten Chleb będzie żył na wieki”; „Jeśli nie będziecie spożywać Ciała Syna człowieczego nie będziecie mieli życia w sobie”. Kto spożywa Ciało Chrystusa, to Chrystus w nim przebywa a on w Nim. Dlatego moi drodzy jest tak ważne przyjmowanie Eucharystii; tak jak potrzebujemy pokarmu Słowa Bożego dla naszego umysłu, tak też potrzebujemy pokarmu eucharystycznego, abyśmy mogli sprostać naszym życiowym zadaniom.

Drugi wątek przesłania z tego miejsca, to wątek miłości, który wypływa z poprzedniego. Jezus, gdy zakończył w wieczerniku Ostatnią Wieczerzę, opuszcza wieczernik, by iść aż do końca wypełnić wolę Ojca, poszedł na krzyż. Podobnie i my po każdej Eucharystii, opuszczając świątynię musimy iść w świat, musimy tam żyć dla drugich a nie dla siebie, musimy dawać się krzyżować. W Wieczerniku zostało ogłoszone to największe przykazanie: „To jest Moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali. [...] Wytrwajcie w miłości Mojej”. To jest wołanie Wieczernika, które tu rozbrzmiało, które tu Pan Jezus pozostawił, a które my dzisiaj na nowo odkrywamy i przyjmujemy: „Wytrwajcie w miłości Mojej”. A wiemy, jaka trudna jest miłość, tylko w bajkach jest piękna i łatwa, a w życiu jest zawsze związana z krzyżem, z poświęceniem, ze służbą i ofiarą. Wszyscy ci, zatem, którzy dobrze uczestniczą we Mszy św. przedłużają ją potem, przekładając na służbę innym.

Przypomnijmy sobie ten gest Jezusa, jaki wykonał w Wieczerniku, kiedy ukląkł przed uczniami, by umyć im nogi, mówiąc do nich, aby i oni czyni sobie nawzajem to, co On im uczynił. Ten gest pokazuje ścisły związek Eucharystii ze służbą drugim, by na co dzień promieniować miłością.

Wszyscy dobrze znamy postać Matki Teresy z Kalkuty, wiemy że posługiwała ona najbiedniejszym z biednych, zbierając na ulicach Kalkuty umierających, by mogli godnie umrzeć. A kiedy umarła na jej pogrzeb przybyli nie tylko chrześcijanie, ale i przedstawiciele różnych religii, a premier Indii, żegnając ją, powiedział, że w pierwszej połowie XX wieku Indie były prowadzone przez wielkiego Gandhiego, a w drugiej połowie tegoż stulecia prowadziła nas Matka Teresa. Ona to wraz ze swoimi siostrami każdego ranka uczestniczyła we Mszy św., a następnie w godzinnej adoracji Najświętszego Sakramentu. Mówiła też swoim współsiostrom: teraz patrzymy na Jezusa eucharystycznego, w Niego się wpatrujemy i do Niego się modlimy, ale tego samego Jezusa za chwile spotkamy w ludziach umierających, w najbiedniejszych, którym będziemy służyć: to jest ten sam Jezus. Dlatego tu nabierajmy od Niego mocy, prosimy Go o miłość, abyśmy Go nie zawiodły, ale abyśmy Mu usłużyły w najbiedniejszych.

Opowiadał mi ksiądz z diecezji legnickiej o pewnym wydarzeniu sprzed kilku lat, jakie miało miejsce tuż przed wigilią świąt Bożego Narodzenia. Przyszedł do niego pewien człowiek, aby poprosić go, by odwiedził jego żonę, która od dziewięciu miesięcy przebywała w szpitalu. Kiedy zbliżali się już do szpitala ów mężczyzna powiedział: proszę księdza, zajdźmy najpierw do kaplicy szpitalnej, ja bowiem zawsze, gdy po pracy przychodzę odwiedzić moją żonę, zachodzę najpierw do kaplicy, prosząc Pana Jezusa o to, abym zastał moją żonę uśmiechniętą i moja prośba jest zawsze wysłuchana. I tak też wówczas uczynili: po modlitwie w kaplicy udali się na drugie piętro, do sali, w której leżała małżonka tamtego pana. Gdy weszli do sali człowiek ten podszedł do swojej żony, wziął jej rękę w swoje, podniósł je do swoich ust i ucałował. Mówił tamten ksiądz: gdy to zobaczyłem, bardzo się wzruszyłem, a kiedy potem wracaliśmy już do domu, to podziękowałem mu za ten piękny gest miłości okazany chorej małżonce. A ten człowiek odpowiedział mu, że nie ma mu za co dziękować, gdyż dla niego to jest zwyczajny codzienny gest, jaki czyni wobec swojej żony.

A potem dodał jeszcze: ksiądz nie jest pierwszą osobą, która mi za to dziękuje; kiedyś powiedziała mi to samo pewna kobieta leżąca na sali razem z moją żoną. Dziękowała mi za to, że tak kocham swoją żonę i że jej to potrafię okazywać, gdyż ona od swojego męża, który był wojskowym często zamiast miłości doznawała wielu cierpień i upokorzeń. I zakończyła ta kobieta: patrząc na pana i pańską żonę odzyskałam wiarę w miłość i w to, że miłość jest możliwa.

Drodzy bracia i siostry, Eucharystia zobowiązuje nas do służby. Kto dobrze odprawia Eucharystię, kto w niej dobrze uczestniczy, to po jej zakończeniu idzie służyć, idzie żyć nie dla siebie, ale dla innych. Dlatego tak bardzo potrzebujemy bycia z Chrystusem na Eucharystii, by nie tylko oddawać Panu Bogu cześć, ale także, by napełniać się Jego mocą potrzebną do służenia drugim.

I trzeci, końcowy już wątek, to kapłaństwo. W wieczniku nie tylko narodziła się Eucharystia, nie tylko zostało ogłoszone pierwsze i największe przykazanie – przykazanie miłości, ale narodziło się także kapłaństwo. Do apostołów Pan Jezus powiedział: „To czynicie na Moją pamiątkę”. To, co Ja uczyniłem wy teraz ponawiajcie, czynicie to na Moją pamiątkę, na pamiątkę tego, co tutaj przeżywacie. I Kościół to czyni, czyniąc to rękami kapłanów, którzy są przez Jezusa wybrani i namaszczeni Duchem Świętym i mocą.

Moi drodzy, kapłaństwo jest dla Eucharystii; nie ma Eucharystii bez kapłana. Dlatego winniśmy dziękować za kapłanów i ich szanować. A my kapłani, z naszej strony dziękujemy wam, wiernym zakonnym i świeckim, że nas wspomagacie modlitwą, że nas szanujecie, że nas miłujecie, że nas utrzymujecie, że nas bronicie, bo nie brakuje wilków, które przychodzą do owczarni i które atakują nie tylko owce, ale i pasterzy. I to się dzieje wciąż na naszych oczach w Kościele. Widzimy, jak jest nagonka na kapłanów. Kiedyś powiedział mi pewien ksiądz związany z mediami katolickimi, że w środowisku mediów panuje taka cicha zmowa, taka cicha dyrektywa, by o księżach najlepiej niczego nie mówić, co robią dobrego, a jeśli już mówić,

to tylko rzeczy złe, negatywne. Taki negatywny klimat wokół kapłanów sprawia, że młodzi chłopcy, mężczyźni boją się wstępować do seminarium duchownego. Ale moi drodzy, cała nadzieja w tym, że Kościół jest Chrystusa, że jest niezwyciężony i bramy piekielne go nie przemogą. Wielu z nas doskonale pamięta te czasy, kiedy usiłowano „wbić klina” pomiędzy biskupów i kapłanów, między kapłanów i wiernych, bo kiedy się to udaje, wtedy łatwiej jest wspólnotę wiernych rozbić. Dlatego trwajmy w jedności, do czego wzywa nas to miejsce, w który się znajdujemy, Wieczernik: „Ojcze spraw, aby wszyscy byli jedno. [...] Wytwarzajcie w miłości Mojej”.

Idźmy więc w życie, złączeni miłością Chrystusową i mocą, którą od niego otrzymujemy, aby służyć Panu Bogu i aby służyć naszym bliźnim. Amen.

Trwajmy mocno w wyznawaniu wiary

***Rekolekcje wielkopostne wygłoszone w Polskiej Misji
Katolickiej w Dortmundzie w dniach 17-24 marca 2013 r.***

Nasz powrót do Pana Boga

Dortmund, kościół St. Marien, 17 marca 2013 r.

Konferencja I

1. Wezwani do nawrócenia się do Pana Boga

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Drodzy bracia, bardzo was pozdrawiam, przybywając do Dortmundu, gdzie w przyjaznym gronie, wraz z ks. prałatem Ryszardem, moim długoletnim kolegą – przyjacielem, i z wami, odprowadzę święte rekolekcje wielkopostne, które przypominają mi pobyt wśród was przed laty, konkretnie w drugiej połowie marca 1991 r. Serdecznie was wszystkich pozdrawiam nie tylko od siebie, ale od rodaków w Ojczyźnie, żyjących na Dolnym Śląsku, a szczególnie tych należących do diecezji świdnickiej, w której posługuję obecnie jako biskup.

Drodzy bracia i siostry! Mamy za sobą już dwie trzecie drogi wielkopostnej: do świąt pozostały nam dwa tygodnie – za tydzień Niedziela Palmowa, a za dwa tygodnie Niedziela Wielkanocna Zmartwychwstania Pańskiego. Kościół święty jednak wciąż wzywa nas do powrotu do Pana Boga, powinny jeszcze brzmieć w naszych uszach wezwania Środy Popielcowej: „Pojednajcie się z Bogiem! Nawróćcie się! Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię!”.

Moi drodzy! Tydzień temu słuchaliśmy w liturgii przypowieści o synu marnotrawnym i ojcu miłosiernym (zob. Łk 15, 11-32). Przypowieść ta ilustrowała bardzo plastycznie naszą sytuację: jest dobry Bóg, który darzy nas wierną miłością, a my jesteśmy jak syn marnotrawny, który czasem się zapomina, odchodzi od Boga, sądząc, że poza Bogiem jest lepiej. Życie pokazuje jednak, że tak właśnie nie jest, że nasze miejsce jest przy Panu Bogu i że gdy odchodzimy od Niego, jest nam źle. Dlatego wciąż aktualne jest dla nas to wezwanie: wróć tam, gdzie jest twoje miejsce, a więc przy Bogu.

W dzisiejszą niedzielę jesteśmy świadkami już nie sceny z przypowieści, ale uczestniczymy w autentycznym zdarzeniu

z życia Pana Jezusa, opisanym w Ewangelii. W scenie ewangelicznej Pan Jezus uwalnia grzeszną niewiastę od jej grzechu: „Idź i nie grzesz więcej” (zob. J 8, 1-11). On nie potępia osoby, ale nie akceptuje grzechu! Słowa te także dla nas są drogowskazem: abyśmy nigdy nie potępiali ludzi, nawet tych, których nie darzymy sympatią, którzy wobec nas są czasami nawet wroddzy. Jednak nikogo nie wolno potępiać! Jediną rzeczą, którą możemy potępiać jest jakieś niepoprawne myślenie, działanie czy mówienie; potępiamy więc zły czyn, ale nie osobę. Tak właśnie Pan Jezus uczynił w scenie z jawnogrzesznicą, którą przyprawdowano Mu, aby On ją potępił. On nie tylko tego nie uczynił, co więcej, powiedział: „Idź, i Ja cię nie potępiam”, dodając jednakże słowa: „Nie grzesz więcej”, czyli wezwał ją do zerwania ze złem. Wobec zła Jezus nie był łaskawy, nie był dwuznaczny, był bezkompromisowy.

Takim zawsze okazuje się nasz Bóg, który objawił nam kochające oblicze w swoim Synu Jezusie Chrystusie. Bóg nasz jest Bogiem miłosierdzia i przebaczenia, dlatego wszystko nam przebacza, jeśli tylko do Niego przychodzimy.

Kochani, warto na początku rozważań rekolekcyjnych przypomnieć sobie, jakie trzeba podjąć kroki, abyśmy faktycznie się do Pana Boga nawrócili, żebyśmy przyjęli Boże miłosierdzie. Istnieją mianowicie takie trzy kroki, które trzeba postawić, żeby stać się ponownie przyjacielem Pana Boga: po pierwsze przyznanie się do winy przed Bogiem; po drugie wyznanie grzechów w spowiedzi; po trzecie postanowienie poprawy. Przyjrzyjmy się dokładniej tym trzem etapom nawrócenia i przyjęcia Bożego miłosierdzia.

2. Etapy procesu naszego nawracania się do Pana Boga

Pierwszym krokiem w drodze nawrócenia jest przyznanie się do grzechu, przyznanie się do winy. Od tego zaczyna się każde nasze pojednanie z Bogiem, nasze nawrócenie. Wiemy jednak, że prawda o grzechu nie jest dzisiaj popularna. W wielu krajach, także w naszej Ojczyźnie dochodzą do głosu nowoczesne

teorie naukowe, które oceniają rzeczywistość grzechu jedynie z perspektywy psychologii, a nawet psychiatrii, nazywając poczucie grzechu chorobą o nazwie „neuroza”. Tymczasem my, ludzie wiary i Kościoła, ludzie Ewangelii, musimy głośno i odważnie odpowiedzieć: to fałszywa teza i fałszywe przekonanie. Poczucie winy i grzechu jest bowiem czymś zupełnie normalnym i prawidłowym u człowieka, który przekracza Boże przykazanie, czy po prostu działa wbrew własnemu sumieniu. Stąd nie wolno nam słuchać tych, którzy mówią, iż człowiek nie powinien odczuwać poczucia winy, że właściwie każdy jest bez grzechu, że wszystko jest w porządku, że nazywanie czegoś grzechem wynika z zacofania, niezdrowej tradycji, którą trzeba odrzucić. Moi drodzy, nie wolno nam ulegać tej liberalistycznej modzie świata, zwłaszcza zachodniego, który chce nam wmówić, że jesteśmy bez winy i nie potrzebujemy oczyszczenia. Wszyscy mamy się z czego nawracać, poprawiać. I nie tylko ze złego na dobre, ale też z tego, co dobre, na to, co lepsze. Pamiętajmy o tym dodatkowym aspekcie nawrócenia: że zawsze z tego, co jest dobre, co nie powoduje wyrzutów sumienia, można przecież uczynić coś lepszego. Dlatego powtórzmy, że pierwszym naszym krokiem w naszej drodze do Bożego miłosierdzia jest uznanie grzechu, przyznanie się zarówno do winy, jak także do swojej niedoskonałości, która jest przecież wyzwaniem. Dodajmy, że aby uczynić ten krok, trzeba mieć w sobie pokorę, poczucie prawdy, bo pokora jest prawdą o sobie.

Drugim krokiem, jaki podejmujemy na drodze pojednania się z Panem Bogiem jest wyznanie grzechu, które nazywamy spowiedzią. Grzech bowiem trzeba z siebie „wyrzucić”, ale nie w przypadkowym miejscu i nie przed przypadkowym człowiekiem. Nie wystarczy nawet grzechów wyznać przed znajomym, przed przyjaciółką, przed rodzicami czy wręcz przed psychologiem. Grzech trzeba wyznać przed kapłanem, który reprezentuje Boga! Dzisiaj, jak wiemy, i w tej dziedzinie są pewne zawirowania. Wy, drodzy bracia i siostry, żyjecie w Niemczech, gdzie nie da się ukryć, że jest jakiś poważny kryzys sakramentu pokuty i pojednania. Chociaż Polacy jeszcze się spowiadają,

to jednak obserwujemy, że wśród Niemców, a także wśród innych mieszkańców Europy Zachodniej nie widać wielu ludzi, którzy szukaliby okazji do spowiedzi, chociaż licznie przyjmują Komunię świętą. Jest to znakiem, że wielu uważa, iż spowiedź jest właściwie niepotrzebna, skoro Pan Bóg ma tyle sposobów na dotarcie do człowieka ze swoją miłością. Z jednej strony jest to prawda, bo Bóg nie jest związany sakramentami i może działać także poza nimi, ale przypomnijmy sobie, że to sam Pan Jezus przekazał swojemu Kościołowi, że ma w Jego imieniu odpuszczać grzechy ludziom: „Którym grzechy odpuścicie, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane”. Żeby jednak grzechy można odpuścić, trzeba je najpierw samemu poznać, a potem – wyznać przed kapłanem, który je rozeznaje, aby podjąć w imieniu Bożym decyzję o możliwości rozgrzeszenia, jeśli istnieje prawdziwy żal za grzech, który umożliwi działanie Bożemu miłosierdziu. Dlatego, moi drodzy, zachowujmy tę postawę wyniesioną z naszych domów rodzinnych, gdzie nas uczono, że grzechy wyznajemy w konfesjonale przed Panem Bogiem. Wyznanie grzechów jest trudne i dla wielu ludzi może być kłopotliwe, zwłaszcza dla tych, którzy się zaniedbali przez lata, zapomnieli o drodze do konfesjonału. Potem jest coraz trudniej. Znam piękne przykłady, jak to ludzie wracali po wielu wielu latach, po ogromnych życiowych perturbacjach, do konfesjonału i odzyskiwali utracony spokój duszy, utracone szczęście.

Jest jeszcze trzeci ważny krok na drodze naszego pojednania z Panem Bogiem. Tym krokiem jest odwrócenie się od grzechu, czyli postanowienie poprawy. Ktoś powie, że skoro przychodzimy do spowiedzi ciągle z tymi samymi grzechami, to niemożliwe jest, żeby całkowicie się od tych grzechów odciąć. W pewnym sensie jest to prawdą, ale przecież nigdy nie popełniamy zupełnie tych samych grzechów, w rzeczywistości są one podobne, ale nigdy takie same, bo każda chwila życia człowieka jest inna, nowa.

Co do postanowienia poprawy, również nie jest ono sprawą szablonową, ale zawsze związaną z indywidualną sytuacją

danego człowieka. Można wiele lat popadać w nałóg jakiegoś grzechu, ale można także jednym zdecydowanym ruchem odciąć się na zawsze od jakiegoś zła. Powtarzam też czasem, że możliwe jest odbicie się z każdego dna. Znam pewien przypadek, że do kancelarii parafialnej przyszli kandydaci do zawarcia związku małżeńskiego, którzy zdaniem duszpasterza, nie bardzo nadawali się do zawarcia tego związku: narzeczoną przebywał wcześniej kilka lat w więzieniu i przed paroma miesiącami z niego wyszedł, narzeczoną była nałogową alkoholiczką. Kapłan sądził, że jest za wcześnie na taką decyzję i powinni poczekać, jednak oni powołali się na swoją spowiedź, która dała im siłę do radykalnej decyzji i przyrzeczenia sobie, że już nie wrócą do starego zła. Ksiądz podjął ryzyko, przygotował ich krótko do ślubu i pobłogosławił ich związek małżeński. Dwadzieścia kilka lat minęło od tego ślubu i ku radości kapłańskiego serca okazało się, że wyszli na prostą drogę, nie wrócili już nigdy do dawnych grzechów, żyją przykładnie i są blisko Boga. O czym świadczy ich przykład? O tym, że dzięki dobrej spowiedzi jest możliwe radykalne, jednorazowe odwrócenie się od każdego grzechu, odbicie się od każdego dna. Dlatego nie usprawiedliwiamy tak łatwo samych siebie, gdy przyjdzie nam do głowy, że niemożliwe jest się zmienić, porzucić stare nałogi, zostawić alkohol, narkotyki, Internet czy jeszcze inne uzależnienia. Utwierdzają nas w tych myślach także i inne pokusy, na przykład opinie tzw. „obrońców” ludzkich słabości, którzy pod pozorem rzekomego dobra wprowadzają w naszą codzienność jakieś zło. Dziś wielu ludzi daje się złapać na taki „lep”, gdy chodzi na przykład o antykoncepcję. Możemy przecież się słusznie domyślać, że przemysł antykoncepcyjny nie służy dobru ludzi, a w dodatku jest ściśle związany z przemysłem zajmującym się zapłodnieniem *in vitro*. Wiemy dobrze, że antykoncepcja zasadniczo najpierw niszczy naturalną płodność, a wtedy z rzekomą „pomocą” przychodzi do człowieka propozycja *in vitro*. Wielu daje się przekonać, że zapłodnienie *in vitro* jest pomocą w obejściu nabytej bezpłodności, a więc jest moralnie dobre! Niestety, jeśli spojrzymy na to trzeźwym

okiem, widać, że nie chodzi tu o dobro, ale o zysk jednego czy drugiego koncernu medycznego. Tymczasem jeśli spojrzymy na zło bez udawania, bez usprawiedliwiania, wtedy możemy naprawdę zacząć budowanie dobra, które jest osadzone na prawdziwym i solidnym fundamencie – na Bogu, na Jego miłości i miłosiernej, która przynosi prawdziwe szczęście.

3. Końcowa zachęta

Kończąc tę pierwszą naukę rekolekcyjną zapraszam wszystkich do powrotu do Pana Boga. Być może jesteśmy blisko Niego, ale powiedzmy sobie prawdę: możemy być bliżej i z naszą modlitwą może być lepiej, i z Eucharystią może być lepiej, i ze świętowaniem niedzieli może być lepiej, i z naszymi wzajemnymi odniesieniami może być lepiej. Może być więcej cierpliwości, więcej serca, mniej egoizmu. Reformę życia zaczynamy od siebie, nie od drugih. W naszym nawróceniu chodzi o to, żebyśmy siebie przemieniali, a nie pilnowali przemieniania bliźnich. Jest źle, jeśli reformujemy świat, poczynając od drugih, tak jak robią to często dziennikarze czy politycy, którzy w mediach urządzają lincz kapłanów, biskupów, ludzi wiary i honoru, tylko siebie zostawiają w spokoju. My, jako uczniowie Pańscy, mamy zaczynać zmieniać świat na lepszy, poczynając od nas samych. Niech Pan Bóg nam pomoże w tym powrocie do Niego na wielkopostnej drodze, byśmy święta wielkanocne obchodzili w przyjaźni z Nim. Amen.

Idź, a od tej chwili już nie grzesz

Dortmund, St. Anna, 17 marca 2013 r.

Konferencja II

„Pozostał tylko Jezus i kobieta, stojąca na środku.

Wówczas Jezus podniósłszy się rzekł do niej:
«Kobieto, gdzież oni są? Nikt cię nie potępił?»

A ona odrzekła: «Nikt, Panie!»

Rzekł do niej Jezus: «I Ja ciebie nie potępiam.

Idź, a od tej chwili już nie grzesz!»

(J 8, 9-11)

1. Wielkopostne wezwania do nawrócenia

Drodzy bracia i siostry, uczestnicy wielkopostnych rekolekcji! Od przeszło czterech tygodni idziemy wraz z całym Kościołem drogą Wielkiego Postu. Jest to czas powrotu do Pana Boga, przyjęcia Jego miłosierdzia i odnowienia w sobie łaski Bożego dziecięctwa. Od początku Wielkiego Postu Pan Bóg kieruje do nas różne wezwania, przede wszystkim do nawrócenia, ale też do pełnienia uczynków pokutnych: jałmużny, postu, modlitwy.

Przypomnijmy sobie, że już na początku Wielkiego Postu, w Środę Popielcową, kiedy przyjmowaliśmy popiół na nasze głowy, padło z ust kapłańskich wezwanie do każdego i każdej z nas: „Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię” (Mk 1, 15). Następnie przyszła pierwsza niedziela Wielkiego Postu, która przypomniła nam kuszenie Jezusa na pustyni. Było to kolejne wezwanie, byśmy nie szli za szatanem, nie słuchali jego, tylko Boga, tak jak Jezus, który odparł wszystkie ataki kusiciela. W drugą niedzielę postu Ewangelia mówiła o Przemienieniu Pańskim. Z góry Tabor przyjęliśmy oznajmienie Ojca Niebieskiego: „To jest mój Syn umiłowany, Jego słuchajcie” (Mt 17, 5). Było to wezwanie, aby słuchać Syna Bożego, który przyszedł na ziemię, oddał za nas życie i zmartwychwstał, aby pozostać z nami w Kościele. Czytania kolejnej niedzieli mówiły: „Jeśli się nie nawrócicie, wszyscy

zginiecie” (Łk 13, 3), co było dla nas przestrożą przed uporem trwania w złych przyzwyczajeniach i wezwaniem do powrotu na serio do Pana Boga. Tydzień temu usłyszeliśmy Ewangelię o miłosiernym ojcu i synu marnotrawnym. Wiemy, że jest to historia każdej i każdego z nas, historia odejść i powrotów do Boga. Na przykładzie syna marnotrawnego nauczyliśmy się, że nie ma takiej sytuacji, z której nie byłoby możliwe wrócić do Boga, a każda taka decyzja powrotu – choć może być bardzo trudna – przynosi pokój i radość. Moi drodzy! Nie ma ważniejszej rzeczy w życiu niż ta, aby wrócić do Ojca, do Boga, bo tam jest nasze miejsce.

Dzisiejsza Ewangelia przytacza nam kolejne zdarzenie. Widzimy grzeszną kobietę, która ma się stać bohaterką publicznego pohańbienia i kary ukamienowania. Decyzja o jej losie wydaje się być złożona w ręce Jezusa, którego uczeni w Piśmie chcą wystawić na próbę. Jezus tymczasem bierze ją w obronę i mówi: „Ja cię nie potępiam”. Czy zatem dla Jezusa nic nie znaczy fakt, że jest ona jawnogrzesznicą, dopiero co pochwyconą na cudzołóstwie? Wiemy, że tak nie jest; Nauczyciel z Nazaretu nie raz potępiał cudzołóstwo, ale w dzisiejszym epizodzie jasno pokazuje, że co innego potępiać grzech, a co innego mieć miłosierdzie dla człowieka grzesznego. Dlatego On jej nie potępia, ale jednocześnie wzywa, by zerwała ze swoim grzechem.

Kochani! Zaczynamy dzisiaj rekolekcje, które mają nas przygotować do świąt wielkanocnych. W rekolekcjach zawsze chodzi o to, byśmy przyjęli Boże miłosierdzie, byśmy powrócili do Pana Boga, na właściwe nam miejsce. Aby to się dokonało, trzeba podjąć wiele kroków, ale na pewno najpierw należy rozprawić się z pewnymi mitami, które funkcjonują wśród ludzi, którymi współczesne media karmią społeczeństwo. Moi drodzy, za tymi mitami stoją ludzie, którzy sami nie chcą się zmienić, lecz chcą zmieniać innych i to niestety często na gorsze. Pan Bóg zaś pragnie, abyśmy się zmieniali na lepsze. O jakich mitach mowa, gdy idzie o sprawę naszego nawrócenia?

2. Mity usypiające naszą więź i przyjaźń z Bogiem

Po pierwsze, mówi się nam dzisiaj często, że wcale nie trzeba się nawracać, bo człowiek nie popełnia grzechu, a ktoś, kto ma poczucie winy potrzebuje leczenia, opieki psychologicznej czy nawet psychiatrycznej. A przecież wiadomo, że wszyscy jesteśmy grzesznikami, że nie jesteśmy istotami doskonałymi i dlatego musimy się nawracać. Ważne jest jednak to, aby zmianę rozpocząć od siebie. Niestety, mamy taką skłonność, by zaczynać zmiany od innych. To innych korygujemy, mówimy co powinni zrobić, aby było inaczej, a siebie zostawiamy w spokoju. Droga ewangeliczna jest inna – mamy zacząć od siebie, to ja mam się nawrócić pierwszy.

Kiedyś zapytano Matkę Teresę: „Co trzeba zmienić, żeby świat uczynić lepszym?” Odpowiedziała: „Trzeba zmienić ciebie i mnie”. My się mamy zmienić, by świat był lepszy, dlatego, bracia i siostry, zawsze zaczynamy poprawiać świat od siebie. O jaką poprawę chodzi? Świat proponuje zazwyczaj poprawę powierzchowną, zewnętrzną, wizualną; proponuje terapie kosmetyczne, diety i sport, zdrowy tryb życia i odżywiania. To na pewno jest w jakimś stopniu ważne, ale świat często zapomina, że aby człowiek stał się bardziej doskonały, lepszy, potrzebna jest przede wszystkim zmiana jego serca, ducha, wnętrza, bo tam przechowuje się wartości moralne, które potem widać w naszych działaniach na zewnątrz. Lecz, niestety, nie da się świata zmienić na lepsze bez poprawy serca i duszy człowieka na lepsze, a to z kolei musi się rozpocząć od uznania własnej winy, własnej grzeszności. Przyznanie się do grzechu jest pierwszym etapem powrotu do Pana Boga i drogi do zmiany świata na lepsze.

Moi drodzy, aby uznać grzech, potrzeba pokory. Są tacy ludzie, którzy mówią: „jestem w porządku, nikogo nie zabiłem, nie skrzywdziłem, nie obrażowałem, nie okradłem”. Jeżeli ktoś tak mówi, to niejako oznajmia, że jego życie duchowe jest spłycone, że nie ma on ostrego widzenia własnego grzechu. Kochani, im głębsze jest nasze życie duchowe, tym bardziej

widzimy nasze niedoskonałości oraz potrzebę korekty własnego myślenia, mówienia i działania.

Jeśli już osiągniemy tę fazę naszej drogi nawrócenia, jeśli zobaczymy swój grzech, wtedy przychodzi bardzo ważny krok w naszym powrocie do Pana Boga – jest to wyznanie grzechów. Moi drodzy, czasem ludzie przez lata funkcjonują ze świadomością popełnionego grzechu. Próbują jakoś zagłuszyć wyrzuty sumienia przez aktywne życie, wielość zajęć, także przez fizyczne i duchowe zmęczenie. Bywa, że niekiedy potrafią się nawet otworzyć ze swoimi problemami przed innymi, wyznać swoje grzechy i trudności przed przyjacielem, rodzicami, przed psychologiem. Ale to nigdy do końca nie pomaga, gdyż pomoc psychologiczna nie jest pomocą duchową, a do sfery ducha dostęp ma nie psycholog, ale tylko Bóg, który posługuje się kapłanami. To dlatego grzechy wyznajemy wszyscy, bez wyjątku, przed kapłanem, który jest reprezentantem Pana Boga.

I tu funkcjonuje kolejny mit, który zadomawia się w Europie Zachodniej, a nawet w Kościele posoborowym, że spowiedź w konfesjonale jest niepotrzebna, że nie trzeba wyznawać grzechów kapłanowi, że jest on tylko człowiekiem i nie ma najmniejszego powodu, aby mu to wszystko mówić. Wmawia się zatem ludziom, że wystarczy wyznać grzechy bezpośrednio przed Panem Bogiem, w myślach, w skrytości. Jako argument służy mowa o ogólnym rozgrzeszeniu bez indywidualnej spowiedzi. Moi kochani, kogo słuchamy w tej sprawie? Telewizji? Wędrownych pseudo-ekspertów od teologii bez kapłaństwa? Otóż nie! My słuchamy pasterzy Kościoła, zwłaszcza biskupa Rzymu, który jest następcą św. Piotra, a oni już od czasów starożytnych wskazywali na potrzebę spowiedzi. Jeden z wielkich kardynałów Kościoła, Joachim Meisner, przemawiając w Bazylice Watykańskiej z okazji zakończenia Roku Kapłańskiego, wspominał o współczesnym problemie ze spowiedzią i wyraźnie powiedział, że ogromną stratą duchową Kościoła po Soborze było odwrócenie się wielu wiernych od sakramentu pokuty, od łaski miłosierdzia Bożego.

Siostry i bracia! Nie odkładajmy wyznania grzechów. Niech nas boli świadomość, że są tacy, którzy jeszcze nie wrócili do

domu Ojca, gdzie jest przecież ich mieszkanie. W tym powrocie jest potrzebne wyznanie syna marnotrawnego: „Ojcze, zgrzeszyłem przeciwko Bogu i przeciwko Tobie” (Łk 15, 21). Wcale nam nie umniejsza, gdy mówimy trudną prawdę o sobie, kiedy się spowiadamy. Potem, gdy odchodzimy od konfesjonału, jest nam nie tylko lżej, bo coś zostało z nas zdjęte, że coś zostało zanurzone w Bożym miłosierdziu, ale jest nam także lepiej, bo czujemy miłość Bożą, która daje nam siłę.

W skarbcu literatury znajdujemy historię mówiącą o pewnym człowieku, który pewnego dnia wyłowił z morza drogocenną perłę i uczynił z niej radość swojego życia, ale gdy dowiedzieli się o niej ludzie, perła została mu skradziona. Potem historia zaczęła się powtarzać, perła zmieniała właścicieli raz po raz, nad skarbem unosił się jakby opar zła, pojawiły się zabójstwa, wreszcie po wielu dramatach perła wróciła do rąk tego człowieka, który ją wyłowił z wody. On popatrzył na nią i pomyślał: „Miałaś być dla mnie radością, miałaś mi przynieść tyle szczęścia, a przyniosłaś tyle nieszczęścia”. Wsiadł do łodzi, wypłynął na głęboką wodę i wyrzucił perłę do wody.

Drogi bracie, droga siostrzo, uczestniczący w tych rekolacjach! Może i ty masz taką perłę, którą sobie zdobyłeś, a która nie jest przez Boga dobrze widziana. Jest ona dla ciebie ciężarem, powodem zazdrości, pazerności. Może jest to jakiś twój grzech, przyzwyczajenie, nałóg, którego nie chciałbyś się pozbyć, bo ci jest wygodny. Pomyśl, może nadszedł ten czas, kiedy trzeba dojść do wniosku, że należy to zostawić, wyznać i zanurzyć w miłosierdziu Bożym.

Kochani! Niech dzisiaj was zaboli, gdy widzicie, że wasze dzieci, wasze wnuki się nie spowiadają, że zatarcili potrzebę tęsknoty za Panem Bogiem, że nie odczuwają Jego braku w swoim życiu. Pamiętajmy o tym, co powiedział św. Augustyn i miał rację: „Stworzyłeś nas, Boże, dla siebie i niespokojne jest serce nasze dopóki nie spocznie w Tobie”. Nasze miejsce jest przy Bogu, lecz aby do Boga wrócić, trzeba się przyznać do grzechu i trzeba go także wyznać w konfesjonałe.

Na koniec przypomnijmy o jeszcze jednym micie, który zagraża naszemu życiu duchowemu. Miał ten wyraża się w słowach: „Przecież i tak się nie zmienię, po co będę się spowiadał, skoro wiem, że przecież te grzechy do mnie wrócą?”. To nie jest myślenie chrześcijańskie, nie wolno tak myśleć! Możemy się zmieniać naprawdę, radykalnie, możliwe jest odbicie się od każdego dna. Możliwe jest wyjście z każdych kolein, z każdego nałogu czy przyzwyczajenia, ale z Bożą pomocą!

3. Wybija godzina naszego powrotu do Pana Boga

Drodzy bracia i siostry! Wybija godzina naszego powrotu do Pana Boga, godzina nawrócenia, godzina odnowienia naszego wnętrza, abyśmy się Panem Bogiem bardziej cieszyli, byśmy byli napełnieni prawdziwą radością, abyśmy się cieszyli wiarą, że jest Bóg, który nas miłuje. Dlatego podejmiemy wysiłek, aby wzmocnić naszą wiarę, naszą modlitwę i naszą więź z Panem Bogiem, bo przecież jest to dla nas wielkie wyróżnienie, że mamy Ojca w niebie. To nas niesie w życiu, to pomaga nam kształtować życie i czynić świat lepszym.

Siostry i bracia! Przyjmijmy Boże zaproszenie do przemiany, do reformy naszego serca i podejmiemy trud powrotu do domu Ojca, na właściwe nam miejsce, na którym powinniśmy być. Amen.

Tajemnica Boga

Dortmund, kościół St. Anna, 18 marca 2013 r.

Konferencja III

1. Pytanie o Boga – pytaniem najstarszym i najnowszym

Drodzy bracia i siostry! Obecną konferencję chciałbym poświęcić tajemnicy Boga. W klimacie zakończonego pontyfikatu papieża Benedykta XVI, możemy dziś powiedzieć, że właśnie tajemnica Boga była tematem niezwykle jemu drogim. Właściwie pontyfikat Benedykta XVI można by streścić w jego słynnym zawołaniu: „Gdzie jest Bóg, tam jest przyszłość” i „Trwajcie mocni w wierze”, podobnie jak pięknym skrótem pontyfikatu papieża Jana Pawła II są inne dwa zdania: „Otwórzcie drzwi Chrystusowi” i „Człowiek drogą Kościoła”.

Moi drodzy! Pytanie o tajemnicę Boga jest pytaniem jednocześnie najstarszym i zarazem najświeższym; najstarszym, bo stawianym od najdawniejszych czasów. Świadczenia historii mówią o tym, że ludzie pytali zawsze o Boga. Jest także pytaniem najświeższym, gdyż jest ciągle żywo obecne w kulturze oraz nauce.

Pytanie o Boga zawiera dwa pytania szczegółowe: „Czy Bóg istnieje?” i – jeśli tak – „Jaki On jest?”. Gdy idzie o pierwsze pytanie: „Czy jest Bóg?”, zauważmy, iż świat starożytny i średniowieczny przyjmował bezdyskusyjnie istnienie rzeczywistości boskiej. Badania archeologiczne potwierdzają, że człowiek zawsze uznawał istotę najwyższą, czuł się od niej uzależniony, oddawał jej cześć. Programowi ateści pojawili się wyraźnie dopiero w czasach nowożytnych, czyniąc świat bezbożnym i powodując największe, jak się okazało, spustoszenia w jego dziejach. Tymczasem człowiek prawy zawsze szukał Boga i o Niego pytał.

Pytamy się, jakimi drogami kiedyś i jakimi drogami dzisiaj ludzie dochodzili i dochodzą do przyjęcia istnienia

Pana Boga. Uczy nas Kościół, że istnieją dwie główne drogi prowadzące do Boga. Pierwszą jest droga tzw. poznania naturalnego, drugą jest droga poznania przez wiarę. Inaczej mówiąc, o Bogu dowiadujemy się z dwóch ksiąg: z księgi świata i z księgi Pisma Świętego. Przypatrzmy się tym dwóm drogom do Boga.

2. Naturalne drogi prowadzące do odkrycia istnienia Pana Boga

Droga poznania naturalnego ma kilka odmian odmiany. Zwróćmy uwagę na trzy z nich. Są to: droga kosmologiczna, droga antropologiczna i droga, nazwijmy ją – doświadczeń życiowych.

a) Droga kosmologiczna

Odmiana pierwsza to droga kosmologiczna, czyli związana ze światem stworzonym. Bóg był bardzo często poznawany ze stworzeń, bowiem cały świat, wszystko stworzenie, „mówi” swoim istnieniem o Bogu. Wiemy przecież, że nic nie daje sobie samemu istnienia. Najprostszym przykładem tego jest chociażby ta świątynia, w której jesteśmy, jej kiedyś nie było, a skoro jest, to zawdzięcza swoje istnienie ludziom, którzy zebrali potrzebny budulec, sporządzili projekt i wybudowali ten gmach. A więc nie wzięła się ona sama z siebie, tylko powołali ją do istnienia ludzie. I tak każda rzecz w świecie ma swoją przyczynę. Jeśli poszczególne fragmenty świata mają swoją przyczynę, to świat, jako całość też nie mógł się sam z siebie wziąć, tylko musi mieć przyczynę istnienia, źródło, a źródłem istnienia jest właśnie Bóg. Tak mądrzy ludzie dochodzili do przyjęcia twierdzenia, że Bóg istnieje i jest sprawcą stworzenia, stwórcą nieba i ziemi, bo to się samo z siebie nie wzięło. W złotym wieku teologii średniowiecznej wielki św. Tomasz z Akwinu w piękny sposób tak właśnie ukazał podstawową drogę do poznania Boga.

b) Droga antropologiczna

Druga odmiana drogi naturalnego poznania Boga to droga antropologiczna, czyli związana z istotą ludzką. W historii człowiek, obserwując samego siebie często, dochodził do przekonania, że Bóg jest, bo są w nim takie pragnienia, których nic na świecie nie jest w stanie spełnić. Człowiek zawsze miał pragnienie, by jak najwięcej wiedzieć, by jak najbardziej kochać, by spotkać pełną miłość, pełne szczęście, pełną sprawiedliwość. I faktycznie zauważamy, że tu na ziemi nigdy nie możemy tej pełni osiągnąć. Jest w nas z jednej strony pragnienie, żeby być szczęśliwym, żeby być doskonałym, tęsknota za pełną miłością, pełnym szczęściem, a oto z drugiej strony nigdy tego w życiu nie możemy zaspokoić. Tak, nasze pragnienia, nasze marzenia są nakierowane na absolutną miłość, sprawiedliwość, szczęście. Tymczasem tu na ziemi tylko częściowo te nasze pragnienia zaspokajamy. Jest w nas zatem jakieś napięcie między pragnieniami, które są wprost nieograniczone, nieskończone, a możliwością ich zaspokojenia, która zawsze będzie tylko częściowa. Rodzi się więc pytanie: czy jest ktoś, kto wszystko wie, kto w pełni kocha, kto w pełni jest szczęśliwy? Trzeba odpowiedzieć, że jest, bo gdyby nie było, to okazałoby się, że nasza natura byłaby absurdalna, bo dąży do czegoś, czego nie ma. Dlatego myśliciele, przyglądając się człowiekowi dochodzili do wniosku, że skoro istnieją nieskończone pragnienia, musi istnieć nieskończone ich spełnienie: Bóg jako pełnia mądrości, pełna miłość, pełna sprawiedliwość, pełne szczęście, pełna, najbardziej doskonała osoba.

c) Droga życiowych doświadczeń

Na drodze naturalnego poznania Boga mamy trzecią jej odmianę, którą można by nazwać drogą życiowych doświadczeń. Wielu ludzi otrzymuje przekonanie o istnieniu Pana Boga od rodziców, na drodze wychowania chrześcijańskiego, religijnego, wielu nabywa takiego przekonania w wyniku życiowych doświadczeń.

Tu chciałbym posłużyć się pewnym przykładem z własnego życia. W roku 2000 Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu, którego byłem wówczas rektorem, nadał dwa doktoraty *honoris causa* dwom przedstawicielom narodu niemieckiego: najpierw, w styczniu, byłemu kanclerzowi Helmutowi Kohlowi, a potem, w październiku, kard. Józefowi Ratzingerowi, późniejszemu papieżowi. Chciałbym przywołać tu pewną sytuację z wizyty Helmuta Kohla. Podczas kolacji powitalnej, w obecności kard. Henryka Gulbinowicza, ambasadora Niemiec z Warszawy, a także ex-premiera Tadeusza Mazowieckiego, nasz gość podjął tematy z pogranicza Kościoła i państwa. Opowiadał, co przeżył, gdy był w Moskwie na pogrzebie Andropowa, przywódcy Związku Radzieckiego po Breżniewie, a przed Gorbaczowem. Opowiadał tak: „Był ze mną wiceprezydent Stanów Zjednoczonych Georg Bush i mieliśmy takie szczególne doświadczenie. Na pogrzebie Andropowa nie było oczywiście żadnego księdza, bo pogrzeb był świecki, żadnego znaku religijnego, ale pod koniec, gdy się wszystkie obrzędy skończyły, zobaczyliśmy z Bushem, jak wdowa po Andropowie podeszła do trumny i uczyniła takie prawosławne trzy znaki krzyża. Wtedy szturchnąłem łokciem Busha i powiedziałem: «Zobacz, co się dzieje». Otóż w tym kraju, gdzie tak namiętnie, tak dosadnie niszczone wiary w Boga, gdzie Boga wypędzano zewsząd, jednak nie zdołano tego uczynić. Gest tej wdowy świadczy o tym, że człowieka nie można pozbawić religijności, nie można go odciąć od Pana Boga”.

O tym, że na drodze doświadczenia można rozpoznać Pana Boga we własnym życiu, świadczy jeszcze inna historia, którą chciałbym wam przedstawić. Kiedyś w Jeleniej Górze na Dolnym Śląsku prowadziłem rekolekcje dla katechetów. Wygłosiłem konferencję o wierze, po czym miało miejsce swoiste pogłębienie tematu podczas spotkania, na którym prosiłem obecnych o podzielenie się świadectwem wiary. Obecni zabierali głos i mówili, w jakim momencie życia Pan Bóg odsłonił im się, dał znak, że jest. Jeden z uczestników opowiedział historię, która zaważyła na jego życiu i która wycisnęła piętno głębokiej wiary w jego sercu. Wydarzyło

się to podczas II wojny światowej. Był on zaangażowany w walkę partyzancką, znalazł się na liście Gestapo i był poszukiwany. Musiał ukrywać się, spał w stodołach, szopach, ukradkiem przychodził do domu po jedzenie czy bieliznę. W domu na wszelki wypadek urządził sobie piwniczkę pod podłogą, żeby móc w razie potrzeby się skryć. Piwniczka sprawdziła się. Gdy pewnego dnia weszli do domu Niemcy, wskoczył do piwniczki, nakrył wiekiem i uratował życie. Innego dnia jednak podczas niespodziewanej kontroli nie zdążył niestety wskoczyć do kryjówki i ze słowami: „Jezu, ratuj!” schował się po prostu za otwartymi drzwiami do izby; nie mógł liczyć już na własny spryt, pozostała mu jedynie ufność w Bogu. I zdarzyła się rzecz zupełnie niewiarygodna: Niemcy zrobili generalną kontrolę mieszkania i nawet tę piwniczkę znaleźli, a otwierając wejście do niej byli przekonani, że go tam znajdują. Gdy nie znaleźli nic, po prostu wyszli, bardzo niezadowoleni. Człowiek ten opowiadał: „Całą wojnę modliłem się, żeby przeżyć, bo miałem żonę, dzieci. I przeżyłem. Wtedy podczas tej kontroli czułem, że Bóg naprawdę jest przy mnie, że odpowiedział na moje wezwanie”.

Jak widzimy, w życiu człowieka, choćby nawet nie zdawał sobie z tego do końca sprawy, okazuje się, że Bóg gdzieś głęboko jest obecny. Często mamy tu do czynienia z takim doświadczeniem Pana Boga, który mówi: „Nie bój się, jestem, pamiętam o tobie, kocham cię. Jesteś dla Mnie ważny, bo cię stworzyłem i chcę, żebyś był przy Mnie”.

Tak właśnie poprzez doświadczenie Boga w życiu, jesteśmy na drodze naturalnego poznania Boga. Wielu ludzi tymi drogami podążało, podążamy i my.

Mówiliśmy, że Pana Boga można poznać nie tylko na drodze naturalnego poznania, ale także na drodze wiary. Przypatrzmy się teraz tej drugiej drodze, drodze przez wiarę.

3. Droga do Pana Boga przez Biblię – w jakiego Boga winniśmy wierzyć?

Obok wielkiej księgi świata jest nam dana także druga księga – Pismo Święte. Jest to słowo Boże spisane przez ludzi, które

przybrało kształt Biblii. Bóg sam się nam w dziejach przedstawił, zapewnił, że istnieje i powiedział, kim jest. Przetawił się w Starym Testamencie na pustyni Mojżeszowi w krzaku ognistym, mówiąc, że jest „Tym, który Jest”. A zatem pierwszą prawdą o Bogu, którą sam nam objawia, jest Jego istnienie. Z tego wynika, tłumaczą teolodzy, że wszystko, co istnieje, jest tak naprawdę w Nim; mówi się, że jest to „istnienie z przydziału”, tylko dlatego, że On jest. Jeśli to Bóg obdarza istnieniem, wynika z tego, że także nasze istnienie zawdzięczamy Bogu. Owszem, zawdzięczamy je naszej matce i ojcu, ale nie jest to ostateczne źródło naszego istnienia, przecież mogliśmy żyć w zupełnie innej epoce, w wieku X, XV, czy XVIII. Kto ci wybrał czas życia? Przecież twoja matka, gdy była dziewczynką, nie wiedziała, że cię urodzi. Kto sprawił, że jesteś kobietą, a nie mężczyzną, że jesteś Polakiem, a nie urodziłeś się w Nowej Zelandii czy na Wyspach Kanaryjskich? Kto ci to wybrał? Kto ci wybrał rodziców? To Bóg dał, Bóg Cię ukształtował.

Tajemnica Boga, która jest tematem naszego rozważania, to na drodze wiary wspaniała prawda o Bogu, który kocha człowieka, prawda objawiona przede wszystkim przez Jezusa Chrystusa. Jego życie, Jego historia, którą poznajemy na kartach Ewangelii, to w rzeczywistości wielka opowieść o Ojcu, który tak umiłował człowieka, że nie cofnął się przed najwyższą ofiarą, aby ocalić go od nieszczęścia wiecznego. Jezus Chrystus powiedział nam, że Bóg jest miłością, że nas miłuje, że jest naszym Ojcem. Nakazał nam mówić do Niego: „Ojcze”. I właśnie Pan Jezus nam mówił, że jest to Ojciec kochający, który na nikogo się nie gniewa, dla wszystkich ma kochające serce. Który sprawia, że słońce wschodzi i zachodzi nad złymi i dobrymi. Ojciec miłosierdzia, który już w czasach Starego Testamentu kazał mówić o Nim, że jest zawsze pełen miłości: „Chociażby matka o tobie zapomniała, to Ja o tobie nie zapomnę” (Iz 49, 15); „Umilowałem cię miłością odwieczną” (Jer 31, 3); „bo góry mogą się rozstać i pagórki zachwiać, ale miłość Moja od ciebie nie odstąpi” (Iz 54, 10). Jakże to ważne, aby w to uwierzyć! Św. Jan Ewangelista powiada:

„A myśmy poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma do nas” (1 J 4, 16).

Czy moglibyśmy wszyscy w tej chwili powtórzyć, że wierzymy w Boga, który nas miłuje, wierzymy miłości, jaką Bóg ma do nas? Czasem niestety trudno jest tak powiedzieć, kiedy spotykamy nadmiar zła na ziemi. Niektórzy Żydzi do dzisiaj nie mogą pogodzić się z prawdą, że Bóg istnieje, skoro istniał hitlerowski obóz zagłady w Auschwitz. Pamiętamy być może, jak papież Benedykt XVI przybył do Oświęcimia i na pewno trudno mu było tam stanąć, bo wszak reprezentował naród, który był katem innych narodów. Jednak to właśnie tam Benedykt XVI wygłosił niezwykle głębokie, historyczne przemówienie. Postawił pytanie: „Panie Boże, gdzie byłeś? Gdzie byłeś, jak tu ludzi palono, jak tu ludzie deptano, niszczone?” i podał także odpowiedź: „Byłeś tam, Ty byłeś na krzyżu”. Przecież to nie Bóg mordował ludy, to ludzie jako wolne istoty same sobie zadawały śmierć i męki. Tak się działo zawsze, gdy ludzie nie mieli Boga w sercu i nie liczyli się z Jego prawem. Nie respektowali Jego przykazań, także tego: „Nie zabijaj”. Historia zresztą potwierdza, że kto deprecjuje Pana Boga, kto wojuje z Bogiem, ten przechodzi potem do deptania człowieka. Dlatego boimy się tych, którzy wypędzają Boga z życia publicznego, którzy walczą z Bogiem, bo oni z czasem przechodzą do walki z człowiekiem. Tak nas uczy historia, nauczycielka życia.

Pan Jezus tymczasem tak często mówił do Apostołów: „Nie bójcie się, nie bój się, Ja jestem z tobą. Nie bójcie się, to Ja jestem”. Pamiętam, jak przeżyłem podobną rozterkę duchową, gdy odwiedziłem zakład pracy osób niepełnosprawnych w Szczytniku koło Polanicy-Zdroju. Wielki szok, widok dorosłych ludzi, którzy zostali przez los pozbawieni części ludzkiego piękna, niektórzy bez rąk, inni bez nóg, niektórzy nie mówiący, nie rozumiejący. Muszę się przyznać, że przeżyłem przerażenie ich losem i zrodziło się także we mnie pytanie: Dlaczego się narodzili tak okaleczeni, cierpiący? Czyż Bóg – Miłość do tego dopuścił, aby tak cierpieli? Są to pytania trudne, ale jest na nie na pewno odpowiedź, którą jednak zna

tylko Bóg. Nasz papież Jan Paweł II, wielki przyjaciel Boga, mistyk, teolog cierpienia, tłumaczył nam, że chorzy i cierpiący uczą nas, zdrowych, miłości, że są nam potrzebni, by wymagać od nas prawdziwej miłości. Bez nich byłibyśmy większymi egoistami, z nimi uczymy się większej miłości, większej gotowości do służby, do pomocy.

Bóg jest tajemnicą, a tajemnica cierpienia o tym nam przypomina także w tych miejscach Pisma Świętego, gdzie spotykamy się z zaskakującymi epizodami z Bogiem w dziwnych sytuacjach. Pamiętamy chociażby wspaniałą postać, człowieka zawierzenia, którym był Abraham. Otrzymał on od Boga obietnicę potomstwa, czekał latami, a gdy jego żona ze względu na wiek nie mogła już – według ludzkiego rozsądku – rodzić dzieci, to wtedy urodził mu się syn Izaak. I nagle ten sam Bóg, który dokonał takiego cudu, jakby przecząc sobie samemu, zażądał tego syna Izaaka w ofierze, i to złożonego na ofiarę rękoma ojca. Co zrobił Abraham, wiemy: posłusznie poszedł i przygotował syna do bycia ofiarą. Wielkie posłuszeństwo Abrahama, wielkie cierpienie, ale także wielki respekt dla tajemnicy Boga, którego nie rozumiał, ale któremu wierzył. Jego wiara została nagrodzona, bo oczywiście Bóg nie pragnął śmierci Izaaka, ale pozwolił Abrahamowi przekroczyć tę najtrudniejszą barierę wiary: gdy nie rozumiemy, a trzeba wierzyć. Bo Bóg jest tajemnicą (zob. Rdz 22).

Podobnie w Biblii przedstawia się nam Maryja: posłuszna Bogu mimo, że Go nie pojmowała; także i św. Józef, który był posłuszny Bogu w każdej godzinie, w każdej minucie życia. I było jeszcze wiele innych takich postaci, jak np. urzędnik królewski, który przyszedł prosić Jezusa w Kafarnaum o uzdrowienie syna. Gdy Jezus mu powiedział: „Idź, syn twój żyje”, uwierzył, nie dopytywał się, poszedł, bo Jezus kazał mu wrócić do domu. Zanim tam dotarł, ludzie wybiegli, żeby mu powiedzieć, że syn cudownie wyzdrowiał o tej godzinie, o której Mistrz wyrzekł swoje słowa. Oto jest wiara, oto zawierzenie. Wiara w Pana Boga, wielki dar, wielka łaska, o którą trzeba prosić. Dlatego to Apostołowie pewnego dnia powiedzieli: „Pa-

nie, przymnóż nam wiary”, gdyż wiarę można utracić. Znamy historie naszych znajomych, przyjaciół, zdarzają się takie domy, gdzie dzieci oznajmiają rodzicom: „ja już nie wierzę w Boga” i powodują wielki ból, ale sprawiają też, że bliscy zaczynają się modlić o wiarę dla nich. Czasem Pan Bóg pozwala się zagubić, jak było z synem marnotrawnym, żeby potem wrócić, gdy się samemu poparzy, przekona się, że poza Bogiem nie ma życia, bez Boga życie nie ma sensu, a tylko przy Nim nabiera kolorów. Wiara jest więc i darem, o który trzeba się modlić. Módlcie się o ten dar dla waszych dzieci, wnuków, synów, sąsiadów, znajomych, żeby taki dar otrzymali. Ale wiara jest też zadaniem. Trzeba z naszej strony podjąć wysiłek, żeby ją kształtować: czytać Pismo Święte, dobre książki, uczestniczyć w rekolekcjach, oglądać programy religijne. To wszystko pomaga nam w wierzeniu, dlatego zawsze chcemy Pana Jezusa prosić, podobnie, jak prosili Apostołowie: „Panie, przymnóż nam wiary”. Amen.

Św. Józef przykładem dojrzałej wiary

Dortmund, kościół St. Anna, 19 marca 2013 r.

Konferencja IV

1. Wstęp

Drodzy bracia i siostry! Na naszej drodze rekolekcyjnej towarzyszy nam dzisiaj św. Józef. Zatrzymujemy się przy nim z wielką czcią, bo on w gronie świętych jest tuż przy Matce Bożej. W jednej z pieśni śpiewamy o nim: „On w świętości i czystości po Maryi pierwszy był, on w stajence przy Paniencie pierwszy Boże Dziecię czcił”. Święty Józef był nie tylko opiekunem Pana Jezusa i oblubieńcem Najświętszej Maryi Panny, ale jest także patronem Kościoła, patronem ojców, a także dobrej śmierci. W naszej refleksji rekolekcyjnej niech nam zatem dzisiaj pomoże św. Józef jako wzór dojrzałej wiary.

Tak więc w pierwszej części spójrzmy na św. Józefa jako na wzór wiary. Zanim odpowiemy dlaczego św. Józef nim jest, trzeba sobie uświadomić czym jest wiara i co się w niej zawiera, zwłaszcza, że wciąż jeszcze przeżywamy Rok Wiary. Pomocne nam będzie przypomnienie przy tej okazji pielgrzymkę Ojca Świętego Benedykta XVI do Polski w maju 2006 r. Jej hasłem były słowa św. Pawła: „Trwajcie mocni w wierze”. Ojciec Święty często nawiązywał wówczas do tego hasła, wyjaśniając, jakie wymiary zawiera dojrzała wiara. Wskazał na trzy takie wymiary: rozumu, bliskości i zaufania. Do pierwszego wymiaru należą tzw. „prawdy wiary”, czyli to, w co wierzymy i co poznajemy rozumem. Drugim wymiarem dojrzałej wiary jest relacja osobowa z Bogiem, a trzecim – posłuszeństwo Bogu, które jest najwyższym wyrazem wiary.

2. Struktura dojrzałej wiary

a) Znajomość prawd wiary – integralna akceptacja

Pierwszym składnikiem dojrzałości wiary jest jej integralne, pełne przyjęcie, w całym jej bogactwie. W syntetyczny sposób wyrażają to główne prawdy wiary, które sobie przypomnijmy: pierwsza – „Jest jeden Bóg”; druga – „Bóg jest sędzią sprawiedliwym, który za dobro wynagradza, a za zło karze”; trzecia – „Są trzy Osoby Boskie: Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty”; czwarta – „Syn Boży stał się człowiekiem i umarł na krzyżu dla naszego zbawienia”; piąta – „Dusza ludzka jest nieśmiertelna”; szósta – „Łaska Boża jest do zbawienia konieczna”.

Na tych prawdach opiera się nasza wiara. Przyjmujemy je za prawdziwe, gdyż zostały objawione przez samego Boga i przekazane przez Kościół. Do tych głównych prawd dochodzą jeszcze prawdy szczegółowe zawarte w nauczaniu Pana Jezusa, w Ewangelii. Ważne jest to, aby te wszystkie prawdy przyjmować i stosować się do nich. Nie wybierać sobie tylko tych łatwiejszych, z którymi nie mamy kłopotów, ale starać się żyć również tymi trudniejszymi które właśnie sprawiają

nam trudność, bo są wymagające. Dzisiaj jesteśmy świadkami sytuacji, gdy wielu nazywa się katolikami, a jednocześnie nie uznaje niektórych, bardzo istotnych prawd wiary. Są tacy katolicy, którzy nie wierzą w życie pozagrobowe, inni nie wierzą w piekło, jeszcze niektórzy odrzucają naukę Kościoła o aborcji czy o zapłodnieniu pozaustrojowym *in vitro*. Zdarza się również, że niekiedy, mimo takiej postawy przystępują do Komunii św. Moi drodzy, nie bójmy się nazwać taką postawę hipokryzją, obłudą. Prawdziwa wiara bowiem polega na przyjęciu i uznaniu wszystkich prawd objawionych przez Boga, a nie na wybieraniu ich według własnego widzimisię i życiu według tych, które nam się podobają i nie sprawiają trudności. Niektórzy co jakiś czas podnoszą propozycję, aby zmodyfikować brzmienie prawd wiary. Jednak to nie prawdy wiary wymagają zmiany, ale nasze podejście do nich. Tu widzimy, że ciągle potrzebujemy nawrócenia serca, a co za tym idzie, przemiany naszego życia. Dzisiaj, niestety, jesteśmy świadkami tego, że ludzie coraz częściej nie chcą żyć według prawd wiary, ale zmieniają je, naginając do swoich wyborów i stylu życia.

b) Osobista więź z Bogiem Ojcem przez Chrystusa w Duchu Świętym

Drugim wymiarem dojrzałej wiary – jak przypominał Papież Benedykt XVI – jest utrzymywanie osobistej więzi, relacji z Bogiem. W pierwszym wymiarze wiary, tym rozumowym, uświadamiamy sobie w co wierzymy, a w drugim przechodzimy do pytania o to, Kim jest ten, któremu wierzymy? Wierzymy Bogu, któremu ufamy, o którym wiemy, że nas miłuje. Z Panem Bogiem pozostajemy w łączności, rozmawiamy z Nim, a tę rozmowę nazywamy modlitwą. Mówi się, że kto wierzy, ten się modli, i rzeczywiście tak jest, bo modlitwa jest zawsze pierwszym przejawem wiary. Kto się nie modli prywatnie, kto nie przychodzi na Mszę św. w niedzielę, nie powinien nazywać się człowiekiem wierzącym, bo wiara bez kontaktu z tym, w Kogo wierzę, jest pusta, martwa, deklaratywna. Wiara bez

modlitwy, bez uczynków jest martwa – jak mówi św. Jakub Apostoł.

Posłużę się tu pewnym przykładem: kiedyś w wojsku trzeba było wybudować budynek i potrzebni byli murarze. Dowódcy chcieli zaoszczędzić na budowie, nie wzywać specjalistów, tylko ograniczyć się do swoich ludzi, do żołnierzy. A więc na zbiorce żołnierskiej padła komenda: „Murarze wystąp!?”. Wystąpili dwaj żołnierze i odesłano ich do pracy, ale sprawa skończyła się fiaskiem, ponieważ okazało się, że wcale nie znali sztuki murarskiej, tylko akurat obydwoj mieli na nazwisko Murarz! Tak samo, moi drodzy, nie ten kto się tylko nazywa chrześcijaninem jest nim naprawdę, ale ten kto wierzy i praktykuje swoją wiarę, jest naprawdę uczniem Chrystusa. Kto mówi, że jest wierzący, a niepraktykujący, to tak naprawdę jest kłamcą, jest bowiem kimś, kto przypisuje sobie tylko nazwę, ale nie ma w żywej wiary i prawdziwej relacji z Panem Bogiem.

Przykładem wiary, której fundamentem była osobista więź z Bogiem i szczerą modlitwą, jest postać Ojca Świętego Jana Pawła II. Jego wiara wyrażała się właśnie w żarliwej modlitwie i to na przestrzeni całego życia. W Lublinie, na KUL-u, ludzie pamiętają go jako kapłana, profesora, wykładowcę, który bardzo lubił się modlić. Często można go było spotkać w kościele na adoracji. W czasach swojej posługi biskupiej wiele razy przybywał do Kalwarii Zebrzydowskiej bez oznak biskupich, tak że nawet pracujący tam franciszkanie nie zawsze wiedzieli o tym, że po kalwaryjskich drózkach spacerował kardynał Wojtyła. Przyjeżdżał tam, aby w samotności z Bogiem rozstrzygać ważne sprawy. Moi drodzy, kiedy kard. Karol Wojtyła został papieżem, to w pierwszych dniach swojego pontyfikatu zapytał przyjaciół, kardynałów, teologów, zwłaszcza polskich: „Jak uważacie, jakie najważniejsze zadanie stoi przed papieżem?”. Padały różne odpowiedzi, że trzeba podjąć wysiłek, by jednoczyć chrześcijaństwo, że trzeba bronić świat przed laicyzmem, przed sekularyzacją; inni sugerowali, że trzeba obalić komunizm. Papież słuchał uważnie tych wszystkich opinii i propozycji, ale na koniec powiedział tak: „A mnie się

wydaje, że moją najważniejszą rolą, najważniejszym zadaniem będzie modlitwa za Kościół i za świat”. I, jak wiemy, pozostał wierny temu pierwszemu wyznaniu: zasłynął przecież jako papież wielkiej modlitwy. Całą swoją działalność wyprowadzał z klęczenia przed Panem Bogiem. Kardynał Dziwisz, mówiąc o Papieżu to właśnie podkreślał – umiłowanie modlitwy przez Jana Pawła II. Papież musiał się codziennie „wymodlić” w kaplicy. Nie godził się na skracanie modlitw, mimo że czekały go rozliczne zajęcia i ważne spotkania – najpierw była modlitwa. I świat o tym wiedział. I z tego powodu do Papieża przychodziło z różnych stron globu bardzo dużo listów z prośbą o modlitwę. Kard. Stanisław Dziwisz, a także abp Mieczysław Mokrzycki opowiadają, że Papież kazał postawić w kaplicy koszyczek koło swojego klęcznika i tam składać prośby przychodzące z całego świata. Jan Paweł II codziennie zaglądał do tego koszyczka, brał listy, czytał je i modlił się. Potem przychodziły sygnały z różnych stron świata – słowa dziękczynienia za modlitwę, bo w wielu przypadkach była ona wysłuchana. Moi drodzy, widzicie więc, że podstawą naszej wiary jest modlitwa! Ona ją ożywia i sprawia, że jest prawdziwa, a nie tylko deklaratywna, martwa.

Dopowiedzmy jeszcze jedno: nasza modlitwa ma wielką moc, przez nią zmieniamy świat na lepszy. Niektórym się wydaje, że losy świata spoczywają tylko w rękach polityków, parlamentów, społeczników. A my musimy dodać, że losy świata zależą od ludzi, którzy się modlą. Oni to przez modlitwę mogą wpłynąć na losy ludzkości. Mówiła o tym także Matka Boża w Fatimie, prosząc jednocześnie ludzi o modlitwę w intencji świata. O tym, jaką moc ma modlitwa, może nam przypomnieć historia walki Narodu Wybranego z Amalekitami. Izraelici walczyli, a Mojżesz w tym czasie modlił się na górze. I jak mówi księga Wyjścia: „Jak długo Mojżesz trzymał ręce podniesione do góry, Izrael miał przewagę. Gdy zaś ręce opuszczał, miał przewagę Amalekita. Gdy ręce Mojżesza zdrętwiały, wzięli kamień i położyli pod niego, i usiadł na nim. Aaron zaś i Chur podparli jego ręce, jeden z tej, a drugi z tamtej strony. W ten

sposób aż do zachodu słońca były ręce jego stale wzniesione wysoko. I tak zdołał Jozue pokonać Amalekitów i ich lud ostrzem miecza” (Wj 17, 8-16).

Mówiąc o modlitwie w intymnej bliskości z Bogiem, wspomnijmy o przykładzie Jezusa. Ewangelia bardzo często wspomina, że Jezus się modlił na osobności. Było to dla Niego źródłem siły i umocnienia, ale także momentem trudnych rozmów ze swoim Ojcem, co pamiętamy w scenie modlitwy w Ogrójcu. Jeśli nazywamy się chrześcijanami, to powinniśmy brać przykład z Jezusa, dla którego modlitwa była na ziemi podstawą Jego więzi z Bogiem.

c) Posłuszeństwo Panu Bogu

Trzecim wymiarem dojrzałej wiary, po uznaniu prawd wiary i po nawiązaniu osobistej więzi z Tym, w którego wierzymy, jak wskazał Benedykt XVI, jest posłuszeństwo Bogu. Kto wierzy, ten słucha Boga i jest Mu posłuszny. Wiemy dobrze, jak trudne jest posłuszeństwo. Łatwiej przyjąć wiarę i nawiązać dialog modlitewny z Bogiem, ale już o wiele trudniej okazać Bogu posłuszeństwo, zwłaszcza, gdy przechodzimy przez „ciemne doliny”, przez trudne etapy naszego życia. Na pewno dzieje się tak dlatego, że wiele razy uważamy, że mamy lepszy plan dotyczący naszego życia niż Pan Bóg. I kiedy w danej sytuacji nie działa On tak, jakbyśmy oczekiwali, zaczynamy się buntować i pytać o sens posłuszeństwa Bogu. Tu z pomocą może nam przyjść Jezus, który modlił się w Ogrójcu mówiąc: „Ojcze, jeśli chcesz, zabierz ode Mnie ten kielich! Jednak nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie!” (Łk 22, 42).

Moi drodzy, kiedy patrzymy na te ważne wymiary wiary w dzisiejszą uroczystość św. Józefa, to okazuje się, jak bardzo czytelne były one w życiu św. Józefa. Szczególnie ten trzeci składnik – posłuszeństwo. Wiemy, że kiedy Józef zauważył, że Maryja jest w stanie błogosławionym, świadom przy tym, że to nie było jego dziecko, zamierzał usunąć się z Jej życia, odsyłając Ją potajemnie do domu, aby w ten sposób obronić

Ją przed hańbą. Nie widział innej możliwości wyjścia z tej kłopotliwej sytuacji. Jednak po interwencji anioła, który we śnie powiedział mu: „Józefie synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki; albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło” (Mt 1, 20), Józef posłusznie odstąpił od powziętej decyzji i pozostał z Maryją. W ten sposób okazał posłuszeństwo i wiarę Bogu.

Wiemy też, że św. Józef był człowiekiem milczenia: w Ewangelii nie ma ani jednego słowa, które by on wypowiedział. Nawet epizod przedstawiający odnalezienie Jezusa w świątyni pokazuje milczącego Józefa, a mówiącą Maryję, która z troską zwraca się do Jezusa: „Synu, dlaczegoś nam to uczynił? Oto ojciec twój i ja szukaliśmy ciebie” (Łk 2, 48). Św. Józef w milczeniu kontemplował Boga, oddawał się modlitwie i pracy, którą też się modlił.

Drodzy bracia i siostry! Widzimy zatem, że nieodłącznym elementem dobrej modlitwy jest milczenie, wyciszenie się. Tymczasem w świecie, w którym żyjemy, panuje zgiełk i rozgadanie. Stąd też Słowo Boga często nie może się dostać do serca człowieka, bo żeby je usłyszeć potrzebna jest cisza. Przypomina nam o tym Ewangelia ze Środy Popielcowej, gdzie Jezus, mówiąc o uczynkach pokutnych, powiedział: „Ty zaś, gdy chcesz się modlić, wejdź do swej izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca twego, który jest w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie” (Mt 6, 6). Czy masz taką izdebkę w swoim domu? Tą „izdebką” może być chwila samotności w autobusie, w samochodzie, na spacerze, kiedy rozmawiasz z Bogiem sam na sam. Ważne jest, żebyśmy mieli taką izdebkę, tzn. miejsce i czas spotkania z Panem Bogiem na modlitwie. Miał ją również św. Józefa, dlatego nazywamy go mężem wiary.

3. Św. Józef opiekun Jezusa i obrońca Kościoła

Moi drodzy! Św. Józef jawi się także jako opiekun Jezusa i obrońca Kościoła. Jest to dla nas zarówno wyzwanie, jak

i pytanie: czy my bierzemy przykład ze św. Józefa? Czy troszczymy się dzisiaj, żeby Jezus był znany, żeby był kochany? Czy bronimy obecności Jezusa w życiu rodzinnym i publicznym? Józef, chroniąc Jezusa i Maryję przed Herodem, zabrał ich do Egiptu. My również mamy bronić Jezusa przed dzisiejszymi herodami. A oni naprawdę istnieją! Nie wolno nam się zgadzać z tymi, którzy walczą z Bogiem. Nie wolno nam się chować, ale trzeba umieć się przyznać do swojej wiary. Dzisiaj nawołuje się wszystkich do tolerancji odmienianej przez wszystkie przypadki. Pamiętajmy jednak, że tolerancja nigdy nie oznacza porzucania prawdy. Zresztą w Piśmie Świętym nie ma mowy o tolerancji, ale o miłości! Naczelnym przykazaniem jest miłość, a nie tolerancja, którą usiłują nam dzisiaj narzucać liberałowie. Mówienie o tolerancji jest w rzeczywistości mitem, który na dodatek jest fałszywie rozumiany, bo przecież samo słowo „tolerancja” sugeruje nam, że tolerowanie odnosi się do czegoś uciążliwego, a to wcale nie oznacza, że uciążliwość jest dobra!

Kochani, w dzisiejszym świecie trzeba nam bronić Jezusa i Kościoła. Św. Józef jest czczony jako opiekun Kościoła: jak kiedyś bronił Jezusa, tak dzisiaj broni Kościoła. Dlatego trzeba się do niego modlić każdego dnia. Znam piękne świadectwo mówiące o tym, że pewnego razu w czasie wojny grupa więźniów obozu koncentracyjnego w Dachau przyrzekła św. Józefowi, że jeśli przeżyją obóz i wyjdą na wolność, to będą pielgrzymować do miejsca, gdzie jest on czczony. Ich modlitwa się spełniła i do dzisiaj organizowane są pielgrzymki do sanktuarium św. Józefa w Kaliszu.

I na zakończenie popatrzmy jeszcze na św. Józefa jako na patrona dobrej śmierci. Moi drodzy, prawda jest taka, że nasze życie płynie w jednym kierunku i wszystkich nas czeka śmierć. Ważne jest, żeby się do niej dobrze przygotować i przywoływać tych świętych, którzy pragną nam w tym dopomóc. Taką osobą jest Maryja, do której się modlimy słowami: „Módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej”. Możemy więc prosić Ją o ratunek w chorobie, gdy mamy zmartwienia, gdy nosimy krzyże, ale także i w godzinę naszej śmierci. O pomoc w tej

dziedzinie warto również prosić św. Józefa, pięknego i cichego bohatera naszych dzisiejszych rozważań. Przy tej okazji chciałbym się z wami podzielić osobistą historią dotyczącą jego orędownictwa, związaną z osobą świętej pamięci ks. prof. Józefa Majki, którego rocznica śmierci wypada właśnie dzisiaj, w uroczystość jego imiennika, św. Józefa. Przez osiemnaście lat był on rektorem seminarium duchownego we Wrocławiu, i ja tam z nim przez sześć lat pracowałem. Ten świątobliwy kapłan, wychowawca kleryków, powiedział mi kiedyś, że modli się do swego patrona św. Józefa o dobrą śmierć; chorował on na serce; przeżył zawał, a potem zachorował jeszcze na raka przełyku i tak po ludzku odczuwał lęk przed straszliwą i długą śmiercią głodową, gdyż nie mógł przyjmować pokarmów i był odżywiany płynami. Św. Józef, jego patron, wymodlił mu, jak się okazało, śmierć łagodną, Ks. Józef Majka odszedł do Boga niespodziewanie nad ranem w dzień św. Józefa, swego patrona i patrona dobrej śmierci. Przypomniałem sobie o tym, co mi mówił, kiedy dowiedziałem się o jego śmierci: św. Józef, jego patron, wysłuchał jego modlitwy i przyszedł po niego w dzień imienin, 19 marca.

Zakończenie

Kochani, módlmy się dzisiaj o to wszystko, w czym św. Józef był i jest dla nas przykładem. Prośmy najpierw o łaskę dojrzałej, żywej wiary, a następnie o to, by wstawiał się za Kościołem, odpędzając od trzody Kościoła groźne wilki, których jest coraz więcej i wreszcie módlmy się o to, by przyszedł po nas wraz z Jezusem i Maryją w godzinie naszej śmierci. Amen.

Odnowa duchowa przez pełnienie uczynków pokutnych

Dortmund – Eving, świątlica seniora, 20 marca 2013 r.

Konferencja V

„Nabuchodonozor zapłonął gniewem i rozkazał przypro-
wadzić Szadraka, Meszaka i Abed-Nega. Sprowadzono więc
tych mężów przed króla. Zwrócił się do nich Nabuchodono-
zor i powiedział: [...] «Jeżeli nie oddacie pokłonu, zostaniecie
natychmiast wrzuceni do rozpalonego pieca. Który zaś bóg
mógłby was wyrwać z moich rąk?». Szdrak, Mszak i Abed-
-Nego odpowiedzieli, zwracając się do króla Nabuchodono-
zora: «Nie musimy tobie, królu, odpowiadać w tej sprawie.

Jeżeli nasz Bóg, któremu służymy, zechce nas wybawić
z rozpalonego pieca, może nas wyratować z twej ręki, królu!
Jeśli zaś nie, wiedz, królu, że nie będziemy czcić twego boga,
ani oddawać pokłonu złotemu posągowi, który wzniosłeś»”.

(Dn 3, 13-18)

1. Przesłanie Liturgii Słowa

Drodzy uczestnicy naszych wielkopostnych rekolekcji! Od-
czytane dzisiaj słowo Boże przypomina nam przede wszystkim
o tym, że Pan Bóg nas wzywa, byśmy przy Nim wiernie stali,
byśmy wierzyli w Niego jako Boga prawdziwego. Pierwsze
czytanie przenosi nas do odległych czasów starożytności bi-
blijnej, a dokładnie w szósty wiek przed Chrystusem. Był to
trudny czas dla Narodu Wybranego: niezwykle okrutne wojska
Asyrii najeżdżały na królestwo judzkie, a król Babilonii Na-
buchodonozor podbił Izrael i zabrał cały naród do niewoli, do
Babilonii. Tam Izraelici przebywali przez prawie pięćdziesiąt
lat, zmuszani w niewoli do oddawania chwały bóstwom ba-
bilońskim. Jak wielkim ponizieniem była ta sytuacja dla ludu
wspominającego swojego Boga, który wyprowadził go z Egiptu

i który dokonał tak wielkich cudów, zawierając z nim przymierze. I chociaż lud to przymierze łamał, to jednak pamiętał o nim i za nim tęsknił. Ów dramat Narodu Wybranego mogliśmy zobaczyć w historii trzech młodzieńców, którzy się sprzeciwili królowi babilońskiemu. Wyznali, że wierzą w swojego Boga, Boga Abrahama, Izaaka, Jakuba – i w związku z tym nie będą oddawać pokłonu bogom Babilonii. Wydany rozkaz królewski skazywał wszystkich buntowników na śmierć, dlatego i ci trzej młodzieńcy zostali ukarani wrzuceniem do ognistego pieca. I chociaż piec został siedem razy mocniej rozpalony niż zwykle, a ich związane i wrzucono do ognia, jednakże nic im się nie stało, gdyż Pan Bóg w osobie Anioła Bożego stanął w ich obronie i ocalił ich od śmierci. Przez ten biblijny epizod Pan Bóg chciał pokazać, że On jest Bogiem prawdziwym i ci, którzy w Niego wierzą, zostaną ocaleni na wieki.

Jeśli spojrzymy teraz w tym świetle na odczytaną przez nas Ewangelię wg św. Jana, to uświadamiamy sobie, że jak owi młodzieńcy zostali ocaleni z ognia, tak Pan Jezus dokona nad nami prawdziwego wyzwolenia: „Jeżeli Syn was wyzwoli, wówczas będziecie prawdziwie wolni!”

„Powiedział Jezus do Żydów, którzy Mu uwierzyli: «Jeżeli będziecie trwać w nauce mojej, będziecie prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli. [...] Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Każdy, kto popełnia grzech, jest niewolnikiem grzechu. A niewolnik nie przebywa w domu na zawsze, lecz Syn przebywa na zawsze. Jeżeli więc Syn was wyzwoli, wówczas będziecie rzeczywiście wolni»” (J 8, 31-36).

Także dzisiaj mówi do nas Pan, żebyśmy wytrwali w Jego nauce, co pozwoli nam poznać Jego prawdę i nią żyć. To zaś – jak powiada – jest drogą do wolności, bo prawda wyzwala. Dodajmy zgodnie z myślą ewangeliczną, że fałsz i zło zawsze zniewalają, natomiast miłość i prawda niosą wyzwolenie. Dlatego trzeba nam pamiętać, jak ważne jest trwanie w nauce prawdziwej, a najprawdziwszą nauką jest nauka Pana Jezusa, bo ona pochodzi z nieba. Jeżeli jesteśmy wierni tej prawdzie, to jesteśmy wyzwalani.

Zapytajmy się więc: jaka prawda przenika nas w tegorocznym Wielkim Poście, jak odczytujemy w nas samych przesłanie na Wielki Post? Otóż chcę przypomnieć, że ten święty czas, który już się powoli kończy, winniśmy byli spędzić na spełnianiu dobrych uczynków, uczynków pokutnych, a są nimi, jak uczy Kościół, jałmużna, modlitwa i post. Kto jeszcze dotąd tych uczynków nie podjął lub może spełnił je tylko trochę, to ma jeszcze szansę, żeby w końcówce Wielkiego Postu coś dobrego uczynić.

2. Nasze wielkopostne uczynki pokutne

a) Jałmużna

Czym jest jałmużna wielkopostna? Jest to przede wszystkim chętnie podzielenie się z innymi naszym dobrem, i to nie tylko jakimś dobrem materialnym, co na pewno jest ważne, ale także tym dobrem, które nazywamy duchowym: a więc dobrym słowem, uśmiechem, życzliwością. Jałmużna to dawanie siebie drugiemu. Człowiek, który daje, nie staje się biedniejszy, bo jest taka prawidłowość, że dar ubogaca w pierwszej kolejności tego, który daje.

b) Modlitwa

Drugim wielkopostnym uczynkiem pokutnym jest wzmożona modlitwa. Pan Jezus uczy, że aby się modlić, trzeba się zamknąć w izdebce, nie na pokaz, żeby ludzie widzieli i nas podziwiali, ale właśnie w ciszy serca. Być może w tym celu trzeba będzie wyłączyć telewizor czy radio, aby mieć czas na rozmowę z Bogiem, na słuchanie go w naszej duszy, podczas modlitwy i rozważania tajemnic Męki Pana Jezusa czy to przez Koronkę, czy przez Różaniec czy przez Drogę Krzyżową, którą można odprawić z książeczki. Co więcej, można nawet przestawić stację telewizyjną czy radiową na program katolicki, aby skorzystać z całego tego bogactwa, którym dzielą się duchowo ludzie na całym świecie. Tam jest i czas, i atmosfera do

rozmowy z Panem Bogiem. W gwarze codzienności i hałasie rozlicznych spraw trudniej się zwracać do Boga, dlatego trzeba szczególnie w tym świętym czasie szukać ciszy na modlitwę. Po co się modlić? Pamiętajmy, że przez modlitwę zmieniamy świat na lepszy! Świat zmieniają nie tylko politycy, parlamenty, działacze społeczni, ekonomiści, ale i my go zmieniamy – i to na lepszy – przez modlitwę. Dlatego czujemy się potrzebni. Osoby starsze, chociaż wydaje się, że świat je wyprzedza, omija, to właśnie one mimo swego wieku – a może właśnie dzięki niemu – są bardzo ważną częścią Kościoła i ludzkości; mogą one bowiem przez swoją modlitwę zmieniać świat na lepszy, upraszając miłosierdzie Boże dla świata, odmawiając w swojej czasach bolesnej sytuacji, w samotności i cierpieniu Koronkę do Miłosierdzia Bożego czy Różaniec. Wierzcie w potęgę, w moc modlitwy. Ojciec Święty Benedykt XVI mówił do kapłanów w Warszawie, gdy był w maju 2006 r.: „Wierzcie w moc swego kapłaństwa”, a ja wam dzisiaj mówię: wierzcie w moc waszej modlitwy i nie rezygnujcie z modlitwy, ale składajcie ją przed Panem Bogiem. Módlcie się w intencjach Kościoła, Ojca Świętego i pasterzy. Dzisiaj nie brakuje przecież „wilków”, które atakują Kościół, wykorzystując każdą okazję, aby uderzyć w Kościół i w ludzi Kościoła. Także i w katolickiej Polsce nie brakuje w ostatnich czasach licznych ataków na pasterzy: nagłaśniane i wyolbrzymiane są ludzkie słabości, jednakże nie po to, by się zatroszczyć o człowieka, lecz po to, by go ośmieszyć, obdrzeć z autorytetu i zasług dla Kościoła. Nie bójmy się tego powiedzieć: w katolickim kraju urządzono społeczeństwu medialne igrzyska, nagonkę i walkę z Kościołem. Dlatego jako wierni mający do dyspozycji broń modlitwy, a szczególnie Mszę św., Różaniec i Koronkę do Miłosierdzia Bożego, wspierajcie tym uczynkiem pokutnym wspólnotę wierzących, którą jest nasza Matka Kościół.

c) Post

Trzecim uczynkiem pokutnym jest post. Czym jest post? Otóż post nie jest tylko wstrzemięźliwością od pokarmów

mięsnych w piątek czy ograniczeniem pożywienia w Środę Popielcową i Wielki Piątek, kiedy się je tylko jeden raz do syta. Postem jest i może być bowiem każde wyrzeczenie, które zmierza do udoskonalenia naszego charakteru i okazywania miłości innym. Ćwiczeniem naszego charakteru może być np. rezygnacja z ulubionego filmu, jednak nie po to, aby zająć się jakąś inną rozrywką, lecz aby inaczej zainwestować czas i siły, dla prawdziwego dobra, wyższego dobra. Postem może być cierpliwe znoszenie choroby; wyciszenie, gdy nas coś lub ktoś drażni, nawet ktoś bliski w domu, mąż czy dziecko, wnuczka czy sąsiad. Kiedy potrafimy się opanować, zaprzecić się samych siebie i znosić uprzykrzenia w duchu wyrozumiałości, wtedy takie święte umartwienie również można nazwać postem.

3. Końcowa zachęta

Moi drodzy, w tym trwającym jeszcze świętym czasie kończącego się Wielkiego Postu nie bójmy się podejmować dobrych uczynków, a więc dzielenia się miłością, dobrocią, także naszym mieniem dla dobra drugich. Jałmużna, modlitwa i post to nie tylko wspieranie Kościoła, ale to czynienie całego świata lepszym, bardziej Bożym. To się Bogu podoba. I pamiętajmy, że te trzy czyny pokutne powinny być spełniane łącznie, nie oddzielnie.

Prośmy Pana Jezusa, byśmy mieli takie nastawienie i byśmy mogli na ziemi pogłębiać Jego królestwo, byśmy wytrwali w Jego nauce ewangelicznej i byli na co dzień Jego świadkami. Amen.

Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli

Witten, kościół St. Franziskus, 20 marca 2013 r.

Konferencja VI

„Powiedział Jezus do Żydów, którzy Mu uwierzyli: «Jeżeli będziecie trwać w nauce mojej, będziecie prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli.

[...] Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Każdy, kto popełnia grzech, jest niewolnikiem grzechu.

A niewolnik nie przebywa w domu na zawsze, lecz Syn przebywa na zawsze.

Jeżeli więc Syn was wyzwoli, wówczas będziecie rzeczywiście wolni»”

(J 8, 31-36)

Wstęp

Dzisiejsze rozważanie oprzemy na słowach Pana Jezusa które znajdują się w pierwszym wersecie dzisiejszej Ewangelii, a brzmią one: „Jeżeli będziecie trwać w nauce mojej, będziecie prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli”. Są to bardzo ważne słowa Pana Jezusa i mają one doniosłe znaczenie dla naszego życia.

1. Wyzwolenie przez prawdę

W naszym wyobrażeniu łatwiej jest przyjąć – i często tak myślimy – że tylko miłość wyzwala, bo przecież to właśnie miłość niesie wyzwolenie, zwłaszcza miłość Boża, miłość Pana Jezusa, która się ujawniła na krzyżu. Łatwo nam przyjąć prawdę, że Krzyż, który obejmuje cierpienie Pana Jezusa, Jego śmierć, jest dziełem miłości, która wyzwala człowieka z grzechu. Jednakże dziś słyszymy, że nie miłość, ale że prawda niesie wyzwolenie. I nie chodzi tu o prawdę naukową, ale o prawdę religijną. Gdy bowiem Pan Jezus mówi „Poznacie prawdę,

a prawda was wyzwoli”, to w istocie mówi o tej prawdzie religijnej, którą jest po prostu Ewangelia. A więc to Ewangelia Pana naszego Jezusa Chrystusa, ona nas wyzwala! Tak więc, oprócz daru wyzwalającej miłości także prawda Jezusowa, czyli Jego Ewangelia, niesie nam wyzwolenie z grzechu. Kto tę prawdę przyjmuje, kto Ewangelię zna i ją wypełnia, stosuje ją w życiu, ten jest człowiekiem wyzwolonym. Przypomnijmy sobie, jak bardzo wiele na temat prawdy mówił Papież Jan Paweł II. Można powiedzieć, że jego encykliki poświęcone problemom moralnym były wszystkie poświęcone właściwie prawdzie. *Veritatis splendor* – „Blask Prawdy”, jest encykliką moralną, dotyczącą sumienia człowieka, ale przecież poświęconą właśnie Bożej prawdzie. Boża prawda – okazuje się – leży u podstaw wszystkich wartości. O czym mówimy, gdy wypowiadamy słowo „wartości”? Chodzi o dobro, piękno, sprawiedliwość, świętość... i wiemy, że podstawą tych wszystkich wartości jest prawda. Zdarza się przecież, że jest dobro tylko pozorne, że jest jakaś świętość fałszywa, a sprawiedliwość – kulawa, ale to ma miejsce wówczas, gdy nie ma w tym wszystkim prawdy. Prawda jest fundamentem wszystkich wartości, jest obecna we wszystkich innych wartościach, także w miłości. Miłość autentyczna musi być oparta na prawdzie. Dlatego tak ważne są słowa Pana Jezusa zawarte w Ewangelii: „Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8, 32).

2. Prawda w pogardzie

A co się dzieje ze światem? Czy te słowa przyjmuje? Niestety, także dzisiaj jesteśmy świadkami odchodzenia od prawdy, zdradzania prawdy i sprzedawania prawdy. Najbardziej jest to widoczne w życiu publicznym. Sprzedaje się prawdę za pieniądze; człowiek wyrzeka się swoich poglądów, swoich przekonań, żeby zachować stanowisko, żeby mieć odpowiednią pozycję społeczną. Jakże często w minionych latach ważne stanowiska były niedostępne dla ludzi wierzących, dla tych, którzy wyznawali wiarę w prawdę Ewangelii. Dzisiaj też tak

czasem bywa, że ktoś szczerze wierzący, praktykujący nie może piastować funkcji publicznych. Dochodzi do tego, że także w parlamencie europejskim ludzie otwarcie wierzący i deklarujący wierność prawdzie Ewangelii są jakby z zasady odcięci od pewnych ważnych funkcji. Bolesne jest oczywiście to, że prawda jest dzisiaj sprzedawana, zdradzana. Potwierdza się więc także dzisiaj stare rosyjskie przysłowie „Gdzie mówią pieniądze, tam milczy prawda”. Także i w Polsce, żeby się utrzymać w Sejmie, posłowie czasem głosują wbrew sumieniu, gdyż boją się stracić popularność czy posadę lub miejsce na liście wyborczej swojej partii.

A jednak wierność prawdzie nie jest tylko jakimś uporem przy własnych poglądach i ocenie sumienia; wierność prawdzie oznacza także wierność Bogu i wierność człowiekowi. Wierność prawdzie to wierność Bogu, bo przecież najwyższą prawdą jest właśnie Bóg. Jezus powiedział do apostoła Tomasza: „Ja jestem Prawdą, Drogą i Życiem”.

3. Przykłady wierności prawdzie czynionej w miłości

W pierwszym czytaniu dzisiejszej liturgii, w epizodzie z trzema młodzieńcami w piecu ognistym, widzieliśmy wspomniały przykład wierności prawdzie, wierności Bogu. Zdarzenie to opisane w Księdze Daniela i dotyczące wydarzeń w Babilonii w VI w. przed Chrystusem, ukazuje nam, jak czasem kosztowna jest wierność prawdzie. Wiemy, że naród żydowski znalazł się w niewoli babilońskiej pod ręką wielkiego króla Nabuchodonozora, który najechał Judeę, zniszczył świątynię jerozolimską i deportował Żydów do niewoli. Niewola babilońska trwała około pięćdziesięciu lat i tam, na wygnaniu, naród przeżył wielkie upokorzenie, szczególnie dlatego, iż był zmuszany do wyrzekania się swojej wiary w prawdziwego Boga i oddawania hołdu bogom miejscowych ludów. W dzisiejszym czytaniu poznaliśmy z imienia trzech młodzieńców, Szadraka, Mészaka i Abed-Nego, którzy zostali wystawieni na ciężką próbę wiary. Żądano od nich, żeby się wyrzekli prawdziwego Boga, którego

czcili w ziemi rodzinnej, w Izraelu. Żaden z tej trójki się nie zgodził, a nawet po usłyszeniu straszliwego wyroku śmierci nie ugięli się, nie spełnili nadziei króla, że może sprzedadzą prawdę za własne życie, że odstąpią od Boga prawdziwego. Tymczasem ich nieugięta wierność sobie i Bogu sprawiła, że gdy Bóg uratował ich z pieca ognistego, to Nabuchodonozor stał się narzędziem duchowego wyzwolenia całego Ludu Wybranego. Król, widząc dzieło Boga, powiedział: „Niech będzie błogosławiony Bóg Szadraka, Meshaka i Abed-Nego, który posłał swego anioła, aby uratował swoje sługi. W Nim pokładali swą ufność i przekroczyli nakaz królewski oddali swoje ciała, by nie oddawać czci, ani pokłonu innemu bogu poza Nim” (Dn 3, 95).

Moi drodzy, Pan Bóg czasem prędko wynagradza ludzi, którzy okazują Mu wierność. Ale to nie dlatego wierność Bogu jest ważna: nie dla nagrody chcemy być Mu wierni i nie zdradzać Ewangelii Pana Jezusa. Okazuje się bowiem, że już sama prawda jest nagrodą, dlatego warto jej okazywać wierność, za każdą cenę. Patrzymy na męczenników za wiarę, którzy nie sprzedali prawdy, nie sprzedali miłości nawet za cenę życia, a przecież choć ziemskie życie jest wartością największą, to nie jest jednak większe od prawdy. Gdyby bł. ksiądz Jerzy Popiełuszko odwołał to, co głosił i nauczał, mówiąc: „Darujcie mi życie, ja już nie będę nic mówił, będę cicho siedział, nie będę głosił takich kazań”, z pewnością nie zostałby zamordowany, i to w sposób tak okrutny, jak się to stało, a pamiętamy jak bestialsko został zamordowany: pobity do nieprzytomności, związany i wrzucony do Wisły, i jakby tego było mało, obciążony kamieniami, żeby przypadkiem nie wypłynął i nie przeżył. Nie przeżył, stracił życie, ale uczynił z życia dar, bo nie sprzedał Boga nawet za wielką wartość życia ziemskiego.

Moi drodzy, wierność to postawa ludzi, którzy dzięki sile od Boga nie sprzedali prawdy, nie zdradzili prawdy, nie zdradzili Jezusa, nie zdradzili Ewangelii. Wierność prawdzie oznacza także wierność człowiekowi, a ta wierność jest najbardziej zauważalna w codzienności.

Jednym z obszarów tej codzienności jest małżeństwo chrześcijańskie i tam właśnie powinna się urzeczywistniać wierność człowiekowi i Bogu. Wierność męża wobec żony i wierność żony wobec męża, tę wierność małżonkowie sobie ślubują przy ołtarzu podczas zawierania sakramentu małżeństwa. Tę wierność także przy bardziej uroczystych okazjach także odnawiają. Ze wzruszeniem obserwowałem piękne nabożeństwa odnowienia wierności małżeńskiej podczas mojej niedawnej podróży do Ziemi Świętej, gdzie w Kanie Galilejskiej, miejscu pierwszego cudu Pana Jezusa, pary małżonków odnawiają swoje przymierze małżeńskie, odnawiają swoje ślubowanie. Także nasza grupa pątnicza uczestniczyła w tym spotkaniu, a było wśród nas ponad dwadzieścia par małżeńskich, i widziałem, jakim było to dla nich głębokim przeżyciem. Jestem przekonany, że to posłużyło umocnieniu ich wzajemnej wierności i miłości. Wiemy bowiem, że z wiernością w małżeństwie dzisiaj jest różnie. Tyle dziś rozwodów, tyle rozbitych rodzin, co niezbitcie świadczy o tym, że wierność jest lekceważona, nawet deptana, że spadła cena za wierność.

Pewien kapłan z diecezji legnickiej opowiedział mi historię o małżonkach, których wierność wywarła na nim ogromne wrażenie. Jego parafianin poprosił go kiedyś przed świętami Bożego Narodzenia, żeby odwiedzić jego żonę, leżącą już od dziewięciu miesięcy w szpitalu. Wielkim zdumieniem dla duszpasterza był sam fakt, że ten człowiek praktycznie codziennie od dziewięciu miesięcy, zaraz po pracy, jeździł autem 70 km do szpitala we Wrocławiu, gdzie leżała żona. Mężczyzna mówił: „Żona bardzo by się ucieszyła, gdyby ksiądz pojechał ze mną i złożył jej też życzenia świąteczne, bo na święta pozostanie w szpitalu. Ona księdza tak bardzo ceni”. Gdy weszli do szpitala, mężczyzna powiedział: „Proszę księdza, najpierw wejdziemy do kaplicy. Ja każdego dnia tak robię, gdy przyjeżdżam i modłę się w kaplicy, bym mógł zobaczyć oblicze żony pogodnej, żeby nie zastał jej załamanej. I Pan Jezus mnie wysłuchuje”. Potem weszli na salę, gdzie ten człowiek na oczach wszystkich podszedł ze wzruszeniem do swej żony, chwycił ją za dłonie, lekko je

uniósł i ucałował z wielką miłością. Po zakończonej wizycie ksiądz zwrócił się do niego ze słowami: „Proszę pana, bardzo dziękuję za ten gest, który wykonał pan na początku wobec swojej żony”. A on odpowiedział po prostu: „Proszę księdza, to dla mnie jest gest normalny, ja żonie ślubowałem miłość i wierność i teraz, gdy choruje, to ją jeszcze bardziej kocham niż przedtem, gdy była zdrowa. A księdzu powiem, że ksiądz nie jest pierwszym, który zwrócił uwagę na ten mój gest uczczenia żony przez pocałowanie jej ręki. Kiedyś była tu taka kobieta, która leżała koło żony i gdy to ujrzała, to potem mi podziękowała i powiedziała: «Pan mi przywrócił wiarę w miłość. Ja nie mam takiego męża jakim jest pan. Mój mąż jest człowiekiem wojskowym i traktuje mnie jak szeregowca, a gdy w pracy coś mu nie wyszło i przyszedł do domu zdenerwowany, to chwycił mnie za włosy i uderzał o ścianę. Wyładowywał swoją złość na mnie. To jest przyczyna mojego leczenia i pobytu w szpitalu. Straciłam wiarę w miłość, w uczciwość, a patrząc na pana gest, tę wiarę odzyskałam. Zobaczyłam, że są ludzie, którzy potrafią kochać, którzy są wierni. Wierni nie tylko, gdy słońce świeci, gdy wszystko się układa pomyślnie, ale wierni wtedy, gdy jest krzyż. Przecież pan mógłby pójść do innej kobiety, poszukać sobie zdrowej, a został pan przy tej kobiecie, której ślubował wierność»”.

Kochani, takie przykłady wierności małżeńskiej wszystkich nas budują i podnoszą na duchu. Jest ich zresztą nie tak mało. Jako biskup odwiedzam parafie i bywam też w domach chorych, gdzie podziwiam cudownych ludzi, którzy trwają razem pomimo chorób i potrzeby wielkiej troski. Pewna chora kobieta, przykuta do łóżka od kilkunastu lat, czekała na mnie wraz z mężem, który trwał przy niej, w mieszkaniu zadbanym, przygotowanym do wizyty. Jego postawa ujęła mnie za serce: tyle lat dba o ukochaną żonę, która nie chodzi, którą trzeba karmić, pielęgnować. I kiedy przychodzi do głowy pytanie: dlaczego ludzie zostają ze sobą nie tylko w dobrej, ale i w trudnej doli, dlaczego nie porzucają chorych i cierpiących, aby spróbować łatwiejszego życia, odpowiedź

przychodzi z wierzącego serca. Kto jest wierny Bogu, jest też wierny człowiekowi.

Zakończenie

Moi drodzy, dziś słyszymy ważne zdanie Pana Jezusa: „Jeżeli będziecie trwać w nauce Mojej, będziecie prawdziwie Moimi uczniami i poznacie prawdę i prawda was wyzwoli” (J 8, 31) . Jest wielu cudownych, pięknych ludzi, mężczyzn i kobiet, którzy trwają w nauce Pana Jezusa i są prawdziwymi uczniami Pana Jezusa. Są wolni, bo są wierni prawdziwej miłości, miłości niezafałszowanej, znają prawdę i czynią prawdę w miłości. Prośmy dzisiaj Pana Jezusa na tej Mszy św., byśmy zawsze byli wierni Bogu, byśmy Go nie zdradzili, nie zdradzili wartości takich jak prawda, dobro, piękno, za marności tego świata, chociażby np. za wyższą pensję, wyższą emeryturę czy lepsze stanowisko. Żebyśmy nigdy nie sprzedali prawdy, naszej wiary, naszej miłości, byśmy nie zdradzili, zwłaszcza nie zdradzili miłości do Pana Boga i do ludzi, którym ślubowaliśmy naszą wierność i miłość. Amen.

Przymierze z Bogiem przymierzem miłości

Hagen, kościół St. Elisabeth, 21 marca 2013 r.

Konferencja VII

„Abram padł na oblicze, a Bóg tak do niego mówił: «Oto moje przymierze z tobą: staniesz się ojcem mnóstwa narodów. Nie będziesz więc odtąd nazywał się Abram, lecz imię twoje będzie Abraham, bo uczynię ciebie ojcem mnóstwa narodów. Sprawię, że będziesz niezmiernie płodny, tak że staniesz się ojcem narodów i pochodzić będą od ciebie królowie. Przymierze moje, które zawieram pomiędzy Mną a tobą oraz twoim potomstwem, będzie trwało z pokolenia w pokolenie jako przymierze wieczne, abym był Bogiem twoim, a potem twego potomstwa. I oddaję tobie i twym przyszłym potomkom kraj, w którym przebywasz, cały kraj Kanaan, jako własność na wieki, i będę ich Bogiem». Potem Bóg rzekł do Abrahama: «Ty zaś, a po tobie twoje potomstwo przez wszystkie pokolenia, zachowujcie przymierze ze Mną»”.

(Rdz 17, 3-9)

Wstęp

Drodzy bracia i siostry, uczestnicy naszych rekolekcji, kiedy w pierwszym czytaniu staje przed naszymi oczami dzisiaj postać Abrahama i temat przymierza Pana Boga z człowiekiem, to tak naprawdę otwiera się nam piękny temat, temat miłości.

1. Przymierze Pana Boga z nami

Zacznijmy od wątku przymierza, które zawsze oznacza jakiś uroczysty układ między osobami albo też między grupami osób. Dla nas najważniejsze jest przymierze Pana Boga z ludźmi. Wiemy z katechizmu, z nauki religii, także z kazań, że Pan Bóg

zawierał wielokrotnie przymierze z ludźmi. Najpierw w Starym Testamencie było zawarte przymierze z Noem po potopie; było przymierze zawarte z Abrahamem, o którym dzisiaj słyszeliśmy; było także przymierze zawarte z Mojżeszem, gdy Pan Bóg ogłaszał dziesięć przykazań i gdy mówił: „Kładę dziś przed wami życie i śmierć, szczęście i nieszczęście, błogosławieństwo i przekleństwo, wybierajcie”. I ludzie wybierali. Kto wybierał Boże prawo, wybierał życie i błogosławieństwo wieczne, natomiast kto się odwracał od Bożych przykazań, wybierał tym samym nieszczęście, śmierć i przekleństwo. W każdym z przymierzy Pan Bóg obiecywał ludziom swoją miłość, swoje błogosławieństwo w zamian za zachowanie przez człowieka Bożego prawa. Dlaczego taki był warunek Pana Boga? Czy było Mu to jakoś potrzebne? Nie, to nie Bogu było potrzebne przestrzeganie przykazań, ale to człowiek drogą przykazań miał dojść do szczęścia. A zatem w rzeczywistości beneficjentem przymierza był podwójnie człowiek! Pan Bóg prosił o zachowanie prawa, które ogłaszał dla dobra ludzi i obiecywał ludziom przy jego wypełnieniu swoje błogosławieństwo, swoją pomoc.

Moi drodzy, przejdźmy do tematu centralnego, ponieważ w Bożych obietnicach, składanych ludziom podczas zawierania przymierzy, zawsze chodziło o miłość.

2. Miłość Pana Boga do nas

Gdy Pan Bóg zawierał przymierze, to równocześnie zapewniał, że nigdy go nie zerwie i że nigdy od człowieka nie odstąpi, a to oznaczało, że jego miłość jest niezmienna, wierna i wieczna. Przypomnijmy pewne teksty: „Umiłowałem cię miłością odwieczną” (Jer 31, 3) – mówił Bóg przez Proroka Jeremiasza. I dalej: „Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona, a nawet, gdyby ona zapomniała, to Ja o tobie nie zapomnę” (Iz 49, 15) – te słowa dotyczą każdego człowieka. Bóg nas kocha bardziej aniżeli nasza rodzona mama. Jest w Biblii wiele innych podobnych pięknych słów, wyrażających wierną miłość Boga

do człowieka, jak te słowa z Księgi proroka Izajasza: „Na krótką chwilę porzuciłem ciebie, ale z ogromną miłością cię przyciągam. W przystępie gniewu ukryłem przed tobą na krótko swe oblicze, ale w miłości wiecznej nad tobą się ulitowałem, bo góry mogą się poruszyć i pagórki się zachwiać, ale miłość moja nie odstąpi od ciebie i nie zachwieje się moje przymierze z tobą – mówi Pan, który ma litość nad tobą” (Iz 54, 7-8) – tak Pan Bóg zapewniał ludzi o swojej miłości.

O wiecznej miłości Boga do ludzi mówił także Pan Jezus. Przypomnijmy tekst zapisany u Ewangelisty Jana: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3, 16). Kiedy indziej mówi Pan Jezus: „Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowalem” (J 15, 9). To prawda, Ojciec Niebieski nas umiłował w sercu swojego Syna. Gdzie indziej jest powiedziane, tym razem w Liście św. Jana Ewangelisty: „Miłujmy Boga, ponieważ Bóg sam pierwszy nas umiłował” (1 J 4, 19).

Kochani, to bardzo ważne, abyśmy w Wielkim Poście, gdy tak blisko przed nami święta, uświadomili sobie, że Bóg zawarł przymierze także z nami, a wydarzyło się to podczas naszego chrztu. Co bardzo ważne, Bóg nigdy nie odstępował od tego przymierza, od obietnicy miłowania nas w każdym czasie. Dlatego, cokolwiek się w naszym życiu dzieje, Bóg nas zawsze miłuje. Czy jesteśmy zdrowi czy chorzy, czy w Niego wierzymy czy też nie wierzymy, czy Go kochamy czy też nie kochamy, czy jesteśmy starsi czy młodszy. Bóg zawsze nas otacza swoją miłością i dlatego winniśmy tę miłość Pana Boga odwzajemniać. „Myśmy poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam” (1 J, 4, 16) – napisał św. Jan.

Jest na pewno dużą trudnością odczytywać te słowa o wiernej miłości Pana Boga wtedy, gdy przychodzą trudne chwile naszego życia, wtedy, gdy stajemy przed ciemnymi dolinami: gdy dochodzą nas wieści o wypadkach, katastrofach, o strasznych chorobach. To prawda, jest to trudne, ale właśnie wtedy trzeba tym bardziej te słowa sobie powtarzać. To nam się cza-

sem wydaje, że tej miłości nie ma, że Bóg o nas zapomniał. Tak przecież argumentują dzisiaj niektórzy niewierzący Żydzi, dla których Oświećim stał się dowodem na nieistnienie Pana Boga. Ale przypomnijmy sobie, jak Papież Benedykt XVI w Oświećimiu w 2006 r. postawił pytanie: „Panie Boże, gdzie byłeś, gdy tutaj palono ludzi?”. I dał zaraz taką zaskakującą odpowiedź: „Byłeś na krzyżu”. Chciał przez to powiedzieć także, że to nie Bóg był twórcą obozu Auschwitz, ale to właśnie ludzie, którzy wyrzekli się Jego miłości, którzy podeptali Jego przykazania, przygotowali piekło ludziom. Potwierdzało to znaną regułę, że ci, którzy walczą z Bogiem, z czasem przechodzą do walki z człowiekiem.

2. Nasza odpowiedź na miłość Bożą

a) Miłość do Pana Bogu w oddawaniu Mu chwały

Moi drodzy, jaką damy Bogu odpowiedź na Jego miłość do nas? Nie możemy sobie nie zadać, może po raz kolejny w życiu pytania, które w Wielkim Poście jest aktualniejsze niż kiedykolwiek: czy Pan Bóg jest dla mnie najważniejszy, czy jest na pierwszym miejscu w moim życiu? Mądrzy ludzie powtarzają słynną sentencję św. Augustyna, że gdzie Bóg jest na pierwszym miejscu, tam wszystko inne jest na miejscu właściwym. A czy my Panu Bogu oddajemy należną Mu chwałę? Bo kto oddaje Bogu chwałę, ten nie jest mały, ale przeciwnie – staje się naprawdę wielki. A oto widzimy, jak dzisiaj Panu Bogu chwałę odbierają, chcą Mu ją skraść i sobie chwały przysporzyć. Wciąż trwa wielka walka z Bogiem, zwłaszcza w Europie, która jakby się zmęczyła chrześcijaństwem i arogancko odwraca się plecami do Pana Boga. Mówią niektórzy: „Bóg nas zniewala, Bóg zabiera radość, przyjemność, dlatego trzeba sobie z Nim dać spokój”. A prawda jest dokładnie odwrotna: tylko ci ludzie, którzy oddają Bogu chwałę są wielcy i tylko tacy ludzie otrzymują pokój, wolność, radość i prawdziwą przyjemność życia. Przypomnijmy sobie śpiew, który z ust anielskich popłynął

nad Betlejem: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom, w których ma upodobanie”. Kiedy Bogu oddawana jest chwała, owocem tego jest pokój i szczęście, jak uczy nas Pismo Święte.

b) Miłość do pana Boga w miłości do człowieka

A teraz – po pytaniu o miłość do Boga – zapytajmy się o miłość do człowieka, bo wprawdzie na ziemi spoglądamy ku niebu, by Panu Bogu oddawać chwałę, mówić, że Go Kochamy, ale przecież nie można kochać Boga, którego się nie widzi, jeśli nie kocha się ludzi, których widzimy, jak naucza św. Jan Apostoł w swoim pierwszym liście. Dlatego, jeśli Kochamy Boga, to Kochamy Go też w ludziach, którzy nas otaczają. A kto nas otacza? Przede wszystkim mamy świadomość, że żyjemy w rodzinach. Rodzina, małżeństwo – to jest podstawowa komórka życia społecznego. Wiemy, że taki jest naród, jaka jest rodzina. Siłę więc i kondycję narodu, a także państwa mierzymy siłą i kondycją rodziny. A dzisiaj w wielu środowiskach życia publicznego rodzinę chce się zniszczyć, zamienić ją np. w jakieś luźne związki, w związki partnerskie. To, co zawsze było jakąś formą patologii, dzisiaj chce się nazywać normą i zalegalizować. Wiemy, że prawie we wszystkich krajach homoseksualiści upominają się o równe prawa z osobami heteroseksualnymi, że nie życzą sobie, aby homoseksualizm nazywać chorobą. Moi drodzy, trzeba szanować każdego, także osobę homoseksualną, bo jest człowiekiem, a każdy człowiek ma wielką godność. Chrześcijanie są nawet wezwani, aby nie tylko szanować, ale także miłować wszystkich, również tych, którzy nas nienawidzą. Ale chrześcijaństwo to także umiłowanie prawdy, a to wymaga, aby wszystko nazywać po imieniu: zło nazywać złem, grzech nazywać grzechem, a nieszczęście i chorobę czy anomalie nazywać właściwym mu imieniem.

Moi drodzy! Rodzina jest podstawowym miejscem, gdzie powinno się pielęgnować wzajemną miłość, która – jeśli jest autentyczna – zabiega zawsze o dobro drugiego człowieka.

Wyraża się to w takich zwrotach, jak: „Chcę dla ciebie dobra. Chcę, by tobie było dobrze ze mną. Żyję tak, aby tobie było ze mną dobrze; nie żeby mnie było z tobą dobrze, ale aby tobie ze mną było dobrze”.

c) Sektory miłości w rodzinie

W rodzinie miłość ma potrójny wymiar: po pierwsze miłość między małżonkami, po drugie – miłość rodziców do dzieci, a po trzecie – miłość do najstarszych członków rodziny. Te trzy oblicza miłości rodzinnej chciałbym wam teraz przybliżyć. Zaczniemy od miłości pomiędzy samymi małżonkami, bo ona jest najważniejsza, ona jest fundamentem.

W jednej z parafii, w czasie wizytacji biskupiej, poznałem kiedyś rodzinę, w której chory mąż od lat był przykuty do łóżka, a przy nim stale obecna była jego żona, która nie tylko nie przestała go kochać, gdy stał się dla niej ciężarem w codzienności, nawet przez myśl jej nie przeszło, aby mieć pretensje do losu, zazdrościć przyjaciółkom, że mają lżej w życiu: ona to właśnie była ciągle uśmiechnięta, pogodna i szczęśliwa, że może służyć swojemu mężowi, który dźwigał krzyż choroby. Byłem naprawdę zbudowany tym obrazem! Drodzy małżonkowie tu obecni, miłość małżeńska na początku jest taka żywiołowa, zmysłowa – i bardzo dobrze, bo ona też jest darem Najwyższego – ale nie można się jedynie tutaj zatrzymać; trzeba pozwolić, aby ta miłość przeobraziła się w miłość-przyjaźń; trzeba także ograniczać w sobie własne „ja”, wyniszczać egoizm, aby coraz więcej serca było dla męża, dla żony. Ale nie tylko trzeba wykorzeniać w sobie egoizm, w jego miejsce trzeba wprowadzać i pielęgnować ofiarną bezinteresowną miłość między małżonkami, którzy ślubując sobie przy ołtarzu miłość, od samego Boga otrzymują wielkie wsparcie w jej realizacji.

Moi drodzy! Drugim obliczem miłości w rodzinie jest miłość rodziców do dzieci. I powiedzmy to od razu: najpierw chodzi o miłość do dziecka poczętego, które jest absolutnie bezbronne, którego życie jest w rękach matki i ojca. Jest to wielka, prze-

ogromna tragedia, że w latach powojennych miliony nienarodzonych dzieci zostały zamordowane, że nie pozwolono im się narodzić. Człowiek dorosły, znajdując się w potrzebie, może wzywać pomocy, wołać, krzyczeć, natomiast dziecko w łonie matki nawet tego nie może uczynić. Kochani, zobaczcie, żaden dziki zwierz nie wydrapuje sobie płodu ze swego łona, a ludzie – wolni i rozumni – czynią coś takiego! Czynią to wbrew Bożemu prawu i wbrew naturze. Kościół nigdy nie zgodzi się z opinią, że dziecko w łonie matki jest jak ręka czy jak noga, to nie jest część matki, to jest nowy człowiek z duszą nieśmiertelną i nie wolno go zabijać, w żadnym przypadku! Kościół z tej prawdy nie rezygnuje, chociaż wielu dzisiaj snuje mrzonki o jakiejś rzekomej reformie w tej sprawie. Papież nigdy nie zgodzi się na aborcję, na antykoncepcję, na narażenie rzeszy istnień na zamrożoną vegetację w klinikach zapłodnienia *in vitro*! Nie wolno nikogo zabijać, ani na początku istnienia w łonie matki, ani potem na końcu życia. Nasz wielki papież-Polak tak bardzo bronił życia, powtarzał na polskiej ziemi wielokrotnie słowa: „Naród, który zabija swoje dzieci jest narodem bez przyszłości”. Mówił także, że cywilizacja, która pozwala na zabijanie dzieci przed narodzeniem, zasługuje na miano barbarzyńskiej. To były mocne słowa, ale prawdziwe! Powiedzmy to jeszcze raz: życie ludzkie jest niszczone nie tylko przez aborcję, ale także w głośnym dzisiaj procederze zapłodnienia pozaustrojowego *in vitro*, czyli zapłodnienia „na szkle”, poza organizmem matki. I wiemy, wbrew temu, co niedorzecznie opowiada się w części mediów, że nie jest to żadne leczenie niepłodności, lecz proceder, w którym giną ludzie. W tym celu, aby jedno dziecko się poczęło poza ustrojem matki i potem zostało do niego wszczepione, poświęca się wiele embrionów ludzkich, które są ludźmi, osobami, a które na zasadzie zimnej statystyki muszą zginąć. Stąd też Kościół nigdy się nie zgodzi na proceder *in vitro*, póki będzie to działanie niszczące i zabijające istnienia ludzkie. Dzisiaj jest wiele, setki tysięcy, zamrożonych embrionów, które się nigdy nie urodzą... i co z nimi?! To są ludzie zamrożeni w postaci embrionalnej, dlatego trzeba tego

zakazać! Nie słuchajmy ludzi, słuchajmy Pana Boga, bo kto słucha Pana Boga, nigdy się nie myli.

Powiedzmy jeszcze teraz ważne słowa na temat miłości rodziców do dziecka już narodzonego. Zaczniemy od tego, że najczęściej popełnianym błędem w dzisiejszym wychowaniu dzieci jest przesadna, czasem bałwochwalcza i niezdrowa miłość do dziecka. Polega ona na tym, że się dziecko rozpieszcza, że nie stawia mu się odpowiednich wymagań; to zaś w konsekwencji utwierdza dziecko w przekonaniu, że słuszne jest ciągle branie. Opowiadał mi niedawno pewien kapłan o takim szokującym zdarzeniu w czasie wizyty duszpasterskiej: „Chodziłem po kolędzie. Była godzina 19.20, gdy zapukaliśmy do mieszkania, gospodyni otworzyła drzwi i powiedziała: Proszę księdza, musimy poczekać parę minut z kolędą, aż się skończy dobranocka, bo mój Jurek ogląda i jak mu przerwiemy, to mi zrobi wielką awanturę”. Zdumiony duszpasterz był gościem, więc zaczekał cierpliwie, ale potem tej matce powiedział, że popełnia wielki błąd wychowawczy, gdyż to nie dziecko ma rządzić rodzicami, ale rodzice mają roztrofną miłością pokierować swoim dzieckiem. Albowiem dziecko, które jako dziecko nie nauczyło się dzielenia z innymi i nie nauczyło się dawania dobra, w wieku dorosłym zderza się z rzeczywistością, która je przeraża i czasem załamuje. Co robić, jak uczyć prawidłowych postaw? Na pewno w rodzinie od początku trzeba dziecko uczyć dawania, służenia, pomagania. Nie wolno zaspokajać wszystkich jego potrzeb, dziecko bowiem musi mieć ograniczenia, gdyż potem życie dorosłe takie ograniczenia będzie stawiać. Dzisiaj w modzie jest wychowanie bezstresowe, do którego dorobiono już teorie wychowawcze, psychologiczne, aby ten model usprawiedliwić. A posłuchajmy, co mówił do młodych bł. papież Jan Paweł II: „Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali”. Tak, kto niczego nie umie poświęcić, niczego też nie dokona.

Moi drodzy, przez czternaście lat byłem wychowawcą w seminarium i mogę was zapewnić, że czasami nawet kleryków trudno nauczyć postawy służebnej, jeśli pochodzą z domów,

gdzie byli rozpieszczani. A kapłan musi służyć, bo idzie na służbę, kapłaństwo nie jest przecież życiem dla siebie, ale dla drugih. W seminarium nie nauczymy wszystkiego, jeżeli dom rodzinny wcześniej nie przygotował ofiarnego, oddanego innym człowieka.

Trzecim obliczem miłości w rodzinie jest miłość do najstarszych członków rodziny, do naszych seniorów, dziadków. Moi kochani, oni niosą historię trudów i duchowej drogi, oni modlą się więcej nie tylko dlatego, że mają więcej czasu na modlitwę, ale też dlatego, że z perspektywy czasu widzą, co w życiu ma naprawdę sens i znaczenie. Oni widzą, że życie ludzkie na ziemi jest kruche, dlatego wiedzą, że spojrzenie ku Bogu jest tak bardzo potrzebne! Jednak czasem dla dziadków czy starszych rodziców brakuje miejsca w ich rodzinnym domu, a czasem, nawet jeśli jest miejsce, to spracowani ojciec i matka nie słyszą dobrego słowa. A małe dzieci czy wnuki obserwują, jak ich rodzice traktują własnych rodziców, i te wzorce w nich zostają, na tych wzorcach się wychowują i pewnego dnia mogą swoim rodzicom odplacić tym, czego się od nich samych nauczyli. Kochani rodzice, na pewno chcielibyście, aby wasze dzieci odplaciły wam miłością za trudy wychowania, dlatego pamiętajcie, że także w tym względzie należy dawać dobry przykład. Starsze osoby oczekują miłości i czasu, bo zdają sobie najlepiej sprawę z tego, jak cenny jest czas spędzony wspólnie, w przyjaznej atmosferze, gdzie jest rozmowa, wysłuchanie drugiego człowieka, podzielenie się własnym zdaniem, wspomnieniami, doświadczeniem. A młodym tak trudno poświęcić właśnie czas! Czasem dzieci gotowe są poświęcić pieniądze na znalezienie opieki dla starszych rodziców, ale chyba najtrudniej im znaleźć to, co dla nich najcenniejsze: czas na spotkanie.

W moim biskupim mieście, Świdnicy, kiedy jestem w kurii, postanowiłem, że muszę mieć czas na rozmowy z ludźmi, nie ma żadnego zapisywania się i umawiania, każdy musi mieć dostęp do swojego biskupa, kiedy jest potrzeba rozmowy. I jest pewna starsza kobieta, która regularnie przychodzi do mnie na rozmowę. Inni przychodzą z różnymi sprawami, prośbami

o pomoc, a ona nie przychodzi po pomoc, ale tylko po to, by opowiedzieć swojemu biskupowi o osobistych zmartwieniach i bólach. Wszystko, czego ode mnie potrzebuje, to życzliwego wysłuchania, a kiedy wychodzi, to zawsze obdarowuję ją świętym obrazkiem, ona zaś wraca do swojego domu pogodna i zadowolona. Co to oznacza? Że tak niewiele i tak wiele oznacza garść dobroci wobec naszych seniorów, naszych starszych rodziców, naszych dziadków, nie zamazujemy więc w naszych rodzinach tego trzeciego oblicza miłości.

Zakończenie

Kończąc tę refleksję poprośmy Pana Jezusa, aby nam pomógł pielęgnować miłość w rodzinach, byśmy w ten sposób odpowiadali na miłość Pana Boga, który nas pierwszy umiłował. A kiedyś za to od Pana Boga otrzymamy to, co Jezus dzisiaj w Ewangelii obiecał: „Jeśli kto zachowa naukę Moją, nie zazna śmierci na wieki” (J 8, 51). Uczmy się, że na ziemi nie będziemy wiecznie, że tutaj mamy jedynie dom tymczasowego zameldowania. Dom stałego zameldowania jest gdzie indziej, do niego właśnie zdążamy. Aby bezpiecznie tam dotrzeć, potrzebujemy podążać drogą Chrystusowej nauki, dlatego powtórzmy z mocą Jego słowa na końcu: „Jeśli kto zachowa naukę Moją, nie zazna śmierci na wieki”. Amen.

Krzyż znak zbawienia

Dortmund, kościół St. Anna, 22 marca 2013 r.

Konferencja VIII

Wstęp

Drodzy uczestnicy naszych rekolekcji! W dzisiejszy wielkopostny piątek oczy naszej duszy wyglądają już tego jedyne go piątku, który będziemy przeżywać już za tydzień, czyli Wielki Piątek, piątek wszystkich piątków w roku. Staniemy wtedy pod krzyżem Pana Jezusa i będziemy Mu dziękowali za to, że zgodził się umrzeć za nas na krzyżu. Spróbujmy już dzisiaj, tydzień przed tym wydarzeniem, popatrzeć na tajemnicę krzyża, który jest znakiem naszego zbawienia.

1. Z historii i teologii krzyża

Moi drodzy! Na początek przypomnijmy, że krzyż, którym tak się dzisiaj chlubimy jako znakiem Chrystusa, w czasach starożytnych, przedchrześcijańskich miał zupełnie inne znaczenie – był szubienicą! Na krzyżu wykonywano wyroki śmierci wobec bandytów, wieszano na krzyżu przestępców, i to najgorszego gatunku. Dlatego krzyż był znakiem hańby, a w dodatku dla Żydów śmierć na drzewie była znakiem przekleństwa, znakiem opuszczenia przez Boga. Tymczasem od momentu, gdy na krzyżu zawisł Syn Boży, krzyż ze znaku hańby przeobraził się w święty znak zbawienia. Stało się tak dlatego, że ta okrutna szubienica, drzewo hańby zostało uświęcone obecnością Syna Bożego. Wcielony Syn Boży właśnie na krzyżu oddał życie za ludzi; nie oddał go za siebie i swoje grzechy, ale za nas i za nasze grzechy. Stąd też od samego początku krzyż stał się znakiem świętym dla uczniów Chrystusowych i był umieszczany w ważnych miejscach. Stał się obecny na ołtarzach, na świątynnych wieżach, na cmentarzach, przy drogach, zagościł zarówno w wiejskich chatkach, jak i w królewskich pałacach.

Za tydzień, w czasie Liturgii Męki Pańskiej będziemy oddawali szczególną cześć Jezusowi, wiszącemu na Krzyżu. Kapłan uniesie do góry krzyż i zaśpiewa: „Oto drzewo krzyża, na którym zawisło Zbawienie Świata, pójdźmy z pokłonem”. Wówczas uklękniemy i będziemy adorowali krzyż, dziękując Jezusowi za dar Jego życia, oddanego za nas z miłości. Wiemy dobrze, że Jezus nie musiał umierać w ten sposób, ale przyjął tak niewymowne cierpienie, bo to ludzkość takim Go obarczyła! Dla odkupienia ludzkości z grzechów poddał się do końca w posłuszeństwie tej męce i oddał życie na drzewie krzyża, do którego przybili go ludzie.

Krzyż stał się więc szczególnym znakiem, wielką świętością w życiu Kościoła. Oprócz Eucharystii właśnie krzyż należy do takich najbardziej czytelnych znaków chrześcijaństwa. Jakie więc mamy obowiązki wobec krzyża? Przede wszystkim powinniśmy go otaczać czcią.

Wiemy jednak, że krzyż Jezusa spotyka się ze sprzeciwem. Był on i jest usuwany z miejsc publicznych przez wrogów Chrystusa i wrogów Kościoła.

W Polsce w okresie powojennym miały miejsce liczne próby usuwania krzyża z przestrzeni publicznej. Przypomnijmy sobie kilka faktów z historii walki z krzyżem w Polsce. Oto w roku 1956, kiedy przysłała tzw. „odwilż” w relacjach z Kościołem, a kard. Stefan Wyszyński został uwolniony z więzienia, zgodzono się na postawienie krzyża w Krakowie-Nowej Hucie, w miejscu, gdzie miał być wybudowany kościół. Ta dzielnica Krakowa, licząca 80 tys. mieszkańców, w zamyśle ówczesnego kierownictwa partii i rządu miała być całkowicie komunistyczna, bez Boga i bez kościoła. Krzyż udało się postawić, ale już wkrótce komuniści go usunęli. Jednakże obecność Boga została zaznaczona i wreszcie dzięki kardynałowi Wojtyłe udało się tam wybudować okazały kościół.

Innym ważnym epizodem w batalii o krzyż była walka stoczona we Włoszczowej w roku 1984 w jednej z tamtejszych szkół. Uczniowie Zespołu Szkół Zawodowych rozpoczęli trwający dwa tygodnie strajk okupacyjny, domagając się ponownego

zawieszenia w salach krzyży, które zostały usunięte na polecenie dyrekcji. Władze stosowały represje wobec uczniów i kapłanów, krzyż porównywano do znaku hitlerowskiego i krzyżackiego, zupełnie przekręcając jego znaczenie.

Wspomnijmy również, jak w roku 1999, pomimo protestów wielu Polaków, usunięto krzyże ze słynnego zwirowiska w Oświęcimiu, czego domagały się organizacje żydowskie. Krzyż zniknął ze zwirowiska i wielu naszych rodaków ten fakt do dziś boli, bo wiadomo, iż w Auschwitz ginęli nie tylko Żydzi, ale także Polacy, których wiara w krzyż towarzyszyła im, gdy ginęli w tak nieludzki sposób.

Przypomnijmy sobie wreszcie rok 2010 i zniewagę znaku krzyża, która miała miejsce po katastrofie smoleńskiej, gdy toczono o niego walkę przed pałacem prezydenckim, a w końcu go usunięto.

Moi drodzy, batalia o krzyż ciągle się odnawia. Raz po raz słyszymy o zdejmowaniu krzyży, jak to miało miejsce na uniwersytecie w Bydgoszczy. W Sejmie krzyż wciąż jest jeszcze obecny, ale co jakiś czas podejmowane są próby usunięcia go z tego miejsca. A my, mówiąc o krzyżu nie chcemy zapomnieć tego, co mówił Jan Paweł II w czasie wizyty w roku 1997 w Zakopanem. Patrząc jako pielgrzym na krzyż na Giewoncie wskazywał, że jest on znakiem wiary. Prosił, byśmy nie wyrzekali się krzyża, aby był on obecny w miejscach publicznych: salach szkolnych, szpitalnych, w sądach i w innych urzędach. Krzyż przypomina nam, że Jezus dokonał zbawienia ludzkości. Nie jest tak, że jednych zbawia Jezus, drugich Mahomet, a innych Budda! Jest jeden Zbawiciel Świata – Jezus Chrystus! W słynnej deklaracji *Dominus Jesus*, którą wydał kard. Ratzinger za aprobatą Papieża Jana Pawła II przypomniano, że jest tylko jeden Zbawiciel świata i jeden Kościół Chrystusowy. Zbawicielem jest tylko Jezus Chrystus, jedyny Pośrednik, a zbawienie dokonało się przez krzyż. Wyrażamy to także w naszych pięknych pieśniach wielkopostnych, gdy śpiewamy: „Zbawienie przyszło przez krzyż” czy też „W krzyżu cierpienie, w krzyżu zbawienie”.

2. Nasze zobowiązania wobec krzyża

Kochani! Wróćmy do pytania o nasze obowiązki wobec krzyża. Pierwszym obowiązkiem jest oddawanie mu czci i otaczanie go szacunkiem. Zapamiętajmy, że kto oddaje cześć krzyżowi nie pójdzie na potępienie, znajdzie Boże miłosierdzie. Pomyślmy teraz, czy w naszych mieszkaniach krzyż znajduje się w widocznym, godnym miejscu? Czy spoglądamy na niego wychodząc z domu i kiedy do niego wracamy? Czy całujemy krzyż? Czy klękamy przed nim i w końcu czy dla nas jest szczególną świętością? Pomyślmy! Jeśli nie, to jeszcze nie wszystko stracone. Póki żyjemy możemy odbudować swoje podejście do tego tak ważnego dla nas chrześcijan znaku.

Chciałbym wam w tym momencie opowiedzieć o niezwykłym człowieku, który ukochał święty znak krzyża. Nazywał się Hugon Kowarzyk, był profesorem Akademii Medycznej we Wrocławiu, wychował zastępy wrocławskich lekarzy. Kiedy umierał, przy jego szpitalnym łóżku zebrali się lekarze, jego uczniowie i przyjaciele. Rozmawiali o tym, co mogliby jeszcze zrobić, aby przedłużyć mu życie. A wtedy profesor poprosił, żeby podać mu ze ściany wiszący tam krzyż. Wziął go do ręki, przytulił, pocałował i zatrzymał go przy sobie blisko twarzy. W taki sposób odchodził z tego świata. Moi drodzy, jeśli prawdą jest, że w chwili śmierci wybiera się to, co się w życiu najbardziej ceniło i kochało, to trzeba powiedzieć, że ten człowiek nauki, człowiek medycyny, był wiernym czcicielem krzyża. Czerpał z niego moc i siłę do niesienia nawet ciężaru konania. Jego przykład był dla mnie bardzo budujący, niech będzie pożytkiem i dla was.

Drugim obowiązkiem, jaki mamy wobec znaku krzyża, jest przynoszenie naszych krzyży, naszych cierpień, naszych grzechów pod krzyż Jezusa. Kochani, jeszcze w ubiegłym tygodniu byłem na Kalwarii w Bazylice Jerozolimskiej. Modliłem się tam długo na klęczkach, a potem patrzyłem na przebywających tam ludzi. Z ich twarzy można było wyczytać, że przynoszą Jezusowi krzyże swojego życia i krzyże swoich bliskich. Oddają je

Bożemu miłosierdziu, w miejscu gdzie Jezus cierpiał i umarł, gdzie stał krzyż, na którym zawisło Zbawienie Świata. Moi drodzy, pod krzyż trzeba przynosić nasze grzechy i występki, ale także nasze krzyże, po to, żebyśmy zdołali je unieść. Bardzo często nakładają nam je inni ludzie, może szczególnie nasi bliscy. Jednak Bóg nie daje takich krzyży, których nie potrafilibyśmy unieść. Są one dostosowane do naszych możliwości. Św. Paweł pisał: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” (Flp 4, 13).

Tylko Jezus może nas uzdolnić do niesienia krzyża, który nas dotyka. Są przecież sytuacje, których nie można zmienić, wówczas pozostaje nam nauczyć się z nimi żyć, ale sami nie jesteśmy do tego zdolni. To Jezus może nam dać tę łaskę. Kiedy będziesz patrzył na krzyż Chrystusa, stamtąd otrzymasz pomoc. Dlatego nasze miejsce jest właśnie pod krzyżem.

Można nieść krzyż z miłością. Kiedyś w czasie wizyty duszpasterskiej odwiedziłem mieszkanie, w którym żyła wdowa z niepełnosprawną dorosłą córką. Pomimo tego, że starsze dzieci namawiały ją, aby oddała ich siostrę do domu specjalnej troski, matka tego nie zrobiła. Powiedziała mi w czasie tej wizyty, że to dziecko jest jej szczęściem i dopóki siły jej pozwolą, będzie służyła swojej córce. Później rozpoznałem tę kobietę w naszym kościele parafialnym i zauważyłem, że w każdą niedzielę przystępowała do Komunii św., a po Mszy św. zatrzymywała się jeszcze i klęczała pod krzyżem. Uświadamiałem sobie wtedy, że to z tej modlitwy, z tego patrzenia na krzyż Jezusa ona czerpała siłę i moc do dźwigania tego krzyża, który został jej dany.

Kochani, nasze życiowe krzyże możemy unieść tylko wtedy, gdy łączymy je z krzyżem Pana Jezusa. Pamiętajmy, że On te nasze krzyże zbiera i włącza w swój. W taki sposób, jak mówi Kościół, mamy udział w dziele zbawienia świata. Jest bowiem dla nas łaską, że Pan Jezus nasze krzyże i cierpienia, które Mu pokornie przynosimy, uświęca, sprawiając, że nie są one bezsensowne.

Zakończenie

Tak jak z krzyża Jezusa wyniknęło wielkie dobro, tak i twój krzyż, jeśli go złączysz z Chrystusowym, może zaowocować dobrem. W dzisiejszej Eucharystii, która zawiera tajemnicę śmierci i zmartwychwstania prosimy o to, żebyśmy zawsze z wielką czcią patrzyli na krzyż, dziękując Jezusowi za to, co dla nas uczynił i żebyśmy z krzyża Jezusa czerpali moc do dźwigania naszych krzyży. Amen.

Dramat Wielkiego Tygodnia wczoraj i dziś

Hamm, kościół Hl. Geist, 23 marca 2013 r.

Konferencja IX

Wstęp

Drodzy uczestnicy rekolekcji wielkopostnych! Wchodzimy dziś razem w Wielki Tydzień. Niedziela Palmowa jest bowiem początkiem Wielkiego Tygodnia, który w wymiarze duchowym jest najważniejszym tygodniem w całym roku. Wyraża to pięknie jego polska nazwa, Wielki Tydzień.

1. Jezus w dwóch sytuacjach podczas Paschy

Dzisiaj patrzymy na Jezusa w dwóch szczególnych sytuacjach. Najpierw przyglądamy się Jego uroczystemu wjazdowi do Jerozolimy na święta paschalne, ale potem jesteśmy świadkami Jego cierpienia i śmierci krzyżowej.

Uroczysta procesja, która rozpoczęła naszą liturgię, przypomniła nam wszystkim, że gdy Jezus przybył na święta paschalne w decydującym momencie Jego nauczania, witano Go bardzo uroczyście, rzucano pod Jego stopy płaszcze, gałązki

oliwne i wołano: „Hosanna Synowi Dawidowemu, błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie” (J 12, 12). Ta radość i entuzjazm nie były jednakże głębokie, nie były zakorzenione, ludzie widzieli w Nauczycielu z Nazaretu nie Syna Bożego, tylko politycznego bohatera, który miał zmienić ciężkie położenie okupowanego kraju. I dlatego, gdy lud miasta się zorientował, że Jezus nie ma zamiaru stać się politycznym przywódcą, tak łatwo od Jezusa się odwrócił.

I dlatego Ewangelia dzisiejsza, która jest zapisem Męki Pańskiej, ukazuje nam Jezusa opuszczonego, cierpiącego, który po ostatniej wieczerzy poszedł na modlitwę do Ogrójca, gdzie przeżywał swój jakże ludzki strach przed tym, co się zbliżało, pocił się – jak pisze Ewangelista – krwawym potem i wreszcie pokonał strach, przyjął wyzwanie do ostatecznej walki. Wielki Syn Boży za trzydzieści srebrników został wydany przez jednego z najbliższych przyjaciół, którym był Judasz. Król świata pozwolił się zaprowadzić na sąd do Kajfasza i Annasza, a noc spędził w lochach pałacu Kajfasza.

Dzisiaj można te miejsca oglądać, odwiedzać, a są one tak bardzo sugestywne, że chrześcijanin, który pielgrzymuje śladami męki Zbawiciela w świętym mieście Jeruzalem, przeżywa duchowy wstrząs. Również i ja, gdy pielgrzymuję do Ziemi Świętej, jak to miało miejsce zupełnie niedawno, gdy odwiedzaliśmy te miejsca wraz z waszym księdzem proboszczem, doznaję wraz z innymi pielgrzymami wielu wzruszeń w lochach podziemnych dzisiejszego kościoła *In Gallicantu*, gdzie najprawdopodobniej przebywał całą noc Pan Jezus. Wchodząc na Górę Syjon po starożytnych schodach, pamiętających czasy sprzed ponad dwóch tysięcy lat, doświadczają się ogromnego poruszenia duszy, bo po tych samych kamieniach szedł Pan. Kto ma tę łaskę, aby być w miejscach świętych, jakoś bliżej czuje, co się działo w ten jedyny czwartek wieczorem, gdy już było późno. Jezus został zatrzymany, uwięziony w tym miejscu na całą noc, aby nazajutrz, w piątek, zostać szybko osądzony przez całe zastępy sędziów. Zaprowadzono Go do Kajfasza, Kajfasz odesłał Go do Heroda, Herod odesłał Go do Piłata,

a Piłat znowu złożył decyzję o Jezusie w ręce Sanhedrynu i w usta tłumu. Tłum został już poinstruowany, przygotowaną przez Sanhedryn, dlatego namiestnik rzymski miał utrudnioną decyzję, bo przecież chciał uwolnić Jezusa, ale wystraszył się ludzi, którzy krzyczeli: „Niech będzie ukrzyżowany”. Na propozycję tradycyjnego uwolnienia jednego więźnia otrzymał przewrotną odpowiedź: „Barabasza wypuść, a tego ukrzyżuj!”. Nie miał kto Jezusa bronić. Jakże to odmienna sytuacja! Jeszcze kilka dni wcześniej było piękne powitanie, gdy wjeżdżał do Jerozolimy, a teraz ci ludzie zniknęli, albo może przyszli, ale wystraszeni przyłączyli się do tych, którzy wołali: „Niech będzie ukrzyżowany!”.

Piłat wydał wyrok, Jezusowi włożono na ramiona belkę krzyża, którą wniósł na wzgórze Golgoty, gdzie Go przybito do krzyża i postawiono obok dwóch złoczyńców. Bardzo jest wzruszająca scena rozmowy Dobrego Łotra z Jezusem. Gdy wyznał wiarę w niewinność Pana w słowach: „On niczego złego nie uczynił”, zwrócił się do Niego jako do Zbawiciela i dodał: „Panie, pomnij na mnie, gdy przybędziesz do swego królestwa”. Co usłyszał Dobry Łotr w odpowiedzi? – „Dzisiaj ze Mną będziesz w raju”. Kochani, to była właściwie pierwsza kanonizacja w dziejach Kościoła, na drzewie krzyża, ogłoszona przez samego Chrystusa. Dlatego Dobry Łotr stał się świętym, bo przyjął w ostatniej chwili Boże przebaczenie. Wyznał prawdę, wyznał także żal i przyłączył się do Jezusa.

2. Trwa dramat Wielkiego Tygodnia

Moi drodzy! To, co się stało w Wielkim Tygodniu w Jerozolimie, powtarzało się w ciągu wieków i dzisiaj, w naszym stuleciu, w naszych czasach, w których żyjemy, również powtarzają się wydarzenia Wielkiego Tygodnia. Owszem, Jezus dzisiaj ma przyjaciół, którzy Mu śpiewają „Hosanna”, którzy Go uważają za Mistrza, dla których jest najważniejszy, którzy Go słuchają i nazywają Go Drogą, Prawdą i Życiem, idą za Nim, próbują myśleć tak, jak On myślał i czynić to, co On czynił. Są tacy lu-

dzie, możemy wśród nich zauważyć naszego wielkiego Papieża, który całe swoje życie poświęcił Jezusowi, szerzeniu chwały Jezusa i wołał do ludzi, także do nas: „Nie bójcie się, otwórzcie drzwi Chrystusowi”. W tym zawołaniu nie tylko chodziło o to, by otworzyć serca ludzi, ale także, aby otworzyć całe systemy społeczne, polityczne, kulturowe, świat nauki, świat kultury, świat gospodarki, wszystkie sektory życia publicznego. Jan Paweł II przekonywał cały świat, że Jezus niczego nie zabiera ludzkości, że On ją obdarowuje, zawsze pomaga, tylko zawsze błogosławi.

Podobnie zabrzmiał głos Papieża Benedykta XVI, który też powtarzał, że tylko tam, gdzie jest Bóg, tam jest przyszłość, a jednocześnie przestrzegał przed pustką życia ludzkiego bez Boga. Ktoś może się nie zgodzić z myślą Benedykta XVI, ktoś może powiedzieć, że przecież są tacy ludzie, którzy nie potrzebują Pana Boga i jakoś sobie radzą. Moi drodzy, tak może być do czasu, ale popatrzcie, że w świecie bez Boga człowiek nie jest w stanie zbudować trwałego szczęścia; owszem, tam, gdzie zainwestowano tylko w ludzką mądrość i technikę, nowoczesność, tam jest najwięcej samotności, opuszczenia, smutku, nierzadko depresji, beznadziei. Zobaczcie, gdzie jest najwięcej samobójstw – właśnie w krajach bogatych, przypominają nam o tym statystyki, chociażby w tak nowoczesnych krajach, jak Szwecja i inne kraje skandynawskie. To się dzieje jednak w całej Europie, gdzie rośnie dobrobyt, ale bez Boga wszystko się jakoś zawala. Tylko do czasu można się oszukiwać w przekonaniu, że Bóg jest niepotrzebny.

Kochani, mamy nowego papieża, Franciszka, który staje wśród nas jako człowiek ubogi i wzywa nas do odnowy wiary. Nowy papież jest potrzebny, żeby nawrócić świat! Tak jak było w XIII w., kiedy św. Franciszek nawracał Europę, kiedy także reformował Kościół, nie rękami papieża, ale swoim ubóstwem, posłuszeństwem, czystością, ewangelicznym stylem życia.

Niektórzy z ludzi byli wierni Chrystusowi, śpiewali „Hosanna Synowi Dawidowemu” aż do końca, nie odwrócili się od Niego w chwili próby. Wyznawali swoim życiem do końca

mówiąc jakby: „Jesteś Jezu, najważniejszy, jesteś naszym Zbawicielem, za Tobą chcemy iść, jesteś naszym Królem”.

Ale, moi drodzy, nie brakowało i nie brakuje także tych, którzy wczuwają się w rolę owych ludzi na dziedzińcu Piłata, którzy krzyczą: „Nie chcemy Chrystusa, niech będzie wypędzony, doś tego, niech nam nie zabiera wolności. Chcemy być wolni od Jego nakazów i zakazów, my sobie poradzimy bez Boga!”. Takich ludzi mamy dziś pod dostatkiem i to niestety, nawet na szczytach życia politycznego. Wiemy, że i wśród przywódców Unii Europejskiej są tacy ludzie, którzy nie zgodzili się na zamieszczenie imienia Bożego w Konstytucji Europy. Wiemy, że często nie dopuszczano i nie dopuszcza się do wysokich urzędów tych, którzy odważnie przyznają się do Chrystusa. Krzyk przeciw Bogu trwa także w Polsce, jak sami możecie śledzić w telewizji, słyszeliście na pewno o próbie zbezczeszczenia obrazu jasnogórskiego, a – co gorsza – o usprawiedliwianiu w liberalnych mediach człowieka, który się na to poważył. Nawet niektórzy parlamentarzyści identyfikowali się z tym szaleńcem i nazwali jasnogórski obraz, nasz narodowy skarb, bohomazem! Tacy ludzie stają dzisiaj ramię w ramię z tamtymi, którzy wołali na dziedzińcu Piłata: „Niech będzie ukrzyżowany, precz z Nim!”. A przypomnijmy sobie, jak krzyczały systemy totalitarne XX w.: „Precz z Bogiem, precz z Chrystusem, precz z Kościołem! Wyruszymy na podbój świata!”. Kto wyniszczył nasz Naród, gdy w mrozie i głodzie na Kołymie, gdy także w obozach koncentracyjnych ginęły rzesze naszych braci i sióstr? Kto to uczynił, czy uczniowie Jezusa, ci, którzy uważali, że Jezus ma coś do powiedzenia? Nie! Złoczyńcy, którzy się do Boga odwrócili plecami i wołali – jeszcze raz powtórzę – „Precz z Bogiem, precz z Chrystusem, precz z Kościołem! My chcemy nowy świat stworzyć!”. Budowali nowy raj na ziemi, na podłożu filozofii marksistowskiej, filozofii Nietschego, i wiemy, co wyszło z tego raj. Wolni Polacy musieli uciekać z własnego kraju, emigrować, bo komuniści wszystko doprowadzili do ruiny. Kochani, nie łudźmy się, bo dzisiaj też niektórzy bezbożni w nowej formie szkodzą narodowi. Dlatego przypomnijmy sobie po raz kolejny, gdy przeżywamy rekolekcje wielkopostne: tylko Bóg nas może

uratować! Kto to powiedział? To zdanie padło z ust wielkiego filozofa niemieckiego Martina Heideggera, przedstawiciela narodu, wśród którego wy dzisiaj żyjecie. A on był agnostykiem, nie był religijny, jednakże gdy patrzył na okropności tego, co się działo, zwłaszcza w czasie II wojny światowej, to właśnie takie zdanie wypowiedział: „tylko Bóg nas może uratować!”.

Miejmy oczy otwarte, bo i dzisiaj zamienia się prawdę w fałsz, zamienia się zło w dobro, a dobro w zło. To, co było dawniej zakazane, co było dewiacją, bo było patologią, dzisiaj chce się zalegalizować i mówi się, że to jest właśnie normą. Tak jest w tych dyskusjach o związkach partnerskich, w dyskusjach o promowaniu małżeństw homoseksualnych. A przecież każdy powinien wiedzieć, że małżeństwo jest instytucją starszą niż Kościół, jest od początku świata, od początku istnienia człowieka. Jest instytucją uświęconą prawem naturalnym, a tu chcą ją wynaturzyć, zniszczyć, przeobrazić. Podobnie gdy idzie o temat płci, znajdują się zwodziciele, co mówią, że to nie jest sprawa natury i biologii, tylko sprawa kultury i wyboru. Czy cały świat stanął na głowie?! Nie popadajmy oczywiście w skrajność, nie wszystko jest złe w świecie, ale trzeba mieć dużo światła Ducha Świętego, żeby rozpoznawać, co jest dobre, a co jest złe. Zalani potokiem informacji płynących z radia, telewizji, prasy, Internetu, musimy być poddani Duchowi Świętemu, aby Jego światło pomogło nam się nie zagubić. Przed powstaniem Internetu, przed epoką komputerów osobistych, mieliśmy świat o wiele prostszy: to rodzice byli pierwszymi wychowawcami; to rodzina była podstawową instytucją wychowawczą; potem przychodziła szkoła, Kościół, parafia. Dzisiaj pojawił się „wychowawca anonimowy”: Internet! I pomimo wszystkich dobrodziejstw informacyjnych, Internet i komputer czasem w sposób wypaczony zajmują miejsce matki i ojca, miejsce rodziny, parafii, Kościoła, także miejsce Boga. To nie dotyczy tylko dzieci, bo i dla dorosłych wirtualny świat komputerów może być ważniejszy od własnych dzieci, od własnej rodziny. Bywa przecież, że zamiast pobyc z dzieckiem, zamiast porozmawiać z żoną, człowiek wchodzi w świat obrazów, gier,

znajomości wirtualnych, w świat, którego tak naprawdę nie ma! Moi drodzy, to o czym mówię, to są pewne symptomy dewiacji współczesnej epoki, w której – powtarzam – potrzeba nam Boga, bo tylko On nas może uchronić przed dramatem świata bez wartości, bez sensu.

Zakończenie

Na koniec pragnę przywołać słowa Ojca Świętego Benedykta XVI, który na motto pielgrzymki do własnej Ojczyzny wybrał znamienne hasło: „Gdzie jest Bóg, tam jest przyszłość!”. Kochani! Wchodząc dzisiaj w przeżywanie świąt paschalnych, módlmy się w intencji świata i Kościoła. Módlmy się, by świat popatrzył w stronę krzyża, by rozpoznał miłość, by krzyż nie był tylko jakimś znakiem sakralnym, który usuwa się z przestrzeni życia publicznego, ze szkół, ze szpitali, z sądów, z urzędów publicznych, ale aby stał się znakiem, który będzie nam przypominał, że Jezus nas tak pokochał, że oddał życie, byśmy nie przegrali wieczności, żebyśmy życie mieli! Kto ci da życie wieczne, kto wypełni tęsknotę twego serca, w które jest wpisane pragnienie, by nie być unicestwionym, by nie stać się nicością, by trwać zawsze? To Jezus powiedział, że kto będzie trwał w nauce Jego, kto będzie Jego uczniem, ten nie zazna śmierci na wieki. Dlatego wybierajmy dzisiaj dobrze, za kim pójdziemy, jaki okrzyk wzniesiemy wobec Jezusa: „Hosanna” czy też „Ukrzyżuj”. Do nas należy wybór. I to nie jest jakaś sprawa na odległą przyszłość, kiedy będziemy umierać. To jest sprawa wygrania lub przegrania nie tylko życia wiecznego, ale także i obecnego, ziemskiego. Amen.

Po której stronie jesteśmy?

Dortmund, kościół St. Anna, 24 marca 2014 r.

Konferencja X

Wstęp

Drodzy bracia i siostry! W Niedzielę Palmową, czyli w niedzielę Męki Pańskiej pozdrawiam was wszystkich z serca i zapraszam do intensywnego przeżycia tego pięknego i bogatego czasu, którym jest Wielki Tydzień, jak nazywamy ten święty okres w naszej pobożności i w liturgii. Możemy bez przesady powiedzieć, że Wielki Tydzień, jak sama nazwa mówi, jest dla chrześcijan najważniejszym tygodniem w całym roku.

1. Chrystus w liturgii Niedzieli Palmowej

Wspominamy dzisiaj uroczysty wjazd Pana Jezusa do Jerozolimy na święta paschalne, ostatnie święta paschalne Jego życia. Żydzi przybywali do swojej duchowej stolicy, Jerozolim, na największe święto w roku, a więc święto Paschy, które przypominało całemu Narodowi Wybranemu o wielkim cudzie wyprowadzenia Izraela z niewoli egipskiej. Także i Jezus ze swoimi uczniami przybył na te święta, jak inni pobożni Żydzi, ale dla Niego były to święta szczególne. Podczas gdy Żydzi przygotowywali się do spożywania baranka na wieczerzy paschalnej, Jezus przygotowywał ofiarę, podczas której sam miał się stać Barankiem paschalnym, z własnej woli oddając życie za ludzi.

Współcześni pielgrzymi do Ziemi Świętej chętnie odtwarzają na swoim pątniczym szlaku moment przyjazdu Pana Jezusa do Jerozolimy, idąc w procesjach z pobliskiego Betfage przez Górę Oliwną do Jerozolimy. Także i ja mam w pamięci tę drogę, która dzisiaj przypomina wiernym, którędy Pan Jezus przybył do Świętego Miasta i gdzie był witany przez ludzi, którzy przybywali na święta i którzy mieszkali w Jerozolimie. Jezus był witany owacyjnie, rzucano płaszcze i gałązki oliwne

pod stopy Jezusa, wołano: „Hosanna synowi Dawidowemu, błogosławiony, który idzie w imię Pańskie” (J 12, 12). To z tego tytułu nazywamy dzisiejszą niedzielę Niedzielą Palmową i na pamiątkę tego wydarzenia poświęcamy palmy. Niemniej tytuł Niedzieli Palmowej zwraca uwagę nie tylko na ludzką chwałę, ale także na mękę Pana Jezusa, dlatego drugim tytułem tej niedzieli jest Niedziela Męki Pańskiej.

Ludzka chwała Niedzieli Palmowej okazała się krótka, na pierwszy plan wysunęła się bowiem rozczarowująca postawa ludu, który tak krótko potem sprawił Bogu największy ból i urządził krwawy spektakl Męki Pańskiej, podczas której zabito Dawcę Życia! Tego więc dnia czytamy Ewangelię opisującą mękę i śmierć Pana Jezusa na krzyżu. Mamy takie dwa dni w roku, gdy rozważamy w Ewangelii Mękę Pańską: Niedziela Palmowa i Wielki Piątek, gdy czyta się opis męki Pańskiej wg św. Jana. Moi drodzy, kiedy wsłuchujemy się w ten opis, musimy zostać poruszeni od wewnątrz tym, co uczyniono Jezusowi. Zatrzymajmy się na rozważaniu Męki Pańskiej, aby z tej zbawczej historii skorzystać duchowo na nadchodzący czas.

Zauważmy na początek, że nikt Jezusa nie bronił. Ten, który nauczał tłumy, czynił cuda, wywoływał zachwyt i uznanie, na końcu został sam. Wielkie powitanie przy wjeździe do Jerozolimy zamieniło się w wielką samotność na placu Piłata. Lud wzgardził pokornym Mesjaszem. Gdy Piłat zaproponował, żeby Go uwolnić z okazji święta, lud wybrał innego, krzyczał: „Nie tego, ale Barabasza!”. Zadziwiające, jak straszliwie wybujała nienawiść dla Jezusa, który przecież nie miał żadnego grzechu, który nikomu nic złego nie uczynił. O niewinności Jezusa zaświadczył w czasie procesu sam Piłat, człowiek Rzymu, któremu nie można było zarzucić nieznajomości prawa. Prokurator rzymski nie znalazł powodu, by wydać wyrok śmierci na Jezusa, ale zląkłszy się, iż może zostać uznany za nieprzyjaciela Cezara, wydał wyrok, aby usatysfakcjonować tłum. Na ubiczowanego i sponiewieranego Jezusa włożono krzyż. Ruszył w kierunku Golgoty, gdzie został przybity do krzyża i umiejscowiony pośród dwóch

złoczyńców. Scena z Kalwarii, gdy Jezus rozmawia z łotrami, jest nam bardzo droga. Pierwszy odezwał się skazaniec, który chwycił się myśli o szansie na magiczne wybawienie: „Jeśli jesteś synem Bożym, to wybaw siebie i nas” (Łk 23, 39), na te zaś słowa odezwał się łotr po prawicy i zgniał swojego kolegę: „Ty się Boga nie boisz, przecież my słuszną karę ponosimy, ale On nic złego nie uczynił” (Łk 23, 40-41). To wyznanie, iż słuszenie cierpią, bo są złoczyńcami, miało wielkie znaczenie, bo było staniem w prawdzie o sobie i przyznaniem się do zła, które jest przecież pierwszym warunkiem nawrócenia! Wsząc na krzyżu przy Jezusie łotr wyznał prawdę o sobie, ale także uznał prawdę o Jezusie, że jest On Mesjaszem, jego nawrócone serce kazało mu wypowiedzieć słynne do dziś słowa: „Panie, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa” (Łk 23, 42). W obliczu własnej śmierci, w obliczu przegranego życia ten człowiek wygrał wszystko przez swoją skruchę, gdy usłyszał słowa Pana: „Dzisiaj ze Mną będziesz w raju” (Łk 23, 43). Możemy powiedzieć, że była to pierwsza kanonizacja i to dokonana przez samego Pana Jezusa. Powieździelibyśmy po góralsku, że Dobry Łotr w ostatnim momencie „załapał się” i skorzystał z Bożego Miłosierdzia, a był to także wielki sukces Jezusa, bo On właśnie po to przyszedł, żeby ludzi ratować przed karą wieczną, żeby mieli grzechy odpuszczone.

Wreszcie, po ukazaniu swojego miłosierdzia, Jezus oddaje życie, oddaje je za nas. Jego śmierć nie jest jakąś jedną z wielu, jest ona ofiarą życia za wszystkich mieszkańców ziemi. I tutaj, kochani, chciałbym przejść do ważnego wniosku. Nie jest bowiem tak, jak mawiają niektórzy, że wszystkie religie są równe i że jest zupełnie obojętne to, czy jesteśmy chrześcijanami, buddystami czy muzułmanami, czy chodzimy do kościoła czy też do meczetu. To nie tak, że jednych zbawia Jezus, drugich zbawia Mahomet, a trzecich zbawia Budda. Jest jeden zbawiciel wszystkich, Jezus Chrystus. Moi drodzy, nie mogą wszystkie religie na raz być prawdziwe, prawdziwa jest tylko jedna i dlatego, moi drodzy, Bogu dziękujemy, że wychowaliśmy się w religii chrześcijańskiej, która jest taka piękna i wymagająca, ale która

jest najlepszą drogą dla człowieka. Myśl Pana Jezusa nie ma równej sobie, jest najsilniejszą myślą w dziejach świata, w całej historii, dlatego bądźmy dumni, że jesteśmy chrześcijanami.

2. Jak przeżywamy Rok Wiary?

Nawiążmy jeszcze, moi drodzy, do trwającego Roku Wiary i zadajmy sobie pytanie: co zrobiliśmy, żeby wiarę w jedynego Zbawiciela świata ożywić, żeby wiarą się cieszyć, mieć w sobie entuzjazm wiary, radość z tego, że jesteśmy Chrystusowi? Co zrobiliśmy, żeby lepiej poznać Pismo Święte, naukę Pana Jezusa; co zrobiliśmy, żeby się lepiej modlić, żeby bardziej tęsknić za Bogiem, za Mszą św., która jest uobecnieniem tego wszystkiego, co dzisiaj słyszeliśmy? Wiemy, że Msza św. zawiera całe nauczanie Pana Jezusa, Jego cuda, a szczególnie Jego mękę, śmierć i zmartwychwstanie. Dzieło zbawcze Jezusa uobecnia się w Eucharystii. A my, dzięki Jego łasce, możemy się do tego dzieła Chrystusa dołączyć, złożyć wraz z Jezusem ofiarę z naszej biedy ludzkiej, ofiarować samych siebie z Jezusem, w każdą niedzielę na nowo.

Dlatego przynośmy do ołtarza Pana Jezusa troski całego tygodnia, bóle, troski, zmartwienia, porażki, wszystko, co nam nie wyszło, ale i to, co nas uradowało, bo wszystko jest ważne dla Pana Boga. Pamiętajmy, że Msza św. ma później konsekwencje. Ci ludzie, którzy dobrze uczestniczą we Mszy św., potem dobrze żyją. Przypomnijmy sobie, że Pan Jezus na Ostatniej Wieczerzy, gdy przemieniał chleb w swoje Ciało i wino w Krew swoją, gdy dał Siebie jako pokarm na pożywienie, w pewnym momencie wstał od stołu, przepasał się prześcieradłem, wziął miednicę i począł umywać nogi Apostołom. Na protesty Piotra Jezus odpowiedział: „Uczyniłem wam to, żebyście i wy sobie nawzajem to czynili” (J 13, 15). Moi drodzy, kto uczestniczy w Eucharystii, powinien potem służyć, innym pomagać i to czynić, co czynił Jezus, i tak myśleć, jak myślał Jezus, i tak mówić, jak On mówił. Pamiętajmy o tym zobowiązaniu, nie jest to jakiś ciężar, bo Jego jarzmo jest słodkie, a brzemień lekkie.

Winniśmy entuzjastycznie podejmować program Pana Jezusa, żebyśmy umocnieni Jego Ciałem, Jego Słowem, kształtowali następnie Ewangelią nasze życie osobiste i społeczne.

Niedawno miałem okazję dowiedzieć się o pewnej rodzinie, która przyjęła na wychowanie dwoje małych dzieci, które miały trafić do domu dziecka. Przybrana mama, szczęśliwa, że może pomóc tym biednym dzieciom i zapewnić im kochający dom, podzieliła się swoją radością z sąsiadką, a ona zadała jej okropne pytanie: „Ile pani za to dostanie pieniędzy od państwa?”. Są ludzie, którzy nawet wartości duchowe, jak miłość i współczucie, przeliczają na pieniądze, na zysk.

Siłą do myślenia ewangelicznego dają nam sakramenty, daje nam Eucharystia, bo ona jest programem samego Chrystusa, który nie pytał o zysk, ale ofiarował się cały, bez reszty, za darmo, i pragnie, aby Jego uczniowie zrozumieli, że w ofierze z siebie jest droga do prawdziwego szczęścia. Dlatego pamiętajmy, że nasze życie z wiary jest konsekwencją dobrze przeżywanej Eucharystii, która ma kształtować nasze myślenie, nasze mówienie i nasze działanie.

Drodzy uczestnicy naszego spotkania z Bogiem, gdy patrzy-
my na dzisiejszy świat, to widzimy, że się powtarza się Niedziela Palmowa. Coraz głośniejsz dzisiaj słychać krzyk: „Niech będzie ukrzyżowany”. Europa nie jest gościnną dla Jezusa Chrystusa. Kochani, Europa jest dzisiaj najbardziej pogańskim kontynentem. Może właśnie dlatego Pan Bóg dał nam nowego papieża z Ameryki Łacińskiej, gdzie jest 60% katolików i ogromna rzesza innych chrześcijan. Tymczasem w Europie jest wielu pyszałków, wolnomyślicieli, krzykaczy wołających „Precz z Bogiem, żyjmy tak, jakby Boga nie było, my sobie poradzimy bez Boga”. Moi drodzy, to nie jest nic nowego, tego nie wymyślili marksiści, którzy tak krzyczeli, nie wymyślili tego pozytywiści czy zwolennicy rewolucji francuskiej, którzy zapowiadali nam raj na ziemi bez Boga. Ten krzyk zabrzmiał już dwa tysiące lat temu na dziedzińcu Piłata! I wiemy, że kto dzisiaj walczy z Kościołem, walczy po prostu z Chrystusem, bo Kościół jest Jego dziełem. Dlatego, kochani, róbmy wszystko,

by nie stracić z serca Boga, by Jezus był z nami, by był najważniejszy w naszej rodzinie, w naszym społeczeństwie, tam gdzie żyjemy, w Polsce, w Europie i na całym świecie.

Zakończenie

Niech nadchodzące święta paschalne pomogą nam stanąć po właściwej stronie, po tej stronie, gdzie jest Bóg, gdzie stoi Chrystus umęczony, ale także Chrystus zmartwychwstały i zwycięski. Amen.

Zawsze stawać w obronie Chrystusa

Iserlohn, kościół Hl. Geist, 24 marca 2013 r.

Konferencja XI

1. Karawana ludzka przemierza przez ziemię

Drodzy siostry i bracia! W tradycji Bliskiego Wschodu jest pewna legenda, która opowiada o zagubionej karawanie na pustyni. Oto przez bezkresne pustynne piaski Sahary podąża karawana, którą prowadzi doświadczony beduin, przewodnik, który już niejedną karawanę przez pustynię przeprowadził. Wielbłądy i podróżni, zwierzęta i ludzie wędrują razem, przedzierając się przez bezdroża pustyni, a wędrowanie staje się coraz trudniejsze, bo z upływem czasu zaczyna brakować wody i wszystkim doskwiera narastające zmęczenie. Podróżni zaczynają się niecierpliwie przedłużającą się drogą, chcieliby jak najszybciej dotrzeć do celu i zaczynają oraz głośniejszy pytać o to, czy aby na pewno idą we właściwym kierunku. Na wzmagające się wątpliwości przewodnik jednak zdecydowanie odpowiada: „Zaufajcie mi i idźcie za mną, zdążamy w dobrym kierunku”. Podróżni na krótki czas się uspokajają, bo wiedzą, że przewodnik jest człowiekiem doświadczonym. Jednakże po

niedługim czasie niektórym z członków karawany wydaje się, że widzą z boku oazę, bo zauważają ciemne kontury pojawiające się na horyzoncie. Wielu chce zmienić kierunek pochodu i nawołują, aby czym prędzej skierować się do tego miejsca, gdzie mają nadzieję na znalezienie wody i ochłody w cieniu palm. Przewodnik jednak ostrzega, aby nie ulegać złudzeniom, które są częste na pustyni i wciąż wskazuje na poprzednio obrany kierunek. Ludzie dali się opanować, uspokoiли się i posłuchali przewodnika, podążając dalej w kierunku, który on wytyczał. Jednak sytuacja powtórzyła się, i gdy wędrowcy znów dopatrzyli się na bocznym horyzoncie konturów domniemanej oazy, wielu zaczęło protestować przeciw decyzjom przewodnika, w grupie zrodziło się rozdwojenie, pojawili się liderzy protestu, ktoś zaczął podawać w wątpliwość szczerłość intencji przewodnika. Przewodnik starał się powstrzymać rodzący się bunt, jednakże sytuacja wymknęła się spod jego kontroli, wtedy jeden z protestujących oskarżył go o zdradę i wyciągnąwszy broń strzelił do przewodnika, który upadł bez życia na piasek. Karawana została bez przewodnika, jedyne go człowieka, który znał pustynię... Wzburzeni ludzie podzielili się na dwie grupy: jedni przyłączyli się do przywódców buntu, inni postanowili pozostać wierni decyzjom starego przewodnika, który jeszcze padając na ziemię wskazywał ręką obrany kierunek drogi. Dwie mniejsze karawany wyruszyły w dwóch różnych kierunkach, jedni z nadzieją ruszyli w kierunku cieni-stych konturów, które uznali za koniec pustyni, drudzy poszli z zaufaniem w kierunku wskazanym przez ich zabitego przewodnika. Opowieść mówi dalej, że w ostatecznie ci, którzy wybrali kierunek ciemnych plam i poszli za buntownikami, oazy nie znaleźli, zagubili drogę i wszyscy zginęli z pragnienia i upału; natomiast ci, którzy poszli w kierunku wskazanym przez przewodnika, niebawem dotarli do kresu pustyni, gdzie znaleźli wodę i ocalili życie...

Jakie jest przesłanie tej legendy i obrazem czego jest ta karawana? Moi drodzy, legenda ta jest obrazem naszego życia, a owa karawaną jest ludzkość, która wędruje przez ziemię; do

tej karawany dołączają nowi podróżni, czyli ludzie, którzy przychodzą na świat, a po drodze żegnani są ci, którzy kończą drogę ziemskiego wędrowania.

2. Jezus Chrystus – przewodnik ludzkości oddaje życie w obronie naszego szczęścia doczesnego i wiecznego

Drodzy słuchacze! Trzeba zadać teraz ważne pytanie: kto prowadzi tę karawanę ludzkiej drogi życia i świata? Gdy sięgamy do historii ludzkości, możemy zauważyć takie jednostki, które chciały być przywódcami ludzkości, byli tacy, którzy chcieli wytyczać kierunek życia narodów i całej ludzkości. Byli filozofowie, społecznicy, wielcy politycy, byli dyktatorzy, byli imperatorzy. Jednak wśród wszystkich przewodników ludzkości jeden okazał się tym prawdziwym, który nie powiódł ludzi na manowce, który nie przywiódł ludzkości do bankructwa i pozostał przed osądem historii jako przewodnik dobry. Tym przewodnikiem dla ludzi wszystkich epok okazał się Jezus Chrystus.

Moi drodzy, dzisiaj, w ten wyjątkowy dzień, gdy przeżywamy Niedzielę Palmową, słuchaliśmy w Ewangelii historii pasji Pana Jezusa i byliśmy świadkami tej niezwyklej sceny, gdy On umierał na drzewie krzyża, w towarzystwie łotrów. Można by powiedzieć, że gdy Chrystus umierał, Jego śmierć stała się przesłaniem dla wszystkich ludzi świata, to tak, jak gdyby Pan Jezus powiedział: „Umieram za to, co powiedziałem, za to, co uczyniłem, ale idźcie tą drogą, którą wam pokazałem, a traficie do celu, do nieba, wasza ziemska karawana szczęśliwie dotrze do celu”.

Moi drodzy, wiemy, że od tamtego czasu, gdy umierał Chrystus, ludzkość się w zasadzie podzieliła na dwie części. Są tacy, którzy okazali się wierni przewodnikowi, a w Jezusie rozpoznali swego przewodnika, swego Zbawiciela i wybrali kierunek, który On wytyczył. To ci ludzie, którzy w ciągu dziejów i w dzisiejszych czasach szli i idą za Jezusem drogą, którą On wytyczył.

Jednak trzeba się zapytać, czy wśród tych, którzy w Niedzielę Palmową wołali w Jerozolimie: „Hosanna synowi Dawidowemu, błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie” (J 12, 12), którzy słali pod stopy Jezusa gałązki oliwne i rzucali płaszcze, czy w ich gronie nie było też takich, którzy w „godzinie świadectwa” od Jezusa się odwrócili, którzy w rzeczywistości z Nim walczyli? Bo i dzisiaj wielu jest takich, którzy na pozór zgadzają się z Bogiem, ale w rzeczywistości idą z Nim na konfrontację. To epigonowie tych, którzy stali na placu, na dziedzińcu Piłata, namiestnika rzymskiego w Jerozolimie.

Moi drodzy, przypomnijmy sobie, co wydarzyło się w pałacu Piłata, przenieśmy się do czasów tamtych epokowych chwil. Trzeba nam wiedzieć, że od roku 63. przed Chrystusem Jerozolima była pod rzymską okupacją, Palestyna była więc częścią Cesarstwa Rzymskiego, rządzoną na początku przez marionetkowych królów, jak Herod, a potem przez namiestników rzymskich, wśród których znany jest nam Piłat z Pontu. To do Niego Żydzi przyprowadzili Jezusa, żeby potwierdził wyrok żydowski śmierci, bo wyrok Sanhedrynu nie był prawomocny bez potwierdzenia rzymskiego namiestnika.

Sama Ewangelia, której dziś wysłuchaliśmy, przypomniwała, że Piłat, który był dobrym prawnikiem, nie znalazł w świadectwach Jego oskarżycieli takiego powodu, który usprawiedliwiałby wyrok śmierci na Jezusa, stąd też uznał, że powinien Go uwolnić. Dla uspokojenia tłumów dał im, wydawać by się mogło, oczywisty wybór: pospolitego zbrodniarza i uznanego nauczyciela. Pokazał im więc Barabasza i Jezusa: „Którego chcecie, żebym wam wypuścił na święto Paschy?” – zapytał z nadzieją, że lud nie ulituje się przecież nad rzezimieszkiem, skazanym za zabójstwo. Jednak tłum wybrał, kogo uwolnić: „Nie tego, ale Barabasza!”. Cóż za tajemnica nieprawości ludzkiej, ale także jakże smutna prawda o tych biednych prostych ludziach, którzy dali sobą tak zmanipulować, że skazali niewinnego, a wyswobodzili złoczyńcę. Zadajemy sobie tymczasem pytanie: dlaczego nie było tam uczniów Pańskich, dlaczego nie było ludzi, którzy stanęliby w obronie Jezusa? Pytanie zostaje

bez odpowiedzi. Jezus został sam, opuszczony przez tych, którzy widzieli Jego cuda, którzy się pasjonowali Jego nauką.

Jego dotychczas wierni uczniowie widać przeżyli wielki wstrząs, byli ogromnie przygnębieni, nie mogli pojąć, że ten Jezus, który zawsze był zwycięski i przecież z niejednej opresji wychodził zwycięsko, tutaj jakby zapomniał, kim jest, ukrył swoją potęgę i Bóstwo w głębi swej osoby, stał się bezbronnym, „uniżył samego siebie, przyjąwszy postać sługi, przyjąwszy śmierć, a była to śmierć krzyżowa” (Flp 2, 7-8). Moi drodzy, to jest bolesne, że na dziedzińcu Piłata nie było obrońców Chrystusa, ale – przynajmy to – czy i dzisiaj nie jest podobnie? Ile razy i nam brakuje odwagi, aby podnieść głos w obronie prawdy i wiary, gdy tłum krzyczy i grozi pięściami?

Moi drodzy! Dzisiaj być może potrzebna jest taka sama odwaga, jak wtedy, gdy zabrakło odważnych. Dzieje się to wtedy, gdy stajemy twarzą w twarz z ludźmi, którzy Jezusa nie rozumieją i nie kochają, którzy nie chcą o Nim mówić i złoścą się, gdy widzą Jego krzyż, gdy się mówi, że On jest zbawcą świata. Wiemy dobrze o tym, że obecnie najbardziej prześladowaną grupą wiernych są właśnie chrześcijanie, tępieni na całym świecie. Mówi się, a prawdopodobnie jest to okropna prawda, że na całym świecie co trzy minuty jest zabijany za wiarę jeden chrześcijanin, dając przejmujący obraz 170 tysięcy męczenników za wiarę. Tę sytuację potwierdza niejedna wiadomość telewizyjna, a ogólna statystyka jest porażająca: moi drodzy, w XX wieku zginęło więcej chrześcijan aniżeli w ciągu dziewiętnastu poprzednich wieków razem wziętych! Czyż więc nie jest prawdą powiedzieć, że Pan Jezus w dzisiejszej epoce jest tak samo atakowany, jak w owym dniu, gdy na dziedzińcu Piłata wołano: „Niech będzie ukrzyżowany”? Przecież dzisiaj epigonowie tamtego tłumu i dzisiaj krzyczą przeciw Bogu: „Nie chcemy Chrystusa! Za dużo wymaga! Każe brać krzyż! Każe miłować nieprzyjaciół! Każe się zapierać samego siebie! Każe żyć w czystości przedmałżeńskiej! Jest taki surowy, bo każe żyć ubogo, każe być posłusznym..., a my chcemy być wolnymi!”.

Kochani, takie zarzuty wobec Chrystusa są dowodem na to, że w wielu miejscach patrzy się na Jezusa przede wszystkim negatywnie.

3. Być odważnym świadkiem Chrystusa – On liczy na nas

Dzisiaj więc musimy sami sobie postawić decydujące pytanie: do której grupy ludzi my należymy? Oczywiście, że chcielibyśmy stać po stronie tych, którzy Boga kochają, bo jesteśmy ochrzczeni. Ale zastanówmy się, czy nasze zabieganie i troska o to są wystarczające? Czy naprawdę staramy się, żeby Chrystus był obecny w naszych myślach, w naszych słowach, w naszym działaniu? Czy nie jesteśmy ludźmi wychłodzonej wiary?

Kochani, chciałbym przypomnieć teraz pewne zdanie papieża Benedykta XVI. Otóż ten wielki Papież wygłosił kiedyś, na czuwaniu modlitewnym z młodzieżą we Fryburgu 24 września 2011 r., pewne niezwykle zdanie, na temat tego, co szkodzi Chrystusowemu Kościołowi. Młodzież i cały świat słuchali z pewnym zdumieniem jego zaskakujących słów: „Co pewien czas w historii uważni świadkowie czasów zwracali uwagę, że Kościołowi szkodzi nie jego przeciwnicy, ale «letni» chrześcijanie. Jakże może wówczas Chrystus mówić, że chrześcijanie – a przy tym może również owi chrześcijanie słabi i często tacy letni – są światłem świata?”. Drodzy bracia i siostry, to pytanie Papieża jest retoryczne, ale zadajmy sobie też na poważnie takie pytanie: iluż mamy dzisiaj takich letnich chrześcijan, którzy zamykają usta, gdy widzą, że Kościół jest atakowany, którzy boją się stanąć w obronie prawdy, w obronie wartości ewangelicznych? Czy oni różnią się tak bardzo od tych ludzi, którzy w niedzielę palmową wołali „Hosanna Synowi Dawidowemu”, a na dziedzińcu Piłata zamilkli?

Milczenie jest zabijaniem wrażliwości, jest kneblowaniem serca, wychłodzeniem miłości. Moi drodzy, obecny papież, Ojciec Święty Franciszek, tak bardzo jest zatroskany o to, żeby świat nie zapomniał o miłosierdziu, o dobroci, o czułości

wiary. Dzisiaj świat jest mało wrażliwy, ma swoją politykę, ale to nie wystarcza, bo Ewangelia nie jest polityką i nie jest przepisami. Można powiedzieć, że owszem, oficjalnie jesteśmy chrześcijanami, uczniami Chrystusa, bo chodzimy do kościoła, do spowiedzi. Ale tak w sercu, w najgłębszych emocjach duszy, czy tylko to wystarczy? Nie, nie wystarczy, trzeba się jeszcze bardziej zaangażować w znajomość z Jezusem Chrystusem takim, jakim On jest, a wtedy rozwiążą się nasze języki, otworzą usta, aby stanąć z odwagą i nadzieją w obronie Jezusa i Jego Ewangelii w dzisiejszym świecie. To będzie dopiero szerzenie Jego królestwa na ziemi.

Pan Jezus liczy na was, liczy na ciebie. Czy kiedy modliłeś się, to się modliłeś do Jezusa, żeby przez ciebie mówił, kierował słowa nadziei, pociechy do twoich bliskich? Czy kiedy prosiłeś, to prosiłeś Jezusa, żeby przez ciebie kochał drugich ludzi, tych niechcianych, tych z marginesu, tak jak On to czynił? Czy chciałeś oddać Mu serce i powiedzieć: „Panie Jezu, jestem do Twojej dyspozycji. Dzisiaj nie chodzisz po świecie w widzialnej postaci, ale żyjesz w nas, możesz żyć w nas, na nas możesz liczyć?”.

Jezus Chrystus naprawdę na nas liczy. Kiedyś spytał Piotra: „Czy mnie miłujesz?”, a dzisiaj, gdy kończą się nasze rekolekcje wielkopostne i mamy podjąć modlitwę i refleksję nad dziełem zbawczym Jezusa w Wielkim Tygodniu, pozostawmy sobie to pytanie: „Czy Jezus może na ciebie liczyć?”. Może On cię spyta: „Czy mogę na ciebie liczyć; czy mnie nie zdradzisz; czy będę dla ciebie najważniejszy; czy będziesz moim przyjacielem; czy będzie ci zależało, żebym był widoczny w świecie, żeby moja Ewangelia kształtowała życie?”.

Drodzy bracia i siostry! Apostolstwo polega na tym, byśmy się włączali w dawanie świadectwa o Jezusie. Dzisiaj słyszeliśmy, że przy Jezusie została tylko garstka przyjaciół, którzy zostali zakrzyczani przez tłum, którym nie dano prawa głosu. Był wystraszony Apostoł Jan, była płacząca Maryja, która wiedziała, że Bóg ma wielki plan i ufała do końca. Maryja była przy narodzeniu Jezusa i także przy Jego śmierci, ale co

bardzo ważne, Ona pod krzyżem Syna została naszą Matką: „Niewiasto, oto syn Twój”.

Kończąc to rozważanie, zapytajmy się jeszcze o naszą relację z Tą, którą Syn Boży zostawił nam na drogę jako pewną opiekunkę i przewodniczkę. Czy prosimy Ją, żeby była przy nas nie tylko wtedy, gdy nam dobrze, ale właśnie w trudnych chwilach? Czy pamiętasz, co mówisz w każdej „zdrowaśce”, zwróć uwagę, bo może zapomniałeś: atakowany „Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej”; właśnie: w godzinę cierpienia, w godzinę śmierci. Moi drodzy, dzisiaj masz tyle zmartwień, tyle kłopotów, czy to z dziećmi, czy z mężem, z drugim człowiekiem czy z chorobami – właśnie teraz należy iść do Maryi! „Maryjo módl się, pomagaj, tak, jak pomagałaś w Kanie Galilejskiej!”. A kiedyś spełnią się i słowa: „teraz i w godzinę śmierci naszej”. Czy gdy będziesz odchodzić do wieczności, wezwiesz Matkę Bożą? Kochani, warto te nasze „zdrowaśki” powtarzać z prawdziwą szczerością serca, żeby Maryja była z nami.

Siostry i bracia, gdy w Niedzielę Palmową patrzymy na śmierć Chrystusa, gdy padamy na kolana na słowa „oddal ducha”, to mówimy Jezusowi: „Jezu, dziękuję za Twoją ofiarę, że umarłeś za mnie, za świat, bo gdyby nie było Twojej śmierci, któżby mi grzechy odpuścił, nie byłoby wejścia do wieczności”. Moi drodzy, na Golgocie przy Jezusie jest z nami Maryja, która nam Go wskaże w godzinę śmierci.

Kończąc dzisiaj drogę rekolekcyjną bardzo chciałbym wam podziękować za wspólne trwanie przy Bożym słowie. Chciałbym z wami modlić się na tej ostatniej Mszy rekolekcyjnej, żebyśmy dalej wspólnie szli za Panem Jezusem; abyśmy na pustyni świata wytrwali w zaufaniu do tego Przewodnika, którym jest Pan Jezus; abyśmy nie zbczyli z drogi, którą On wytyczył; abyśmy nie poszli za mirażami, złudzeniami, fatamorganą przyjemności, zabawy, rozkoszy tego świata. Droga do życia jest bowiem drogą krzyża, drogą samozaparcia, drogą naśladowania naszego Przewodnika, drogą trudną, ale piękną, a przede wszystkim – drogą niezawodnie prowadzącą do tego,

czego na ziemi szukamy bez skutku, drogą do prawdziwego szczęścia.

Czym jest prawdziwe szczęście? Czy jest ono możliwe na ziemi? Nie! Zauważcie, że chociaż nasze pragnienie szczęścia jest nieograniczone, to każde szczęście na ziemi jest tylko cząstkowe, niedoskonałe, szybko ulatuje. Prawdziwe i nieskończone szczęście czeka tam, dokąd prowadzi nas Jezus! A więc cokolwiek będzie się działo, niech On nas prowadzi. Niech będzie przy nas także Maryja, byśmy w jak najlepszym stylu mogli tę ziemską pielgrzymkę w karawanie ludzkości pięknie przeżyć i dotrzeć do szczęśliwego celu. Amen.

Spis treści

<i>Słowo wstępne</i>	7
----------------------------	---

Homilie styczniowe

<i>W postawie Maryi, pasterzy i Benedykta XVI w Nowy Rok</i> Bobolice, 1 stycznia 2013 r.	17
<i>Być gwiazdą wskazującą na Jezusa</i> Świdnica, 6 stycznia 2013 r.	20
<i>Bóg ma w nas upodobanie</i> List pasterski Biskupa Świdnickiego na Niedzielę Chrztu Pańskiego.	23
<i>Chrystus – uzdrowiciel naszych rodzin</i> Udanin, 20 stycznia 2013 r.	26
<i>Zapraszamy Chrystusa do naszych rodzin</i> Świdnica, 20 stycznia 2013 r.	30

Homilie lutowe

<i>Ofiarowanie się Bogu – na wzór Jezusa i Maryi</i> Świdnica, 2 lutego 2013 r.	35
<i>Dziękczynienie Panu Bogu za pięćdziesiąt lat wspólnego życia</i> Szczawno-Zdrój, 2 lutego 2013 r.	39
<i>Wraz z Chrystusem ofiarować siebie Ojcu</i> Walim, 3 lutego 2013 r.	45
<i>Wskazania Jezusa na dzieło ewangelizacji</i> Świdnica, 7 lutego 2013 r.	50
<i>Bóg nas wzywa – jak odpowiadamy?</i> Świdnica, 10 lutego 2013 r.	53
<i>Cierpieć z Chrystusem – być dla chorych dobrym samarytaninem</i> Świdnica, 11 lutego 2011 r.	57
<i>„Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” (Flp 4,13)</i> Dzierżoniów, 11 lutego 2013 r.	62
<i>W postawie wiary zwyciężać pokusy szatana</i> List Biskupa Świdnickiego na Wielki Post 2013 roku.	67
<i>Przesłanie Środy Popielcowej</i> Świdnica, 13 lutego 2013 r.	73
<i>Oddajemy matkę kapłana Panu Bogu</i> Ciche, 15 lutego 2013 r.	78
<i>Prawda o sobie samym i o Bogu – warunkiem naszego nawracania się</i> Ząbkowice Śląskie, 16 lutego 2013 r.	82
<i>Chrystus daje zwycięstwo w pokusach</i> Wolibórz, 17 lutego 2013 r.	86
<i>Przewyciężanie pokusy obojętności</i> Świdnica, 18 lutego 2013 r.	91

<i>Wezwani do nawrócenia i zwalczania pokus</i>	
Świdnica, 20 lutego 2013 r.	96
<i>Wskazania do dobrej modlitwy</i>	
Świdnica, 21 lutego 2013 r.	99
<i>Niech aniołowie zawiodą cię do raju</i>	
Świdnica, 21 lutego 2013 r.	104
<i>Wezwanie do doskonałości – miłość nieprzyjaciół – „nie” dla bylejakości</i>	
Świdnica, 23 lutego 2013 r.	109
<i>Powrót na łono Ojca</i>	
Wrocław, 23 lutego 2013 r.	113
<i>Refleksja nad pontyfikatem Ojca Świętego Benedykta XVI</i>	
Świdnica, 24 lutego 2013 r.	117

Homilie marcowe

<i>Powrót do Pana Boga – źródła wszelkiego piękna</i>	
Częstochowa, 3 marca 2013 r.	127
<i>Przez wspomnienie bolesnej przeszłości do wiary w Boga i nawrócenia</i>	
Łągowniki, 3 marca 2013 r.	131
<i>Powołani do pielęgnowania jedności</i>	
Świdnica, 7 marca 2013 r.	138
<i>Anielski orszak niech twą duszę przyjmie</i>	
Kamieniec Ząbkowicki, 8 marca 2013 r.	142
<i>Kapłan pierwszym świadkiem wiary</i>	
Świdnica, 28 marca 2013 r.	145
<i>Przesłanie Wielkiego Czwartku</i>	
Świdnica, 28 marca 2013 r.	151
<i>Śmierć Chrystusa a nasza śmierć</i>	
Świdnica, 29 marca 2013 r.	154
<i>Przesłanie czytań biblijnych Wigilii Paschalnej</i>	
Świdnica, 30 marca 2013 r.	156
<i>Apostolskie i nasze świadectwo o zmartwychwstaniu Chrystusa</i>	
Świdnica, 31 marca 2013 r.	158

Panie, przymóż nam wiary!

Pielgrzymka do Ziemi Świętej w Roku Wiary 9-16 marca 2013 r.

<i>Przesłanie przypowieści o Miłosiernym Ojcu i Synu Marnotrawnym</i>	
Jaffa, 9 marca 2013 r.	167
<i>Zwiastowanie w Nazarecie – początek Nowego Testamentu</i>	
Nazaret, 10 marca 2013 r.	169
<i>Przesłanie cudu z Kany Galilejskiej</i>	
Kana Galilejska, 10 marca 2013 r.	173

<i>Kafarnaum: powołanie pierwszych uczniów, nauczanie i cuda Jezusa</i>	
Kafarnaum, 11 marca 2013 r.	175
<i>Betlejem: wdzięczność za narodzenie Jezusa</i>	
Betlejem, kościół św. Katarzyny, 12 marca 2013 r.	179
<i>Jordan: Chrzcist Jezusa i nasz chrzcist</i>	
Jordan, 13 marca 2013 r.	185
<i>Ogrójec: wezwanie do modlitewnego czuwania</i>	
Jerozolima-Ogród Oliwny, 14 marca 2013 r.	191
<i>Stacje Drogi Krzyżowej Jezusa w naszym życiu</i>	
Jerozolima – Droga Krzyżowa, 15 marca 2013 r.	197
<i>Przesłanie Kalwarii – zbawczy sens cierpienia</i>	
Jerozolima, Bazylika Bożego grobu, 15 marca 2013 r.	205
<i>Wieczernik: Eucharystia, kapłaństwo, miłość</i>	
Jerozolima-Wieczernik, 16 marca 2013 r.	210

Trwajmy mocno w wyznawaniu wiary

Rekolekcje wielkopostne wygłoszone w Polskiej Misji

Katolickiej w Dortmundzie w dniach 17-24 marca 2013 r.

<i>Nasz powrót do Pana Boga</i>	
Dortmund, kościół St. Marien, 17 marca 2013 r.	219
<i>Idź, a od tej chwili już nie grzesz</i>	
Dortmund, St. Anna, 17 marca 2013 r.	225
<i>Tajemnica Boga</i>	
Dortmund, kościół St. Anna, 18 marca 2013 r.	231
<i>Św. Józef przykładem dojrzałej wiary</i>	
Dortmund, kościół St. Anna, 19 marca 2013 r.	239
<i>Odnowa duchowa przez pełnienie uczynków pokutnych</i>	
Dortmund – Eving, świetlica seniora, 20 marca 2013 r.	248
<i>Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli</i>	
Witten, kościół St. Franziskus, 20 marca 2013 r.	253
<i>Przymierze z Bogiem przymierzem miłości</i>	
Hagen, kościół St. Elisabeth, 21 marca 2013 r.	260
<i>Krzyż znak zbawienia</i>	
Dortmund, kościół St. Anna, 22 marca 2013 r.	270
<i>Dramat Wielkiego Tygodnia wczoraj i dziś</i>	
Hamm, kościół Hl. Geist, 23 marca 2013 r.	275
<i>Po której stronie jesteśmy?</i>	
Dortmund, kościół St. Anna, 24 marca 2014 r.	282
<i>Zawsze stawać w obronie Chrystusa</i>	
Iserlohn, kościół Hl. Geist, 24 marca 2013 r.	287

Z serii *Siejba słowa* dotychczas ukazały się:

1. *Siejba słowa*, t. I: *Na drodze do kapłaństwa. Homilie i rozważania dla alumnów*, Wrocław 1996, ss. 392 (nakład wyczerpany).
2. *Siejba słowa*, t. II: *Na żniwie Pańskim. Homilie i rozważania do kapłanów i siostr zakonnych*, Wrocław 1997, ss. 336 (nakład wyczerpany).
3. *Siejba słowa*, t. III: *Na niwie duszpasterskiej. Homilie i rozważania na rok A*, Wrocław 1998, ss. 272.
4. *Siejba słowa*, t. IV: *Na niwie duszpasterskiej. Homilie i rozważania na rok B*, Wrocław 1999, ss. 304.
5. *Siejba słowa*, t. V: *Na niwie duszpasterskiej. Homilie i rozważania na rok C*, Wrocław 2000, ss. 304.
6. *Siejba słowa*, t. VI: *W hołdzie Matce i Królowej. Homilie i rozważania maryjne*, Wrocław 2001, ss. 358.
7. *Siejba słowa*, t. VII: *Ku integralnej prawdzie. Homilie do środowiska akademickiego*, Wrocław 2002, ss. 346.
8. *Siejba słowa*, t. VIII: *Jezu, ufam Tobie. Homilie o miłosierdziu Bożym*, Wrocław 2003, ss. 396.
9. *Siejba słowa*, t. IX: *Świadkowie Chrystusa. Homilie o świętych Pańskich*, Wrocław 2004, ss. 362.
10. *Siejba słowa*, t. X: *Słowo Boże na każdy czas. Homilie okolicznościowe*, Wrocław 2005, ss. 534.
11. *Siejba słowa*, t. XI: *Biskupi start i rektorski finisz. Homilie i rozważania z pierwszych miesięcy posługi biskupiej*, Świdnica 2006, ss. 328.
12. *Siejba słowa*, t. XII: *Naśladować Chrystusa. Homilie i rozważania z posługi pasterskiej od września do grudnia 2004 roku*, Świdnica 2006, ss. 368.
13. *Siejba słowa*, t. XIII: *Głosić Ewangelię nadziei, cz. I: Homilie z pierwszej połowy roku 2005*, Świdnica 2007, ss. 424.
14. *Siejba słowa*, t. XIV: *Głosić Ewangelię nadziei, cz. II: Homilie i rozważania z drugiej połowy roku 2005*, Świdnica 2007, ss. 328.
15. *Siejba słowa*, t. XV: *Przywracajmy nadzieję ubogim, cz. I: Homilie i rozważania z pierwszej połowy roku 2006*, Świdnica 2008, ss. 404.
16. *Siejba słowa*, t. XVI: *Przywracajmy nadzieję ubogim, cz. II: Homilie i rozważania z drugiej połowy roku 2006*, Świdnica 2008, ss. 448.

17. *Siejba słowa*, t. XVII: *Przypatrzmy się powołaniu naszemu*, cz. I: *Homilie i rozważania z pierwszej połowy roku 2007*, Świdnica 2009, ss. 472.
18. *Siejba słowa*, t. XVIII: *Przypatrzmy się powołaniu naszemu*, cz. II: *Homilie i rozważania z drugiej połowy roku 2007*, Świdnica 2009, ss. 424.
19. *Siejba słowa*, t. XIX: *Bądźmy uczniami Chrystusa*, cz. I: *Homilie i rozważania z pierwszej połowy roku 2008*, Świdnica 2010, ss. 360.
20. *Siejba słowa*, t. XX: *Bądźmy uczniami Chrystusa*, cz. II: *Homilie i rozważania z drugiej połowy roku 2008*, Świdnica 2010, ss. 504.
21. *Siejba słowa*, t. XXI: *Otoczmy troską życie*, cz. I: *Homilie i rozważania z pierwszej połowy roku 2009*, Świdnica 2011, ss. 480.
22. *Siejba słowa*, t. XXII: *Otoczmy troską życie*, cz. II: *Homilie i rozważania z drugiej połowy roku 2009*, Świdnica 2011, ss. 352.
23. *Siejba słowa*, t. XXIII: *Bądźmy świadkami Miłości*, cz. I: *Homilie i rozważania z pierwszej połowy roku 2010*, Świdnica 2012, ss. 526.
24. *Siejba słowa*, t. XXIV: *Bądźmy świadkami Miłości*, cz. II: *Homilie i rozważania z drugiej połowy roku 2010*, Świdnica 2012, ss. 486.
25. *Siejba słowa*, t. XXV: *W komunii z Bogiem*, cz. I: *Homilie i rozważania z pierwszych czterech miesięcy roku 2011*, Świdnica 2013, ss. 312.
26. *Siejba słowa*, t. XXVI: *W komunii z Bogiem*, cz. II: *Homilie i rozważania z maja i czerwca roku 2011*, Świdnica 2013, ss. 384.
27. *Siejba słowa*, t. XXVII: *W komunii z Bogiem*, cz. III: *Homilie i rozważania z lipca, sierpnia i września roku 2011*, Świdnica 2013, ss. 344.
28. *Siejba słowa*, t. XXVIII: *W komunii z Bogiem*, cz. IV: *Homilie i rozważania z października, listopada i grudnia roku 2011*, Świdnica 2013, ss. 338.
29. *Siejba słowa*, t. XXIX: *Kościół naszym domem*, cz. I: *Homilie i rozważania z pierwszych czterech miesięcy roku 2012*, Świdnica 2014, ss. 374.
30. *Siejba słowa*, t. XXX: *Kościół naszym domem*, cz. II: *Homilie i rozważania z maja i czerwca roku 2012*, Świdnica 2014, ss. 388.
31. *Siejba słowa*, t. XXXI: *Kościół naszym domem*, cz. III: *Homilie i rozważania z lipca, sierpnia i września roku 2012*, Świdnica 2014, ss. 360.

32. *Siejba słowa*, t. XXXII: *Kościół naszym domem*, cz. IV: *Homilie i rozważania z października, listopada i grudnia roku 2012*, Świdnica 2014, ss. 312.
33. *Siejba słowa*, t. XXXIII: *Być solą ziemi*, cz. I: *Homilie i rozważania z pierwszego kwartału roku 2013*, Świdnica 2015, ss. 304.